

# W SZKOLE KRZYŻA



*Krzyż jest znakiem zwycięstwa przeciw szatanowi,  
krzyż mieczem przeciw grzechom,  
mieczem, którym Chrystus ugodził śmiertelnie węża.*

*Krzyż jest wolą Ojca,  
chwałą Jednorodzonego Syna,  
radością Ducha Świętego,  
ozdobą Aniołów,  
bezpieczeństwem Kościoła,  
chlubą Pawła,  
obroną Świętych,  
krzyż światłem całego świata.*

(Św. Jan Chryzostom)

# W SZKOLE KRZYŻA

**Tom I: OD ZROZUMIENIA  
DO PODJĘCIA KRZYŻA**

**Tom II: Z PORADNIKA DUSZPASTERZA**

---

**Michalineum 1999**

Redakcja – ks. Adam Skwarczyński

(Adres do korespondencji:  
Rakowiec 13, 08-110 SIEDLCE 2)

**Druk: Michalineum**  
ul. Piłsudskiego 248/252  
05-261 Marki 4  
tel. (W-wa) 781-16-40, 781-14-20

## SPIS TREŚCI

„STATUTY” SZKOŁY KRZYŻA .....	8
SŁOWO DO CZYTELNIKA .....	10

### TOM II: Z PORADNIKA DUSZPASTERZA

#### 1. ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ!

49. List do nadużywającego alkoholu. ....	13
50. List do rodziny alkoholika. ....	24
51. Jak pomóc zniewolonemu przez złe duchy. ....	32
52. List do najmocniej atakowanych przez złe duchy. ....	35
53. Egzorcyzmy i posługiwanie się nimi. ....	44
54. Do walczących z duchami nieczystości. ....	61
55. Zagrożenie małżeństwa rozwodem. ....	90
56. Wychowanie dorastających dzieci. ....	97
57. Ciężka choroba dziecka w rodzinie. ....	104
58. Aby być zdrowym... ..	116
59. Rady dla rzucających palenie papierosów. ....	128
60. List do matki po pogrzebie jej dziecka. ....	130

#### 2. MOŻE TO WARTO PRZECZYTAĆ...

61. Nasze „podobieństwo” do Boga. ....	134
62. Z Maryją...	
A. Cnoty Matki Bożej. ....	137
B. Cudowny Medalik. ....	143
C. Królowa Polski. ....	148
D. Pośredniczka Łask w życiu Ojca Pio. ....	152
E. Pieśń ku czci Matki Jezusa Eucharystycznego. . .	153

63. Głos dusz-ofiar godnych naśladowania. ....	156
64. „Oczekujemy Twego przyjścia...” .....	166
65. Nowe Zstąpienie Ducha Świętego? .....	193
66. „List z piekła” .....	206
67. Radość doskonała męczenników. ....	222

## **TOM I: OD ZROZUMIENIA DO PODJĘCIA KRZYŻA**

„STATUTY” SZKOŁY KRZYŻA .....	8
SŁOWO DO CZYTELNIKA .....	10

## **TOM I: OD ZROZUMIENIA DO PODJĘCIA KRZYŻA**

### **1. SZKOŁA APOSTOLSTWA POPRZEZ KRZYŻ**

<b>W PYTANIACH I ODPOWIEDZIACH</b> .....	13
1. Nasz obowiązek apostołstwa przez krzyż – współzbawiania bliźnich z Chrystusem. ....	13
2. Apostołstwo przez krzyż w wypowiedziach papieży. ....	15
3. Znoszenie cierpień a krzyż. ....	18
4. Na czym naprawdę polega niesienie krzyża? .....	19
5. Stała gotowość na „ukrzyżowanie”. ....	20
6. Nasz krzyż jako „czyściciel na ziemi”. ....	21
7. Krzyż niesiony w grzechu ciężkim...? .....	22
8. Krzyż a dobrowolne umartwienia. ....	23
9. „Boję się ciężaru nie do uniesienia... Czy nie ma innej drogi?” .....	25
10. Krzyż jako broń w walce z szatanem o dusze. ....	28
11. Ruchy propagujące ideę osobistego krzyża a Szk. Krzyża. ....	30
12. Oddanie się Matce Bożej a ofiarowanie się Bogu. ....	32
13. Protestanci a Szkoła Krzyża. ....	33

14. „Obowiązkowe” modlitwy w Szkole Krzyża? .....	34
15. Ponawianie aktu ofiarowania się Bogu. ....	34

### **2. Z LISTÓW: PYTANIA I WĄTPLIWOŚCI**

16. Dlaczego Szkoła Krzyża nie wszystkich pociąga? ....	36
17. Krzyż i... radość? („Ramiona serca”). ....	38
18. Nawracanie milczeniem...? .....	43
19. Życie na co dzień w łasce uświęcającej – luksus dla nielicznych? .....	44
20. Szkoła Krzyża – dla zdrowych i cieszących się życiem? .....	51
21. Bać się – może nie, ale czy nie lepiej z tym krzyżem ostrożnie...? .....	54
22. Skąd i dlaczego to określenie: „dusze-ofiary”? .....	57
23. Jak to jest z tym zbawieniem, odkupieniem oraz zasługą na niebo? .....	58
24. Czy czasem Szkoła Krzyża nie przeakcentowuje apostołstwa przez krzyż? .....	62

### **3. NATURA LUDZKA WOBEC CIERPIENIA I KRZYŻA**

25. Nadzieja na lepszą przyszłość osobistą – źródłem mocy dla nas. ....	64
26. Nadzieja na lepszą przyszłość całego świata. ....	65
27. Jak Bóg i ludzie wspierają nas na drodze krzyża. ....	67
28. Częsta Komunia święta. ....	73
29. Rozważanie Męki Pańskiej. ....	77

### **4. MIGAWKI Z LISTÓW, TELEFONÓW I SPOTKAŃ**

30. Wszyscy uczniowie SK wspierani ofiarą Mszy świętej. ..	81
31. Czy podjęcie krzyża zamyka drogę do modlitwy o uzdrowienie? .....	81
32. Bóg sam „powołuje” do Szkoły Krzyża...? .....	85

33. Jeszcze o umartwieniach. ....	86
34. Po raz trzeci o lęku przed cierpieniem. ....	91
35. Trudności z rannym wstawaniem i nie tylko. ....	94
36. Woń chorego – piękną wonią Chrystusa. ....	96
37. Czytajmy „lekcje” Szkoły Krzyża chorym. ....	96
38. Pomóżmy w uwolnieniu Giovanny. ....	96
39. Kilka głosów z nutą entuzjazmu. ....	97
40. Myśli-notatki z mojego klęcznika. ....	102

#### 5. MIĘDZY NAMI, UCZNIAMI SZKOŁY KRZYŻA

41. „Zapisywanie się” do Szkoły Krzyża...? ....	104
42. Piszą do mnie, dzwonią, oczekują... ....	104
43. Woda egzorcyzmowana. ....	106
44. „Każda pliszka swój ogonek chwali”... ....	106
45. Włączmy się do Nieustającego Różańca. ....	107
46. Pytanie o List z piekła. ....	108
47. Szczypta poezji. ....	108
48. Idźmy z pokorą drogą heroiczną... ....	113

#### 6. NOWENNA PRZED DNIEM OFIAROWANIA SIĘ BOGU

Dzień 1. Cierpienie na ziemi. ....	116
Modlitwa do Ducha Świętego ....	120
Dzień 2. Trudy i cierpienia niezrozumiane... ....	123
Dzień 3. Cierpienie niezawinione. ....	126
Dzień 4. Cierpienie przyjęte... ....	129
Dzień 5. Czyścić. ....	132
Dzień 6. Cierpienia ofiarowane za bliźniego. ....	139
Dzień 7. Udział uczniów SK w Ofierze Mszy świętej. ....	144
Dzień 8. Oddanie się Najświętszej Maryi Dziewicy. ....	148
Dzień 9. To już jutro... ....	155
Dzień 10. Biorę swój krzyż... ....	158

## „STATUTY” SZKOŁY KRZYŻA

1. Szkołę Krzyża (dalej w skrócie: SK) „założył” Jezus Chrystus poprzez swoje wypowiedzi na temat ścisłego obowiązku kroczenia za Nim z codziennym krzyżem na ramionach (Mt 10,38, 16,24, Mk 8,34, Łk 9,23). Bez tego krzyża nie można być Jego uczniem (Łk 14,27). Całe życie naszego Nauczyciela jest wzorem do naśladowania, jednak Jego wstąpienie na krzyż oraz wezwanie do pójścia w Jego ślady można uznać jakby za podsumowanie, syntezę całej Ewangelii.

2. Szkoła Krzyża *istnieje na płaszczyźnie czysto duchowej*: nie posiada swoich władz, majątku ani swojej siedziby, a nawet listy uczniów. Nie prowadzi żadnych „zapisów”, zostawiając to zadanie Mieszkańcom Nieba.

3. Szkoła Krzyża podtrzymuje *duchową więź* między uczniami Chrystusa: duchownymi i świeckimi, zdrowymi i chorymi – *wszystkimi, którzy gdziekolwiek na świecie podjęli swój codzienny krzyż*, niezależnie od ich przynależności do zakonów, ruchów, grup czy stowarzyszeń.

4. *Wielki Piątek* każdego roku ma być głównym dniem duchowej łączności uczniów Szkoły Krzyża (dalej w skrócie: USK), zaś *godzina 15<sup>00</sup>* – godziną (lub przynajmniej momentem) ich codziennej duchowej łączności. Zaleca się ponawianie aktu ofiarowania Bogu swojego krzyża *codziennie rano*. Ksiądz redagujący materiały formacyjne, jak też inni kapłani związani z SK, błogosławią wszystkich USK o 15<sup>00</sup> oraz o 21<sup>00</sup> (w godzinie Apelu Jasnogórskiego), jak też stale pamiętają o nich i o ich intencjach w swoich Mszach świętych.

5. Głównym *celem* SK jest wspólne uczenie się dawania jak najpełniejszej odpowiedzi na wezwanie Chrystusa do niesienia za Nim codziennego krzyża. Przez „krzyż” rozumiemy nie tyle cierpienia duchowe i fizyczne, co przede wszystkim *gotowość* na

przyjęcie wszystkich trudów i cierpień, jak też ofiarowanie ich za *zbawienie bliźnich*. Chodzi więc o *apostolstwo przez krzyż*.

6. W praktyce realizacja powyższego celu polega na przygotowaniu się do *złożenia siebie w ofierze za ludzi*, znanych tylko Bogu, potrzebujących duchowego wsparcia *na ziemi i w czyśćcu*.

Akt złożenia ofiary z przyszłych trudów i cierpień, będących w planie Bożym próbą miłości, powinien być poprzedzony nowenną, zawierającą specjalne rozważania i modlitwy, albo innym dowolnym co do sposobu i okresu przygotowaniem. Aktem tym można objąć od razu całe życie, zachęca się jednak do objęcia nim najpierw krótszych okresów „próby”, np. *jednego miesiąca*, a następnie *jednego roku*. „Dojrzałość” (po łacinie: *matura*) w SK to podjęcie krzyża *do końca życia*, jak też życie na co dzień w stanie łaski uświęcającej (bez grzechu ciężkiego). Krzyż niesiony w grzechu nikogo nie zbawia, przyczynia się najwyżej do nawrócenia tego, kto go niesie.

7. Uczniowie Szkoły Krzyża (dalej w skrócie: USK) rozpoznają swoje duchowe pokrewieństwo ze wszystkimi, którzy kierują się ideą całkowitego *poświęcenia się Najświętszym Sercom Jezusa i Maryi* w duchu świętego Ludwika Marii Grigniona de Montfort.

8. USK mogą *apostolować* w swoim otoczeniu, np. przez rozpowszechnianie materiałów formacyjnych, przez składanie świadectwa o działaniu Boga w swoich duszach wobec tych, którzy do tej pory lękali się myśleć o osobistym krzyżu.

9. Ze Szkoły Krzyża można „*wystąpić*” w każdej chwili. Wystarczy powiedzieć o tej decyzji Bogu np. słowami: „Takiego krzyża nieśdłużej nie chcę!” Byłoby to równoznaczne ze zniszczeniem „dokumentu”, jakim jest akt osobistego ofiarowania, „zapisany” w sercu i w niebie. „Powrót do Szkoły” wymagałby ponowienia aktu ofiarowania się Bogu za zbawienie bliźnich.

## SŁOWO DO CZYTELNIKA

Błagam Cię, Drogi Czytelniku<sup>1</sup>, byś przed czytaniem tej książki gorąco **pomodlił się do Ducha Świętego!** Bez Jego światła i mocy szybko zły duch może Cię uspić albo zniechęcić, ostrzegając przed „niebezpieczeństwem KRZYŻA”... Aby Ci ułatwić zwrócenie się do Trzeciej Osoby Boskiej, proponuję wykorzystanie modlitw, zamieszczonych w pierwszym dniu Nowenny przed dniem ofiarowania się Bogu ( w I tomie na s. 122).

Doradzam przy pierwszym czytaniu wybór pytań najbardziej interesujących, a może rzucających się w oczy przy otwarciu któregoś z tomów na chybił-trafił. Na pozostałe przyjdzie czas.

„Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, nie może być Moim uczniem” (Łk 14,27). Opierając się na tych słowach-ultimatum Chrystusa można powiedzieć, że już wtedy „założył” On Szkołę Krzyża, powołał uczniów do współdziałania z Nim w dziele zbawienia: do niesienia krzyża za innych, jak On sam to czynił.

To bardzo smutne, że po dwudziestu wiekach wśród tych, którzy uważają się za prawdziwych uczniów Jezusa, chcą te słowa Nauczyciela przyjąć i zgłębiać tylko nieliczni! Chcą – w ramach Szkoły Krzyża – wspierać się wzajemnie na drodze codziennego krzyża, podczas gdy pozostali – większość – czynią tak wiele, by od krzyża uciec! Gdyby chociaż umieli wyjaśnić, od czego uciekają... Tymczasem okazuje się, że nawet wielu duchownych, a więc nauczających w Kościele, wyjaśnić tego nie potrafi! Odpowiadają najczęściej, że „krzyż to cierpienie”, a zapytani, czy wobec tego osioł cierpiący pod zbyt wielkim ciężarem pakunków niesie swój krzyż – zakłopotani milczą...

Szkoła Krzyża nie prowadzi „zapisów” – uczestniczy w niej każdy (gdziekolwiek na świecie), kto podejmuje swój krzyż choćby tylko „na próbę”, a więc na krótki okres. Uczestniczy on w niej od

---

<sup>1</sup> Dla ułatwienia sobie i Czytelnikom bardziej bezpośredniego kontaktu, rezygnuję z bezosobowej formy zwracania się do Adresatów, używanej w opracowaniach naukowych. Próbowałem początkowo ją zachować, lecz okazała się zbyt sztuczna i niewygodna. Proszę więc mi wybaczyć, że w tej książce moje „ja” będzie dochodzić do głosu, jak to na ogół bywa w zwyczajnych listach...

momentu powiedzenia Bogu swojego TAK (AMEN), i to niezależnie od tego, czy miał w rękach nasze materiały formacyjne, czy nie. Szkoła istnieje wyłącznie na płaszczyźnie duchowej, mogą więc z niej korzystać także te siostry zakonne, którym nie wolno należeć do żadnych wspólnot poza zakonem.

Szkoła Krzyża łączy duchowo *wszystkich* prawdziwych uczniów Chrystusa. Ponieważ ci *prawdziwi* uczniowie znajdują się także w niebie i w czyśćcu – mamy prawo twierdzić, że Szkoła obejmuje również niebo i czyściec! Tam jednak są już tylko sami „absolwenci” ewangelicznej Szkoły, którzy mogą pełnić wobec nas rolę „nauczycieli”, jeśli tylko będziemy otwarci na delikatne natchnienia od nich przychodzące.

**Tom II** pozornie odbiega swoją tematyką od tytułu książki, jednak jego autor – uczeń Szkoły Krzyża – widzi to inaczej: uważa go za zbiór przykładów praktycznego zastosowania, a zarazem uzupełnienia wiadomości i doświadczeń, zdobytych w Szkole Krzyża; za grządkę maleńkich „kwiatków” zasadzonych wokół Krzyża, mogących swoją wonią i nektarem przyciągnąć te piękne motyle, które bez nich może pod krzyżem by się nie znalazły...<sup>2</sup>

Wierzmy wprawdzie, że podjęcie przez nas osobistego krzyża za zbawienie bliźnich jest najlepszym sposobem okazania im pomocy, a Bogu miłości, mamy jednak prawo posługiwania się także innymi dostępnymi nam środkami w zdobywaniu dusz dla nieba. M.in. o takich właśnie „siecicach”, wykorzystywanych przez Bożych rybaków do połowu dusz, traktuje tom II.

Przed nami ogromne pole do pracy! A więc, Uczniowie Szkoły Krzyża, do dzieła – z Bożą pomocą i błogosławieństwem!

---

<sup>2</sup> Tom II może być rozpowszechniany wszędzie tam, gdzie jest ktoś zainteresowany problemami, ujętymi w spisie jego treści. Jeśli jednak pocujemy takie natchnienie, zachęcajmy bliźnich do zapoznania się z tomem I, zaś tom II niech będzie potraktowany jako dopowiedzenie i uzupełnienie, a nie punkt wyjścia.

Swego rodzaju „przedszkolem” w odniesieniu do Szkoły Krzyża może być życie Młodych Apostołów Jezusa (MAJ), oparte na zasadach ewangelicznych, zawartych w książce o tymże tytule (*Młodzi Apostołowie Jezusa*, wyd. Michalineum 1999).

## TOM II

# Z PORADNIKA DUSZPASTERZA

*Przyjdźcie do Mnie wszyscy,  
którzy utrudzeni i obciążeni jesteście,  
a Ja was pokrzepię.  
Weźcie Moje jarzmo na siebie  
i uccie się ode Mnie,  
bo jestem łagodny i pokorny sercem,  
a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych.  
Albowiem jarzmo Moje jest słodkie,  
a Moje brzemie – lekkie.*

(Mt 11,28-30)

---

---

## ZŁO DOBREM ZWYCIĘŻAJ!

---

---

### 49. LIST DO NADUŻYWAJĄCEGO ALKOHOLU

†<sub>M</sub>

R., 13 II 1995.

Drogi Bracie w Najświętszych Sercach Jezusa i Maryi!

Być może brałeś udział w pogrzebach swoich kolegów lub znajomych, zmarłych po pijanemu i chowanych bez księdza, nad których wiecznym losem ludzie stawiają wielki znak zapytania. A może sam otarłeś się już o śmierć, będąc tylko o krok od oddania się w ręce Boga-Sędziego? Szatan chętnie ukazuje śmierć jako unicestwienie i czarną pustkę, namawiając: „Skończ ze sobą, bo wszystko straciło sens!” Bóg, poprzez różne wypadki, ostrzega i zachęca: „Przygotujcie się do życia wiecznego”.

Pijaństwo prowadzi do alkoholizmu czyli nałogu, który jest „chorobą” całego człowieka, a zarazem zniewoleniem szatańskim – przynajmniej w okresach zupełnej bezradności człowieka, prowadzącej niekiedy do rozpacz. Kto umiera w rozpacz, uznając Boga za „okrutnika bez miłosierdzia” – popełnia tzw. grzech przeciwko Duchowi Świętemu, który nie może być odpuszczony ani w tym, ani w przyszłym życiu. Jeśli jednak umiera ze skruchą, świadom zmarnowanego życia, i z pokorą uderzy się w piersi – będzie zbawiony, i to może nawet bardzo szybko, choćby rodzina w to wątpiła (np. popełnił samobójstwo po pijanemu): pokora sprawia, że może on podobać się Bogu.

Piszę o tym dlatego, byś sobie uświadomił, co następuje: **1)** że do tej pory toczyła się walka Kościoła (Matki Bożej, aniołów i świętych, bliskich Ci dusz czyścicowych oraz ludzi z ziemi) o Twoją duszę z szatanem. **2)** Walki nie byłeś w stanie toczyć sam, choć

gotów byłeś wszystkich zapewniać o swoich możliwościach. **3)** Korzystając z pomocy Kościoła, nad którą może się nie zastanawiałeś, doszedłeś do momentu, w którym zapragnąłeś tak naprawdę wyrwać się z tej niewoli i wytrwać przy Bogu. **4)** Wytrwanie jest jednak możliwe *prawie wyłącznie* w oparciu o pomoc Nieba, bo duchy nietrzeźwości i inne z nimi współpracujące tylko się z nas śmieją, gdy chcemy je zwalczać ludzkimi siłami. Uznawanie alkoholizmu tylko za „chorobę” jest im bardzo na rękę, gdyż wtedy pozostają w ukryciu, a widzi się wyłącznie człowieka...

Jesteśmy na ogół takimi, jakimi wierzymy że jesteśmy. Jeżeli więc chcesz wytrwać w trzeźwości, nie nazywaj siebie „na zawsze chorym”, „duchowym kaleką” lub „alkoholikiem”, gdyż to tylko utrudni Ci wytrwanie i walkę. Wtedy łatwiej mogłoby się stać to, co zapowiadał Pan Jezus (ewang. wg św. Mateusza 12,43–45): „Gdy duch nieczysty opuści człowieka, błąka się po miejscach bezwodnych, szukając spoczynku, ale nie znajduje. Wtedy mówi: «Wróć do swego domu, skąd wyszedłem»; a przyszedłszy zastaje go niezajętym, wymiecionym i przyozdobionym. Wtedy idzie i bierze ze sobą siedmiu innych duchów złośliwszych niż on sam; wchodzi i mieszka tam. I staje się późniejszy stan owego człowieka gorszy, niż był poprzedni”.

„Za kogo więc mam siebie uważać?” – zapytasz... Za na tyle silnego (oczywiście, silnego Bogiem i Jego łaską!), że stajesz się zdolny innym pomóc uciec z „niewoli”! Spróbuj Cię za chwilę o tym przekonać. Na razie jest już dobrze, jeśli uświadamiasz sobie, w czyjej niewoli do tej pory przebywałeś. Twoja dotychczasowa samoobrona, często brutalna, skierowana była przeciwko ludziom trzeźwym, może nawet przeciw najbliższej rodzinie, i to zarówno wtedy, gdy częściowo wiedziałeś, co mówisz i robisz, jak i w stanach głębszego upojenia. Zachowywałeś się zupełnie inaczej jako pijany, niż jako trzeźwy: przybywało Ci sił, argumentów, wrogości, używałeś słów, nigdy na trzeźwo nie używanych. To właśnie mogły być oznaki Twojego *zniewolenia*! Szatani chcieli przez Ciebie zde-

nerwować i wyprowadzić z równowagi, a nawet nastawić przeciwko Tobie, Twoich bliskich, a przez to pozbawić Cię pomocy i obrony. Gdyby ktoś sfilmował Twoje zachowanie i potem Ci pokazał – z pewnością z przerażeniem byś stwierdził: to niemożliwe, bym to był ja! To jakaś dzika bestia, a chwilami kompletny wariat!

Może słyszałeś o wizjach diabłów w ostatniej fazie alkoholizmu, wizjach, uznawanych niestety przez lekarzy tylko za „omamy” czyli grę wyobraźni? Jest to przecież chwila, gdy przeciwnik czuje się już bezpieczny i ujawnia się, mówiąc: jesteś mój! Obezwładniwszy rozum, wolę i pamięć, drwi sobie nie tylko z alkoholika, lecz i z jego otoczenia, bezradnie opuszczającego ręce. Jest już pewny, że uda mu się wpędzić nieszczęśnika w rozpacz, zwłaszcza w ostatnim, decydującym o wieczności momencie. Niestety to mu się udaje, i to niekiedy nawet wobec tych, którzy rzadko się upijają, jak mogłem się o tym przekonać w swojej parafii.

Chodzi o człowieka, znanego w okolicy z życia uczciwego i spokojnego. Po świątecznej gościnie u rodziny w okolicy Z. wracał on pociągiem do wsi pod S. w towarzystwie żony i dziecka. Miał „kaca”, lecz był na tyle trzeźwy, że pamiętał potem rozmowy prowadzone w pociągu. Gdy szli pieszo z przystanku kolejowego do domu, zatrzymał się przy lesie, pozornie „za swoją potrzebą”. Byłem później w tym miejscu i oglądałem stojący tam krzyż. Żona z dzieckiem i sąsiadem poszła dalej, coraz bardziej zwalniając kroku i niepokojąc się, że ich nie dogania; wreszcie wróciła nawołując, lecz odpowiedziała jej cisza... Okazało się, że kilka kroków od krzyża mąż... wisiał na pasku od kurtki! Przybiegł sąsiad i przeciął pasek, lecz zaledwie wisielec oprzytomniał, błyskawicznie zdołał się powiesić powtórnie na pasku od spodni! Zaalarmowani mieszkańcy wsi przez dwie godziny nie mogli go poskromić, ganiając go po lesie. Mówili, że ten zwykle słaby człowiek miał tak niezwykłą siłę, iż kopnięciem zwał najsilniejszych, odrywał pas materiału i na ich oczach kilkakrotnie się wieszał...! Gdy wreszcie udało się go obezwładnić, wezwane pogotowie zrobiło mu zastrzyk uspokajający, po

którym spał dwie doby bez przerwy. Sąsiedzi nie wytrzymali, by go nie zapytać, co z nim się działo. Okazało się, że dobrze pamiętał drogę z Z. do krzyża (nawet rozmowy w pociągu), lecz dalej miał lukę w pamięci: nie mógł pojąć, w jaki sposób znalazł się w łóżku... Dla kogoś, kto często walczy z potęgą piekła, nie jest to żadną zagadką. Nie zdziwi się nawet ani nie nazwie „złudzeniem” ani „przesadą” opowiadania sąsiadów o tym, że w ciemnym lesie widzieli jakby ogień, wydobywający się z ust poskramianego przez nich wisielca...

Nie da się złapać ryby na pusty haczyk. A jednak byłeś, drogi Bracie, „rybą złowioną”... Jaką więc „przynętą” posłużył się zły duch przy „łowieniu” Ciebie? Czy mógł on od razu obezwładnić duszę, pomijając Twoje ciało...?

Trzeba Ci wiedzieć, że spożywanie dużych ilości mięsa i tłuszczu zwierzęcego, jeszcze do tego z solą, blokującą system oczyszczania organizmu, powoduje, że stajesz się „od środka gorący”. Ogień, użyty do smażenia i pieczenia, a także ostre przyprawy, powiększają „ogień wewnętrzny” człowieka, nie mówiąc o rozgrzewającej pracy fizycznej. Szukasz (nieraz podświadomie, czyli nie zdając sobie z tego sprawy) najszybciej wychładzającego środka i znajdujesz go... w alkoholu! Ten jest najgorętszą „czystą energią”, która nie może być przez Twój organizm zużytkowana do pracy, nie może się w nim też zmagazynować, za to może go... wychłodzić! Można porównać to działanie alkoholu do skutku nagłego rozpalenia ognia na środku pokoju, gdy musielibyśmy ratować się przed śmiercią, otwierając drzwi i okna: powoduje on otwarcie wszystkich możliwych „zaworów” w organizmie, by ten uległ natychmiastowemu wychłodzeniu, zwłaszcza przy użyciu takich płynów „gaśniczych”, jak mocz i pot. I oto w pewnym momencie wyrzucona już została zbędna „energia alkoholowa”, lecz proces wychładzania trwa dalej, uwalniając inne (własne, organiczne, konieczne do życia) „gorące” energie. We wnętrzu organizmu robi się zimno, a na zewnątrz – trwa uczucie gorąca, z którym to uczuciem można umrzeć na mrozie!



Co więc powinien, wiedząc o tym, robić *człowiek rozsądny*? Zamiast dostarczać tak gorące „paliwo” do wnętrza organizmu, niech zastosuje „gaśnicę”! Może to uczynić przez odpowiednie przygotowywanie właściwych pokarmów. Już wie, że nie powinien solić w garnku czy na patelni (chyba że już po ugotowaniu: sól nie wgotuje się w tkanki i zużyje jej mniej, a ponadto, nie poddana wysokiej temperaturze, będzie działać słabiej); najlepiej niech sól stoi na stole. Dalej: niech zamiast smażyć i piec, raczej gotuje, robi dużo surówek (np. tarta kapusta ze śmietaną), mięso próbuje zastąpić nabiałem (mięso ryb byłoby nawet wskazane jako na ogół wychładzające), ostro nie przyprawia. Bardzo skutecznie działają takie napoje wychładzające (mimo iż są gorące!), jak herbata z mięty, rumianku, skórki banana (tę najlepiej sparzyć, ususzyć i pokruszyć) czy zielonej herbaty. Jak najwięcej tego, co chłodne, kwaśne i zielone. Już po 2 tygodniach takiego odżywiania organizm zacznie wracać do normy. Będzie to o wiele trudniejsze, jeśli ktoś pali papierosy: trzymając żar w ustach, powiększa sobie jeszcze „ogień wewnętrzny”. M.in. ze względu na to na końcu poradnika znajduje się kilka rad ułatwiających rzucenie palenia.

Inną diabelską „przynętą” jest... towarzystwo „odpowiednich” ludzi. Nie zdają sobie oni raczej sprawy z tego, komu służą przez *zachęcanie* („Ze mną się nie napijesz?! Na zdrowie! Na rozgrzewkę! Żeby nam lepiej szło!” itp.), *wyśmiewanie* („Co z ciebie za chłop?! Niedorajda! Ale cię wzięła pod pantofel!” itp.), a nawet *przymuszanie i szantażowanie* („Jeżeli nie postawisz, to nas popamiętasz! Przyjdzie koza do woza! Jak nie, to załatwiał – lub: rób – sobie sam!” itp.).

Żebyś tym sługom szatana, zresztą skądinąd dobrym i często ofiarnym ludziom, mógł się oprzeć – musisz być naprawdę silny, i to nie ludzką tylko siłą, lecz przede wszystkim Bożą. Twój błąd, drogi Bracie, polega na tym, że próbowałeś liczyć prawie wyłącznie na siebie tam, gdzie po drugiej stronie była cała armia złych duchów i ich ludzi! Aby tej armii się przeciwstawić, powinieneś już w tej

chwili się ukryć – Ty, biedne, słabe dziecko – pod płaszczem (a może w Niepokalanym Sercu) Matki, miazdzącej głowę węża. Powiedz Jej więc:

**Matko Boża, Niepokalana Maryjo, Tobie poświęcam ciało i duszę moją, wszystkie modlitwy i prace, radości i cierpienia, wszystko czym jestem i co posiadam – i to na całą wieczność. Wiem, że własnymi siłami niczego nie dokonam, Ty zaś wszystko możesz, co jest wolą Twojego Syna, i zawsze zwycięzasz. Ufam, że otoczysz mnie całą armią aniołów i świętych i nie tylko nie pozwolisz mi stać się na nowo niewolnikiem duchów nietrzeźwości i wszystkich innych, lecz wprost przeciwnie: umocnisz mnie i włączysz do swojej armii, byśmy wspólnie przyczynili się do uwolnienia tych, z którymi dotychczas piłem oraz handlujących alkoholem. Chcę wprowadzać w życie to, o co prosiłaś w czasie rozbiorów Polski w Gietrzwałdzie: „Polacy, nie pijcie wódki, a mówcie Różaniec”. Nie dopuść do nowych „rozbiorów”, lecz spraw, by moja rodzina, parafia i cała Ojczyzna były rzeczywistym królestwem Twego Syna i Twoim. Amen.**

Dawniej rycerze osłaniali się przed wrogiem tarczą, na której wielu z nich umieszczało znaki i symbole. Ty, jako rycerz Maryi, noś na sobie maleńką, jednak osłaniającą przed piekłem „tarczę”: *medalik*. Mógłbyś nawet włączyć się w szeregi założonego przez św. Maksymiliana Kolbego *Rycerstwa Niepokalanej*, które osłania się „tarczą” medalika zwanego „Cudownym”<sup>3</sup>, mającego ogromną moc rażenia złych duchów. W tym celu wystarczy się zgłosić do swojej parafii lub do Niepokalanowa. Wymagania *Rycerstwa* nie są wielkie, stać Cię na ich wypełnienie. Możesz jednak nosić Cudowny Medalik, nie włączając się do *Rycerstwa*. Zauważono, że z reguły nie udaje się złym duchom doprowadzić człowieka do samobójstwa (zwłaszcza przez powieszenie), zanim nie zerwie on z siebie

---

<sup>3</sup> Zob. o nim w WSK (*W Szkole Krzyża* – tym skrótem: WSK zastępowany będzie dalej tytuł książki) 62 B (rozdział 62 *Z Maryją...*, podpunkt B).

medalika. Coraz więcej ludzi nosi także Medalik świętego Benedykta z wypisanym na nim egzorcyzmem<sup>4</sup>.

W walce z Tobą piekło posługiwało się, być może, wymyślną „przynętą”: wytwarzaniem złudzenia, że alkohol to... *lekarstwo* na Twoje kłopoty, a może i choroby! Spotykałem takich, którzy stwierdzali, że „po kielichu” przestało im coś dolegać, a więc... *muszą* pić! Mniej im narasta sadełka, więc... *muszą* pić i palić! Ludzie wściekli na kogoś z otoczenia piją, by wyładować swoją złość; smutni – by mieć „wesele”; nieśmiali – by nabrać odwagi i poczuć się „kimś”; przez kogoś stłamszeni – by pokazać, że potrafią być niezależni. Czasem się nawet słyszy: „To jedyna przyjemność, jaka mi jeszcze na tym świecie pozostała”; „Alkohol to mój jedyny przyjaciel, a wszyscy inni mnie opuścili”; „To mi przynajmniej na jakiś czas pozwala zapomnieć o pieskim życiu” itp. Kto podsuwa ludziom podobne „argumenty”? Oto złe duchy dostosowują „przynętę” już nie tylko do „gatunku”, ale do każdej poszczególnej „ryby”! Aby im się oprzeć i nie dać się ciągnąć na ich „żyłce” na wieczną śmierć, powiedz już w tej chwili sobie i Bogu:

**Nie istnieje prawdziwe dobro poza Tobą, Boże, który jesteś pełnią wszelkiego dobra, prawdy i piękna. Nie chcę szukać niczego poza Tobą, choćby mnie to pociągało, było przyjemne i miało pozory wartości. Wierzę, że Ty sam możesz i chcesz zaspokoić wszystkie moje dobre pragnienia i potrzeby, bo mnie kochasz. Przebacz mi, że szedłem za głosem szatana, który mnie nienawidzi, zamiast przyjść do Ciebie! Nie chcę więcej pić trucizny, przez którą dałem się zniewolić, choćbym nawet miał się źle czuć z tego powodu. Tobie ofiaruję mój krzyż wyrzeczeń i od Ciebie tylko oczekuję pomocy. Tylko Ty jesteś moim Panem i tylko Tobie chcę służyć. Amen.**

Wiem, drogi Bracie, co to straszliwe napady *głodu alkoholowego*, który może Cię „skręcać”, wprawiać w drżenie Twoje ciało,

wywoływać straszne fale gorąca lub zimnego potu. Uwierz mi jednak, że pozwoliłeś piekielnemu przeciwnikowi zdobyć władzę także nad swoim ciałem i że to on sam powiększa Twój „głód”, wmawiając Ci jednocześnie: „**To jest silniejsze od Ciebie!**” Uwierz mi, że to właśnie on podsuwa Ci myśl: „Po co się tak męczyć, przecież wystarczy jeden łybek i wszystko będzie w porządku!”

Aby temu silnemu duchowi się przeciwstawić, przypomnij sobie odpowiedź Pana Jezusa zdziwionym Apostołom: trzeba było walczyć **modlitwą i postem**. Tak, przeciwko temu duchowi sama modlitwa nie wystarczy, tym bardziej, że zaciemnia on Twój umysł i zajmuje wyobraźnię, podsuwając „rozwiązanie”: „Tylko jeden łyk”.

O jakim *poście* myślę w Twoim wypadku? Przecież i tak byłeś często niedożywiony i nie czuleś smaku pokarmów, a nawet głodu... „Aby tylko było co pić”... To prawda, więc nie o zwyczajny post tu chodzi. Jestem przekonany, że Pan Jezus oczekuje od Ciebie *postu* o wiele trudniejszego: **postu od alkoholu!** On sam, Twój Odkupiciel i Pan chce, byś pokonał piekielnego przeciwnika jego własną bronią! Tak, właśnie swoje wyrzeczenie się alkoholu, może na razie na rok lub kilka lat, wpisane do księgi parafialnej, powinienes potraktować jako potężną broń. Aby była jeszcze potężniejsza i skuteczniejsza, dam Ci taką radę: swój „głód”, nawet gdyby Cię początkowo „skręcał”, ofiaruj Bogu jako swój „post” nie za siebie, lecz za wyrwanie szatanowi innych upijających się! Wtedy stanie się coś wspaniałego: im większy „głód” wzbudzi w Tobie wróg, tym szybciej straci inne swoje ofiary, znane Ci lub zupełnie obce! Dlaczego? Gdyż Twoje cierpienie stało się, jako ofiarowane Bogu za tamtych, Twoim *krzyżem*... Oto stałeś się, razem z Chrystusem, „zbawicielem” swoich bliźnich! Spotkasz ich kiedyś w bramie nieba, byście się wspólnie cieszyli tym zwycięstwem. Myśl o tym doda Ci siły w chwilach nawet największego „głodu”. Możesz więc tak powiedzieć Bogu:

**Przewiduję, że będzie mi ciężko, a szatan może mi wmawiać „tylko jeden łyk” jako „rozwiązanie”. Dlatego oprę się na Tobie**

---

<sup>4</sup> Zob. o tym medaliku kilka rozdziałów dalej: WSK 53.

**i Twojej łasce, dobry Boże, gdyż sobie nie ufam. Będę się wtedy żarliwie modlił. Chcę głód alkoholowy, mogący mnie ogarniać, nieść jako mój krzyż za uwolnienie z niewoli tych ludzi, których Ty sam znasz. Amen.**

Gdybyś był tak słaby, że boisz się nawet myśleć, co będzie *jutro*, możesz jednak ofiarować Bogu swoje *dzisiaj*. Zmawiaj więc modlitwę, ułożoną i obdarzoną odpustem przez świętego papieża Piusa X:

**„Boże, mój Ojczy! Aby okazać Ci moją miłość, wynagrodzić za zniewagi Twojej czci wyrządzone i uprosić zbawienie dusz – mocno postanawiam w dniu dzisiejszym nie używać wina, wódki ani piwa, ani żadnego innego napoju upajającego. To moje wyrzeczenie ofiaruję Tobie w łączności z Ofiarą Twojego Syna Jezusa Chrystusa, który codziennie na ołtarzach ofiaruje samego siebie dla Twojej chwały. Amen”.**

Możesz śmiało o swoim „poście od alkoholu” wspomnieć w towarzystwie, które chciałoby Cię częstować. Moi znajomi stwierdzili, że jeśli w podobnej sytuacji powiedzieli: *Za Polskę nie piję* – zamykali tym czyjeś usta, unikając tym samym drwin i zbędnych pytań. Jest to temat na tyle poważny, by rzeczywiście chętnie pominięto go przy stole, gdyż może dotyczyć sumienia i budzić jego wyrzuty.

Dobrze zapamiętałeś, że Królowa Polski prosiła w Gietrzwałdzie nie tylko o „post od wódki”, lecz i o *Różaniec*.

Jako spowiednik zauważyłem, że istnieje ścisły związek między zwyczajem szatana w rodzinie a ilością i jakością tamże modlitwy różańcowej. Diabeł może zachęcać do przeróżnych koronek i „tajemnic szczęścia”<sup>5</sup>, aby tylko odciągnąć od Różańca. Zniechęca,

---

<sup>5</sup> Chodzi o ich ilość i o jakość. Tylko nieliczne – wśród nich Koronka do Miłosierdzia Bożego – są potwierdzone autorytetem Nieba i Kościoła oraz przynoszą obfite owoce nawrócenia i uświęcenia. Wątpliwej wartości „koronkami” zalewa Polskę wydawnictwo „Arka” z Wrocławia, opatruje je ponadto fałszywymi obietnicami. Roi się od takich szczegółowych „obietnic” również na końcu

usypia, zagłusza, rozprasza, wyśmiewa, lecz tym samym pokazuje, jak bardzo się go boi. Żeby się bał jeszcze bardziej, należy się trzymać następujących zasad: **1)** zmawiać go codziennie jak najwięcej, nawet 3 części. Wtedy mamy broń przeciwko wszystkim złym duchom (każdy z nich jest prawdopodobnie uwrażliwiony na którąś z Tajemnic) i opiekę wszystkich Aniołów, także związanych z poszczególnymi Tajemnicami. **2)** Przed Różańcem mieć myśl, którą szatan zawsze usłyszy: to broń przeciwko wam, duchy nietrzeźwości i wszystkie inne! **3)** Wyobrażać sobie Jezusa w każdej Tajemnicy, zwłaszcza przy słowie „Jezus”, np. Jego zakrwawione Oblicze w koronie z cierni. Przez to, nawet przy zamkniętych oczach, zmusimy szatanów do patrzenia na ten obraz, przypominający im ich klęskę, zadaną przez Chrystusa. Przed tym obrazem drżą. Wykorzystajmy tu moc wszystkich 15 obrazów, a w chwilach najtrudniejszych – najlepiej bolesnych. Różaniec jest *egzorcyzmem* z samej swej istoty, ale też potwierdził to nieoficjalnie Papież Jan Paweł II ok. 1981 roku<sup>6</sup>.

Wierzmy też w moc *Koronki do Miłosierdzia Bożego* i Nowenny z nią związanej. Koronka jest szczególnie skuteczna o godz. 15<sup>00</sup>, a także przy konających. Może znasz inne modlitwy, które zbliżają Cię do Boga. Każdą modlitwę błagalną dobrze jest zakończyć *dziękczynieniem* za to, że zostaliśmy wysłuchani i że ten, za kogo prosiliśmy, przybliżył się do nieba, gdzie ma przygotowane miejsce. Jezus powiedział (Łk 10,20): „Nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie”.

Powinniśmy często w domu korzystać z mocy *wody święconej*. Może być poświęcona przez Kościół w tym celu, by była bronią i lekarstwem dla duszy i ciała<sup>7</sup>. Można więc jako taką posługiwać się

---

*Tajemnicy szczęścia*, a to sprawia, że w swoich modlitwach ludzie kierują się nie miłością, lecz egoizmem, chcąc coś „wymóc” na Bogu.

<sup>6</sup> Przeczytaj o tym w WSK 53.

<sup>7</sup> Możesz przeczytać o niej więcej w WSK 53 (w przypisie 20).

nią na różne sposoby, których tu nie omawiam, zarówno w odniesieniu do siebie, jak i do całego domu, mienia, zwierząt i roślin, a nawet osób będących daleko od nas, np. kogoś, kogo widzimy w wyobraźni. Dobrym znakiem będzie zarówno spokój po jej użyciu, jak i bunt oraz wyśmiewanie przez ludzi zniewolonych.

Może, Bracie, myślisz: „Czuję się jak bydlę, jak Judasz, trudno mi jeszcze zdecydować się na pełny powrót do Boga, chociaż wypisujesz mi, księżo, piękne rozmyślenia i modlitwy. Trudno mi patrzeć ludziom w oczy... A ty byś pewno chciał od razu zaprowadzić mnie do *spowiedzi*, a potem do *komunii*...”

Wcale tak nie jest. Obawiam się, że na to jest jeszcze za wcześnie! Chyba że... zdecydowałeś się już na życie bez alkoholu, najlepiej potwierdzone przyrzeczeniem i podpisem. Zrozum, że w Twoim wypadku istnieje niebezpieczeństwo *spowiedzi* i *Komunii świętokradzkiej*! Byłoby tak wtedy, gdybyś nie był jeszcze w stanie podjąć *decyzji*, że *od dziś aż do końca życia* będziesz się starał więcej nie upić. Oczywiście nawet święty nie może za siebie gwarantować, lecz bez *mocnego postanowienia poprawy*, i to natychmiastowej, nikt nie ma prawa podchodzić do konfesjonału, nawet na Wielkanoc! Sam żal nie wystarczy. O tak przystępujących do sakramentów mówi Apostoł, że „winni się stają Ciała i Krwi Pańskiej, wyrok sobie spożywają” (1 Kor 11,27–28). Cóż powiedzieć o ludziach, którzy „na odczepnego”, dla oka ludzkiego i dla uwolnienia się od natarczywości rodziny, a może i dla nabrania dobrego samopoczucia („Byłem, więc nie jest ze mną jeszcze tak źle”) – podchodzą do konfesjonału?

A co do żalu – nie wystarczy mieć go do siebie samego: „Aleś wpadł, aleś się ześwinił... Należy ci się za to lanie...” Musi mieć on odniesienie wprost do Pana Jezusa, gdyż swoimi grzechami zadaliśmy Mu ból i rany. Idziemy Go przeprosić, postanawiając więcej Go nie ranić, obmywając się w Jego Krwi. Wtedy sakrament pokuty staje się naszą siłą, a zjednoczenie z Jezusem w Komunii może nas czynić niezwyciężonymi! Jezus już czeka na Ciebie z

otwartymi ramionami. Czekają na innych zniewolonych. Chce uzdrowić Wasze dusze, a może nawet ciała! Wierzę, że Twoja droga, mój Bracie, prowadzi do Niego, lecz każdy krok na niej musi być wyważony i uczyniony w odpowiednim czasie. Inaczej nogi mogą się poplątać...

Na Twoją drogę, drogę wyrywania innych piekła i wspomaganie ich w kroczeniu do wiecznego szczęścia, z serca Cię, drogi Bracie, błogosławię i zapewniam o dalszej modlitwie.

## 50. LIST DO RODZINY ALKOHOLIKA

R., 9 II 1992, 1 XII '94.

Szanowna Pani, Siostró w Chrystusie.

Pijaństwo prowadzi do alkoholizmu czyli nałogu, który jest chorobą całego człowieka, a zarazem opętaniem diabelskim – przynajmniej w okresach zupełnej bezradności człowieka, prowadzącej niekiedy do rozpacz. Kto umiera w rozpacz – jak napisałem wyżej, w liście do alkoholika – popełnia ciężki grzech przeciwko Duchowi Świętemu. Jeśli jednak umiera, szczerze żałując za grzechy (nawet bez *spowiedzi*) – będzie zbawiony, i to może nawet bardzo szybko, choćby rodzina lub ksiądz w to wątpili (np. popełnił samobójstwo po pijanemu): pokora zbliża go do Boga.

Przypominam tu to, co napisałem w poprzednim liście, żeby Pani sobie uświadomiła: **1)** że ma to być walka o duszę ludzką z szatanem, **2)** tej walki nie jest w stanie stoczyć sam alkoholik, choćby nawet tak mu się zdawało; **3)** pozostaje mu zatem ratunek z zewnątrz, proszę więc pomyśleć o swojej odpowiedzialności! Często się takiego człowieka oskarża, bo liczy się jeszcze na niego, na jego siły i możliwości, lecz jest to tak, jakby ktoś podszedł do sparaliżowanego i wymyślał mu, że leży w łóżku... **4)** Ratunek ze strony otoczenia jest jednak możliwy *prawie wyłącznie* w oparciu o pomoc Nieba, bo duchy nietrzeźwości i inne z nimi współpracujące tylko

się z nas śmieją, gdy chcemy ich zwalczać ludzkimi siłami. Nazwanie alkoholizmu „chorobą” i traktowanie jej na równi z innymi chorobami jest im bardzo na rękę, gdyż wtedy pozostają w ukryciu... Samo zaszczytowanie esperalu (nazwa tej tabletki dla Hiszpana brzmi jako „środek budzący nadzieję”) nie napawa wielką nadzieją na poprawę sytuacji, jeśli w parze z tym środkiem nie idzie odrodzenie duchowe.

Skoro tak sprawa wygląda – proszę się zastanowić nad tym, czy Pani jest tu bez winy: czy zrobiła już *wszystko*, co było możliwe, i to od razu, gdy szatan zaczął zwyciężać? Skutki jego zwycięstw w Pani rodzinie wskazują na to, że nie: albo Pani nie zauważyła od razu *zniewolenia* i oparła się tylko na ludzkich środkach, albo zauważyła, lecz nie wykorzystwała mocy broni, jaką daje nam Bóg (o niej dalej powiem), albo też korzystała, lecz zabrakło ufności w Boże zwycięstwo. Może było to oskarżanie Boga: ja już zdobyłam się na tyle wysiłku, tyle modlitw, postów, już tyle czasu, a Ty, Boże, nie dajesz nawrócenia! Jest to jeden z podstawowych błędów ludzi „walczących”, zresztą powiększany przez sprytne działanie szatana, zniechęcającego do walki.

**Po pierwsze:** skąd Pani wie, że to już „tak dużo”? Naprawdę dużo czyni się tylko z miłości, a tu może brakowało prawdziwej miłości do tego biednego, chorego i zniewolonego człowieka, własne „ja” natomiast było podstawą: Boże, dlaczego **ja** się tak męczę, dlaczego **mnie** nie wysłuchujesz itp. Gdyby Pani zawsze *kochała go takim, jakim jest* – możliwe, że już dawno by nie był w podobnym stanie<sup>8</sup>.

**Po drugie:** nie potrafiła Pani żyć prawdą, że *każda modlitwa o*

---

<sup>8</sup> Z pewnością już się Pani zapoznała z I tomem WSK. Jeśli nie – koniecznie, po modlitwie do Ducha Świętego, proszę go przeczytać! Wiem, że w Pani sytuacji miłowanie zniewolonego bliźniego jest bardzo trudne, zwłaszcza wtedy, gdy czuje Pani w swoim wnętrzu jakby mur strachu, a chwilami odrazy, obojętności, nawet wrogości. Jak ten mur rozwalić, uczę w WSK 17, mówiąc o postępowaniu się „ramionami serca”. Jeśli nawet już to Pani czytała, radzę do tamtego tekstu powrócić. Do tego bardzo ważnego problemu odwołuję się w II tomie kilkakrotnie.

*czyjeś zbawienie jest przez Boga natychmiast wysłuchana* (wiadomo, że chce On *każdego* zbawić) – idzie do skarbcza Bożego Serca, od niej zależy również nawrócenie w momencie śmierci. Pychą powodowany człowiek powie: ileż w końcu można się modlić i pokutować za tamtego!

Po przeczytaniu powyższego musi Pani przyznać, że **nie jest Pani bez winy**, a może w niektórych wypadkach Pani wina jest większa, niż tego biednego niewolnika!

Co robić? Kochać i walczyć! Kochać go właśnie takiego: chorego, bezradnego, przekonanego o własnej podłości. Jego samoobrona, często brutalna, jest tym bardziej wynikiem złego przekonania o sobie, gdy częściowo wie, co mówi i robi; często jednak jego zachowanie wskazuje na działanie przez niego szatana, który chce Panią odizolować, zdenerwować, załamać, a więc i zniechęcić do walki. Jest to szczególnie wyraźne wtedy, gdy alkoholik zachowuje się zupełnie inaczej jako pijany niż jako trzeźwy: przybywa mu sił, argumentów, wrogości, używa słów nigdy na trzeźwo nie używanych, itp. Nie jest to tylko, jak twierdzą niektórzy lekarze, „uaktywnienie się sfery podświadomości, która wyrzuca do świadomości to, co tam nagromadzone drzemało, a teraz się odblokowało” – to często są właśnie oznaki *zniewolenia*! Zresztą czyż nawet prawdziwe wizje diabłów w ostatniej fazie alkoholizmu nie są przez lekarzy nazwane omamami czyli grą wyobraźni? Jest to przecież chwila, gdy przeciwnik czuje się już bezpieczny i ujawnia się, mówiąc: jesteś mój! Obezwładniwszy rozum, wolę i pamięć – drwi sobie z lekarzy, kapłanów nie używających egzorcyzmów i członków rodziny, bezradnie opuszczających ręce. Jest już pewny, że uda mu się wpędzić nieszczęśnika w rozpacz, zwłaszcza w ostatnim, decydującym o wieczności momencie.

**Jak i czym walczyć? „Modlitwą i postem”** – to słowa samego Zbawiciela.

1) „Postem od alkoholu” czyli osobistą abstynencją, najlepiej: **a)** wpisaną do księgi parafialnej, **b)** podejmowaną z wyraźną myślą: to przeciwko wam, duchy nietrzeźwości (często warto im to przypo-

minać), c) taką, której nie wstydzimy się w towarzystwie częstującym alkoholem, zdecydowanie mówiąc: *nie piję za upijających się*, albo mocniej, a zarazem delikatniej: *nie piję za Polskę*.

2) Innymi drobnymi postami i wyrzeczeniami w dziedzinie wzroku, słuchu, smaku, powonienia, takimi jak niespojrzenie na coś, opanowanie ciekawości, umycie się gorszym mydłem, odmówienie sobie przysmaku, wcześniejsze wstanie rano itp. Dobrze jest mówić w myśli: to przeciwko wam, duchy nietrzeźwości (np. w naszej rodzinie).

3) Postem o chlebie i wodzie, a nawet czasami głodówką o samej wodzie, najlepiej pitej w tym czasie, gdy zwykle spożywało się posiłki. Może to być np. raz w tygodniu, lecz dotyczy oczywiście ludzi zdrowych (w Medjugorje Matka Boża prosi o post o chlebie i wodzie dwa razy w tygodniu). Najczęściej krótka głodówka nie szkodzi, lecz może być dla nas środkiem leczniczym.

4) Przyjęciem i ofiarowaniem tych cierpień, które sam Bóg na nas dopuści, np. przez miesiąc<sup>9</sup>:

**Dopuść na mnie, Boże, jakie chcesz trudy, cierpienia i przeciwności (przez okres...), a ja już dzisiaj zgadzam się na nie i ofiaruję Ci je za nawrócenie... (imię). Choćbym zapomniał o tym ofiarowaniu, Ty sam zapisz je w swoim Sercu. Choćby mi zabrakło cierpliwości do zniesienia przykrości, nie pozbawiaj mnie mimo to zasługi, która płynie z tego ofiarowania. Jeśli za zbawienie... (imię) trzeba zapłacić wielką cenę – oto jestem w Twoich rękach, a wszystkie moje cierpienia niech będą ukryte w Ranach Jezusa, ofiarującego się za nas. Liczę w tym czasie na szczególną pomoc Maryi, Świętych i Aniołów. Amen.**

Oczywiście takim aktem ofiarowania siebie w Chrystusie można objąć nie tylko jednego człowieka, lecz nawet całą okolicę, miasto, ojczyznę. Jest to broń, w szczególny sposób obezwładniająca szata-

<sup>9</sup> Jeśli nie podejmie Pani osobistego krzyża w oparciu o wskazówki, zawarte w I tomie WSK, wszystkie inne moje rady tu zamieszczone mogą nie wystarczyć... Ten krótki akt ofiarowania siebie jest zaledwie nawiązaniem do tego, co w tamtym tomie nazwano Szkołą Krzyża.

na: czuje on, że cierpienia, zadawane przez niego ręką czy językiem alkoholika (np. w czasie awantur domowych) jednocześnie obracają się przeciwko piekłu, które traci swoją ofiarę tym szybciej, im większe zadaje cierpienia.

5) Niektóre rodziny stwierdzają, że bardzo skuteczne okazało się ofiarowanie Bogu wyrzeczenia się mięsa aż do czasu nawrócenia się alkoholika. Dla palących czymś jeszcze bardziej wskazanym byłoby stoczenie walki z własnym nałogiem i z duchem, który na tym odcinku do tej pory zwyciężał, ofiarowane Bogu (z jednoczesną myślą: to przeciwko wam – jak wyżej) jako cena za nawrócenie alkoholika.

Przejdźmy do **modlitwy**. Powinna być, oczywiście, błagalna, ale także na tyle *ufna*, by była od razu *dziękczynna*! Przecież każda modlitwa o czyjeś zbawienie jest, jak wyżej powiedziano, *natychmiast* wysłuchana! Jak mało rodzin umie się modlić z pełną ufnością... Co zaś do *rodzaju modlitwy* – wskazuje go nam sama Pogromczyni węża piekielnego, chociażby prosząc o nią po polsku w Gietrzwałdzie: „Mówcie codziennie R ó ż a n i e c”, a nawet (w Fatimie) nazywając siebie „Różańcową”. Jako spowiednik zauważyłem, że istnieje ścisły związek między zwycięstwem szatana w rodzinie a ilością i jakością tamże modlitwy różańcowej. Diabeł może zachęcać do przeróżnych koronek i „tajemnic szczęścia”<sup>10</sup>, aby tylko odciągnąć od Różańca. Zniechęca, usypia, zagłusza, rozprasza, lecz tym samym pokazuje, jak bardzo się go boi. Żeby się bał jeszcze bardziej, należy się trzymać zasad, podanych w liście do alkoholika. Poruszono tam, co znaczy, że *Różaniec jest egzorcyzmem*, wspomniano także o mocy *Koronki do Miłosierdzia Bożego* i Nowenny z nią związanej. Koronka jest szczególnie skuteczna o godz. 15<sup>00</sup>, a także przy konających. Każdą modlitwą *błagalną* dobrze jest zakończyć *dziękczynieniem* za to, że zostaliśmy wysłuchani i że ten, za kogo prosiliśmy, przybliżył się do nieba, gdzie miejsce ma przygotowane.

Inne wspomniane w poprzednim liście środki to *woda poświę-*

<sup>10</sup> Poruszyłem ten temat w przypisie w poprzednim Liście – do nadużywającego alkoholu. Nie chcę, by osoby zakochane w koronkach obrażyły się na mnie...

cona przez Kościół w tym celu, by była *bronią i lekarstwem* dla duszy i ciała<sup>11</sup>, noszenie *medalika*, zwłaszcza tzw. Cudownego czyli z napisem: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”<sup>12</sup>. Powinien być na żyłce lub sznureczku tak krótkim, by nie dało się go zdjąć. Szatan boi się go jak tarczy osłaniającej kiedyś rycerza.

Wiadomą jest rzeczą, że piekło nie może zniszczyć tego, kto jest własnością Maryi. Niezwykle więc skuteczne jest *oddanie Matce Bożej na własność* czyli w niewolę miłości tego, kto znajduje się, przynajmniej częściowo, w niewoli Przeciwnika. Można tu użyć np. takich słów:

**„Matko Boża, Niepokalana Maryjo, Tobie poświęcam ciało i duszę... (imię), wszystkie (jego lub jej) modlitwy i prace, radości i cierpienia, wszystko, czym jest i co posiada. Ochotnym sercem oddaję go (ją) Tobie w niewolę miłości. Pozostawiam Ci zupełną swobodę posługiwania się nim (nią) dla zbawienia ludzi i ku pomocy Kościołowi świętemu, którego jesteś Matką. Ufam, że w Twoim Niepokalanym Sercu jest bezpieczny(-a) na wieki i że będziesz dla niego (niej) Bramą Niebieską. Amen”.**

Gdy już przez jakiś czas powyższe, a także inne środki (np. modlitwa do św. Józefa, do św. Maksymiliana i innych Patronów) zostaną użyte i przyjdzie takie natchnienie, można alkoholikowi zaproponować: *leczenie, wstąpienie do grupy AA czyli Anonimowych Alkoholików, wpisanie swojego postanowienia okresowej abstynencji do księgi parafialnej* (może ze szlachetną intencją zarazem, np. „za Polskę nie piję”, która by zamknęła usta kolegom), *codzienne zmówienie zamieszczonej w poprzednim liście modlitwy św. Piusa X papieża* (trzeba by ją pięknie przepisać na kartkę).

Tak więc, jak Pani widzi, trzeba postąpić w tym wypadku jak mądry dowódca, który najpierw nakazuje bombardowanie czy ostrzał artyleryjski, a dopiero potem wyprowadza w pole piechotę. Te „ludzkie” środki („piechota”) powinny być użyte, lecz po

<sup>11</sup> Zob. II WSK 53, I WSK 43 (cyfry I i II oznaczają tomy pierwszy i drugi).

<sup>12</sup> Tamże (II WSK 53), więcej o Cudownym Medaliku – II WSK 62B.

odpowiednim przygotowaniu i oczyszczeniu „przedpola”, a więc po osłabieniu prawdziwego wroga. A wtedy może się okazać, że staną się one łatwe w użyciu i skuteczne, ale właśnie ze względu na to „ostrzeliwanie” i walkę, a nie same ze siebie...

Doświadczenie uczy, że może być wielkim błędem zbyt wczesne zachęcanie czy nakłanianie alkoholika, by przystąpił do *sakramentów świętych*. Istnieje wtedy wielkie niebezpieczeństwo spowiedzi i Komunii świętokradzkiej. Miałoby to miejsce wtedy, gdyby grzesznik nie był jeszcze w stanie podjąć decyzji, że *od dziś aż do końca życia* będzie się starał więcej nie upić. Oczywiście nie może za siebie nawet święty gwarantować, lecz bez *mocnego* postanowienia poprawy, i to *natychmiastowej*, nikt nie ma prawa podchodzić do konfesjonału, nawet na Wielkanoc! Sam żal nie wystarczy. O takich mówi Apostoł, że „winni się stają Ciała i Krwi Pańskiej, wyrok sobie spożywają” (1 Kor 11). Dotyczy to także innych ludzi – nas wszystkich. Zbyt duży nacisk na sam żal być może sprawia, że się nie poprawiamy... A cóż dopiero mówić o tych, którzy „na odczepnego”, dla oka ludzkiego i dla uwolnienia się od natarczywości rodziny, a może i dla nabrania dobrego samopoczucia: „byłem, więc nie jest ze mną jeszcze tak źle” – podchodzą do konfesjonału? Dlatego najlepiej wcale nie wspominać alkoholikowi o obmyciu się we Krwi Chrystusa aż do czasu, gdy on sam tego zapragnie; także o innych praktykach religijnych. Trzeba pamiętać, że z człowiekiem jest jak ze sprężyną: naciskając, mamy złudzenie, że się poddaje naciskom, lecz po ich ustaniu wróci do poprzedniego położenia. Dusza wymaga wewnętrznej przemiany, „przekucia” w innych wymiarach, a do tego konieczne jest „przehartowanie” jej w ogniu. Współpracujmy z Bogiem w tym dziele „przekuwania” człowieka, a nie marnujmy swojej energii w łudząco łatwym wywieraniu nacisku, wśród krzyków i osądzania tego biednego bliźniego, który najczęściej już osądził sam siebie. Często jest tak, że gdy się wycofamy z tego naciskania i zostawimy go w spokoju – właśnie to *zwiększy* jego zbawienne wyrzuty sumienia, a nie zmniejszy. Naciskiem zmuszamy go do stałego zajmowania postawy obronnej wobec rodziny i siebie samego czyli swojego sumienia, z którym dyskutuje i które zagłusza. Natomiast nawrócenie zaczyna się tam, gdzie uzna się *fakt* swojej winy i

zrezygnuje z takiej samoobrony, oceniając siebie w świetle Prawdy („prawdziwa pozycja sprężyny”).

Wspomniałem tu o jednym ze źródeł awantur, najczęściej domowych, do których nieświadomie przyczynia się sama rodzina alkoholika. Ten już w czasie picia nastawia się do niej wrogo w przewidywaniu jej ataku, powiększającego jego wyrzuty sumienia. Chcę tutaj jednocześnie przestrzec przed używaniem przez rodzinę takiej „broni”, jak *przekleństwa*. Mają przecież one wielką moc prowadzenia chorób, szkód i niepowodzeń na ludzi i ich mienie, gdyż są (najczęściej nieświadomą) „modlitwą do szatana” jako do głównego źródła wszelkiego zła w świecie. Samo też złe słowo może mieć w sobie jakby siłę tworzenia zła.

Na zakończenie bardzo proszę, by zapoznała się Pani z tym, co w liście do alkoholika napisałem o takim sposobie żywienia go (zwłaszcza przez pierwsze tygodnie), by przestał odczuwać głód alkoholu. Mogłem jemu samemu zaoszczędzić tych szczegółów, jednak chciałem, by zrozumiał o co chodzi i nie odrzucił Pani propozycji przedstawienia mu diety. Proszę też przeczytać rozdział „Aby być zdrowym...”, ewentualnie „Rady dla rzucających palenie”.

Jeśli ma Pani rodzinę, może jej przekazać treść niniejszego listu i zmobilizować do pomocy i walki, a doświadczeniami dzielić się z innymi. Młodsze dzieci mogą także, np. przez rozważenie codziennie 1 Tajemnicy Różańca i drobne wyrzeczenia, tak wiele zrobić! Z góry też pomyślcie w rodzinie, jak Bogu podziękujecie w przyszłości za ostateczne zwycięstwo. Może będzie to stała rodzinna modlitwa? Pielgrzymka, może nawet piesza, do jakiegoś sanktuarium? Pomoc innym zniewolonym przez dzielenie się doświadczeniami i apostołstwo duchowe w oparciu o powyższe rozważania? Regularnie składana na szlachetny cel ofiara pieniężna?

Na trud tak wielki, lecz zawsze owocny – błogosławię.

## 51. JAK POMÓC ZNIEWOLONEMU PRZEZ ZŁE DUCHY

R., 11 X 1994.

Szanowna Pani, Siostró w Najświętszych Sercach Jezusa i Maryi!

Wspomniała Pani o „opętaniu diabelskim”, któremu, Pani zdaniem, podlega mąż. Opierając się na tej zwięzłej informacji, pragnę pomóc nie tylko swoją modlitwą, lecz i kilkoma radami. Zachęcam jednak najpierw, by zapoznała się Pani z tym wszystkim, co napisałem w *liście do żony (lub matki) alkoholika*. Nawet jeśli nie o ten problem chodzi w Pani rodzinie, w tamtym opracowaniu znajdzie Pani praktyczne sposoby walki o zagrożoną duszę, gdyż w naszej dzisiejszej rzeczywistości najczęstszym zniewoleniem jest zwycięstwo duchów nietrzeźwości. Może Pani najwyżej opuścić zawarte tam rady, odnoszące się do żywienia alkoholika, zaś wszystkie inne zastosować w swojej sytuacji.

Jako uczennica Chrystusa słusznie stawia Pani na pierwszym miejscu nie szczęście doczesne (może nawet uznała je Pani za sprawę zupełnie już przegraną), lecz szczęście wieczne rodziny, zwłaszcza męża, i do jego osiągnięcia chce się przyczynić.

Na ziemi żyjemy wyłącznie „na próbę” i tu mamy się przygotować do nieba. Niebo zaś chce dać Bóg wszystkim, którzy na nie zasłużą. Straszny to ból myśleć z trwogą i niepewnością o wiecznym losie kogoś z najbliższych, idącego złą drogą. W chwili śmierci ujrzy on całe swoje życie. Gdyby umierał w grzechu ciężkim: buncie przeciwko Bogu, rozpaczy, a nawet tylko całkowitej obojętności lub niewierze – sam podjąłby tym samym decyzję co do swego wiecznego losu. Byłoby to zarazem największe z możliwych zwycięstwo złych duchów, chcących zgotować mu taki właśnie los. Na razie jednak jeszcze nie umiera, więc do ostatniej chwili trzeba o jego duszę walczyć. Trzeba się śpieszyć!

Mam nadzieję, że czytając list do żony alkoholika uświadomiła sobie Pani, co następuje (proszę mi wybaczyć, że się częściowo powtarzam): **1)** walki z szatanem nie jest w stanie stoczyć sam zniewolony, choćby nawet tak mu się zdawało; **2)** pozostaje mu



więc ratunek z zewnątrz – właśnie z Pani strony, i to raczej bez liczenia na niego, na jego siły i możliwości; **3**) ratunek ze strony otoczenia jest jednak możliwy *wyłącznie* w oparciu o pomoc Boga oraz Jego Aniołów i Świętych, bo złe duchy tylko się z nas śmieją, gdy chcemy je zwalczać ludzkimi siłami, zwłaszcza językiem (argumentami i upominaniem grzesznika); **4**) wszyscy członkowie Kościoła, a nie tylko biskupi i delegowani przez nich kapłani, mogą być „egzorcyzmami” czyli zwalczającymi szatana, zwłaszcza na mocy *sakramentu bierzmowania*. Użycie przez biskupów ich władzy uwalniania opętanych jest konieczne tylko w nielicznych przypadkach, rozpoznawanych przez kapłanów.

Mam nadzieję, że zapozna się Pani *teraz* z tym wszystkim, co napisałem o *egzorcyzmach*, a potem zastosuje w praktyce, łącząc z praktykami już poznanymi z listu o alkoholizmie.

Przez jakiś czas te, a także inne środki (np. modlitwa do św. Józefa, do Anioła Stróża zdobywanej dla nieba osoby, ofiarowanie za nią w duchu wynagrodzenia Bogu swoich praktyk religijnych, zwłaszcza trudnych) powinny być spokojnie i z ufnością wykorzystywane, choćby nie było widać żadnych owoców. Trzeba, jak Pani widzi, postępować w tym wypadku jak mądry dowódca, który najpierw przeprowadza bombardowanie czy ostrzał artyleryjski, a dopiero potem wyprowadza w pole piechotę. Ta „piechota” to „ludzkie” środki, które również powinny być użyte, lecz po odpowiednim przygotowaniu i oczyszczeniu „przedpola”, a więc po osłabieniu prawdziwego wroga – szatana. A wtedy może się okazać, że staną się one łatwe w użyciu i skuteczne, ale właśnie ze względu na to „ostrzeliwanie” i walkę, a nie same ze siebie... Owymi środkami (czysto naturalnymi, dodatkowymi) będzie dla zniewolonego słowo trafiające do umysłu i serca, dobra książka lub choćby jedno z niej zdanie, udział w spotkaniu grupowym czy w rekolekcjach, „przypadkowe” spotkanie z odpowiednim człowiekiem.

Ogromne znaczenie może też mieć obejmowanie przez Panią

męża „*ramionami serca*”<sup>13</sup>: jak najczęstsze wyobrażenie sobie serdecznego uścisku, objęcia, nawet jeśli w rzeczywistości dawno nie miały one miejsca. Będzie to nie tylko czyste działanie wyobraźni, lecz przez taką niewidoczną dla otoczenia „mowę serca” nauczy się Pani na nowo myśleć o mężu jako o kimś naprawdę bliskim i kochanym, i to niezależnie od jego zachowań. On z kolei znajdzie się w „polu” Pani oddziaływania, niezależnym od odległości: może być od Pani bardzo daleko, nawet setki kilometrów, a Pani go „dosięgnie” i sprawi, że zacznie myśleć o Pani z sympatią, a może nawet z miłością. Warto to stosować wobec innych osób, nawet nam wrogich czy tylko niechętnych.

Doświadczenie uczy, że może być wielkim błędem zbyt wczesne zachęcanie czy nakłanianie osoby zniewolonej, by przystąpiła do *sakramentów świętych*. Istnieje wtedy wielkie niebezpieczeństwo spowiedzi i Komunii świętokradzkiej<sup>14</sup>. Najlepiej wcale nie wspominać zniewolonemu o obmyciu się we Krwi Chrystusa aż do czasu, gdy on sam tego zapragnie; także o innych praktykach religijnych. Pisząc do rodziny alkoholika wyjaśniłem, dlaczego lepiej „zostawić go w spokoju”, porównując człowieka do naciskanej sprężyny. Była też tam mowa o niszczącej sile przekleństw, rzucanych na zniewolonego przez zdenerwowanych domowników.

Zachęcam, by zmobilizowała Pani do walki o duszę zniewolonego jak największą liczbę osób: rodzinę, znajomych, siostry z jakiegoś klasztoru. Można przekazać im sposoby walki, które poznała Pani z niniejszego opracowania. Ważne też, by z góry obmyślić sobie sposób podziękowania Bogu za mające nastąpić zwycięstwo. Jest absolutnie pewne, że ono nastąpi, gdyż sam Bóg pragnie zbawić

---

<sup>13</sup> Zob. I WSK 17. *Konieczni* proszę tam teraz zajrzeć. Punktem wyjścia do rozważania o miłowaniu każdego takim, jakim w tej chwili jest, była tam Chrystusowa przypowieść o synu marnotrawnym. Tam właśnie poruszono, jak można, przez tak proste ćwiczenie, otworzyć się na łaskę Ducha Świętego, uzdrawiającą sferę naszych poranionych uczuć.

<sup>14</sup> Zob. dwa poprzednie listy-rozdziały.

człowieka i zawsze daje ku temu odpowiednie środki. A przecież ufa Pani Wszechmocnemu...

Mamy prawo wierzyć, że bliski jest już tryumf Niepokalanego Serca Maryi, zapowiedziany w Fatimie, apokaliptyczne „związanie smoka, węża starodawnego, aby nie zwodził narodów, aż się tysiąc lat dopełni”. Żyjemy w najtrudniejszych momentach walki ze „smokiem”, gdy ten chce ogłaszać swoje zwycięstwo. Walczmy ze wszystkich sił, a wkrótce odpoczniemy!

Na trud tej walki, tak wielki lecz zawsze owocny – błogosławieństwo w Imię Najświętszej Trójcy.

## 52. LIST DO NAJMOCNIEJ ATAKOWANYCH PRZEZ ZŁE DUCHY

R., 14 II 1998

Drodzy Bracia i Siostry w Najświętszych Sercach Jezusa i Maryi, którzy doświadczacie w obecnym czasie tak wielkich udręczeń i napaści szatańskich!

Zapewniam Was, że doświadczenie to nie jest dopuszczone na Was przez Boga, naszego Ojca, jako kara za Wasze grzechy, lecz jako chwilowe *powołanie*, a więc udział w męce oraz w zwycięstwie Jezusa Chrystusa. Wszak wiecie, że był kuszony, i to nie raz, przez szatana i przez ludzi, a w straszliwej udręce opływał krwią. Do kuszącego Go Piotra rzekł: „Zejdź mi z oczu, szatanie, bo nie myślisz o tym co Boże, ale o tym co ludzkie!” (Mk 8,33).

Udręki duchowe mogą być o wiele dotkliwsze, niż fizyczne, choć dla otoczenia mniej widoczne i mniej zrozumiałe. Niekiedy wzbudzają popłoch u całej rodziny, która za wszelką cenę chce dręczonego przez demony wepchnąć do szpitala psychiatrycznego<sup>15</sup>. Gdy już tam się znajdzie, często zresztą dobrowolnie (wierząc w

skuteczność pigulek), żąda się od niego zwierzeń z przeżyć wewnętrznych. Wystarczy psychiatrom, w większości ludziom nie wierzącym w istnienie Boga oraz świata duchów dobrych i złych, że stwierdzą u pacjenta istnienie takiej wiary – przekonanie, że on *naprawdę* coś widział lub słyszał „nie z tej ziemi” – by nalepić mu „etykietkę” do końca życia: „schizofrenia”... A sprytny diabeł zaciera ręce: wrócisz tu wiele razy – spróbuj tylko w domu zadzierać z rodziną i za dużo klepać tych przebrzydłych modlitw, a wrócisz tu i będę cię truć, oszałamiać, utrzymywać w przekonaniu, że jesteś niepełnosprawny i do niczego się nie nadajesz!

Jak więc, jakimi siłami przeciwstawić się sprytowi i potędze piekła oraz służących mu (choć często nieświadomie) ludzi? Może poszukać „bioterapeuty”, który twierdzi, że ma sposoby na wszystko? A może jakiś ksiądz podejmie się egzorcyzmowania biednego „opętanego”?

Z zasady nigdy nie jest to prawdziwe opętanie, ani nawet bardzo łagodna jego forma, jaką jest chwilowe zniewolenie; są to tylko *diabelskie napaści i udręki*. Napaści takich doświadczali z dopuszczenia Bożego nawet bardzo święci ludzie, a ich zwycięstwa umacniały cały Kościół walczący na ziemi oraz im samym przygotowywały wielką chwałę w niebie. Zły duch w swych atakach rzadko docierał do głębi ich duszy, choć na jej powierzchni rozpętywał burze.

Coś podobnego może mieć miejsce i u Was, Drodzy Bracia i Siostry, więc nie wpadajcie w panikę! Nabierzcie przekonania, że Bóg *nigdy* nie pozwala piekłu kusić człowieka *ponad miarę*, a jeśli dopuszcza zło, czyni to wyłącznie dla jakiegoś dobra. Co może być owym dobrem w Waszym życiu, tak bardzo udręczeni lecz dzielni uczniowie Chrystusa? Może nim być tylko życie dla innych – dla grzeszników, których trzeba wyrwać spod władzy upadłych duchów. Właśnie dla wiecznego szczęścia tamtych grzeszników warto nawet wiele wycierpieć, podejmując za nich swój codzienny krzyż, na który składają się różne cierpienia, z duchowymi – i przez złe duchy spowodowanymi – włącznie.

Tak właśnie rozumiał swoje posłannictwo słynny kapłan-  
stygmatyk ojciec Pio (czyt. pijo). Oto jedno ze świadectw, dotyczących jego walk z duchami ciemności (z książki R. Allegri *Cuda Ojca Pio* s. 262-266). Na pewno nikt nie przestraszy się czytając, gdyż nam

<sup>15</sup> Bezsprzecznie istnieje wiele chorób psychicznych, przy których zachowania pacjentów są identyczne jak ludzi zniewolonych przez szatana. Pisząc te i następne zdania wcale nie neguję tego faktu i nie chcę „przypiąć łątki” lekarzom psychiatrom, szczerze pragnącym pomóc nieszczęśliwym. Psychiatrzy nie dysponują najczęściej narzędziem, pozwalającym im odróżnić chorobę od zniewolenia (opętania), gdyż dopiero użycie egzorcyzmów może ujawnić wpływ złego ducha na człowieka.

podobne ataki nie zagrażają: trzeba być bardzo świętym, by zasłużyć sobie aż na taką nienawiść piekła...

„Wiedzieliśmy, że każdej nocy walczył z szatanem. Niekiedy dobiegający z jego pokoju łoskot był tak głośny, że słysząc go było na sporą odległość (chodzi o pobyt chorego o. Pio w domu rodzinnym). Rano wszystko: materac, łóżko, krzesła – przewracane. Ciało o. Pio pokryte było siniakami.” Sam o. Pio pisał do kierownika duchowego: „Ów parszywiec bił mnie bezustannie od ok. dziesiątej, czyli od kiedy położyłem się spać, aż do piątej rano. Myślałem, że to moja ostatnia noc. Te paskudne istoty rzuciły się na mnie jak wygłodniałe tygrysy, złorzecząc mi i grożąc, że zapłacę im za wszystko. Dotrzymały słowa, gdyż od owego dnia były mnie codziennie. Już od 22 dni bez przerwy Jezus pozwala im wyładowywać złość na mej osobie. Jestem cały potłuczony od ich niezliczonych uderzeń.” Diabeł nigdy nie przestał dręczyć o. Pio. Czynił to ze wzmożoną siłą każdej nocy poprzedzającej przybycie doń grzesznika, który miał się nawrócić, bądź też opętanego. Gdy przywieziono w roku 1964 opętaną 18-letnią dziewczynę, w celi o. Pio rozpętało się piekło. Znalaziono go na podłodze, miał spuchniętą twarz, a na czole krwawiącą ranę ciętą. Rano przez opętaną demon krzyczał: „Tej nocy uderzyłem starego! Zobaczycie, że nie zejdzie do ołtarza! To ja zbiłem go tej nocy!” Dopiero po trzech dniach w łóżku zeszedł o. Pio do kościoła, zaś opętaną na jego widok zły duch od razu opuścił.

Bóg oczekuje od Was, Drodzy, że jeszcze przez krótki czas pozostaniecie rozpięci na swoim krzyżu, a za to przygotowuje Wam wielką chwałę w niebie – tym większą, im liczniejsi będą ci, którym pomożecie tam się dostać. Choć więc słusznie szukacie pomocy u kapłanów-egzorcystów, jednak nie bądźcie zawiedzeni, jeśli w niektórych wypadkach po ich modlitwie ataki i udręki nie ustąpią. Będzie to potwierdzeniem tego, co wyżej nazwałem Waszym *chwilowym powołaniem*. Dlaczego chwilowym? Gdyż oczekujemy nadejścia „nowej ery” – ery Maryjnej – równoznacznej z zapowiedzianym w Fatimie tryumfem Niepokalanego Serca, a więc i z opisanym w Apokalipsie „związaniem szatana, aby nie zwodził narodów”. Nasz Ojciec Niebieski zdejmie Was z tego krzyża wówczas, gdy nadejdzie wymodlone przez Kościół Jego Królestwo. Wszak i Wy prosicie Go codziennie: „Przyjdź królestwo Twoje”...

I Wy będziecie duszami-ofiarami, jakby filarami podpierającymi cały świat i Kościół, jeśli tylko *podejmiecie swój codzienny krzyż*. W tym celu wystarczy, wystrzegając się ze wszystkich sił grzechu, codziennie rano powiedzieć Bogu takie lub podobne słowa:

**Jestem gotów, o mój Ojczy, znieść do wieczora wszystkie cierpienia, z szatańskimi napaściami włącznie, za będących na drodze do piekła. Niech radość zapanuje w niebie z ich nawrócenia! Łączę tę moją ofiarę z Ofiarą Chrystusa, składaną Tobie na wszystkich ołtarzach świata. Matko Boża, wraz z aniołami i świętymi bądź na mojej drodze krzyżowej i umacniaj mnie. Amen.**

Nie trzeba zresztą aż tylu słów – wystarczy np. przeżegnać się, potem rozkrzyżować ręce i powiedzieć Bogu: „Oto jestem!” Możecie odtąd, szczególnie w chwilach pokus, śmiało powiedzieć szatanowi, iż wie doskonale, że atakując i dręcząc Was traci te dusze, za które podjęliście krzyż. Choć wielu drży przed skierowaniem do Przeciwnika jakichkolwiek słów, Wy się nie bójcie – mogą okazać się one bardzo skuteczne.

Niektórzy z Was powiedzą: jestem tak słaby, mam za sobą tyle upadków, a ty wymagasz ode mnie decyzji co do mojej przyszłości? Nie tylko co do podjęcia, lecz i co do niesienia krzyża? Boję się, że nie wytrwam...! Odpowiadam: nikt nie oczekuje od Ciebie gwarancji, że długo wytrwasz na krzyżu, w walce, na swoim posterunku! Wystarczy, jeśli *w tej chwili* jesteś gotów walczyć, a o dalszą przyszłość się nie martw! Czy nie wiesz, że nawet zdecydowaną wolę walki, dobry zamiar czy intencję, Bóg przyjmuje już za czyn? Poza tym nikt nie oczekuje, że będziesz liczyć na własne siły, które rzeczywiście są tu niewystarczające! Masz je czerpać od Boga – przez sakramenty święte i modlitwę.

Bóg, nasz Ojciec, oczekuje od ciebie także **wykorzystania w tej walce całego „arsenału broni”**, znanego od wieków. Przecież jesteś *bierzmowany*, czyli do tej walki jakby umundurowany i uzbrojony przez Ducha Świętego, a więc i posłany! *Wszyscy bierzmowani*, choć niewielu zdaje sobie z tego sprawę. Duch Święty chce Ci udzielić nie tylko męstwa, ale i wytrwałości oraz cierpliwości, wobec których zły duch musi ustąpić.

Na pewno doświadczyłeś niejednokrotnie napaści złych

duchów, które chciały Cię od Boga odizolować, tak jak wilki odrywają owcę od stada i od pasterza. Od kogoś słyszałem: „Po Komunii świętej krzyczy we mnie, że mam wypluć «to paskudztwo»”...

Tu trzeba wielkiego zdecydowania: im bardziej duchy Cię atakują i odrywają, tym usilniej (a nawet częściej) wypełniaj pobożne praktyki, i to właśnie te, które piekłu najbardziej się nie podobają. Tak postępuje również doświadczony egzorcysta, który obserwuje, na które modlitwy szatan przez opętanego reaguje mocniej, i te właśnie pomnaża.

„Łatwo to mówić – odpowiesz – lecz jakże trudno wykonać!” Jednak nie chodzi tu przecież o odmówienie zawsze wszystkich zaplanowanych modlitw, gdyż może to być fizycznie niemożliwe, lecz:

■ o bycie *zdecydowanym* i *nieustępliwym*, gdyż chodzi tu o najświętszą sprawę: o wrywanie piekła jego ofiar;

■ o powiedzenie szatanowi, że *rozpoznają jego działanie*, gdyż on chciałby działać z ukrycia i być zadowolonym z tego, że Ty wszelkie zło przypisujesz tylko sobie i swoim bliźnim;

■ o gorliwsze – jak powiedziałem – wypełnianie tych *praktyk pobożnych*, przy których następuje mocniejszy atak lub ataki piekła ustają, gdyż zarówno jedno jak i drugie może świadczyć o skuteczności duchowej broni. Jeśli duchy atakują Cię w kościele we Mszy niedzielnej, weź ponadto udział we Mszy w dzień powszedni. Gdy nie podoba im się czytanie jakiejś książki, częściej bierz ją do ręki. Idź właśnie tam, gdzie osaczają Cię lękiem, zniechęceniem, rozleniwieniem. Przy takim postępowaniu zwyciężysz, a Twoja „moc w słabości się udoskonali”.

■ Chodzi o wielką *pokorę*, z jaką walczysz, nie polegając na sobie. Jeden akt pokory (pokłon Bogu aż do ziemi lub ucałowanie ziemi, uderzenie się z żalem i skruchą w piersi itp.) może okazać się skuteczniejszy niż długa modlitwa. Podobnie jest z rozważaniem Męki Pańskiej, choćby krótkim, którego bardzo boi się piekło.

■ O to także chodzi, byś nie dał się duchom gniewu, złości, niechęci, oskarżania i obmowy, *nastawić przeciwko* swojemu bliźniemu, choćby nawet był on Twoim nieprzyjacielem. Masz go przecież bezwzględnie i zawsze miłować! Używaj więc wtedy

egzorcyzmów, które wypędzają przeciwnika spomiędzy Ciebie i bliźniego. Możesz je mówić po swojemu, np. wydać demonom rozkaz ustąpienia *mocą Najświętszej Krwi Chrystusa* lub *Jego Najświętszego Imienia*, mocą którejś z Tajemnic Różańca, ale możesz też np. skorzystać z polecenia Chrystusa: „Błogosławcie tych, którzy was przeklinają” (Łk 6,28) oraz św. Pawła: „Błogosławcie tym, którzy was prześladują” (Rz 12,14). W praktyce polegać to może na czynieniu w wyobraźni znaku krzyża nad tą osobą, jeszcze lepiej ze słowami: „Niech cię błogosławi Bóg Wszechmogący † Ojciec i Syn i Duch Święty.” Wiele zwycięstw można odnieść mocą Krzyża!

■ *Różaniec* sam w sobie jest bronią – jakby egzorcyzmem, lecz jest nim zwłaszcza wtedy, gdy wypełnimy dwa warunki: na początku powiemy o tym wyraźnie szatanowi (np.: to przeciwko tobie, który mnie kusisz, który wchodzisz między tę a tę osobę, który przeszkadzasz mi w uruchomieniu pojazdu itp.), jak też wówczas, gdy do wyobraźni wprowadzimy obraz rozważanej Tajemnicy. Szatan czyta w naszej wyobraźni, więc np. duch gniewu i niecierpliwości nie zniesie łatwo widoku Najcierpliwszego, Zawsze Przebaczącego w cierniowej koronie, widoku Jego Najśw. Oblicza zalanego krwią (Tajemnica III Bolesna).

■ Zachęcam wszystkich, nie tylko najmocniej atakowanych, by wybrali sobie jedną godzinę dnia lub nocy (np. 23<sup>00</sup> w czwartek), to znaczy jedną w tygodniu, i włączyli się w ten sposób do *Nieustającego Różańca*. Wiele tysięcy ludzi w Polsce do niego należy i stanowi potężną armię Matki Bożej. Złe duchy skaczą jakby po tarczy zegara (chodzi o świat) i nie mogą swobodnie działać, gdyż o każdej godzinie są atakowane przez grupy mówiących Różaniec. Nie musi być koniecznie cały (15 Tajemnic) przez godzinę, lecz wystarczy wypełnienie stale tej samej godziny Różańcem i trzymanie się tego regularnie. Oczywiście nie pod grzechem, lecz także unikając lekceważenia podjętego obowiązku. Kto wybierze sobie godzinę, niech napisze na adres: Radio Maryja, ul. Żwirki i Wigury 80, 87-100 TORUŃ. Gorąco zachęcam jako

jeden z tych, którzy zapoczątkowali ten Różaniec w Polsce<sup>16</sup>.

■ Używajcie także *egzorcyzmów*, które dalej omawiam, z *wodą egzorcyzmowaną* włącznie. Jeśli takowej nie macie, możecie przeczytać o niej i o jej poświęceniu<sup>17</sup>.

■ Nie bójcie się *postów*! Są one szczególnie skuteczne tam, gdzie złe duchy działają na zmysły, wzbudzając pożądliwość, nałogi, ociążałość w służbie Bogu i bliźniemu. Mogą to być niewielkie wyrzeczenia lub umartwienia – raczej w stylu św. Teresy od Dzieciątka Jezus: niewidoczne dla otoczenia, choć czasem powinny być wielkie i widoczne, a nawet podjęte przez całą grupę ludzi.

■ Wykorzystajcie także do walki to pole, które piekielny przeciwnik najczęściej zajmuje: pole wyobraźni oraz siłę tejże. Gdy wyobrazicie sobie, że Najświętsza Maryja Dziewica przybywa Wam na pomoc z hufcami Aniołów, zły duch to dostrzeże, gdyż Matka Boża rzeczywiście przybędzie, choćby to była modlitwa bez słów. Będzie to z Waszej strony *zaproszenie*. Gdy wyobrazicie sobie, że Królowa otula Was swoim płaszczem, naprawdę to nastąpi, a zły duch to dostrzeże. Podobnie często wyobrażajcie sobie u swojego boku św. Michała Archanioła i Anioła Stróża, podając mu rękę. Anioła księdza Adama też możecie w podobny sposób wzywać na pomoc... Często błogosławie ludzi w swej kaplicy, kładąc im rękę na głowie i robiąc krzyżyk na czole. Mój Anioł z powodzeniem może mnie w tym zastąpić, jeśli go o to poprosicie, nawet bez słów. Wyobraźnia to „język”, którym można się posługiwać w kontaktach ze światem duchów, niekiedy obywając się bez słów.

■ W WSK 63 zamieściłem wstrząsającą modlitwę sparaliżowanej mistyczki *Dzięki Ci, Panie, za dar bólu*. Oto jej fragmenty:

„Wiem, o mój Panie, że dni, w których widzisz u mnie najwięcej łez – to dni, w których otrzymuję najwięcej. A więc dziękuję za to, że mogę płakać.

Wiem, o mój Panie, że dni, w których pozwalasz mi przeżywać największe cierpienia – to dni, w których przynoszę ulgę w cierpieniu innym. A więc dziękuję za to, że cierpię.

---

<sup>16</sup> Zob. I WSK 45.

<sup>17</sup> W I WSK 43, II WSK 53.

Wiem, o mój Panie, że dni, w których roztaczasz nade mną gorzką falę przygnębienia, mającą smak rozpacz – to dni, w których ja przyprowadzam do Ciebie któregoś z moich braci zrozpaczonych. A więc dziękuję za tę gorzką falę przygnębienia.

Wiem, o mój Panie, że każda moja duchowa śmierć na Twoim Krzyżu jest zmartwychwstaniem dla wielu umierających z dala od Twojego Krzyża. A więc dziękuję za każde moje umieranie.”

*Można tę modlitwę poszerzyć samemu:*

Wiem, o mój Panie, że kiedy pozwalasz złym duchom narzucać mi w myśli bluźnierstwa przeciwko Tobie, Duch Święty wzbudza modlitwę w sercach tych, którzy się do tej pory nie modlili, a nawet Tobie bluźnili. Gdy zaś z ogromnym wysiłkiem wyobraźni padam przed Tobą na twarz słysząc bluźnierstwa demonów, dajesz łaskę oddawania Tobie czci tym, którzy do tej pory kłaniali się szatanowi.

Wiem, o mój Panie, że w tych chwilach, w których piekło zwała się na mnie, by uniemożliwić mi modlitwę, Ty przyjmujesz nawet najstarsze moje westchnienie, dając radość z przeżywania Twej bliskości tym, którzy do tej pory błakali się w ciemnościach niewiary lub oziębłości.

Wiem, o mój Panie, że kiedy demon na różne sposoby przeszkadza mi zjednoczyć się z Tobą w Komunii świętej, rozbudzasz wielkie pragnienie przyjęcia Ciebie lub wielką pobożność u tych, którzy do tej pory Cię nie przyjmowali lub czynili to bez dostatecznej wiary i miłości, a może nawet w sposób świętokradzki.

Wiem, o mój Panie, że kiedy przewyciężam napaści ducha gniewu i nienawiści, usiłującego nastawić moje serce wrogo względem bliźniego, Ty rozpalasz prawdziwą miłość do ludzi w sercach opanowanych dotąd przez szatana, wygaszasz dotychczasowe ogniska wojny.

Wiem, o mój Panie, że kiedy znoszę na sobie ataki ducha smutku, zgorzkniałości, załamania, a nawet rozpacz, Ty dajesz poczucie sensu życia oraz wlewasz radość i nadzieję w serca załamane.

Wiem, o mój Panie, że gdy walczę z duchem niepokoju, zamętu, z duchem popychającym mnie do działania pośpiesznego, nieprze-myślanego, byle jakiego i może zupełnie niepotrzebnego, Ty dajesz pokój i rozagę ludziom błędzącym z powodu zaśpieszenia i bezmyślności.

Wiem, o mój Panie, że przyjmujesz moją trudną walkę z duchem lenistwa, ociążałości, niedbalstwa, życia w brudzie, bezczynności – każde najmniejsze zwycięstwo nad nim – by dać wielkie zwycięstwo tym, którzy do tej pory byli zupełnie obezwładnieni.

Wiem, o mój Panie, że kiedy walczę resztką sił z duchem rozniecającym we mnie ogień różnych pożądań, Ty dajesz łaskę czystości oraz wewnętrznej równowagi sercom niewstrzeźliwym i rozwiążym.

Wiem, o mój Panie, że moje bezsenne, jakże trudne godziny nocnych walk z potęgą piekła przynoszą siłę do zwycięstwa nad nim tym, którzy służyli mu dotychczas w ciemnościach nocy.

■ Modlitwę tę można by pisać dalej – nawet zachęcam, byście spróbowali to czynić w myślach lub na papierze – w oparciu o własne walki i doświadczenia. Jestem pewien, że *Wasza* modlitwa ma większe znaczenie w oczach Boga, niż modlitwa ludzi pozostawionych na ogół przez szatana w spokoju, choć wydaje się Wam często, że jest odwrotnie... Nawet najcichsze Wasze westchnienie staje się potężnym aktem strzelistym przebijającym niebo, a Wasze rozważanie męki Chrystusa (Droga Krzyżowa, część Bolesna Różańca, Koronka do Miłosierdzia Bożego) staje się głosem Kościoła, zjednoczonego w męce ze swoją Głową, Jezusem Chrystusem. Diabeł wmawia Wam, że Wasze modlitwy są bezwartościowe, by Was zniechęcić, lecz zdziwicie się kiedyś, jak wielką miały one moc wyjednywania Bożej łaski grzesznikom!

Na jakże piękną, choć tak lekceważoną przez ludzi, drogę apostołstwa przez ciężki krzyż i przez modlitwę udzielam Wam, Drodzy Bracia i Siostry, kapłańskiego błogosławieństwa w Imię Najświętszej Trójcy oraz zapewniam o dalszej swojej modlitwie.

### 53. EGZORCYZMY I POSŁUGIWANIE SIĘ NIMI

R., 10 IV 1995

Każdy człowiek ma obowiązek walczyć z szatanem, szczególnie jednak obowiązek spoczywa na *bierzmowanych*. W tym sakramencie Duch Święty „umundurował” ich oraz „uzbroił” i posłał do tej walki. Umocnieni Jego darami, wśród których pobożność i męstwo mają szczególne znaczenie, biorą udział w „wojnie”, zasługując tym sobie (choć, oczywiście, nie tylko tym) na powiększenie stopnia chwały w niebie. Ta „wojna” to nie tylko *samoobrona* przed tyranią piekielnego wroga, lecz także *ochrona* lub *ratowanie innych*.

Jak to – zapytają niektórzy – to nie biskupi i kapłani, lecz *my* mamy wrywać piekłu dusze opętanych? Ludzie świeccy...?

**Opętania**, czyli najwyższy stopień zniewolenia ludzi, zdarzają się bardzo rzadko i są względnie łatwe do rozpoznania. Towarzyszą im (stałe lub chwilowo): niechęć, a nawet wrogość względem wszystkiego, co Boże i święte, agresja, bluźnierstwa, jak też przejawy diabelskiej wiedzy, a nawet diabelskich „cudów”. Najłatwiej szatanowi zawładnąć człowiekiem, który sam mu się oddaje, jednak czasami Bóg dopuszcza opętanie na kogoś na tyle uświęconego, że jest zdolny nieść ten ciężki krzyż dla zbawienia bliźnich.

Gdy *kapłani* przy użyciu egzorcyzmów przekonają się, że nie chodzi tu o chorobę psychiczną (niekiedy zresztą choroba i opętanie mogą iść ze sobą w parze), proszą biskupa o „specjalne i wyraźne zezwolenie” (zob. kan. 1172 § 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego) na stoczenie walki z demonem. Niektórzy z nich są na stałe wyznaczeni w swojej diecezji do pełnienia tego zadania. To ich właśnie rola polega na rozpoznaniu piekielnego wroga, gdyż *lekarze* z reguły nie znają sposobów odróżnienia opętania od choroby psychicznej: oni mogą najwyżej zaobserwować objawy, które w obu wypadkach bywają do siebie podobne. Nie należy się dziwić lekarzom, że w oparciu o te objawy z reguły nakleją tylko jedną etykietkę: „choroba psychiczna”, starając się środkami chemicznymi stępić ostrze agresji czy nadwrażliwości pacjenta. Nawet gdy są wierzącymi, podejmują

takie rutynowe próby, po cichu niekiedy podpowiadając rodzinie: nie wyklucza się tu opętania. Co innego jednak „nie wykluczać”, a co innego „stwierdzić”. Na próżno więc rodzina czy kapłani domagaliby się od nich „kategorycznego wykluczenia” choroby psychicznej! Dopiero atak pozwala na rozpoznanie obecności i siły przeciwnika. A bronią w tym ataku używaną są właśnie *egzorcyzmy*. Wprawdzie nowy Katechizm Kościoła Katolickiego (nr 1673; dalej Katechizm będzie cytowany z zastosowaniem skrótu KKK) stwierdza, że „przed podjęciem egzorcyzmów należy upewnić się, że istotnie chodzi o obecność Złego, a nie o chorobę”, jednak to „upewnienie się” należy do kapłanów, a nie, jak się zbyt często błędnie myśli, do lekarzy. Kapłani powinni najpierw użyć egzorcyzmu w sposób prywatny<sup>18</sup>, a dopiero po stwierdzeniu objawów opętania mogą zwrócić się do biskupa po zezwolenie na egzorcyzm „uroczysty”. Jeśli to możliwe, egzorcyzmowanie powinno się odbywać w miejscach poświęconych kultowi Bożemu, gdzie jest skuteczniejsze.

O ile opętania, jak stwierdzono, są czymś rzadkim, o tyle *zniewolenie* przez złego ducha jest zjawiskiem bardzo częstym – do tego stopnia, że każdy z nas, nawet największy święty, jest w jakimś stopniu „zniewolony”! Czy to nie przesada – zapyta wielu...? Czy to nie „demonizowanie” rzeczywistości, może nie mniej groźne, niż niezauważanie i niedocenianie piekielnego przeciwnika?

Czy jest wśród ludzi ktoś, kto by nie miał swojej „wady głównej”? – można odpowiedzieć pytaniem na pytanie. U *każdego* szatan potrafi odkryć jakąś, może mało widoczną, furtkę, by przez nią przez długie lata wchodzić w głąb naszej natury, otwierając sobie coraz szerzej bramę! Oczywiście, jeśli mu się nie przeciwstawimy. Rzadkie to jednak przypadki, by dorosłemu człowiekowi udało się zachować niewinność nowoochrzczonego dziecka, czyli wolność od

---

<sup>18</sup> Tzn. bez konieczności odwoływania się do swojego biskupa. Mogą posłużyć się krótszym egzorcyzmem Leona XIII, w miarę możliwości po łacinie, czego wymaga niekiedy delikatność wobec podejrzanego o opętanie. Bywa i tak, że krótki rozkaz wydany w Imię Jezusa wystarczy, by wróg zdradził swoją obecność.

grzechu ciężkiego... Nikogo nie ominie uderzenie przeciwnika, godzące nawet w najdelikatniejsze sumienie, zawsze też będzie ono miało to samo „rajskie” ostrze: „Tylko jeden raz!” „Raz możesz sobie na to pozwolić, a potem przeprosisz dobrego Boga i wszystko będzie w porządku!” Następny jego krok to sprytny podszept: „Z poprawą na razie poczekaj, przecież to dopiero raz ci się zdarzyło... Pozwól sobie na więcej, a *potem* za jednym zachodem będziesz mógł się ze wszystkiego oczyścić!” I tak się zaczyna... *zniewolenie!* Zaczyna się od lekceważenia ostrzeżeń sumienia, potem jego wyrzutów, wreszcie dochodzi do grzechu przeciwko Duchowi Świętemu, zawsze śmiertelnego. Tym grzechem jest wsączona wraz z jadem przeciwnika *zbytnia ufność w Boże Miłosierdzie*. Aby to lepiej zrozumieć, trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie: czy raz uderzyć Jezusa (np. biczem grzechu nieczystego) albo uderzyć Go pięć razy – to jedno i to samo? Czy bić Go okrutnie z przekonaniem, że może sobie pocierpieć, bo jest nieskończenie dobry i wybaczący – to nie *zniewolenie*? Kto ma wątpliwości, niech prosi o pomoc z nieba, a następnie poszuka odpowiedzi na pytanie: „Ile ja Ciebie, Panie, kosztowałem w czasie Twojej męki...?” Dobry rachunek sumienia wykaże, że większość z nas lekceważyła grzech, traktowała zaś sakrament pokuty jak „misę z wodą”, a nie jak wejście na Golgotę do stóp Ukrzyżowanego: „Pójdę do spowiedzi i poczuję się dobrze, bo na razie te wyrzuty sumienia... jak kamyk w bucie, jak brud na rękach! Trzeba będzie się w końcu od nich uwolnić!” Tak przeżywany sakrament, bez odniesienia do Zranionego naszymi grzechami i bez przeproszenia Go, a potem – bez mocnego postanowienia, że *nigdy w życiu więcej nie chcę tego popełnić* – czyż nie jest *świętokradztwem*? Czy nie prowadzi do jeszcze większego zniewolenia, podpieranego diabelskimi argumentami: „Przecież dzisiaj wszyscy tak robią”, „On może, a ty – nie? Przecież on jest lepszy od ciebie, nawet chodzi do komunii!”

To prawda, że nikt nie może dać Bogu, bliskim ani samemu sobie gwarancji, że już nie wróci do grzechu, gdyż byłby to przejaw pychy. Wymagane jest jednak od wszystkich na tyle *mocne postanowienie poprawy*, by przynajmniej w czasie spowiedzi mieli mocną i stałą

decyzję, że bez względu na wszystko *nigdy do grzechów nie chcą wrócić*. Prawie każdy grzech łączy się z jakąś przyjemnością, sięgającą w głąb naszej natury. Niech więc pokutujący grzesznik wyobrazi sobie tę przyjemność, pomnoży o setki przewidywanych okazji, przy których ma powiedzieć „nie”, i dopiero wtedy podejmie decyzję. Zrozumie, co znaczy hasło wielkich świętych: „Raczej umrzeć, niż zgrzeszyć!” A wtedy, gdy przenika go *prawdziwy żal*, skierowany ku umęczonemu Jezusowi a nie ku sobie („łobuzie, należy ci się lanie”) – może dostąpić w sakramencie pokuty łaski prawdziwego nawrócenia. Będzie to już milowy krok do przerywania tamy zniewolenia, gdyż łaska Boża zadziała z ogromną potęgą.

Tama *duchowej letniości* może być straszliwym zniewoleniem, wyrażającym się w słowach: „Chyba ode mnie Pan Bóg nie powinien więcej oczekiwać?” Przyzwyczajenie do własnej „bylejakości” może być gorsze, niż wielkie zbrodnie! O tym zniewoleniu mówi nam Chrystus przez bł. Faustynę Kowalską, dyktując jej w dziewiątym dniu Nowenny do Bożego Miłosierdzia: „Dziś sprowadź mi dusze oziębłe i zanurz je w przepaści Miłosierdzia Mojego. Dusze te najbardziej ranią Serce Moje. Największej odrazy doznała dusza Moja w Ogrójcu od dusz oziębłych. One były powodem, iż wypowiedziałem: «Ojcze, oddal ten kielich, jeżeli taka jest Wola Twoja». Dla nich jest ostateczną deską ratunku uciec się do Miłosierdzia Mojego”.

Możemy przypuszczać, że każdy piekielny duch ma swoją własną „specjalizację” w pewnego rodzaju złu, będącą odwrotnością zadania, do którego jeszcze jako dobry anioł został stworzony. Może więc istnieje siedem potężnych „armii” duchów, kuszących do tzw. siedmiu grzechów głównych, którymi są: pycha, chciwość, nieczystość, zazdrość, nieumiarkowanie w jedzeniu i w picciu, gniew i lenistwo (KKK nieumiarkowanie nazywa „łakomstwem”, a lenistwo rozumie jako „znużenie duchowe”; por. nr 1866). Niewątpliwie można tu mówić o siedmiu rodzajach zniewolenia lub o siedmiu wadach głównych, czyli złych skłonnościach powiększanych przez wrogię nam doskonałego znawcę naszej natury. Są one jakby korzeniem, z którego w sprzyjających okolicznościach zawsze może wyrosnąć

grzech. Dlatego to właśnie „Niech ten, komu się zdaje, że stoi, baczy, aby nie upadł” (1 Kor 10, 12). Niech też będzie zawsze zwrócony w tę stronę, z której wieje najpotężniejszy wiatr, chcący go przewrócić. Niech pozna rodzaje osłon, które go przed tym piekielnym wiatrem mogą ratować. Niech pozna... właśnie: *egzorcyzmy*, które jednak zawsze będą osłonami drugorzędnymi, gdyż na pierwszym miejscu stawiamy „mur” Mszy świętej i Komunii oraz wszystkich sakramentów.

*Czym są egzorcyzmy?* Słowo to pochodzi z języka greckiego (czasownik *egzorkidzo*) i może być przetłumaczone jako „zaklinanie” (nie mylić z „przekleństwem”) albo „poprzysięganie” kogoś. Tego właśnie słowa użył arcykapłan w odniesieniu do Pana Jezusa, oczywiście w greckim tłumaczeniu Nowego Testamentu (Mt 26,63), chcąc wymóc na Nim „przyznanie się do winy”. KKK przypomina, że sam Odkupiciel posługiwał się egzorcyzmami, wypędzając złe duchy (nry 517, 550), a Kościół naśladuje Go w tym działaniu w ramach sakramentu chrztu (nr 1237) oraz przez zastosowanie egzorcyzmów jako *sakramentalii* (nr 1673). Katechizm informuje: „Gdy Kościół publicznie i na mocy swojej władzy prosi w imię Jezusa Chrystusa, by jakaś osoba lub przedmiot były strzeżone od napaści Złego i wolne od jego panowania, mówimy o *egzorcyzmach*”.

Jest to, oczywiście, informacja dość ogólnikowa, gdyż egzorcyzm jest nie tylko prośbą skierowaną do Boga, lecz także rozkazem, wydawanym złym duchom przez Kościół w Imieniu Boga. Kościół wypełnia tu swoją misję, powierzoną mu przez Chrystusa w słowach: „Wypędzajcie złe duchy” (Mt 10,8; por. Mk 3,15). Misję tę otrzymali nie tylko Apostołowie i ich następcy, lecz także szersze grono uczniów Pana (siedemdziesięciu dwóch), a nawet wszyscy, „którzy uwierzą” (Mk 16,17). Można powiedzieć, że wszyscy uczniowie Chrystusa są wezwani do *walki*, gdyż ten, który ośmielił się kusić samego Pana, nie omija żadnej okazji do kuszenia Jego sług. Różne jednak mogą być sposoby walki: od „wojny” (jej odpowiednikiem będzie udzielanie chrztu i bierzmowania oraz egzorcyzm publiczny) aż do „potyczek partyzanckich” (zastosowanie różnego rodzaju sakra-



mentalii tam, gdzie istnieje chociażby podejrzenie o działanie ukrytego wroga). Jak na początku wspomniano, „pospolitym ruszeniem” jest sakrament bierzmowania; „wyższą rangą” to wyznaczeni do posługi egzorcysty, a najwyżsi – biskupi jako następcy Apostołów.

Użycie egzorcyzmów jest rzeczywistym wypowiedzeniem wojny szatanowi przy użyciu właściwej, dostosowanej do rodzaju jego ataków, broni; jest „wojną” całego Kościoła, a nie tylko „walką wręcz” jednego człowieka (nawet jeśli w pojedynkę walczy) lub niewielkiej grupy ludzi. Gdyby ktoś, w oparciu o *własne* tylko siły, chciał walczyć z demonem, niewiele by mu z tego wyszło, gdyż upadły anioł przewyższa go pod każdym względem. Użycie egzorcyzmów jest oparciem się na mocy samego Boga, jak też udziałem w „wojnie” Jego świętych z nieba i z ziemi. Ci ostatni muszą odznaczać się pokorą, roztropnością i innymi cnotami, a przede wszystkim wysokim stopniem łaski uświęcającej.

Wszyscy wiedzą, że łatwiej jest zapobiec chorobie, niż później ją leczyć. Podobnie lepiej zawczasu zastosować różne środki ochrony przed złymi duchami, niż dopuścić do zniewolenia lub opętania i potem toczyć walkę z piekłem. Kościół, działając „zapobiegawczo”, przychodzi nam z pomocą przez sakramenty święte, które otwierają nas na Bożą łaskę i jednoczą z samym Dawcą łaski<sup>19</sup>, poleca nam jednak również stosowanie *sakramentalii*. Zaliczyć do nich możemy nie tylko *modlitwy*, wśród których egzorcyzmy ułożone przez papieża Leona XIII wysuwają się na czołowe miejsce, lecz także *poświęcanie*

---

<sup>19</sup> Oczywiście jest to tylko drugorzędny, choć bardzo ważny, skutek działania sakramentów. Nie może być nigdy „pustki” w duszy, gdyż jest stworzona jako „mieszkanie”. Gdy zabraknie obecności Boga, dochodzi do opętania. Powinna to być prawda dla wszystkich oczywista, lecz wielu broni się przed nią...

*przedmiotów*: wody<sup>20</sup>, medalików<sup>21</sup>, obrazów, krzyży, różańców, innych przedmiotów, a także miejsc.

Jeśli istnieją ściśle reguły co do ustanawiania oraz zastosowania sakramentalii, czy wolno innym niż wymienione w Kodeksie Prawa (kan. 1166–1169) osobom nimi się posługiwać, jak też używać ich we własny, odbiegający od ksiąg liturgicznych, sposób? Tworzyć nowe teksty na wzór egzorcyzmów?

Odpowiedź na to pytanie nie jest wcale trudna. Biskupi oraz wyznaczeni przez nich kapłani są jedynymi szafarzami egzorcyzmów „uroczystych”, stosowanych w chrzcie oraz przy opętaniach; zarówno

---

<sup>20</sup> Od lat poświęcam co miesiąc setki litrów wody. Jeśli więc przygotujesz w naczyniu wodę do poświęcenia, gdyż chcesz mieć lekarstwo i broń – grupa kapłanów dokona tego poświęcenia w każdą I Sobotę Miesiąca ok. godz. 10<sup>00</sup> rano. Można też do zakrystii swojego kościoła zanieść wodę i prosić księży o użycie starej modlitwy *połączonej z egzorcyzmem*.

Nowe modlitwy, używane do poświęcenia wody poza Mszą świętą, zawierają z zasady prośby ogólne: o Bożą opiekę (w *Obrzędach Błogosławieństw* nr 1093), o nasze odnowienie na duchu i ciele (1094), o błogosławieństwo i oczyszczenie dla Kościoła (1095), o to, by woda przypominała nam nasz chrzest (1304, 1324), by była znakiem pokuty (1324). We wspomnienie św. Agaty poświęca się wodę, aby „chroniła nas przed ogniem i wszelkim niebezpieczeństwem” (1333).

Według *starego Rytuału* (ks. Gabriel Amorth zachęca księży, by wrócili do tej modlitwy przy poświęcaniu wody) ksiądz prosi Boga, by służyła ona do „wielorakich oczyszczeń”: do odpędzania od nas złych duchów mocą Bożej łaski, do uwalniania nas „od wszelkiej nieczystości i szkody”, od zarazy i niezdrowego powietrza oraz wszelkich zasadzek ukrytego wroga, który ma uciekać w popłochu, gdyby „czyhał na pomyślność lub spokój mieszkańców” względnie napadał na ich zdrowie.

Moc Bożej uzdrawiającej łaski rozciąga się na „wszystko, na cokolwiek padną krople tej wody”, a więc nie tylko na ludzi. Listy zawierają świadectwa uzdrowień także zwierząt i roślin. Zauważono dobre skutki używania wody „na odległość”. Wystarczy, strąsając kroplę, wyobrazić sobie daną osobę, by modlitwa Kościoła odniosła swój skutek. Przeciwnie ksiądz, poświęcając pola, nie idzie na każdy zagon; poświęcając pokarmy, nie podchodzi do każdego koszyczka, zaś przy poświęceniu medalików może objąć modlitwą także będące w kieszeni lub torebce.

<sup>21</sup> Szatan doskonale odróżnia je od podobnych nie poświęconych, rozpoznaje też ich moc, np. tzw. Cudownego Medalika z napisem: „O Maryjo bez grzechu poczęta” lub Medalika św. Benedykta.

jednak oni, jak i wszyscy, „którzy wierzą” (Mk 16,17), niewątpliwie mogą i powinni stosować różne sposoby zwalczania duchów piekielnych w sposób „zwyczajny” (*prywatny*) we wszystkich pozostałych przypadkach. Mogą wtedy posługiwać się wszystkimi dostępnymi im środkami, które rozpoznają jako skuteczne. Przykładem może tu być krótki rozkaz wydawany demonom, coraz częściej i powszechniej dzisiaj używany, w którym słowa można dostosowywać do sytuacji, zachowując jednak zawsze odwołanie się do Najświętszej Krwi Odkupiciela lub do mocy Jego Najświętszego Imienia. Zamieszczony będzie na końcu. Inne przykłady – to różne zastosowania poświęconej wody oraz medalików, niezwykle skutecznie umieszczanych np. „pomiędzy” zniewolonymi przez duchy gniewu lub zemsty rodzinami czy domami. Gdyby czyjeś wątpliwości budziło powszechne i bez zastrzeżeń prywatne używanie krótszego egzorcyzmu Leona XIII, zaczynającego się od modlitwy: „Książę najchwalebniejszy wojska niebieskiego, Święty Michale Archaniele, broń nas w walce...” – niech się dowie o zachęcie biskupów włoskich, dołączonej do masowego wydania tego tekstu. Nie odbiega ona od wskazówek, zawartych w polskim wydaniu michalickim z 1927 roku: „Jeśli będą (tzn. modlitwy Leona XIII) gorliwie odprawiane (w każdej naszej potrzebie, tak duszy jako też ciała) nie tylko przez osoby duchowne, ale też przez zwykłych wiernych, mogą uchronić tak rodziny, jak społeczeństwo od złych przygód, klęsk i nieszczęść. Szczególniej stosować je należy, gdy często w osobliwej ludzkiej złośliwości, czy też w chorobach, gwałtownościach lub innych klęskach, przypuszczając można objaw działania szatańskiego”<sup>22</sup>.

Ponieważ szatan czyta w naszej wyobraźni, i to zarówno w dzień, jak i w nocy, a nawet ma do niej dostęp, wprowadzając własne obrazy – rolę egzorcyzmów mogą doskonale pełnić nasze *wyobrażenia*,

---

<sup>22</sup> Istnieje mnóstwo doświadczeń osób, zamawiających ten Egzorcyzm. Sam posługiwałem się nim dla oddalenia burzy, gradu czy złych skutków wichury. Niestety rozpowszechniana jest jego wersja okrojona i zniekształcona. Tu zamieszczę wersję michalicką z 1927 roku, posiadającą *imprimatur*.

skierowane przeciwko niemu. Tak więc znak krzyża na kształt błogosławieństwa, uczyniony w wyobraźni „na tle” żywego człowieka lub tylko jego wyobrażenia, może mieć wielką moc, podobnie obrazy odnoszące się do **15 tajemnic Różańca**.

Co do tych ostatnich – jak się wydaje, są one dla demonów przypomnieniem klęsk, zadanych im przez Odkupiciela i Jego Matkę, przez co działają szczególnie „odstraszaюще”. Potwierdził to niefortunnie Jan Paweł II w obecności jednego z biskupów polskich około 1981 roku. Pochwalając to, że także świeccy w Polsce mówią egzorcyzm Leona XIII, Papież wyjął z kieszeni różaniec ze słowami: „Ale przecież *to* jest egzorcyzm dla *wszystkich!*” Widząc zaskoczenie otoczenia, dodał takie w przybliżeniu słowa: „Żebyście odtąd nie mieli żadnych wątpliwości, to ja w tej chwili nadaję Różańcowi wartość i moc egzorcyzmu”. Setki ludzi z całej Polski, słuchając w dwa miesiące później opowiadania biskupa o tym fakcie, stwierdziło ze zdumieniem, że właśnie od tego momentu rozważanie tajemnic Różańca przychodziło im znacznie trudniej, niż dotychczas!

Nie wszyscy wiedzą, że Polacy zapoczątkowali, nie tylko we własnym kraju, Nieustający Różaniec. Jest on źródłem szczególnych łask, a ataki złych duchów na jego członków mówią same za siebie<sup>23</sup>. Ostatnio „Radio Maryja” jest w posiadaniu ogólnopolskiej listy członków.

Rodzaj broni powinien być dostosowany do rodzaju ataku. Różaniec jako „broń zaczepno-odporną” powinien być również „mądrze” stosowany. Można odkryć, że np. tajemnica (i obraz) obnażonego i biczowanego Chrystusa działa ze szczególną mocą na duchy kuszące do uczynków nieczystych<sup>24</sup>, a cierniem ukoronowanie

---

<sup>23</sup> Chodzi o „miesięczny” (jedna stała godzina Różańca w miesiącu) oraz o „tygodniowy” (godzina w tygodniu), oczywiście indywidualny a nie grupowy. Zob. na ten temat WSK 52 oraz WSK 45 (tom I).

<sup>24</sup> Objawił to Pan Jezus błogosławionej Faustynie Kowalskiej. W swoim „Dzienniczku” pozostawiła wstrząsający opis biczowania, w którym biorą udział ludzie wszystkich czasów. Największy ból sprawiają Panu uderzenia zakonników i

– na duchy niecierpliwości, zemsty i gniewu, ale też różnych grzesznych planów oraz myśli i pożądań, w tym również nieczystych. Upadając pod ciężarem krzyża w straszliwej spiekocie, nie przyjmując nawet kropli napoju – czyż nie pokutował nasz Pan za tych, co wpadli w pijaństwo lub narkomanie? Jeśli wpadli nie bez wpływu złych duchów, czyż nie można w walce użyć mocy tego właśnie obrazu? Niektórzy „wtajemniczeni” twierdzą, że każdy z demonów jest „uwrażliwiony” na jedną z tajemnic Różańca (stąd najlepiej codziennie rozważać wszystkie), zaś apokaliptyczny Anioł, wielkim łańcuchem wiążący węża piekielnego „na tysiąc lat [...], by nie zwodził narodów” (Ap 20, 2–3) ma użyć do owego „związania”... „łańcucha” naszych różańców!

By wykorzystać pełną moc „różańcowego egzorcyzmu”, na początku warto wzbudzić sobie wyraźną myśl-intencję: **to przeciwko wam, złe duchy, zwyciężajcie dotychczas w...** (np. w naszym małżeństwie, w życiu mojego męża, wchodzące między mnie a teściową itp.). Oni usłyszą raczej tylko myśl ku nim (przychylną, jak np. u tzw. „satanistów”) albo przeciwko nim skierowaną; innych – na ogół nie znają, chyba że myśli połączone są z działaniem wyobraźni, do której mają dostęp: czytają w niej oraz wprowadzają do niej własne obrazy we śnie i na jawie. Tę właściwość wyobraźni należy wykorzystać, jak to wyżej powiedziano, jako łatwo dostępne pole walki.

Skoro jednak *modlitwą i postem* (Mt 17,21, Mk 9,29) mamy walczyć jednocześnie – czy *post* nie jest sam w sobie czymś w rodzaju egzorcyzmu? Jak wiadomo, obowiązuje on egzorcystów w czasie ich posługi, zalecany jest też osobom ich wspomagającym. W wypadku pijaków, alkoholików i narkomanów chodziłoby przede wszystkim o „post” od tych używek, które prowadzą do zniewolenia. Cała rodzina zniewolonego powinna podjąć taki „post”, ofiarując Bogu swoją abstynencję od alkoholu (może przez pewien okres) oraz

---

kapłanów.

od nikotyny (do końca życia). Mogą to być również różne drobne wyrzeczenia w dziedzinie wszystkich zmysłów. Miłość Boga i bliźniego na pewno do tego ich nakłoni...

## TEKSTY EGZORCYZMÓW

*Najdłuższy*, „uroczysty”, którego zmówienie zajmuje od pół godziny do jednej godziny (w zależności od wplatanych modlitw), pochodzi od papieża Leona XIII i jest zastrzeżony dla biskupów oraz dla kapłanów. Wciąż czekamy na jego polskie tłumaczenie, zatwierdzone przez Kościół<sup>25</sup>.

*Krótszy*, ułożony przez tegoż papieża, może być zmagwany przez wszystkich wszędzie tam, gdzie podejrzewa się działanie złych duchów. Doświadczenie uczy, że szatan potrafi tekst tego egzorcyzmu gubić, niszczyć, a nawet wyrwać z ręki zmagającego go ręką zniewolonego, choćby ten był nieprzytomny i nie wiedział, co robi (np. zamroczony alkoholem). Zamieszczam go tu na prośbę wielu osób.

W Imię Ojca...

Książę najchwalebniejszy wojska niebieskiego, \* święty Michale Archanielu, \* broń nas w walce przeciw księstwom i mocom, \* przeciw władcom ciemności tego świata \* oraz złym duchom, krążącym w przestworzach. \* Przybądź na pomoc ludziom, \* których Bóg stworzył na obraz i podobieństwo swoje \* oraz wykupił za wielką cenę z niewoli szatańskiej. \* Ciebie cześci Kościół święty jako Stróża i Patrona; \* Tobie powierzył Pan odkupione dusze, \* byś je umieścił w niebieskiej szczęśliwości. \* Błagaj Boga pokoju, \* aby pod naszymi stopami starł szatana \* i nie pozwolił na trzymanie ludzi w

---

<sup>25</sup> Księży mogą poinformować, że dysponuję własnym tłumaczeniem, „wypróbowanym” w walce.

niewoli i szkodzenie Kościołowi. \* Zanieś nasze prośby przed tron Najwyższego, \* aby rychło uprzedziło nas miłosierdzie Pańskie, \* i pochwyć smoka, węża starodawnego, \* który jest diabłem i szatanem, \* a zwiąawszy rzuć go w przepaść, \* aby więcej nie zwodził narodów.

W Imię Jezusa Chrystusa, \* Boga i Pana naszego, \* za wstawienictwem Niepokalanej Dziewicy, \* Bożej Rodzicielki Maryi, \* świętego Michała Archanioła, \* świętych Apostołów Piotra i Pawła i wszystkich Świętych [...] <sup>26</sup> \* przystępujemy z ufnością do odparcia podstępnych napaści diabelskich.

W. <sup>27</sup> Niech powstanie Bóg, a nieprzyjaciele Jego niech się rozproszą.

O. Niech uciekają sprzed oblicza Jego ci, którzy Go nienawidzą.

W. Niechaj zmarnieją tak, jak się dym rozwiewa i jak wosk rozplływa się pod wpływem ognia.

O. Tak niech zginą grzesznicy od oblicza Bożego.

W. Oto przed Krzyżem Pańskim uciekajcie zastępy nieprzyjacielskie.

O. Zwyciężył Lew z pokolenia Judy, potomek Dawida.

W. Okaż nam, Panie, miłosierdzie swoje.

O. Ponieważ zaufaliśmy Tobie.

<sup>26</sup> (Kaplani dodają): **oraz wierząc w świętą powagę naszego urzędu...**

<sup>27</sup> W. – Wezwanie (czyta tylko osoba prowadząca, gdy odmawia się wspólnie).

O. – Odpowiedź wszystkich. Gdy zmagają tylko jedna osoba, czyta wszystko po kolei.

\* – ten znak w dalszych fragmentach tekstu oznaczać będzie pauzy na nabranie oddechu.

† – w tych miejscach można uczynić ręką znak Krzyża (na sobie, gdy walczymy z pokusą, lub w kierunku innych osób, chmury z gradem itp.). W obecności osoby nastawionej niechętnie lub agresywnie wystarczy czynić ten krzyż w wyobraźni.

Zaklinamy cię, duchu nieczysty, \* wszelka mocy szatańska i pokuso piekielnego wroga, \* całe wojsko, każde zrzeczenie i oddziały diabelski, \* bądź wykorzeniony z Kościoła Bożego \* imieniem i mocą Pana naszego Jezusa † Chrystusa, \* odejdz z dusz stworzonych na obraz Boży \* i odkupionych najdroższą Krwią Baranka † Bożego. \* Wężu pełen zdrady, \* nie waz się odtąd zwodzić rodzaju ludzkiego \* ani prześladować Kościoła Bożego, \* a wiernych Bogu nie wstrząsaj ani przesiewaj jak pszenicę. \* Rozkazuje ci Pan † Najwyższy, \* z którym, powodowany swą wielką pychą, śmiesz się równać; \* Ten, który chce wszystkich ludzi zbawić \* i doprowadzić do poznania prawdy. \* Rozkazuje ci Bóg † Ojciec, \* rozkazuje ci Bóg † Syn, \* rozkazuje ci Bóg † Duch Święty, \* rozkazuje ci Chrystus, odwieczne Wcielone Słowo Boże, \* który dla zbawienia rodzaju ludzkiego, \* zgubionego przez twą zazdrość, \* uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci; \* Ten, który zbudował Kościół swój na trwałej opoce \* i zapowiedział, że bramy piekielne nigdy go nie przemogą \* i że pozostanie w nim przez wszystkie dni \* aż do skończenia wieków. \* Rozkazuje ci święty znak † Krzyża \* oraz moc wszystkich tajemnic wiary † chrześcijańskiej. \* Rozkazuje ci wywyższona Boża Rodzicielka Dziewica † Maryja, \* która od pierwszej chwili swego Niepokalanego Poczęcia \* własną pokorą starła twoją pyszną głowę. \* Rozkazuje ci wiara świętych Piotra i Pawła † i innych Apostołów. \* Rozkazuje ci krew † Męczenników \* oraz żarliwe wstawiennictwo wszystkich † Świętych.

Przeto wzywamy cię, smoku przeklęty \* i cała legio diabelska, \* w imię Boga † Żywego, \* w imię Boga † Prawdziwego, \* Boga † Świętego, \* w imię Boga, który tak umiłował świat, \* że Syna swego jednorodzonego dał, \* aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, \* ale miał żywot wieczny – \* przestań zwodzić ludzi i zatruwać jadem wiecznej zguby, \* przestań szkodzić Kościołowi i zakładać sidła na jego wolność. \* Idź precz szatanie, \* twórcu i nauczycielu wszelkiego kłamstwa, \* wrogu ludzkiego zbawienia! \*

Daj miejsce Chrystusowi, \* w którym nie masz nic z twoich spraw. \* Ustąp miejsca jednemu, świętemu, powszechnemu i apostołskiemu Kościołowi, \* który stał się własnością Chrystusa za cenę Jego Krwi. \* Uniź się przed potężną prawicą Boga, \* zadrzyj i uciekaj na wezwanie \* świętego i potężnego Imienia Jezus; \* przed Nim trwoży się piekło, \* Jemu są poddane Potęgi niebieskie, Mocarstwa i Panowania, \* a Cherubini i Serafini chwalą Go zgodnym chórem \* mówiąc: Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów.

W. Panie, wysłuchaj modlitwy nasze.

O. A wołanie nasze niech do Ciebie przyjdzie.

W. Pan z wami.

O. I z duchem twoim.

W. Módlmy się.

Boże nieba, Boże ziemi, \* Boże Aniołów i Archaniołów, \* Boże Patriarchów i Proroków, \* Boże Apostołów, Boże Męczenników, \* Boże Wyznawców i Dziewic, \* Boże, który jesteś dawcą życia po śmierci \* i odpoczynku po pracy, \* a nie ma innego Boga, \* ani też nikt nim być nie może prócz Ciebie, \* Stwórczo wszechrzeczy widzialnych i niewidzialnych, \* którego panowanie trwać będzie bez końca – \* prosimy pokornie Majestat chwały Twojej, \* abyś nas raczył uwolnić skutecznie \* od wszelkiej przemocy, zasadzki, zwodzenia i niegodziwości złych duchów \* i pozwolił wytrwać w pokoju. \* Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

W. Od siideł szatańskich.

O. Zachowaj nas, Panie.

W. Abyś Kościół swój w bezpiecznej wolności zachować raczył.

O. Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie.

W. Abyś nieprzyjaciół Kościoła świętego upokorzyć raczył.

O. Ciebie prosimy, wysłuchaj nas, Panie.

(Teraz następuje pokropienie wodą święconą, przeżegnanie się nią).

Krótką *modlitwa Leona XIII* obowiązywała dawniej po każdej Mszy świętej. W niektórych diecezjach zachęca się do jej zmagania (a nawet zobowiązuje). Zwraca na nią uwagę Jan Paweł II, który zmagania ją codziennie. Bywa nazywana „krótkim egzorcyzmem”. Oto jej wersja najbardziej rozpowszechniona:

**Święty Michale Archaniele, broń nas w walce, a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną. Niech go Bóg pogromić raczy, pokornie o to prosimy. A Ty, Wodzu niebieskich Zastępów, szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła. Amen.**

Ta sama modlitwa w wersji najnowszej (1994) księży Michalitów:

**...wspomagaj nas w walce, a przeciw złości i zasadzkom szatana bądź naszą obroną. Niech go Bóg pogromi, pokornie prosimy, a Ty, Książę wojska niebieskiego, szatana i inne złe duchy, które na zgubę dusz po tym... itd., jw.**

Znany jest od wieków egzorcyzm, którego pierwsze litery znajdują się na *Medaliku św. Benedykta*. Krąży po Polsce w błędnym tłumaczeniu: słowo „proszę” skierowano w nim do szatana! Oto poprawne jego tłumaczenie:

**Światłem niech będzie mi Krzyż święty, a nigdy wodzem smok przeklęty. Idź precz, szatanie, duchu złości, nigdy mnie nie kuś do marności. Złe to, co proponujesz mi. Sam swoją truciznę pij!**

Oto egzorcyzm „poranny” (lub przed ważnym zajęciem),

drukowany za zgodą Kurii Diec. Warszawsko-Praskiej (184/K/93):

**W imię Boga Jedyne w Trójcy Przenajświętszej, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego – uciekajcie złe duchy z tego miejsca; nie patrzcie, nie słuchajcie, nie niszczone i nie wprowadzajcie zamieszania do naszej pracy i naszych planów, które poddajemy zbawczemu projektowi Boga. Nasz Bóg jest waszym Panem i rozkazuje wam: oddalcie się i nie wracajcie tutaj więcej. Amen.**

**Boże, Najwyższy nasz Panie, Twoją boską mocą uczyn nas niewidzialnymi dla naszych wrogów.**

**Święty Michale Archaniele, który wraz z Aniołami zwyciężyłeś szatana w niebie, dopomóż nam zwyciężyć go na ziemi.**

Poniższa „wypróbowana” modlitwa posiada *imprimatur* datowane w Przemyslu 1929. Oto jej wersja najbardziej rozpowszechniona:

**Potężna Niebios Królowo i Pani Aniołów, Ty, która otrzymałaś od Boga posłannictwo i władzę, by zetrzeć głowę szatana – prosimy Cię pokornie: rozkaż hufcom anielskim, aby ścigały szatanów, stłumiły ich zuchwałość, a zwalczając ich wszędzie, strąciły do piekła. Święci Aniołowie i Archaniołowie, brońcie nas i strzeżcie nas. Amen.**

„Egzorcyzm”, w różnych wersjach używany w „Odnowie w Duchu Świętym”, bardzo skuteczny zwłaszcza w ustach ludzi obdarzonych charyzmatem uwalniania zniewolonych<sup>28</sup>:

---

<sup>28</sup> Każdy charyzmat powinien być rozpoznany przez Kościół jako dany jednostce *dla dobra Kościoła*. Trzeba strzec się oszustów (wśród nich – „uzdrowiaczy”), czyniących wiele szkód fizycznych i duchowych pod pozorem

**Mocą Najświętszej Krwi Chrystusa (Najświętszego Imienia Jezus) duchy złe, które działacie na... (w... – wymienić osobę lub okoliczności), odsyłam was pod stopy Ukrzyżowanego i do Jego dyspozycji. Idźcie i nie wracajcie. Amen.**

---

„egzorcyzmowania”, podczas gdy sami służą szatanowi!

## 54. DO WALCZĄCYCH Z DUCHAMI NIECZYSTOŚCI

**Uwaga!** Opracowując ten list na potrzeby poradni z góry zastrzegam się, że przyświeca mi ściśle określony cel: pragnę pomóc chłopcom i dziewczętom, mężczyznom i kobietom stoczyć walkę o czystość, a więc zachować dwa przykazania Boże: *Nie cudzołóż* oraz *Nie pożądaj*... (zwłaszcza to drugie, od którego zależy także zachowanie pierwszego).

Wiadomo, że czego innego wymaga Bóg od małżonków, którym daje łaskę płodności fizycznej, czego innego zaś od ludzi samotnych myślących w przyszłości o małżeństwie, a jeszcze czego innego od składających ślub albo przyrzeczenie dożgonnej czystości. Od tych ostatnich oczekuje wielkiej płodności duchowej, ta zaś zależy w dużym stopniu od poddania sobie i Bogu sfery seksualnej, a tym samym – od walki o czystość, gdyż to poddanie samo nie przychodzi.

Zdaję sobie doskonale sprawę z tego, że niniejsze opracowanie może pozornie grzeszyć jednostronnością, stwarzając w pewnych momentach złudzenie, że ukazuje tylko „ciemną stronę rzeczywistości”, pomijając np. rolę ciała w miłości. Pragnę uspokoić Czytelnika, że znam chociażby to, co na temat „jedności dwojga”, „komunii dwóch osób” czy „bezzinteresowanego daru z siebie” pisze Jan Paweł II w Liście Apostolskim *Mulieris dignitatem – O godności i powołaniu kobiety*, co na ten temat piszą takie uznane autorytety, jak Wanda Półtawska, Daniel Ange czy Włodzimierz Fijałkowski (autor takiego określenia, jak „twórczość” w dziedzinie płci, wyrażająca się nie tylko w poczynaniu nowego życia, ale i w budowaniu więzi międzyludzkich). Muszę jednak stwierdzić, że w tak licznych poradnikach mających uszczęśliwić małżonków trudno znaleźć konkretne sposoby na zachowanie czystości, a przecież i od nich Bóg jej wymaga, zaś szatan ze szczególną wściekłością tę czystość chce zniesławić i podeptać. Gdy mu się to udaje, „egoizm we dwoje” staje się w małżeństwie czymś nie mniej ohydny (choć zdaje się usprawiedliwiać wszelki nieład), niż w życiu samotnym. Myślę więc, że i małżonkowie mogą skorzystać z poniższego opracowania...

Zacznę je od pytania–zagadki: na czym polegał grzech pierworodny?

Odpowiedź, względnie łatwa dla dziecka (na spożyciu owocu z drzewa zakazanego), wcale taką nie jest dla człowieka dorosłego! Wiadomo: polegał na wielkim nieposłuszeństwie Bogu przy jednoczesnym posłuszeństwie szatanowi. W tym miejscu wielu powie: stop, nie możemy się dalej posuwać, gdyż brak nam bliższych szczegółów w Piśmie Świętym, zaś poza nim... możemy się najwyżej gubić w domysłach! Cóż z tego – powiedzą – że niektórzy z Ojców Kościoła (wśród nich św. Klemens Aleksandryjski) dopatrywali się w raju „przedwczesnego oddania się przez ludzi rodzeniu”, skoro nie ma na to żadnych dowodów? A co, może są...?

„Poculi, że są nadzy”, chociaż do tej pory tego nie czuli... Czyż to nie znaczy, że odtąd, zakładając sobie przepaski na biodra, ludzie

chcieli ułatwić sobie opanowanie popędu seksualnego? Wobec tego ów popęd albo był do tej pory uśpiony, podobnie jak to ma dzisiaj miejsce u małych dzieci, albo tak doskonale utrzymywany w ryzach, że nagości się nie czuło. Bywają i dzisiaj dorośli, normalni ludzie, zachowani przez Boga nie tylko od cienia pożądliwości w sferze płci, lecz także od możliwości zainteresowania się tą sferą życia<sup>29</sup>. Jak więc doszło do tego, że pierwsi ludzie doszli do takiego stanu i zaczęli uciekać ze wstydu przed Bogiem? Jak dzisiaj odtworzyć sobie scenariusz wydarzeń...?

Rajskie: „Niech [człowiek] panuje...” oznaczało, że ma panować nad *wszystkim*, a więc przede wszystkim nad sobą – *nad trzema sferami swej osobowości*: podrzędną, *podobną do zwierzęcej*, pośrednią, *moralną*, wreszcie nadrzędną, *duchową*. Wszystkie trzy mają zdążać do wspólnego celu: do posiadania Boga. Żeby Go posiadać, trzeba na to zasłużyć przez absolutną władzę nad sobą, przez podporządkowanie własnego „ja” oraz wszystkich sił temu właśnie *jedynemu* celowi: zasłużeniu sobie na posiadanie Boga (doczesne i wieczne).

Bóg nie chciał, by ludzie znali zło – ten „owoc” słodki dla podniebienia: gdy jego sok dostanie się do krwi, przynosi ze sobą zabójczą gorączkę, wywołującą gwałtowne pragnienie jeszcze większego zła. Możliwe, że w piekle to pragnienie wzrasta bez końca... Zło istniało przed człowiekiem, a powstało w wylegarni Lucyfera. Skaził on nim raj, a potem całą ziemię.

---

<sup>29</sup> Znałem taką osobę w Chile. Henriqueta Corvalán była założycielką zakonu, bardzo uduchowioną i wewnętrznie prostą. Próbowano zadawać jej pytania dotyczące płci męskiej i kobiecej – okazało się, że ta kobieta żyje w całkowitej nieświadomości tych spraw, podobnie jak to ma miejsce u małego dziecka. Można to uznać za wyjątkowy dar Boży. Bóg może dowolnie działać w naszej duszy, „przetwarzać” ją dla wiadomych sobie celów, jeśli człowiek nie stawia Mu oporu. Przecież to On stworzył owady, które potrafią w czasie wielkiej ulewy dolecieć pod dach z suchymi skrzydłami, gdyż... potrafią fruwać pomiędzy kroplami deszczu! Gdy człowiek jest we własnych oczach bardzo mały (w sensie duchowym), nawet ulewa zła mu nie zaszkodzi...

Od razu powiedział Bóg do mężczyzny i niewiasty, że mają rozmnażać rasę ludzką. Powiedział to wtedy, gdy pełni byli miłości do Niego, polegającej na doskonałym posłuszeństwie. Człowiek umiał być posłuszny Bogu, gdyż wszystko w nim było posłuszne jemu samemu – bez rozwiążności, tak charakterystycznej dzisiaj dla wygnanych z raju. Możliwe, że powiedział Bóg: daję wam wszystko, a dla Siebie zachowałem wyłącznie tajemnicę, dotyczącą powstawania człowieka. Objawię wam ją w swoim czasie.

Przyszła wiosna, wokół ludzi cała przyroda nastawiona była na wydawanie nowego życia. Może właśnie wtedy szatan, chcąc odebrać człowiekowi niewinność, zaczął swym wężowym językiem pieścić członki i wzrok Ewy, wywołując nieznane dotychczas pierwszym rodzicom odruchy i podniecenie – nie byli przecież jeszcze zatruci przez złe instynkty. I wtedy Ewa *ujrzała*... Zaczęła innym wzrokiem patrzeć na zwierzęta i ich kopulację – obudziło się jej ciało... Ewa, odczuwając niepokój z powodu pieszczot Węża, nie biegnie do Ojca po ratunek. Wraca do Węża. To, co odczuwa, jest jej miłe. Gdy już owoc „zerwała i skosztowała” – *zrozumiała*: złe instynkty napełniły jej wnętrze, zapłonęła szaloną żądzą właściwą zwierzętom. Sama *rozpoczęła grzech*, zaś dopełni go wraz ze swym towarzyszem, który przez nią poznał zmysłowość i śmierć. Z powodu niewiasty nie umiał już panować nad trzema swoimi własnymi „królestwami”: nad *duchem* (ponieważ pozwolił, by duch był nieposłuszny Bogu), nad *moralnym prowadzeniem się* (ponieważ pozwolił, by zapanowały nad nim żądze i namiętności), wreszcie nad *ciałem* (zepchnął je na poziom instynktownych zachowań dzikich zwierząt).

W ten sposób upodobnił się więc człowiek w raju do szatana i do zwierząt: utracił na zawsze możliwość innego niż one poczynania życia (nie wiemy, na czym miała polegać tajemnica zastrzeżona Bogu), utracił panowanie nad sobą i swymi instynktami, obciążył też skłonnością do buntu przeciwko Bogu oraz do lucyferycznego ubóstwiania własnego „ja” swoich potomków. Bez pomocy łaski Bożej nie może przezwyciężyć tego stanu, jednak przy Bożej pomocy jest to możliwe w bardzo wysokim stopniu, wymaga jednak olbrzy-

miego wysiłku – aż do „męczeństwa”... Na czele ludzi „nowych” stoi ta Niewiasta, w której, jako w „nowej Ewie”, Bóg dokonał cudów swojej łaski. Maryja pomaga nam „wracać do raju”.

Czy wobec powyższego dzisiejsze posłuszeństwo człowieka „prawom natury” (czytaj: *skażonej grzechem* natury) w sferze płci można mu „zapisać na minus”? Iluż to ludzi usprawiedliwia dzisiaj swoje „zwierzęce” zachowania twierdzeniem: „Przecież to natura, tak mnie Pan Bóg stworzył, a ponieważ «widział, że wszystko co stworzył, było dobre»<sup>30</sup>, więc i **to** moje postępowanie (uleganie pożądlivości) musi być dobre jako zgodne z naturą...” A co myśleć o ojcostwie i o macierzyństwie – o poczynaniu życia? Przecież to życie ludzkie, a nie zwierzęce! Poza tym nie widać w ciele człowieka niczego, co by wskazywało na to, że został „inaczej zaprojektowany” niż zwierzęta! Czy potrafisz to uzasadnić?!

Przyjrzyjmy się nieco tej „naturze”. Oto jest jednak kilka różnic! Czy „drobne” – oszczędźcie sami...

**1. Instynkt płciowy** budzi się **u zwierząt** wyłącznie okresowo, jeśli tylko znajdują się w naturalnych warunkach<sup>31</sup>. Budzi się on wyłącznie w tym celu, by mogło począć się nowe życie, a potem wygasa. Okresy pożądania siebie nawzajem przez samce i samice wyznaczone są przez dni płodne u samic. Wówczas te wysyłają różne sygnały: dźwiękowe, świetlne, zapachowe, barwne – nawet na olbrzymie odległości, by powiadomić samce o swojej płodności. U samców budzi się wtedy pożądanie, wzmagające się w chwilach walki o dostęp do samicy.

**U człowieka** jest inaczej: kobieta przez długie wieki nie wiedziała o swoich dniach płodnych, a jeśli ostatnio wie, to dzięki specjalnym przyrządom. Dopiero mikroskop pozwolił na dostrzeżenie zmian w jej ślinie, termometr na robienie wykresu temperatury miesiąca, badania

---

<sup>30</sup> Jest to zdanie z Księgi Rodzaju, powtarzające się kilkakrotnie w pierwszym jej rozdziale.

<sup>31</sup> Przy nadmiernym zagęszczeniu osobników w klatce niektóre zachowania samców przypominają skłonności zбочeńców-homoseksualistów, może też człowiek nauczyć zwierzę samogwałtu. Nigdy jednak nie będzie to „czysta natura”, lecz odkształcające ją działanie człowieka.



śluzu także dostarczają wiadomości. Jeśli nawet sama wie, jej organizm samorzutnie nie wysyła sygnałów przyciągających mężczyznę. A ponieważ rzadko i niechętnie chciałaby spełniać rolę matki, postępuje zupełnie odwrotnie niż zwierzęta: broni się przed zapłodnieniem<sup>32</sup>, a chce być „atrakcyjna”<sup>33</sup> właśnie wtedy, kiedy jest w okresie niepłodności! Także i mężczyzna często właśnie wtedy mocniej jej pożąda, gdyż chciałby wykorzystać okazję do bezpłodnego współżycia z nią. I tak człowiek poddaje się zwierzęcej pożądlivosti, nie chcąc najczęściej przy tym poddać się zaplanowanej przez Stwórcę dla zwierząt *celowości* aktu – ukierunkowania go na nowe życie. „Poprawiając” Stwórcę, wpadł w pułapkę, dając teraz dostęp do swojej natury szatanowi, rozbudzającemu to co zwierzęce, a za to wyhamowującemu to, co wyższe – ludzkie... Gdy się mu jednak o tym mówi, wpada w złość i stosuje argumenty piekielnego Przeciwnika, do których najczęściej należy zaliczenie inaczej myślących niż on do kategorii „wsteczników” (co najmniej ze średniowiecza), ludzi „nieżyciowych”, „nie rozumiejących natury”, a jeśli udaje katolika – przypisuje ludziom broniącym czystości i celowości aktu małżeńskiego przesadną pobożność. Twierdzi, że to jest jego sfera prywatna i nawet ksiądz w konfesjonale nie ma prawa grzebać w jego „łóżkowych sprawach”...

2. *Rodzenie potomstwa* prawie nigdy<sup>34</sup> nie sprawia **zwierzętom** trudności, gdyż do tego właśnie tak a nie inaczej zostały stworzone. A **kobieta**<sup>35</sup>...? Otóż przed grzechem pierwotnym wiedziała ona,

---

<sup>32</sup> Chyba nie trzeba przypominać o rozwiniętej do monstualnych rozmiarów wynalazczości oraz produkcji środków, mających pomóc kobiecie w tej „obronie”, a jeśli już poczęła życie – w zabiciu go! Ta „wynalazczość” obejmuje także sferę duszy – sumienia – dostarczając diabelskich argumentów, mających usprawiedliwić te grzechy oraz wyciszyć głos sumienia.

<sup>33</sup> Od łacińskiego słowa *attrahere* – *przyciągać* – chce być „pociągająca”, używając podobnych jak zwierzęta „sygnałów”: barwnych i kusych wyzywających ubrań, perfum, makijażu itp.

<sup>34</sup> Wyjątek stanowią tu zwierzęta hodowlane – a więc znów „poprawianie Stwórcy”...

<sup>35</sup> Nie chcę, by poniższe zdania miały jakikolwiek wydźwięk uszczypliwy, a

że i jej będzie dana łaska płodności (zob. Rdz 1,28), jednak dopiero po grzechu usłyszała (jako druga z ukaranych – pierwszym był szatan): „Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci...” (Rdz 3,16)<sup>36</sup>. Spójrz więc, kobieto, chociażby na małpę człekokształtną (może podglądałaś ją w rajcu w okresie rui?), porównaj wagę gorylicy ze swoją (ona waży ok. 100 kg, ty 50 kg lub więcej, ale nieraz mniej, gdy jesteś rodzącą dziewczynką), porównaj też wagę jej i swojego dziecka (gorylątko – ok 1½ kg, człowieczek – 3-4 kg), zauważ proporcję między wagą ciała a wagą noworodka: u małpy samica jest 66 razy cięższa od niego, u człowieka – tylko 12-17 razy, a zdarza się, że i poniżej dziesięciu razy. Oto co znaczy: „w bólu będziesz rodziła”... Często ta dysproporcja powoduje, że nie możesz urodzić w sposób naturalny, lecz trzeba używać skalpela, musi cię otaczać personel medyczny ze swoimi aparatami... A najzwyczajniejsza małpa nawet nie potrzebuje położnej! Porównanie wagi ciała wskazuje na to, że jej poród jest kilkakrotnie łatwiejszy. A co znaczy „niezmiernie wielki trud twej brzemienności”? Przecież wielki jest ciężar dojrzewającego i pływającego w owodni człowieczka, a bywa, że jest ich kilku... Zamiast skakać do końca po drzewach, musisz niekiedy przez długie miesiące leżeć w szpitalu „na podtrzymaniu”, w niepewności, a nieraz i w lęku... A teraz w 1. księdze *Poematu Boga-Człowieka* przeczytaj

---

tym bardziej – choćby w najmniejszym odcieniu – brutalny...

Macierzyństwo kobiety – także w dzisiejszej, pogrzechowej sytuacji – jest czymś tak pięknym i wspaniałym, miłym Bogu (jako okazywane Mu posłuszeństwo) i cieszącym się Jego błogosławieństwem, że uznawane jest za powszechne **powołanie** oraz **drogę uświęcenia** na równi z powołaniem kapłańskim i zakonnym. Jest jednak – jak całe nasze ziemskie życie – nacechowane ciężarem codziennego krzyża, sięgającego swoimi korzeniami aż do rajcu.

<sup>36</sup> Papież w *Mulieris dignitatem – O godności i powołaniu kobiety* (punkt 10) omawia także inną ranę w naszej naturze: panowanie mężczyzny nad kobietą jako zakłócenie relacji między dwojgiem z okresu rajskiego. Jesteśmy świadkami tego, jak narastająca i wciąż rozbudzana pożądlivość rodzi coraz większą przemoc i gwałt na porządku dziennym.

sobie o tym, w jaki sposób urodziła swoje Dzieciątko ta Niewiasta, która była wolna od grzechu pierworodnego: nawet po porodzie Jej ciało zachowało także zewnętrzne oznaki dziewictwa. Kto wie, czy i ty nie miałaś rodzić w podobny sposób...?<sup>37</sup>

**3. U zwierząt** przez okres uśpienia władz rozrodczych gromadzi się *energia potrzebna do poczęcia* zdrowego, mocnego nowego życia. Najstarsza z nam znanych medycyna chińska upatruje ten rezerwuuar energii w nerkach oraz w korze nadnerczy – tej właśnie, którą człowiek bombarduje niektórymi lekami<sup>38</sup>, ale też... nadużyciami seksualnymi! Żaden akt seksualny **człowieka**<sup>39</sup> nie może ujść jego organizmowi bezkarnie: zawsze uszczupla nie tylko energię, ale nawet substancję nerek. Mówiąc inaczej: postarza człowieka. Radzę wątpiącym w moje słowa, tym „doświadczonym”, przyjrzeć się sobie w lustrze przed i po rozładowaniu popędu... W przyrodzie zawsze jest „coś za coś”, więc i w tym przypadku: oto energia gromadzona przez cały miesiąc, a może i dłużej – ta, która miała służyć poczęciu nowego życia – została przez ciebie zużyta w sposób najbardziej egoistyczny z możliwych: skierowana ku tobie samemu, by dać ci chwilę złudnej przyjemności... Nigdy już nie odzyskasz części siebie, którą w ten sposób utraciłeś, zamiast ofiarować ją swojemu Stwórcy i podporządkować Jego celom i planom. Będziesz się musiał z tego przed Nim rozliczyć, podobnie jak ze wszystkich „talentów”, którymi cię obdarzył. Nie zakopuj więc tego „talentu”, który nazywasz „seksem”, w ziemi, lecz daj go do „banku”! Nie do takiego „banku” z zamrażarką, z którego będą pobierać część ciebie, by sztucznie zapładniać „ludzkie samice”, lecz do „banku duchowego” (dotyczy to

---

<sup>37</sup> Chrystus jako Autor *Poematu* przewidział, że niektórzy – na wzór Żydów nazywających Go opętanym i bluźniercą – zechcą odrzucić tę naukę. Do nich właśnie kieruje specjalne pouczenie wyjaśniając, że „u Boga wszystko jest możliwe”.

<sup>38</sup> Chodzi o tzw. kortykosterydy – encorton i hydrocortison.

<sup>39</sup> Nie wiem, jak jest z tym u zwierząt. Nie zdziwiłbym się jednak, gdyby Chińczycy stwierdzili znanymi sobie sposobami, że zjawisko to nie występuje u zwierząt.

mężczyzn i kobiet): opanuj swoją pożydlivość, a energię zachowaj do celów naprawdę *ludzkich*, a zarazem *Bożych*! Stwórca liczy na to, że wychowa sobie – a współpracuje z Nim w tej dziedzinie Najczystsza i Najświętsza Dziewica – nowych Adamów i nowe Ewy. Chodzi o ludzi, którzy nie starają się być dla siebie „atrakcyjni” na najniższym poziomie ciała, lecz którzy łączą się ze sobą duchowo, by wspierać się w drodze do nieba. W tej drodze „nie ma już mężczyzny ani kobiety”, gdyż wszyscy są „kimś jednym w Chrystusie Jezusie” (Ga 3,28).

Łatwo ci powiedzieć: „opanuj swoją pożydlivość”... ale jak to zrobić?! – zapytasz – ja już od lat próbuję, lecz to mi nie wychodzi... Uznaję twoje, a może nie twoje – powiesz – argumenty, chciałbym, lecz nie znajduję w sobie siły... To jest silniejsze ode mnie... Pomóż mi!

Właśnie po to piszę! Chcę Ci pomóc, Bracie i Siostrze, chociaż o krok przybliżyć się do raj... a kiedyś w niebie nosić na biodrach pas zwycięstwa, jeśli nie całkiem czerwony, to przynajmniej w jakimś odcieniu tego koloru<sup>40</sup>. Już sama data urodzenia wskazuje na to, że powinienem to uczynić...<sup>41</sup> Wiedz jednak, że jeśli nie zechcesz

---

<sup>40</sup> W książce *Sny-wizje świętego Jana Bosko* (Wyd. Salezjańskie, Warszawa 1990 s. 68 nn.) znajdujemy opis spotkania tego wielkiego wychowawcy młodzieży ze swoim wychowankiem, św. Dominikiem Savio, w dwanaście lat po śmierci tegoż. Święty chłopiec ukazał się mu wraz z tłumem podobnych do siebie, a wszyscy mieli na biodrach czerwone pasy. Oto komentarz św. Jana Bosko: „Zrozumiałem wówczas, że ten pas koloru krwi był symbolem niezwykłych ofiar, niezmiernych wysiłków i prawie męczeństwa, poniesionego dla zachowania cnoty czystości. Aby okazać się czystym w oczach Bożych, trzeba być gotowym nawet życie oddać, gdyby wymagały tego okoliczności. Był on również symbolem pokuty i umartwienia, które obmywają dusze z win.”

<sup>41</sup> Urodziłem się w dniu 7 maja, którym „rządzi” – według „Kalendarza Anielskiego” – święty Anael, Anioł Czystości, Anioł Najświętszej Maryi Dziewicy. Według opisu wygląda on jak „dziecko wśród księżąt” (należy do Chóru Księżąt), zaś w jego upodobaniach i działaniach dokładnie odczytuję drogę swojego życia. Współpracuje on z Aniołem Milczenia, św. Hagiem, zakładającym mu na ramiona biały płaszcz milczenia. To prawda, że czystość i milczenie idą ze sobą w parze, jednak pojęcie „milczenia” trzeba tu rozumieć szeroko: milczenie języka, zmysłów,

walczyć o czystość, czeka Cię jeszcze większe cierpienie niż to, które będziesz musiał włożyć w zmaganie się ze sobą i z szatanem: będzie nim męka czyśćca, jeśli nie coś bez porównania gorszego...<sup>42</sup>

Sporo napisałem o „ciele”, a właściwie o najniższej sferze natury skażonej grzechem pierworodnym. Przez chwilę pozostaną jednak jeszcze w obrębie tego zagadnienia. Otóż powinieneś wiedzieć, że najwięcej informacji dociera do twojego umysłu przez oczy – podobno ponad 70%. Jeśli chcesz więc podobać się Bogu, zrób sobie rachunek sumienia z tego, co oglądasz, czym zapełniasz swoją wyobraźnię oraz pamięć. Nie mógłbym Ci pomóc, gdybyś nie chciał wyrzucić ze swojego życia diabelskich „zabawek” w tej dziedzinie, a także nie postanowił, że będziesz chronić przed nimi innych, na miarę swoich możliwości.

Następnie pomyśl o konieczności zerwania kontaktu z osobami, które miały na Ciebie gorszący wpływ, choćby nawet trzeba było ponieść bolesne konsekwencje tego zerwania (np. utrata pracy, mieszkania, pożegnanie się z dobrymi stopniami lub z pomocą gorszyciela).

Przemyśl sprawę sposobu odżywiania się... Jeśli widzisz u siebie nadpobudliwość, musisz zrezygnować ze świńskiego mięsa, wprowadzającego do twojego krwiobiegu niepożądane substancje<sup>43</sup>.

---

wyobraźni, myśli, serca...

<sup>42</sup> Zakończenie tajemniczego spotkania dwóch świętych, wyżej wspomnianego, jest przerażające: św. Dominik wręczył swemu ziemskiemu wychowawcy listę z imionami chłopców-wychowanków żyjących w grzechu. „Ujrzałem w ich liczbie wielu – mówi św. Jan Bosko – którzy wśród kolegów uchodzą za dobrych, a nawet wzorowych, choć nimi nie są. W momencie otwarcia listy rozszedł się odór nie do zniesienia. W jednej chwili rozboleła mnie straszliwie głowa i chwyciły torsje tak silne, że zdawało mi się, iż skonom. Wśród ciemności uderzył piorun. Ta okropna woń wsiąkła w mury i przeniknęła moje ubranie tak dalece, że przez szereg następnych dni zdawało mi się, iż wciąż ją czuję. Tak odrażające jest w oczach Bożych nawet imię grzesznika. Jeszcze dziś, gdy przypomnę sobie ten smród, przechodzą mnie dreszcze i dusi mnie w gardle.”

<sup>43</sup> Mógłbym napisać nieco więcej, lecz przestaną na zasygnalizowaniu problemu.

Najbardziej wskazane są ryby, nabiał, pokarmy roślinne. Jeśli nie na stałe, to przynajmniej przez 3 miesiące, kiedy to wymieni się w Twoim organizmie wszystka krew i zacznie się nowy etap życia. Dobrze by było ograniczyć sól oraz ostre przyprawy, zrezygnować z późnej kolacji.

Różnisz się od zwierząt tym, że Ty potrafisz powiedzieć sobie „nie” w różnych dziedzinach, one zaś zawsze idą za popędem, instynktem, a rezygnują tylko pod przymusem. Chodzi o *posty*. Mają one znaczenie dla całej osoby ludzkiej: oczyszczają i uspokajają ciało, uczą panować nad głodem pokarmu, ale pośrednio i nad innymi „głodami”, stają się ze strony człowieka darem złożonym Bogu, ofiarą wspomagającą bliźnich<sup>44</sup>, wreszcie bronią w walce z szatanem. Można zdobywać się na różne „posty”-wyrzeczenia, a więc spać na twardym łóżku, nie oglądać filmów, nie leżeć w wannie (poprzestać na szybkim, letnim prysznicu), zrezygnować z podniecającej muzyki i tańca itp.<sup>45</sup> Wiem, że pisząc o tym mogę spotkać się (ze strony praktykujących to od dawna) ze stwierdzeniem: „Przecież to jasne i oczywiste, po co o tym pisać”, lecz u innych – u tych, których nikt

---

<sup>44</sup> Ceną zwłaszcza wtedy, gdy wyrzekając się czegoś, przekazujemy to (lub równowartość) bliźnim w potrzebie.

<sup>45</sup> Najważniejsze będzie unikanie tych podniecających bodźców, które już wciągnęły kogoś w grzech. Jeśli był to pierwszy grzech nieczysty, jego okoliczności utrwaliły się na zawsze i człowiek dąży do ich odtworzenia, by doprowadzić do przeżycia podobnego do tamtego pierwszego. Szuka tych samych dźwięków, zapachów, dotyków itd.

Szczęśliwy ten, u kogo instynkt rozrodczy przebudził się samorzutnie, łagodnie, może w nocy. Zawsze „pomoc” w tym względzie (własna lub innego człowieka) pozostawia trwałe ślady w psychice i ukierunkowuje potem pożądanie. Tym „pomagającym”, których najczęściej można uznać za gorszycieli dojrzewających (czasem zupełnie niedojrzałych) dzieci, lepiej wcześniej odebrać ziemskie życie, niż pozwolić na zgorzenie „choćby jednego z tych małych”! To powiedział sam Chrystus Pan (Mt 18,6, Mk 9,42, Łk 17,2), przestrzegając dostatecznie wyraźnie współpracowników szatana. Mogą nimi być nawet niechcący ci rodzice i wychowawcy, którzy nie czuwają dostatecznie nad tym, co oglądają i czym bawią się ich dzieci.

nigdy o tym nie uczył, nawet kapłani, choć powinni – znaleźć zrozumienie... Wierzę, że nawet coś więcej, jeśli wesprę ich modlitwą. Zachęcam także do „postów” obowiązujących wszystkich: do wyrzeczenia się **papierosów** – te mają wielki wpływ także na sferę seksualną, nie mówiąc o ciągłym osłabianiu woli przez stałe uleganie sobie i wmawianie, że „to jest silniejsze ode mnie”<sup>46</sup>; do wyrzeczenia się **alkoholu**; do rezygnacji z rafinowanego (zwykłego) **cukru**, którego szkodliwość przyrównuję do skutków działania nikotyny<sup>47</sup>. Ważne to są wszystko rzeczy, gdyż, poczawszy od raj, diabeł „pieści” zmysły człowieka, a przez bramę zmysłów dociera do duszy. I (między innymi) dlatego właśnie św. Teresa od Dzieciątka Jezus i od Najświętszego Oblicza jako doktor Kościoła stawiana jest przez Kościół za wzór tym, którzy chcą wejść do nieba „ciasną bramą” (Mt 7,13, Łk 13,24): Teresa potrafiła zdobywać się na bardzo drobne wyrzeczenia w różnych dziedzinach, a te uzdolniły ją do złożenia wielkiej ofiary z własnego życia.

Trzeba wiedzieć, że piekło nie znosi jakichkolwiek wyrzeczeń u człowieka, ograniczeń; że wspomaga tych, którzy w parlamentach „głoszą za wolnością” (czytaj: rozwiązłością); że szukając dzisiaj naszej najsłabszej strony, z reguły zaczyna od tej, która najsłabszą okazała się w raj. W podobny sposób szatan kusił Chrystusa<sup>48</sup>. Jeżeli

---

<sup>46</sup> Zob. WSK 59: „Rady dla rzucających palenie papierosów”. Dodam tutaj, że egzorcyzmując pewną kobietę nie przypuszczałem, że demon nikotynizmu jest aż tak silny i będzie uciekał w sposób tak widoczny!

<sup>47</sup> Rafinowany kwasem siarkowym, kwasem węglowym oraz wapnem gaszonym (metoda stosowana na całym świecie), staje się przyczyną ogromnych zaburzeń w całym organizmie, z rakiem i cukrzycą włącznie. Tu jednak chodzi mi o jego wpływ na psychikę: wielu ludzi wpada w nałóg i twierdzi, że „na to nie ma silnych”...

<sup>48</sup> Wprawdzie ewangeliści nie wspominają o tym, lecz opis tej *pierwszej z czterech* pokus na pustyni znaleźć możemy w *Poemacie Boga-Człowieka* Marii Valtorty (księga II cz. I) – w dziele, które cieszyło się najwyższą aprobatą papieża Piusa XII, a w oryginale włoskim posiada *imprimatur*. Szatan argumentuje tam m.in.: jesteś młody i piękny, rozpocznij od znalezienia kobiety. Pieszczota kobiety jest siłą, która łączy się z męską i rozpala. Znika cierpienie, zmęczenie i troski, gdy spoczywa się obok kobiety

zdobędziemy się na małe chociażby wyrzeczenia w zakresie jednego zmysłu (np. mycie się niezbyt pięknie pachnącym mydłem), łaska Boża przychodzi nam z pomocą i wspiera nas w dalszej drodze<sup>49</sup>. Ale zacząć trzeba! „Musicie od siebie wymagać, choćby nawet inni od was nie wymagali” – że zacytuję tu słynny apel Papieża do młodzieży.

I tak od spraw ciała przeszliśmy do tych duchowych, a co za tym idzie – do reguł walki o czystość. Te jednak muszą z konieczności dotyczyć i duszy, i ciała.

Jak było powiedziane, kusiciel zaczyna od zmysłów. Wyobraźnia jest również władzą zmysłową – posługują się nią i zwierzęta – a zarazem mocno związaną z pamięcią na różnych poziomach tejże. Grzech nieczysty – każdy – jest sparaliżowaniem wyobraźni oraz związaniem jej ze „środkiem całego wszechświata”, którym na krótszą lub dłuższą chwilę (u kobiet na ogół dłuższą) wydaje się człowiekowi jego własne „ja”. Nawet może nie całe „ja”, lecz te części ciała, w których człowiek doznaje przyjemności. Jest to straszliwa niewola! Oto człowiek, stworzony do życia w bezkresie ponad-czasu i ponad-przestrzeni (w niebie), do zanurzenia się w bezkresie Miłości Bożego Serca, stał się nagle jakby „zwierzętkiem”, zamkniętym szczelnie na wszystko, co nie jest nim samym! Jeśli „ja” po łacinie brzmi „ego”, możemy choć trochę zrozumieć, czym jest najwyższy ludzki *egoizm*, związany z grzechem nieczystym: ucieczką przed Bogiem (na wzór tamtej pierwszej w raj), izolowaniem się od ludzi (nawet jeśli grzeszy się z kimś; w grzechu się nie kocha, lecz traktuje współgrzeszającego jak przedmiot użyty do osiągnięcia własnej przyjemności), wreszcie zejściem do studni własnego ciała z

---

– ona jest w ramionach mężczyzny jak bukiet kwiatów.

Ważne jest dla nas to, że o ile trzy pozostałe pokusy Odkupiciel odrzucił pełnymi mocy słowami, tej przeciwstawił się *milczeniem* oraz trzymaniem na wodzy oczu i wyobraźni. W podobny sposób postąpił, gdy w Wielki Piątek Herod chciał Go przesłuchać jako przysłanego przez Piłata, a na pośmiewisko otoczył Go tańczącymi nago kobietami. Uczmy się więc od Mistrza!

<sup>49</sup> W drodze do największego z wyrzeczeń, a więc doznawania przyjemności seksualnej, która angażuje wszystkie zmysły.

zapomnieniem o wszystkim, co w człowieku wielkie i szlachetne!<sup>50</sup>

Skoro tak się rzeczy mają, można stąd wysnuć *proste wnioski*:

1) ze szczytu egoizmu na szczyt (dla każdego z nas przez Boga zaplanowanej) świętości może nas wydzwignąć tylko Bóg przez swoją łaskę, choć przy naszej całkowicie dobrej i nieprzymuszonej woli... Może to być wola bardzo słabiutka – osłabiona dotychczas wieloma klęskami pójścia do nie-woli grzechu – jednak musi być „dobra”, to znaczy otwarta ku Bogu i Jego świętej woli.

2) Przy Bożej pomocy przechodzi się od poddania się grzechowi (wraz z jego pożądlivością) do zwycięstwa nad pokusą, która miała doprowadzić do grzechu. Gdy był to grzech częsty, nałogowy, tych zwycięstw nad pokusami musi być dużo, by człowiek stał się wolny. Mówi się wtedy, że zwycięstwa doprowadziły do osiągnięcia łatwości w zwyciężaniu, którą inaczej określić można mianem **cnoty**. Tak, właśnie **cnoty czystości!** O, jak bardzo ceni ją sobie Bóg! Dzięki niej człowiek z niewolnika staje się synem (dzieckiem). Jest ona jednak dzisiaj w szczególny sposób opluta przez piekło oraz wyśmiana przez ludzi. Nie rozumieją jej jednak ci, którzy z drwiną i pogardą mówią np. o dziewczynie: „cnotliwa”, próbują „odebrać jej cnotę”. Prawdziwej cnoty (jest ich wiele, lecz w tej chwili myślimy o cnotcie czystości) odebrać nie można, gdyż zdobył ją człowiek za wielką cenę zmagania się ze sobą i ze swoimi słabościami, stając się mocnym i sprawnym w oddalaniu pokus. Choćby ktoś napadł na prawdziwie

religijną dziewczynę i pozbawił ją zewnętrznej oznaki dziewictwa, pozostanie ona nadal dziewicą, i to w o wiele wyższym stopniu niż ta, która może nawet tę oznakę zachowała, lecz ulega własnej pożądlivości. Łatwo to zrozumieć: „Człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce” (1 Sm 16,7). Pismo Święte dostarcza nam wielu przepięknych na to przykładów. Oto jeden z nich: prostytutka Maria z Magdali, z której Pan Jezus wypędził aż siedmiu złych duchów, po nawróceniu staje się Jego uczennicą i zasługuje na najwyższą pochwałę. Prześciga w wierności swoją siostrę Martę, a potem wszystkich Apostołów z wyjątkiem Jana, trwając mężnie do końca na Kalwarii, a potem niosąc do Wieczernika radosną wieść o Zmartwychwstaniu<sup>51</sup>. Jest to przykład człowieka, który utracił na zawsze dziewictwo ciała, lecz osiągnął najwyższy stopień dziewictwa serca (ducha). Celowo piszę „człowieka” a nie „kobiety”, gdyż jest to również droga uświęcenia mężczyzny, i to nawet tych najniżej upadłych, pogrążonych w upokarzających nałogach i zбочzeniach!

3) Decyzja powrotu ma być podjęta „całym sobą” (*cały* człowiek grzeszył), potwierdzona **ufną błagalną modlitwą** w miejsce dotychczasowej ucieczki przed Bogiem. Dobry Ojciec słyszy głos syna marnotrawnego nawet jeszcze przebywającego wśród „świń” (u Żydów symbol największej nieczystości, por. przypowieść Chrystusa w Łk 11,15 nn), nigdy nie przestał go kochać, czeka na niego i chętnie

---

<sup>50</sup> Nie odnoszę tego wszystkiego, oczywiście, do czystego i zgodnego z wolą Bożą współżycia małżonków – współżycia, w którym naprawdę wyraża się ich miłość, a nie egoizm: starają się uszczęśliwić swojego współmałżonka. Warunkiem tego uszczęśliwienia jest jednak prawdziwe dostosowanie się do natury człowieka, a nie zwierzęcia, przy jednoczesnym zachowaniu zażyłej więzi z Bogiem. Gdy tego brak, również w małżeństwie można mówić o „samogwałcie we dwoje”, przy którym żadne jego usprawiedliwienia nie wystarczą, by całkowicie zabić „gryzącego robaka wyrzutów sumienia”. Gdy zaś on „gryzie”, jak tu mówić o szczęściu? W ramach swojego sakramentu, sakramentu zjednoczenia w miłości z Bogiem i ze sobą nawzajem, otrzymują chrześcijańscy małżonkowie tak wiele łask uczynkowych, że mogą prowadzić czyste i święte, a zarazem duchowo i fizycznie płodne życie.

---

<sup>51</sup> Dwutysiącletnia Tradycja Kościoła zawsze upatrywała w Marii – siostrze Łazarza i Marty – nawróconą prostytutkę. Potwierdza to *Poemat Boga-Człowieka*, w którym Maria Magdalena (nazywana tak od miejscowości nad Jeziorem Galilejskim, w której przez długie lata grzeszyła) i Maria z Betanii to jedna i ta sama osoba. Dopiero po Soborze Watykańskim w nowym kalendarzu liturgicznym „rozcięto na dwie” tę postać ewangeliczną i pod różnymi datami umieszczono dwa wspomnienia... Czyżby ludzie dzisiaj byli aż tak nieczyści, a zarazem tak bardzo wątpiący w wielkie cuda w duszy człowieka, że wydało się im „niemożliwe” wydzwignięcie się Marii z bagna na szczyt świętości...? Gdy będzie nowy sobór, nowy mszał oraz nowy kalendarz, warto będzie ten „szczegół” na nowo rozpatrzyć, może właśnie wracając do Świętej Tradycji...

pośle mu swojego anioła<sup>52</sup> na drogę powrotu.

Musi się jednak człowiek liczyć z tym, że Przeciwnik zrobi wszystko, by mu taką modlitwę uniemożliwić albo przynajmniej osłabić: otoczy go chmurą zwątpienia, niewiary, lęku przed „surowym i nieżyciowym” (nie rozumiejącym ludzkich potrzeb) Bogiem, wreszcie spróbuje doprowadzić do rozpaczliwej zamykającej na wieki niebo, gdyby człowiek w niej umarł (jest to jeden z grzechów przeciwko Duchowi Świętemu: przyjęcie całkiem wykrzywionego obrazu Boga bez serca, wręcz odpychającego). Jeśli nie uda mu się zbyt mocno uderzyć w ledwo kielkującą ufna modlitwę, to na pewno wzmoże pokusy i ataki na czystość, pokazując tym samym swoją siłę i zdecydowanie. Gdy owad mocniej porusza się w sieci pająka, ten mocniej i szybciej oplata go pajęczyną... Dobrze jest wtedy prosić kogoś o wsparcie modlitewne.

Ufna modlitwa prowadzi do przekonania, że Bóg dzisiaj, właśnie w tej chwili, kocha mnie całą swoją nieskończoną miłością, nie czekając z nią aż do czasu mojego całkowitego nawrócenia. Nawet wprost przeciwnie: tym bardziej mnie kocha, im bardziej chorym i słabym mnie widzi! Może do tej pory szukałem wciąż usprawiedliwień dla swoich grzechów, nałogu, a więc nie potrafiłem zdobyć się na szczery i głęboki żal... Gdy jednak się zdobywam, tak bardzo wzrusza on serce mojego Ojca Niebieskiego, że szybko, daleko i z radością wybiega mi naprzeciw! Gdyby ktoś wątpił wciąż w nieskończone Miłosierdzie Boga – w ten ocean, w którym toną nawet największe zbrodnie – niech poczyta choć przez chwilę *Dzienniczek*<sup>53</sup> błogosławionej Faustyny Kowalskiej. Na pewno wciągnie go ta lektura!

Tak bardzo ważne jest *właściwe* spojrzenie na Boże Miłosierdzie, w czym ta książka może pomóc, gdyż nierzadko zdarza się grzech przeciwny rozpaczliwej jako zwątpieniu w Miłosierdzie: jest to grzech...

---

<sup>52</sup> Tym „aniołem” może być nie tylko przyjaciel z nieba, lecz także ktoś czy coś z ziemi: rodzice, koledzy, grupa modlitewna, dobra książka, piękny lub wstrząsający sen, zdarzenie, natchnienie (olśniewająca myśl) itp.

<sup>53</sup> Warszawa 1996.

zbytnej ufności! Jest on również grzechem zamykającym niebo, grzechem przeciwko Duchowi Świętemu; polega na tym, że człowiek odkłada wciąż na później nawrócenie – „przecież zdąży” – w przekonaniu, że Bóg jest tak dobry, nieskończenie miłosierny, że nie patrzy na „takie drobiazgi”... Grzesznik nie przejmując się Bożymi przykazaniem – a przecież miłość do Boga na nich się opiera – twierdząc, że sumienie ma spokojne (o tak, szatan je uspił...), zaś Bóg jest „większy od każdego grzechu”...

4) Mimo że szatan podpowiada wciąż ten sam kierunek: uciekaj przed Bogiem, bo jesteś brudną szmatą – ufna modlitwa powinna dopomóc zbliżyć się do **Umęczonego Chrystusa z głębokim żalem za grzechy**. Prawdziwy żal jest możliwy nie wtedy, gdy „użalamy się” nad sobą, lecz gdy wnikamy w cierpienia Jezusa, które my Mu zadaliśmy swoimi grzechami. Wielką w tym pomocą będzie znowu *Poemat Boga-Człowieka*, zwłaszcza jego przedostatnia księga – *Męka Odkupiciela*. Zanim jednak do tej książki sięgnę, otwieram *Dzienniczek* bł. Faustyny Kowalskiej<sup>54</sup>, której dane było widzieć biczowanie Chrystusa jako Jego mękę „trwającą do końca świata” – mękę spowodowaną właśnie grzechami nieczystymi.

„... Ujrzałam Pana Jezusa przywiązanego do słupa, z szat obnażonego, i zaraz nastąpiło biczowanie. Ujrzałam czterech mężczyzn, którzy na zmianę dyscyplinami siekli Pana. Serce mi ustawało patrząc na te boleści; wtem rzekł mi Pan te słowa: *Cierpię jeszcze większą boleść od tej, którą widzisz*. I dał mi Jezus poznać, za jakie grzechy poddał się biczowaniu, są to grzechy nieczyste. O, jak strasznie Jezus cierpiał moralnie, kiedy się poddał biczowaniu! – Wtem rzekł mi Jezus: *Patrz i zobacz rodzaj ludzki w obecnym stanie*. I w jednej chwili ujrzałam rzeczy straszne: odstąpili kaci od Pana Jezusa, a przystąpili do biczowania inni ludzie, którzy chwycili za bicz i siekli bez miłosierdzia Pana. Byli nimi kapłani, zakonnicy i zakonnice, i najwyżsi dostojnicy Kościoła, co mnie bardzo zdziwiło, byli ludzie

---

<sup>54</sup> Nr 445 (s. 158).

świeccy różnego wieku i stanu – wszyscy wywierali swą złość na niewinnym Jezusie. Widząc to, moje serce popadło w rodzaj konania; i kiedy Go biczowali kaci, milczał Jezus i patrzył się w dal, ale kiedy Go biczowały te dusze, o których wspomniałam wyżej, to Jezus zamknął oczy i cicho, ale strasznie bolesny wyrwał się jęk z Jego Serca. I dał mi Pan poznać szczególnie ciężkość złości tych niewdzięcznych dusz: *Widzisz, oto jest męka większa nad śmierć moją.*”

Mało ludzi potrafi wyobrazić sobie straszną scenę biczowania Chrystusa, wszyscy jednak, którzy popełniają grzechy nieczyste, powinni zapisać ją sobie na zawsze w pamięci. Niektórym z nich radziłem, by próbowali wyobrazić sobie siebie samych jako katów, zresztą zgodnie z prawdą. Szukajmy więc pomocy w *Poemacie Boga-Człowieka...*

„Na wysokości około trzech metrów ponad posadzką [kolumna] ma wystający żelazny drążek o długości około jednego metra, zakończony kółkiem. Do tego kółka przywiązano Jezusa za ręce wyciągnięte nad głową. Rozebrano Go. Został tylko w krótkich płóciennych spodenkach i w sandałach na nogach. Ręce związane w nadgarstku podciągnięte były do kółka w ten sposób, że choć był wysoki, opierał się o posadzkę tylko palcami stóp. Przed Jezusem i za Nim stało dwóch katów o twarzach wyraźnie żydowskich. Zaopatrzeni byli w bicz zrobione z siedmiu pasków skórzanych, zakończonych ołowianymi młoteczkami, a ujętych w rękojeść. Zaczęli bić rytmicznie, jakby na jakimś ćwiczeniu: jeden z przodu, drugi z tyłu – tak, że cały tułów Jezusa był celem ich biczów. Głosy grających w kości żołnierzy łączyły się z odgłosem biczów, które syczały jak żmije, a potem dudniły jak kamienie rzucane na napiętą skórą bębna, gdy uderzały to biedne ciało tak wychudłe i białe, pokrywające się smugami coraz to czerwiejszymi, potem sinymi, wreszcie nabrzmiałymi ciemną krwią. Krew płynęła obficie z rozdarć i ran, których najwięcej było na tułowiu i na brzuchu, choć nie brakowało ich na rękach i nogach, a nawet na głowie. Nie było miejsca bez bólu.

Cierpiał bez skargi... Upadłby, gdyby nie trzymał Go sznur. Ale nie upadł i nie jęczał. Tylko po tyłu uderzeniach głowa opadła Mu na

piersi jak w omdleniu.

– Ej, wy! Zatrzymajcie się! Przecież muszę zabić żywego! – krzyknął, żartując, jeden z żołnierzy. [...] Aleście pracowali... Wygląda jak mozaika! Rozwiążmy Go teraz.

Odwiązali Go i Jezus padł na posadzkę jak martwy. Zostawiono Go tak, trącając co jakiś czas nogą, by zobaczyć, czy wyda jęk. Lecz Jezus milczał.

– Czyżby umarł? Czy to możliwe? Przecież młody i rzemieślnik, jak o Nim mówią, a okazuje się, że delikatny jak panienka...

– Zajmę się Nim – mówi jeden z żołnierzy. Sadza Jezusa, opiera plecami o kolumnę, na której zostają ślady krwi... Potem idzie do fontanny, nabiera w kubek wody i wylewa ją na Omdlałego ze słowami: «Kwiatom woda dobrze robi».

Jezus westchnął głęboko i chce wstać, ale jeszcze nie otwiera oczu i tak pozostaje. – O, dobrze. No, przystojniaczku! Żeby cię panienka zobaczyła!

Ale Jezus na próżno opiera się rękami o posadzkę i walczy ze sobą, próbując wstać. – No prędzej! Jesteś słaby? Zaraz ci pomogę! – woła inny żołnierz i drzewcem halabardy zaczyna uderzać Jezusa w twarz, trafiając między kość prawego policzka i nos. Z nosa płynie krew. Jezus otwiera oczy. Poruszył się. Spojrzenie ma zamglone. Ociera krew ręką i z wielkim wysiłkiem wstaje.”<sup>55</sup>

5) Szczery i głęboki żal – wołanie duszy: „Panie, ile ja Ciebie kosztowałem!” – może doprowadzić do nawrócenia, a więc do decydującego kroku: **mocnego postanowienia poprawy**. Nie może to być pełna zarozumiałości i pychy wiara we własne siły, połączona z „dawaniem gwarancji” Bogu, sobie, księdzu w konfesjonale: „Na

---

<sup>55</sup> (Maria Valtorta, *Il Poema del Uomo-Dio*, Libro VI: *La Passione*, Ed. Valtortiane, Isola dei Liri, tłum. własne ks. A.S.) Tu następuje opis przetrzucania przez żołnierzy coraz dalej szaty, po którą z wysiłkiem schyla się Jezus, potem przywdziania jej przez Niego wraz z białą tuniką od Heroda i otarcia mokrej twarzy. Gdy poprawił sobie włosy, związano Mu ręce, a następnie wymyślono nową straszną torturę: ukoronowanie cierniem.

pewno już nigdy w życiu więcej tego nie zrobię”. Może to być jednak, i *musi być*, zagwarantowanie, że **w tej chwili absolutnie, choćby największym kosztem, nie chce wrócić do dawnych grzechów**. A gdyby było trzeba wiele wycierpieć...? To jestem gotów na cierpienie, byle tylko nie ranić Tego, którego kocham! I dopiero taka decyzja i postawa woli *upoważnia do ukłęknięcia przy konfesjonale*. Grzesznik staje się już teraz prawdziwym uczniem Chrystusa, który powiedział, że lepiej przeżyć straszliwy ból amputacji (bez znieczulenia – wtedy go nie znano!) ręki, nogi, wyłupienia oka, na ziemi, niż pójść „bezboleśnie” do piekła...

**6)** Droga do konfesjonału otwarta... Mówią egzorcycyści, że sakrament pokuty znaczy w walce z piekłem więcej, niż wszystkie egzorcyzmy. Czy jednak zwycięstwo nad sobą, grzechem i piekłem zostało w pełni odniesione? Chwilowo – na pewno tak, więc raduje się Niebo. Piekło jednak szuka, jak powiedział Chrystus, „siedmiu duchów jeszcze gorszych niż ten”, który dotychczas zniewalał! Walka więc musi trwać nadal i trzeba odnieść przynajmniej tyle zwycięstw, ile było dotychczas upadków... Każde z tych zwycięstw będzie jak potwierdzenie ze strony Piotra zasmuconego, że po potrójnym zaparciu się Mistrza Ten aż trzy razy pyta go o miłość... Mogą się zdarzyć jeszcze nawet upadki, lecz nie można wtedy ulegać następującej **argumentacji szatana**: **a)** nie przejmuj się tym w tej chwili, bo dopiero za... (tydzień, miesiąc...) pójdziesz do spowiedzi, więc możesz już teraz grzeszyć, gdyż i tak jesteś „brudny”; wtedy pójdziesz i za jednym zamachem wszystko wyznasz<sup>56</sup>; **b)** spróbuj znaleźć się

---

<sup>56</sup> Inaczej, obrazowo: konfesjonał jest jak miska z wodą, więc gdy już porządnie zabrudzisz sobie ręce, pójdziesz je umyć i znów poczujesz się dobrze... Czyż pójście za tym głosem to nie szczyt egoizmu, a nawet „bestialstwa”?! W języku MEKI wygląda to tak: raz uderzyłeś Chrystusa biczem, więc już teraz możesz bić Go do woli, a dopiero za... (tydzień, miesiąc...) powiesz Mu „przepraszam” za wszystko razem i poczujesz się dobrze...

Jest to jedna z najstraszliwszych i najczęstszych, choć wyglądających niewinnie, pokus! Kto jej ulega, nie poprawia się, choć uważa się za dobrego, „praktykującego”, katolika. Co on jednak „praktykuje”...?

powtórnie w tamtej (dawniej prowadzącej do grzechu) sytuacji, przekonaj się, że już teraz nie upadniesz...<sup>57</sup> **c)** to przecież natura – tak cię Bóg stworzył, więc nie może mieć do ciebie pretensji o to, że ulegasz; spokojnie na to patrz, nie próbuj od samego siebie uciekać, bo to tylko pogorszy twój „stres”...<sup>58</sup> **d)** to natura, to przyniosłeś ze sobą na świat... to odziedziczyłeś po rodzicach, a może po dziadkach – takie skłonności „nieco odmiennie niż u większości”... to silniejsze od ciebie, nic na to nie poradzisz, więc i Bóg cię sądzić nie będzie...<sup>59</sup>; **e)** przez tyle czasu udało ci się wytrwać bez grzechu... a dzisiaj znów ogarnia cię pożądliwość... Widzisz, kim ty naprawdę jesteś? Szmata! Nawet to ci dobrze robi, jeśli dzisiaj choć raz ulegniesz, bo to

---

<sup>57</sup> Uleganie tej pokusie często kończy się tragicznie, gdyż obowiązkiem grzesznika jest *unikanie okazji do grzechu*, zgodnie z zasadą: wszystko jest złe, co do zła prowadzi. Powrót do sytuacji, w której dawniej się grzeszyło, jest przysłowiowym „igraniem z ogniem”, jest zły sam w sobie. Przykład: powrót („tylko ten jeden raz” – podpowie szatan) do oglądania filmów pornograficznych.

<sup>58</sup> Argument już wyżej obalony. Stworzył nas Bóg „na swój obraz i podobieństwo”, a nie jako podobnych do zwierząt! Podobieństwo do nich jest powierzchowne, ogrom różnic mówi sam za siebie. Przede wszystkim istnieje u nas konieczność zapanowania rozumem i wolą – nie mają ich zwierzęta – nad trzema sferami własnej osobowości: duchem, duszą i ciałem. To jest nasza „natura”!

<sup>59</sup> Tym argumentem piekło chce usprawiedliwić nawet najbardziej ohydne zboczenia seksualne: od homoseksualizmu czyli pociągu do tej samej płci począwszy, aż do łączenia się ludzi ze zwierzętami! A przecież nawet samogwałt nie jest dla człowieka „naturalny”, choć szatani wmawiają to dzieciom i młodzieży na każdym kroku! Ewa w raju najpierw „spróbowała sama” owego „zakazanego owocu”, czyż więc nie był to samogwałt? Czy to Bóg ją „do tego stworzył”...?

Argument diabelski, podchwycony przez psychiatrów, jakoby skłonność do zboczeń „przynosiło się ze sobą na świat”, nie wytrzymuje krytyki: w każdym z przypadków musiał być ten „pierwszy raz”, który otworzył drogę tak właśnie, a nie inaczej, ukierunkowanej niepohamowanej pożądliwości. Przy współpracy z Łaską, jak wyżej była mowa, możliwe jest przezwyciężenie tej pożądliwości, więc człowiek jest odpowiedzialny za powstanie z grzesznego nałogu. Diabeł natomiast wmawia mu, że „musi”, i to „właśnie tak”, postępować. Cóż więc robi? Zamyka duszę przed dostępem Łaski!



utrzyma cię w pokorze, w prawdzie o tobie samym...<sup>60</sup> **f)** Zdawało ci się, że wspiałeś się już wysoko po drabinie, a teraz patrz: dzisiaj zgrzeszyłeś, wszystko na nic, spadłeś na sam dół i leżysz w błocie!<sup>61</sup> **g)** Kochasz go (ją), więc tam, gdzie jest miłość, jest Bóg, zaś wasza miłość musi być „pełna”... nie powinniście więc mieć wyrzutów sumienia z tego powodu...<sup>62</sup>; **h)** ty się takimi grzechami przejmujesz? Przecież wszyscy tak postępują! Poczytaj sobie Stary Testament i zobacz, ile np. żon miał Dawid, a ile Salomon! A to przecież jest Słowo Boże, ci ludzie zaś – to Boży wybrańcy. Zresztą czy tak daleko musisz szukać? A ksiądz X? A słyszałeś o księdzu Y...? I przy tym biskup wcale go nie karze, pozwala spowiadać ludzi, odprawiać Mszę!<sup>63</sup>

---

<sup>60</sup> Argument jak straszliwy miecz obosieczny! Używa go diabeł także w zniewalaniu przy użyciu alkoholu, wmawiając otoczeniu alkoholika, że ten musi znaleźć się „na dnie” (własnego upodlenia), by się aż tak źle poczuć, że się od tego „dna” odbije... Aż do czasu tego „odbicia” powinno się, jak twierdzą „z nawcy zagadnienia”, nie pomagać mu w niczym. Przy grzechach nieczystych ostrze tego argumentu tnie jeszcze mocniej.

<sup>61</sup> Argument całkowicie nieprawdziwy, choć bardzo przynębia i „odbiera skrzydła”. Gdy ktoś ma za sobą już wiele „szczelbi drabiny do nieba” czyli zwycięstw nad sobą – można powiedzieć, że jest już zdobywcą *cnoty czystości*! Jeśli nawet w danym momencie upadł, to najwyżej na niższy szczebel, ale w żadnym wypadku na sam dół! Dobrą bronią przeciwko demonowi używającemu tego argumentu jest modlitwa uwielbienia Boga za ogrom Jego łask, przy pomocy których możliwe było odniesienie dotychczasowych zwycięstw.

<sup>62</sup> Piekielny przeciwnik usypia tym argumentem sumienie, co wiąże się ze strasznym niebezpieczeństwem. Działa przeciwnie niż Bóg: popękanie grzechów uspokaja, zaś myśl o nawróceniu budzi niepokój. Stąd już tylko krok do spokojnego przyjmowania Komunii świętokradzko!

A gdyby tak Pan Bóg powiedział: Dostyc! Kogo wybraliście (zamiast Mnie), tego sobie miejcie! – gdyby obaj grzesznicy (różnej lub tej samej płci – to tu może nie mieć znaczenia) nagle umarli, co by się stało? I gdyby zamiast z Bogiem, musieli wiecznie przeżywać sami to, co na ziemi nazywali „miłością”...? Czy nie byłoby to najobrzydliwsze piekło? Czy człowiek może człowiekowi zastąpić Boga?

<sup>63</sup> Co do Starego Testamentu, Chrystus Pan dostatecznie jasno naświetlił tę sprawę, stawiając swoim uczniom o wiele wyższe wymagania: nawet zażądał od

Niech tych osiem przykładów – diabelskiego arsenału i tak nikt nie wyczerpie – uświadomi wszystkim, jaką drogę mają przed sobą. Bóg liczy na to, że On sam będzie „Ucieczką” grzeszników (zawsze jest nią przy współdziałaniu Najświętszej Maryi Dziewicy), a szatan – że będą oni od Boga uciekać...

**7)** Następnym krokiem powinno być **podjęcie krzyża**, bez którego nawet nie ma co myśleć o przyłączeniu się do grona uczniów Chrystusa. Uczniowie Szkoły Krzyża wiedzą, o czym myślę, jednak „niewtajemniczonym” krótko powiem: tym krzyżem będzie odtąd każda „cena”, jaką trzeba będzie na drodze powrotu do Boga zapłacić. Bóg oczekuje, że Jego dziecko nie tylko samo powróci do Niego na zawsze, i to drogą „ciernistą”, lecz także przyprowadzi do Niego tych, z którymi grzeszyło lub dla których stało się narzędziem szatana pobudzającym do grzechu<sup>64</sup>, a może grzeszników zupełnie sobie

---

Apostołów, by zostawili swoje domy i rodziny „na łasce Opatrzności” i poszli w świat. Co zaś do wmawiania ludziom, że „wszyscy grzeszą, więc nie ma się czym przejmować” – stosuje to piekło codziennie na całym świecie, chociażby przez odpowiedni dobór wiadomości radiowych i telewizyjnych: pomija się w nich nawet wielkie dobro, a wypunktowuje zło. Im bardziej brutalnie to zło wciska się do wyobraźni, tym lepiej, więc trzeba szukać takich „rodzynek” specjalnie na antenie... Niech się ludzie przyzwyczajają!

Pozostaje „żelazny temat” wielu rozmów: osądzanie i obmawianie duchownych. Z pewnością trafiają się wśród nich wielcy grzesznicy, jednak szatan chce doprowadzić do oplucia i podważenia autorytetu *wszystkich*! Jakże bywają tego skutki, wiadomo: słabnie wiara, zanika modlitwa i udział w sakramentach świętych. Co zaś do prawdziwości owych „wiadomości z księżowskiego podwórka” – mogłem przekonać się na własnej skórze jako proboszcz wiejskiej parafii, jak są nieprawdziwe i krzywdzące. Potwierdza się tu powiedzenie, że „dla czystych wszystko jest czyste”, a dla brudnych... wiadomo. Jak zresztą może być inaczej, skoro patrzą także na czystych przez zabrudzone okulary, szukając usprawiedliwienia dla swego brudu...?

<sup>64</sup> Chodzi o tzw. **grzechy cudze**, a więc o umożliwienie komuś zgrzeszenia. I tak np. dziewczyna nie odczuwa żadnego pożądania, lecz przez pieszczoły doprowadza chłopca do podniecenia – do tego, że zaczyna jej pożądać. Nawet jeśli w sposób „zewnątrzny” nie dojdzie do „najgorszego”, popełnia jednak grzech chłopiec, gdyż albo przeżywa szczyt podniecenia, albo ma zamiar współżyć z

nieznanych, gdzieś w świecie żyjących. Nie ma doskonalszego sposobu naprawienia zła, niż pomoc innym do uniknięcia go lub wydzwignięcia się z niego! Zawsze jednak trzeba wiedzieć, że na ogół najmniej możemy tu zrobić dobrego słowami (choć nieraz może się zdarzyć, że Bóg przyśle do nas grzeszników, byśmy podzielili się z nimi swoim złym i dobrym doświadczeniem), o wiele więcej ufną i gorącą modlitwą, lecz najwięcej sposobem „Chrystusowym”: swoim własnym krzyżem złączonym z Jego Krzyżem. O tak, za nawrócenie choćby jednej duszy trzeba zapłacić wielką cenę! Ktoś nam nieznany musiał zapłacić za nas i za nasz powrót do Boga, więc teraz my możemy wesprzeć Kościół – wielu ludzi – swoją własną duchową ofiarą. **Lecz jak to zrobić?**

Temat ten dość szczegółowo opracowałem w I tomie *W Szkole Krzyża*. Tu tylko powiem popełniającym dotychczas grzechy nieczyste, że mają wspaniałą możliwość ofiarowania Bogu swojej bolesnej i trudnej drogi powrotu do Niego za... nawrócenie tych, którzy już są w drodze, a przede wszystkim tych, którzy na drogę nawrócenia jeszcze nie weszli. Znać ich nie muszą – wystarczy, że Bóg ich zna. A oto **sposób praktyczny**:

– po dobrej spowiedzi, a przynajmniej po przeżyciu bardzo głębokiego żalu za grzechy u stóp Jezusa przez siebie ubiczowanego, trzeba rozkrzyżować przed Nim ręce (można to zrobić w wyobraźni), a następnie pomyśleć (pomodlić się) w ten lub podobny sposób:

Od tej chwili wszystkie moje walki o czystość, o wierność Tobie i Twojej świętej woli, \* wszystkie cierpienia z tymi walkami związane, \* wszystkie moje wyrzeczenia się grzesznych, a nawet niektórych dozwolonych przyjemności, \* wszystkie chwile bezsen-

---

dziewczyną, gdyby się zgodziła. Ona się na to nie zgadza, lecz, zgodnie ze słowami Chrystusa, spowodowała to, że chłopiec „w sercu swoim dopuścił się z nią cudzołóstwa” (Mt 5,28). Jej odpowiedzialność za ten grzech przed Bogiem może być nawet większa niż chłopca, jeśli wiedziała, co się z nim dzieje i mimo to oddawała się pieścizotom. Jako spowiednik wiem jednak, że kobiety rzadko się z tego spowiadają, więc obawiam się, że nie będzie im łatwo stanąć przed Bogiem na Jego sądzie...

ności, niezaspokojonych pragnień, niewygody i narzuconych sobie ograniczeń \* – a więc to, co Ty, Boże, przykrego na mnie dopuścisz i na co ja będę mógł się zdobyć, by Tobie ofiarować w miejsce dawniej odczuwanych grzesznych przyjemności – \* od Ciebie przyjmuję i Tobie ofiaruję \* za nawrócenie swoje oraz tych, którzy z Twojej woli gdzieś w świecie będą mogli korzystać z owoców mojej ofiary. \* Tę ofiarę mojego codziennego krzyża składam Ci przez najczystsze ręce mojej Niepokalanej Matki Maryi, której oddaję się na własność na wieki z duszą i ciałem. \* Matko Najświętsza, jestem **cały Twój! (cała Twoja)**. Okryj mnie białym welonem czystości, który podałaś Synowi na Golgocie, a którym owinięty w biodrach skonał za mnie na krzyżu. Nie pozwól mi Go więcej biczować, lecz pomóż wynagrodzić za ból Mu zadany; wynagrodzić przyprowadzeniem do Niego tych, którzy jeszcze Go ranią. Amen.

Akt podjęcia i ofiarowania osobistego krzyża warto napisać sobie samemu (może własnymi słowami), a potem co jakiś czas go czytać i potwierdzać całym sercem. To potwierdzenie w bardzo krótkiej formie (np. rozkrzyżowanie rąk ze słowami: „Oto jestem!”) warto ponawiać każdego dnia przy wstawaniu z łóżka. Warto to czynić również w chwili, gdy przychodzi atak pokusy, co bardzo pomoże w walce i otworzy na Bożą łaskę.

To, co dotychczas napisałem, może przypominać lekcję chemii w sali przeznaczonej dla pierwszaków, obwieszonej ich rysunkami... Teraz przejdźmy do „prawdziwej pracowni chemicznej” i **spójrzmy na teorię pod kątem jej praktycznego zastosowania**.

■ Jakież czynniki (najczęściej zewnętrzne) wpłynęły na to, że zaczyna odzywać się twoje ciało.

■ Jeśli trwałeś w nałogu, lecz chcesz z niego wyjść, natychmiast mocniej lub słabiej zaczyna działać twój wewnętrzny system alarmowy: STOP!

■ (Szatan, któremu poddawałeś wiele razy swoją wyobraźnię i pamięć, choć nie używa słów, podpowiada ci, lecz przywykłeś jego myśli przypisywać sobie – nie odróżniasz jednych od drugich):

– Spójrz, co zaraz będzie! Bo przecież *to* jest silniejsze od ciebie!

Wyobraź sobie „spełnienie”...

– Nie! Będę walczyć do końca, wykorzystam wszystkie możliwości!

– Chyba nie będziesz się ośmieszał! Może wyjdiesz...? Wyłączysz...? Co o tobie pomyśli X...? W takich sytuacjach dotychczas następowало *to*... A *to* jest silniejsze od ciebie! Bądź w tym bierny – to wystarczy! Wystarczy, że do tego nie dążysz, że wewnątrz nawet z tym się nie godzisz. To twoja natura, to silniejsze...

– Boże, pomóż mi! Matko Boża, osłoń mnie swoim welonem czystości! Jestem cały Twój!

– Już za późno...! Zobacz, *to* już blisko. Teraz już *musisz* się poddać!

W naszym „laboratorium” nadchodzi trudny moment, gdyż „mieszanka wybuchowa” jest gotowa, a reakcja już została wywołana! Co robić?

**I. Musisz jednak **zająć się swoim ciałem**, prawie zawsze w jakiś sposób możesz to zrobić:**

■– odizoluj się od bodźców działających na ciebie z zewnątrz, nie bój się i nie wstydź się tego: odsuń się od chłopca (dziewczyny) na „przyzwoitą” odległość, zamknij gazetę lub książkę porno, wyłącz film lub wyjdź z pokoju, przestań wachać to, co cię zwykle podniecało itd.

■– Rozluźnij na sobie ubranie, a jeśli możesz, spraw, by nic nie dotykało tych części ciała, które mocniej reagują. Nawet zimno ci w tym nie przeszkodzi.

■– Zajmij się czymś, co zaangażuje twoje ciało (chodzi o wysiłek fizyczny) oraz swoją wyobraźnię. Możesz zająć niewygodną pozycję. Jeśli dotychczas byłeś beczny, tym bardziej czymś się zajmij. Wiedz, że szatan ma łatwy dostęp do rozleniwionych, niczym nie zajętych.

■– Czy widziałeś kiedy psa „przegłaskanego”: drapanego za uchem, turlanego na grzbiecie, głaskanego po brzuchu...? W pewnym momencie może on poczuć się podniecony seksualnie, lecz ponieważ jest to dla niego nienaturalne, jest mu to w tej chwili obce, ciekawie

na to reaguje: natychmiast wygasza w sobie „chuć”. Jak to robi? Po prostu bardzo mocno się przeciąga. Możesz się tego od niego nauczyć: unieś jak najwyżej ramiona, a nawet całe ręce (jak to czynisz nieraz rano, przy wstawaniu z łóżka), napnij mięśnie, głęboko oddychaj. Pomóż sobie wyobraźnią: musisz energię, która ci „spłynęła w dół” (do narządów płciowych), przywrócić na jej właściwe miejsce, a więc do głowy. Chciej tego bardzo mocno, a nabierzesz w tym wprawy.

■– Ponieważ Chrystus Pan pokutował za grzechy nieczyste podczas biczowania, zaś, jak to widziała siostra Faustyna, biczującymi byli wszyscy grzesznicy wszystkich czasów – od wieków ludzie jako zwykłego narzędzia pokuty używali... tak, właśnie *bicza*! Nazywano go „dyscypliną”. W niektórych zakonach, np. u kamedułów i u marianów ojca Papczyńskiego, w niektóre dni była ona obowiązująca w chórze, a mianowicie każdy klęczący zakonnik biczował plecy będącego przed sobą, a w tym samym czasie był biczowany przez współbrata z tyłu. Dzisiaj, niewątpliwie ku ogromnemu zadowoleniu szatana, ludzie nauczyli się różnymi sposobami pieścić swoje ciało, zaś dyscyplina poszła w zapomnienie! Używają jej najwyżej rodzice, by karać swoje dzieci, a może by wyładować na nich swoją złość. Za to w grzechach nieczystych, przeciwnych naturze, już dawno chyba prześcignęliśmy mieszkańców (zniszczonych za nie przez Boga miast) Sodomy i Gomory... (Więc czy nie ważą się teraz losy świata...?) Tymczasem dyscyplina powinna być także dzisiaj, a może przede wszystkim dzisiaj, zwykłą bronią przeciwko duchom nieczystości. Ręczę, że reagują na nią z przerażeniem! Ich reakcja na moje pisanie też na pewno jakaś będzie: może ośmieszenie, może wyolbrzymienie sprawy (z igły – widły: jakie straszne narzędzie tortur!)... Tymczasem może to być najzwyklejszy kawałek sznurka, którego uderzeń nawet się bardzo nie odczuje. Za to demony odczują to tak, jakby ciężkie bicze spadały na ich głowy! Praktyce tej jednak powinno towarzyszyć odpowiednie nastawienie duchowe. Nie może to być „zemsta” na samym sobie za swoją „podłość”, lecz powinna to być ofiara złożona Bogu. Trzeba więc wzbudzić sobie szczery żal (może wyobrażając sobie biczowanie Chrystusa), a następnie duchem zwrócić się nie ku

swemu ciału, lecz ku Ojcu w niebie. Nie bójmy się tego! Zawsze bardzo daleko nam jeszcze będzie do tych wspaniałych ludzi – mężczyzn i kobiet, którzy nosili na sobie kłujące włosiennice, łańcuszki, bransolety, pasy itp., kierujące ich myśl stale ku Bogu, zdobywali się na surowe posty oraz inne wyrzeczenia. Możemy tylko podziwiać ich oraz moc ich wiary, gdy czytamy ich życiorysy...

■– Wreszcie prostym a skutecznym środkiem jest wypicie zimnego napoju, który „studzi” w człowieku zarzewie pożądania.

**II. Zajmijmy się teraz walką duchową** ze złymi duchami na poziomie duszy.

■– O skuteczności wody „egzorcyzmowanej”, tzn. poświęconej modlitwą z egzorcyzmem, już pisałem<sup>65</sup>. Dobrze jest nawet mieć ją stale przy sobie w małej buteleczce.

■– Użycie różnych egzorcyzmów, dłuższych lub krótszych, z pamięci lub z książeczki, właśnie w chwilach pokus powinno mieć zastosowanie.

■– Wspaniałą bronią jest Różaniec, zwłaszcza część Bolesna. Pozwala nam on na zajęcie wyobraźni nie naszym ciałem, lecz Męką (życiem) Chrystusa, a co za tym idzie, na przypomnienie szatanowi jego największej klęski. On czyta w naszej wyobraźni... i drży! Różaniec ułatwia nam także wzniesienie „w górę serca”, co jest bardzo ważne w chwilach pokus. Niektórzy święci twierdzili, że doszli w tym „wzniesieniu” do takiej wprawy, że błyskawicznie „uciekali do Boga” w chwilach diabelskich ataków z przekonaniem, że „nie ma ich tu”, to znaczy w ciele. Pozostawiali ciało jakby „martwym”. Jest to doskonały sposób zarówno na przezwyciężenie bólu, jak i na uniknięcie „rozkoszy”. Warto się go nauczyć.

■– Można<sup>66</sup> w czasie piekielnego ataku prosić Matkę Najświętszą, by

---

<sup>65</sup> W rozdziale poświęconym egzorcyzmom. Podałem tam również comiesięczny dzień i godzinę poświęcenia wody, zapraszając księży, by tę godzinę zachowali.

<sup>66</sup> W oparciu o *Poemat Boga-Człowieka*.

przybyła z „welonem czystości”. Gdy Jej Boski Syn doznał ogromnego upokorzenia na Golgocie: stanął przed tłumem całkowicie nagi, Matka natychmiast przysłała Mu z pomocą, podając zdjęty z głowy biały welon. Chce go i nam podać w sposób duchowy. Możemy sobie ułatwić kontakt z Nią, stając w wyobraźni na Golgocie, jak to czynimy przy XII stacji Drogi Krzyżowej.

■– Przez cały czas walki ma mi towarzyszyć bezwzględna, twarda, mocna decyzja: sam ręki do *tego* nie przyłożę, a będę walczył do końca. Gdyby mimo to nastąpiło rozładowanie popędu, będę szczęśliwy, mogąc powiedzieć Bogu: Ty wiesz, że zrobiłem *wszystko, co mogłem, na co mnie było stać*. O to właśnie chodzi naszemu Ojcu Niebieskiemu. Nie wymaga przecież od nas rzeczy niemożliwych.

A gdy było to już „wszystko, na co mnie było stać”, czy można wtedy mówić o *grzechu*? Właściwie nie, najczęściej nie, jednak prawie zawsze na dnie sumienia pozostaną co do tego wątpliwości (czy to było już to „wszystko” z mojej strony). Nie wolno ich uciszać aż do całkowitego zagłuszenia, gdyż to może wypaczać sumienie, lecz dobrze jest z pokorą wyznać „fakt” w czasie najbliższej spowiedzi, i to bez usprawiedliwiania się. Możliwe, że nie odpowiadamy w danym momencie za ten konkretny czyn, gdyż nie był dobrowolny (choć świadomy), jednak odpowiadamy za wszystkie inne czyny dawne – bardziej lub mniej dobrowolne – które doprowadziły nas do obecnego stanu, do grzechu lub grzesznego nałogu. Podobnie alkoholik może nie odpowiadać przed Bogiem za to, że upił się *dzisiaj* (gdy już nie potrafi nie pić), lecz że upijał się wtedy, gdy mógł tego nie czynić.

■– Bywają nocne „zmazy”, spowodowane erotycznym snem albo czynnikami fizycznymi. Można być tego całkiem nieświadomym, ale też często następuje „rozkoszne przebudzenie”, po którym już nie da się w żaden sposób zapanować nad pobudzonym ciałem. Wtedy nie odpowiada się za „czyn grzeszny”. Mogą być jednak takie przebudzenia, po których jest się jeszcze na tyle wolnym, że można nie dopuścić do rozładowania popędu. Przychodzi jednak szatan ze swoją podstępą argumentacją wyżej omówioną i popycha do czynu, za który o tyle odpowiadamy przed Bogiem, o ile działaliśmy świadomie

i dobrowolnie. Jeśli ktoś wtedy zdobędzie się na potężną walkę, zamiast wylegiwać się dalej i czekać biernie na „ciąg dalszy”, zdobędzie jeszcze jeden klejnot w koronie swojej wiecznej chwały.

■– Ogromną pomocą w walce o czystość może być *przysiężenie czystości* złożone na ręce spowiednika w konfesjonale, polegające na powiedzeniu Bogu: *decyduję się zawsze użyć wszelkich dostępnych mi środków w walce o czystość, w walce z pokusami przeciwko niej*. Kto złoży takie przysiężenie, może mieć pewność, że otrzyma od Boga bardzo dużo łask zwanych uczynkowymi, a więc potężne wsparcie z nieba, które inaczej w tej postaci by nie przyszło.

Także w małżeństwie, chociaż w inny sposób, obowiązuje zachowanie czystości, jednak przed jego zawarciem należałoby od jakiegokolwiek spowiednika otrzymać zwolnienie z tamtego przysiężenia, gdyż dotyczyło ono walki o całkowite „ujarzmienie”, opanowanie popędu płciowego, który w małżeństwie ma być wykorzystany w szlachetny sposób. Podobne przysiężenie czystości składa coraz większa liczba młodych, choć pewno wielu z nich rozumie to nieco inaczej: wyłącznie jako powstrzymanie się aż do ślubu od współżycia płciowego. Nam chodzi o coś więcej.

Napisałem aż 28 stron, co w tego rodzaju książce nie przejdzie niezauważone, lecz mam świadomość, że jeszcze mi bardzo daleko do wyczerpania tematu... Będę wdzięczny za nadesłane uwagi, które mogłyby mieć wpływ na kształt następnego wydania. Wszystkim, walczącym z potęgą duchów nieczystości zdecydowanie, „aż do przelania krwi” (Hbr 12,4) – obiecuję modlitewne wsparcie.

## 55. ZAGROŻENIE MAŁŻEŃSTWA ROZWODEM

R., 13 VI 1994

Droga Siostrzo w Najświętszych Sercach Jezusa i Maryi!

Gdy składaliście z mężem przysięgę przed ołtarzem, nie zauważyliście straszliwego „świadka”, który poprzysiągł sobie i piekielnym towarzyszom, co następuje: że zrobi wszystko, co w jego mocy, by Waszą miłość zamienić w nienawiść, w miejsce wierności wprowadzić niewierność małżeńską, a także jej towarzyszkę – nieuczciwość; wreszcie – by doprowadzić do tego, byście sprzeniewierzyli się słowom: „Ślubuję, że cię nie opuszczę aż do śmierci” – wbrew słowom Chrystusa: „Co Bóg złączył, tego człowiek nich nie rozdziela” (Mt 19,6, Mk 10,9). Przez minione lata wróg „czuwał” nad Wami, kusił i osaczał, wykorzystując wszystkie możliwości działania. Wykazał wielką przebiegłość i cierpliwość.

Ale jednocześnie Bóg sam, przy udziale Matki Bożej, Aniołów i Świętych, a może i zmarłych modlących się za Was, **wyczerpał wszystkie swoje możliwości!** On jest wszechmocny, lecz zarazem bardzo delikatny i nikomu się nie narzuca, tylko proponuje, stwarza okazje, daje natchnienia i łaski tym, którzy **chcą** je przyjąć i wykorzystać. Dzięki tej pomocy my, zjednoczeni z Bogiem, jesteśmy dla szatana twierdzą nie do pokonania! Jeżeli więc zwyciężył szatan – wniosek jest prosty: odrzuciliście Państwo mnóstwo łask, okazji do dobrego, natchnień i darów Nieba. Dobrowolnie i w jakimś stopniu świadomie. Odrzuciliście konieczną do świętego życia i zwalczania szatana **łaskę sakramentu małżeństwa**, w której **na co dzień** mieliście żyć i wzrastać (jej wzrost był zależny od życia bez grzechu ciężkiego, w łasce uświęcającej). Tym samym staliście się łupem wroga, i to **oboje**, nawet jeśli jedno z Was całą winę zwała na drugie, próbując wykazać własną niewinność. Po obu stronach jest ogromny **grzech zaniedbania** wobec odpowiedzialności za **zbawienie współmałżonka**, istniejącej od pierwszej chwili małżeńskiego życia; zaprzepaszczenie szansy bycia, w zjednoczeniu z Chrystusem, „współzbawicielem” bliźniego. Jak mogło dojść do czegoś podobnego, skoro

początek wspólnego życia był tak obiecujący?

Pan Jezus powiedział: „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w Imię Moje, tam Ja jestem”. Gdybyście Państwo od początku codziennie „gromadzili się w Imię Jezusa”, to znaczy: wspólnie się modlili – można mieć jakąś  **pewność**, że nie doszłoby do tak wielkiego rozdarcia w Waszym „jednym ciele” – jak nazwał Chrystus małżeństwo. Wówczas On sam byłby **obecny** na co dzień między Wami z ogromem łask i darów, a Duch Święty wzmacniałby coraz bardziej Waszą miłość.

Dalej: zabrakło wspólnego karmienia się Chlebem Życia we Mszy świętej, co miało Was jeszcze bardziej jednoczyć i wzmacniać, nadając sens całej ogromnej krzątaninie i trosce o zwykły chleb powszedni. Bez tych praktyk religijnych w krótkim czasie owa nadmierna i nieuporządkowana troska o dobra ziemskie zajęła, być może, prawie całe pole widzenia, prowadząc do zdrady Boga poprzez oddawanie czci „złotemu cielcowi” czyli „mamonie” (zyskowi). Szatan mógł rozbudzać wtedy łatwo inne namiętności, wśród których nieuporządkowane życie płciowe zajmuje poczesne miejsce; mógł przyprowadzać ze sobą duchy nietrzeźwości, gniewu, lenistwa (zwłaszcza w służbie Bożej), zazdrości, nienawiści wyrażającej się w grzesznym myśleniu i mówieniu, i inne. Człowiek może stać się wreszcie **apostosem złego ducha** w swoim otoczeniu, odciągając innych od Boga! Straszne jest przy tym to, że przystępuje świętokradzko (na przykład „raz w roku – bo takie jest przykazanie”) do sakramentów świętych, twierdząc, że „może sobie pogrześcić, gdyż pójdzie do spowiedzi i zawsze zdąży otrzymać rozgrzeszenie”. Nie jest takie twierdzenie zgodne z prawdą nie tylko dlatego, że nie zawsze „zdąży”, lecz przede wszystkim dlatego, że taki człowiek nie potrafi przejąć się głębokim żalem za grzechy (zbyt długo uciszał w sobie głos sumienia), a co najgorsze – nie ma siły postanowić, że będzie się starał nigdy więcej w życiu już tych grzechów nie popełniać. Chodzi, oczywiście, o  **mocne i pełne postanowienie poprawy**, bez którego spowiedź jest świętokradzka, a nie o „danie gwarancji” komukolwiek, że będzie już odtąd „świętym”. Spowiednik

może się nie zorientować, że ma obowiązek odesłać penitenta z powodu niespełnionych warunków sakramentu, i wypowie słowa rozgrzeszenia, podczas gdy Bóg nie mógł rozgrzeszyć! I tak następne grzechy stają się jeszcze gorsze, bo dochodzi do nich świętokradztwo. Człowiek stoi nad przepaścią piekła, często nawet spychany do niej przez swoich bliskich, nakłaniających go do takiej „spowiedzi”<sup>67</sup>...

Poświęciłem sporo miejsca problemowi kolejnych etapów zwycięstwa złych duchów w małżeństwie, by Pani uświadomić, że na Pani oczach „umierała dusza” w straszliwej niewoli szatana, podczas gdy Pani, być może, była podobna chwilami do żołnierza-zdrajcy i dezertera z pola walki w pełnym uzbrojeniu! Pozwoliła Pani wrogom zniewolić tego, któremu ślubowała miłość, zamiast wykorzystać moc posiadanej duchowej broni.

„Jakiej **bronii** moc” – zapyta Pani? Problem **modlitwy** został już poruszony, wymaga jednak uzupełnienia. Na pierwszym miejscu stawiamy modlitwę Chrystusa – jedynego naszego Pośrednika u Ojca. Domyśla się Pani, że chodzi o **Mszę świętą**, w której bardzo ważna była Pani intencja, czy to po cichu wzbudzana, czy to przedkładana kapłanowi. Pani udział we Mszy powinien być „za dwoje”: jak najgodniejszy i jak najgorliwszy, jako zjednoczenie serca z Sercem Zbawiciela, wrażliwym na nasze biedy.

Może tak naprawdę nie uwierzyła też Pani w moc **Różańca**, któremu Jan Paweł II nadał nieoficjalnie moc egzorcyzmu, czyli specjalnej „bronii” w walce z piekłem?<sup>68</sup> Matka Boża we wszystkich objawieniach i orędziach prosi o *codzienny Różaniec*. Możliwe, że gdyby była Jej Pani od początku posłuszna, nie doszłoby do tak wielkiej klęski. Ile dni przeżyła Pani bez Różańca, czyli na zawsze zmarnowała? Może mieć Pani jakąś pewność, że rozważając wszystkie Tajemnice Różańca można mieć tym samym „broń”

---

<sup>67</sup> Nieco więcej na temat nie dopełnionych warunków sakramentu pokuty – zob. WSK 51.

<sup>68</sup> Zob. wyżej, WSK 53, gdzie ukazano szersze spojrzenie na Różaniec jako na „egzorcyzm”.

przeciwko wszystkim złym duchom i opiekę wszystkich Aniołów, gdyż prawdopodobnie każdy z nich jest związany z którąś z Tajemnic. Jeśli zetknęła się Pani z Nieustającym Różańcem, w którym każdy ma wybraną przez siebie jedną godzinę w tygodniu różańcowego czuwania – radziłbym taką godzinę sobie wybrać i zgłosić<sup>69</sup>. Za mało tu miejsca na bliższe wyjaśnianie w tej kwestii, jednak chodzi o wielką sprawę i potężną walkę.

Powinna też Pani modlić się z *wielką ufnością*, i to w ten sposób, by natychmiast po prośbie umieć podziękować Bogu za jej wysłuchanie! „A jeśli skutków nie widać”, i to przez całe lata? Widzi je Bóg, który w „księdze życia”, jakby „na koncie” tego człowieka, zapisuje Pani modlitwę. To właśnie Pani ma możliwość zapełnić czyjeś „puste konto” swoimi duchowymi ofiarami i uratować grzesznika!

Do bardzo skutecznych modlitw można zaliczyć zwracanie się do św. *Józefa*, opiekuna rodzin i wzoru prawdziwego mężczyzny-mążonka, cechującego się tak wielką miłością i czystością. Warto, nawet regularnie, prosić go o pomoc słowami litanii. Radziłbym też zwracać się do św. *Michała Archanioła*, zwycięzcy we wszystkich walkach z szatanem (są różne modlitwy), jak też do *Aniołów Stróżów*, wśród których Anioła opiekuna małżeństwa Państwa oraz Anioła Stróża męża postawiłbym na pierwszym miejscu. Aniołowie pozostają w dużym stopniu „bezczynni”, gdy ich nikt nie zaprasza do swojego życia (można swoimi słowami).

W walce z duchami na pewno posługuje się Pani *wodą święconą*, wykorzystując w ten sposób moc modlitwy Kościoła, zmagającej przy jej poświęceniu. Jak każda modlitwa, jest ona skuteczna także „na odległość”, co znaczy, że nie musi Pani koniecznie skrapiać człowieka lub całego mieszkania – wystarczy, jeśli użyje jej Pani w jednym miejscu, wyobrażając sobie inne, to właśnie, do którego ma dotrzeć Pani modlitwa i „broń”<sup>70</sup>. Słyszała też na pewno Pani o skutecznym

---

<sup>69</sup> W „Radiu Maryja”, ul. Żwirki i Wigury 80, 87–100 TORUŃ. Radio dysponuje listą ogólnopolską (zob. na ten temat WSK 45, a więc w tomie I).

<sup>70</sup> Zob. WSK 53, przypis 20, gdzie więcej powiedziano na temat wody święconej.

w świecie duchów działaniu *innych sakramentalii*<sup>71</sup>, a więc: zawieszenia poświęconych krzyży i obrazów, noszenia medalika, zwłaszcza „Cudownego” (z modlitwą: „O Maryjo bez grzechu poczęta...”). Wielkie znaczenie ma oddanie kogoś „w niewolę miłości” – na własność Maryi, i to na całą wieczność.

Z modlitwą, zgodnie z upomnieniem Pana Jezusa (Mt 17,21, Mk 2,18), powinna Pani łączyć *post* – według własnych możliwości i zgodnie z cnotą roztropności. W razie wątpliwości należy poradzić się spowiednika.

Czy wytoczone zostały już wszystkie „najcięższe działa”? O nie, pozostaje to, co wyraził Pan Jezus słowami: „Kto chce iść za Mną, niech weźmie *krzyż swój*...” (Mt 10,38, 16,24, Mk 8,34, Łk 9,23, 14,27). „Krzyżem” nie jest każde cierpienie, gdyż w takim wypadku i zwierzęta „niosłyby krzyż”... Zdolny do tego jest wyłącznie człowiek, czego – jak mówią święci – mógłby pozazdrościć mu anioł; człowiek pełen miłości do Boga i do bliźniego. Jest tak dlatego, że nasz krzyż to tylko to cierpienie, które potrafimy przyjąć z poddaniem się woli Bożej i *ofiarować Bogu za innych*, za tych na ziemi lub w czyśćcu. Jak ogromny wobec tego kapitał cierpienia na zawsze przez ludzi zmarnowany! Zamiast ofiarowania – narzekanie, a nawet przekleństwa i bluźnierstwa w rodzaju: „Chyba Boga nie ma, skoro muszę tak cierpieć”! Jeśli uciekała Pani ze swojej drogi krzyżowej – wielka jest Pani wina, gdyż nasz Pan powiedział: „Kto nie bierze swojego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,38). Wiele jeszcze można uratować, *biorąc swój krzyż*. Puste „konto” Pani bliźniego (duchowo najbliższego, gdyż *ślubowała* mu Pani *miłość*) czeka na „wkład kapitału” Pani krzyża; krzyża, który można podjąć na określony czas (np. na miesiąc lub rok) albo na całe życie.<sup>72</sup>

W Fatimie (13 lipca 1917 roku) Matka Boża powiedziała: „Widziałyście piekło, do którego idą dusze biednych grzeszników”.

---

<sup>71</sup> Tamże.

<sup>72</sup> Większość rozdziałów tomu I WSK jest poświęcona naszemu krzyżowi i sposobowi jego rozumienia.

Potem (19 sierpnia) kontynuowała: „Módlcie się, módlcie się wiele, *czyńcie ofiary za grzeszników*, gdyż wiele dusz idzie na wieczne potępienie, bo nie mają nikogo, kto by się za nie *ofiarował* i modlił”. Czy te słowa naszej Matki nie zobowiązują nas do posłuszeństwa? Trzeba się poprawić ze swoich zaniedbań, pamiętając, że Bóg chce zbawić jednych przez miłość drugich.

Miłość nie sędzi, tylko kocha! Przez ciągłe osądzanie męża, w myślach i w słowach, budowała Pani mur między nim a sobą, zapominając o przykazaniu Chrystusa: „**Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni**”. Dotyczy to różnych sytuacji: początkowo mało znaczących w domu, potem, być może, awantur, wreszcie oskarżeń w sądzie i w rozmowach ze znajomymi. Trzeba się nawrócić, nawet jeśli mur niechęci sięga pod niebo! Najpierw – przebaczyć. Na odległość, gdy się może od dawna Państwo nie spotykacie – również. Pełne przebaczenie to niewracanie do dawnych uraz, zranień i oskarżeń, nawet w myślach. Bóg chce takie przebaczenie umożliwić. Towarzyszyć mu powinna *litość* jako podstawa Pani miłości: jak mi ciebie żal, jak bardzo drzę o twój los, gdybyś musiał stanąć teraz na sądzie Bożym...! Chcę ci szczerze pomóc w drodze do nieba.

Gdy już, przy pomocy łaski Bożej, potrafi Pani zająć taką postawę – dobrze by było ją pogłębić, wyciągając (w wyobraźni) w kierunku męża „*ramiona serca*”<sup>73</sup>. Chodzi o proste ćwiczenie, które warto jak najczęściej powtarzać: o wyobrażenie sobie jak najserdeczniejszego uścisku, objęć, przytulenia do męża, z jednoczesnym włożeniem w ten gest całego serca. Trzeba przy tym mówić w myśli do męża słowa pełne litości, współczucia, przebaczenia, życzliwości. Ma to ogromne znaczenie najpierw dla Pani samej, gdyż będzie leczyć Pani duszę, napełniając ją miłością do otoczenia, nie tylko do męża. Dla niego również będzie ważne, gdyż, niezależnie od odległości, znajdzie się on

---

<sup>73</sup> Dość obszerne omówienie tego pojęcia, a zarazem ćwiczenia, zamieściłem w WSK 17 (czyli w tomie I) i tam Panią *koniecznie* odsyłam. Wyjaśniam tam, skąd ono się wzięło, a zarazem umieszczam je na tle rozważania Chrystusowej przypowieści o synu marnotrawnym. Mamy być podobni do ojca tego syna – samego Boga Ojca, który potrafi wziąć w objęcia młodego winowajcę tak, jakby nic się nie stało! Dojść do takiej umiejętności nie jest łatwo, lecz jest to możliwe.

nieświadomie w „polu” Pani oddziaływania i poczuje się kochany. Może dzięki takiej „magii” miłości wkrótce zacznie inaczej o Pani myśleć, innym wzrokiem patrzeć? Bóg może przyjść z pomocą i przez Aniołów Stróżów jeszcze bardziej tę więź pogłębić, a nawet doprowadzić do wygaśnięcia awantur i do pojednania. Wielu ludzi, także w innych sytuacjach konfliktowych, odczuło potężny dobroczynny wpływ owego „pola życzliwości”. Jesteśmy wtedy jakby ewangelicznymi podróżnymi Izraelitami, którzy obejmują i pielęgnują znalezione przy drodze poranionego przez zbójców Samarytanina, uważanego w Izraelu za wroga, godnego pogardy na równi z największymi grzesznikami. Taka postawa bardzo podoba się Chrystusowi. Zresztą nie chciałby On nas widzieć u Siebie bez pojednania z naszymi winowajcami, a wysiłek jednostronny w tym kierunku oceni On wysoko.

Być może są inne, nie wymienione tutaj środki naturalne i nadprzyrodzone, pozwalające na wyjście z kryzysu miłości i uzyskanie łaski sakramentu małżeństwa. Dopóki żyjemy na ziemi, wszystko jest jeszcze możliwe: odzyskanie obszarów życia, opanowanych już przez duchy nietrzeźwości, nieczystości, nienawiści, egoizmu i inne. „Wszystko [jeszcze] mogę w Tym, który mnie umacnia”! Ode mnie zaś zależy wykorzystanie wszystkich możliwości, by móc ze spokojnym sumieniem powiedzieć Bogu, ludziom i sobie: *zrobiłem, co mogłem*. Resztę pozostawiam Bogu, który *może wszystko*, a przy tym jest Miłością...

Nadchodzi czas „Nowej Pięćdziesiątnicy”, mogącej być wielkim zwycięstwem Boga w zdeprawowanym świecie. Wołając: „Przyjdź, Panie Jezu!”, mamy jednocześnie wyczerpać swoje możliwości, by dobrze się przygotować, wraz ze swoimi bliskimi, na JEGO PRZYJŚCIE<sup>74</sup>.

Na trud walki o dusze i otwierania im wraz z Chrystusem nieba, a zarazem własnego uświęcenia – z serca błogosławię.

---

<sup>74</sup> Porównaj List Apostolski Jana Pawła II w związku z przygotowaniem Jubileuszu Roku 2000 nr 46: „Chrześcijanie mają się przygotować do Wielkiego Jubileuszu początku trzeciego tysiąclecia, *odnawiając swą nadzieję na ostateczne nadejście Królestwa Bożego*, przygotowując je dzień po dniu we własnym wnętrzu, w chrześcijańskiej Wspólnocie, do której należą, w środowisku społecznym, którego częścią stanowią, jak również w historii świata”.



## 56. WYCHOWANIE DORASTAJĄCYCH DZIECI

R., 20 IV 1995.

Drodzy Rodzice!

Wśród opisywanych przez Was zachowań Waszego „nastolatka” dają się zauważyć objawy typowe dla wieku dojrzewania, które nie powinny Was niepokoić, a tym bardziej przerażać. Można nawet powiedzieć, że to „dobry” znak: rozwija się normalnie... Przystaje być dzieckiem, dążąc powoli (według Waszej opinii, być może, stanowczo za szybko), do **usamodzielnienia się** pod pewnymi względami, choć pod innymi pozostaje „dzieciuchem”. Jest to w sferze psychicznej podobna nierównowaga, jak w fizycznej np. nieproporcjonalne wydłużanie się rąk i nóg. Jest to jednak ta chwila, w której trzeba to dojrzewanie **zauważyć** i przestać robić awantury, chcąc przemocą przywrócić okres względnego spokoju.

Jeśli uważacie się za uczniów Jezusa – stańcie przed Nim i powiedzcie Mu, że jesteście gotowi na „ukrzyżowanie”: nie tylko na przyjęcie oraz cierpliwe i mężne znoszenie tego, czego uniknąć się nie da, lecz na coś więcej: na **ofiarowanie** Bogu za dziecko tego wszystkiego, co będzie trudne i uciążliwe, a co Was spotka właśnie ze strony Waszego dziecka! Wtedy Bóg udzieli Wam swojej specjalnej wspomagającej łaski, umożliwi wzrost na drzewie Waszych dusz takich owoców Ducha Świętego, jak miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie, a kiedyś – powiększy chwałę w niebie. On sam, widząc Waszą dobrą wolę i chęć współpracy z Nim, pozwoli Wam „zło dobrem zwyciężyć”. Nic nie ma w Jego oczach tak wielkiej wartości, jak codzienny krzyż niesiony za zbawienie bliźnich! Omówiono to w tomie I WSK.

Aby uniknąć niepotrzebnych konfliktów, postarajcie się, by wspomniane wyżej zauważenie problemu przybrało w praktyce z Waszej strony właściwe ukierunkowanie. Myślę o tym, że powinniście odtąd próbować traktować swoje dziecko nie *poniżej* jego wieku (do czego zwykle rodzice są przyzwyczajeni), lecz *powyżej*

*wieku*, a więc „na wyrost”, jakby było starsze i niemal samodzielne. Dziecko doskonale to wyczuje i może zechce „udowodniać” swoją samodzielność inaczej niż przez awanturki: spróbuje się podciągnąć.

Trzeba przy tym, nawet z wewnętrznym niepokojem, bazować już teraz na *zaufaniu*, wciąż je podkreślając, zamiast podejrzewać, że „kłamie”, że „coś tam robi za moimi plecami”. Oczywiście możecie sobie pogratulować, jeśli w Waszym domu dziecko nie miało pod tym względem złych przykładów i nie będzie chciało ich naśladować, usprawiedliwiając się, że robi dokładnie to, co jego „starzy”, którym „wszystko wolno”... Niech przejawem owego traktowania „na wyrost” będą też „dorosłe” słowa ze strony rodziców: „proszę”, „dziękuję”, a nawet „przepraszam cię” (za to, co mnie, ojcu, nie wyszło, za dany ci zły przykład itp.).

Łatwiej jest przewyciężyć niektóre konflikty okresu dojrzewania, jeśli podejmie się z góry ważką decyzję: *nie chcemy* naszemu dziecku *przeszkadzać* w jego naturalnym rozwoju! Wiemy, że jedną z cech zasadniczych tego rozwoju jest chwilowe (u niektórych prawie niezauważalne, u innych – burzliwe i dłuższe) odejście od praktyk, wykonywanych do tej pory ze względu na przyzwyczajenie, tradycję, nacisk rodziców lub nauczycieli. To odejście może przejawiać się w takich zachowaniach, jak unikanie mycia się, nieposzanowanie ubrania i innych przedmiotów, wagary, ucieczka od pomocy starszym, od modlitwy a nawet sakramentów. „Co dziecko chce przez to osiągnąć?” „Pasa już nie używać?” „Gdy się za wcześniej popuści, to co będzie dalej?” – wobec takich pytań stają wówczas rodzice.

Proszę zauważyć, że ten chwilowy bunt dziecka wobec wielu dotychczasowych „zwyczajnych” form działania, odczuwanych teraz jako „narzucone”, ma jednak mimo wszystko określony cel, choć nie uświadomiony. Otóż dotychczasowe wzorce zachowań mają być teraz przez dziecko przyjęte *jako własne, świadomie i dobrowolnie*, i to ze względu na *wartość*, jaką same w sobie posiadają, a nie dlatego, że starsi je uważają za wartościowe. Dlatego też wychowawcy nie powinni się już teraz posługiwać „argumentem” dostosowanym do

dziecka małego: „**Ja** ci tak każę – i koniec. Jak skończysz 18 lat, będziesz sobie robił, co zechcesz”.

Jest to wiek, w którym *rozum* ma pokierować wolą, a więc przestaje się robić to, czego się „nie rozumie”, a czego ani otoczenie nie potrafi wyjaśnić, ani samemu nie znajduje się odpowiedzi na pytanie: „dlaczego?” Tak więc ostra wymówka: „Dlaczego nie byłeś w kościele?” – może się spotkać z odpowiedzią: „A co to daje?” Wtedy to właśnie może się okazać, że rodzice i wychowawcy nie dojrżeli do tego, by spokojnie argumentować w kierunku przewyciężenia egoizmu dziecka i odwrócenia pytania: „A co to daje Jezusowi?” Byłoby to **świadectwo** ich własnej wiary i niejako „ujęcie się” za Jezusem-Człowiekiem, wrażliwym na każdy okrucieństwo ludzkiej miłości lub jej brak. Najczęściej jednak w podobnym przypadku dojrzewające dziecko nie usłyszy: „Bo Jezus cię kocha, potrzebuje, czeka na ciebie, tęskni...”. Robisz mu awanturę, nie umiając nawet zaświadczyć o tym, co *Tobie samemu* daje uczęszczanie na Mszę czy nabożeństwa i dlaczego uważasz to za tak wielką wartość! A przecież teraz tylko „świadek” liczy się w oczach dziecka, nawet jeśli wskazuje drogę błędną, i tylko on może stać się autorytetem! „Brałeś (narkotyk)?” – zapyta starszego kolegę, a ten łatwo go przekona, że to „fajne”. Stwierdzi przy tym, że „to nie dla smarkaczy”, wyzwalając tym większą ciekawość i chęć bycia „starszym”.

Tak, to jest właśnie okres, w którym *środowisko* nieco starszych *kolegów* lub imponujących *rówieśników* staje się „autorytetem” numer 1. „Wyzwalanie się” spod ręki „starych” nie może pozostawić w naturze pustki, lecz otwiera w niej szeroką bramę dla wszystkiego, co modne w środowisku pozarodzinnym. Chęć wtopienia się w to środowisko jest u dziecka tak silna, że potrafi zagłuszyć głos sumienia, często bardzo mocny i wyraźny. Bo „oni” to robią, tak się ubierają – argumentuje; bo „wszyscy” tego słuchają... Trzeba zrozumieć tę potrzebę natury. Jednostki słabsze gotowe są płacić nawet bardzo wysoką cenę, by upodobnić się do silniejszych i bardziej wpływowych w „ludzkim stadzie”, zaś silniejsze nie chcą z reguły być „innymi” niż starsi koledzy lub koleżanki. By się wyłamać, trzeba

naprawdę być mocnym, a nawet świętym. Rodzice, czy *modlicie się* właśnie o *świętość* swoich dzieci, zamiast zbyt pochopnie je potępiać?

O *jaką modlitwę* w Waszej sytuacji chodzi? Nie będę jej układał, zwrócę jednak uwagę na to, że *Więzią Miłości* między wszystkimi osobami chce być sam Duch Święty. Także Aniołowie czekają na możliwość wspomagania Was, jednak jest ona znacznie ograniczona przez brak prośby do nich skierowanej. Ileż mogłaby osiągnąć matka, często zwracając się o pomoc do Anioła Stróża swojego dziecka! Poza tym, jeśli poważnie traktuje ona swoje oddanie się Maryi w niewolę miłości, czy nie powinna powierzyć Jej swoich ust, zanim odezwie się do dziecka, i poprosić: Ty sama mów przeze mnie...? Czy już oddała swoje dziecko Najlepszej z matek na całą wieczność, ufając, że uchroni je Ona przed szatanem i będzie dla niego Bramą Niebieską?

Każdą modlitwę błagalną dobrze jest zakończyć *dziękczynieniem* za to, że zostaliśmy wysłuchani i że ten, za kogo prosiliśmy, przybliżył się do nieba, gdzie ma miejsce przygotowane. Jezus powiedział (Łk 10,20): „Nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie”.

Co jednak, prócz modlitwy, czynić, gdy już źle się dzieje? Czy można puścić dziecko samopas, godząc się na przemożny wpływ na nie owych mało wartościowych „autorytetów”?

Rozumiem ból rodziców w podobnym przypadku, lecz chcę odwołać się do ich umysłu i serca. Po pierwsze, niech ich reakcje będą spokojne i zrównoważone, choćby to było trudne. W przeciwnym wypadku *szatan*, mający wpływ na dziecko, odniósłby podwójne zwycięstwo: wyprowadzałby także rodziców z równowagi, a nawet nastawiał ich *przeciwko* własnemu dziecku! Czy choremu fizycznie dziecku, bezwładnie leżącemu, robilibyście awantury za to, że leży? Dlaczego więc chcecie je robić „bezwładnemu duchowo”? Nie bądźcie *nigdy „przeciwko” dziecku, lecz zawsze „po jego stronie”*, dając mu to odczuć. Jest to możliwe nawet wówczas, gdy dziecko jest wyraźnie przeciwko Wam. To prawda, że nie przytulicie go z czułością do swego serca, gdyż wyrwałoby się z Waszych objęć, jednak możecie często czynić to *w wyobraźni*. Uwierzcie, że będzie

to działało w obu kierunkach: na Was samych (zmienia się Wasze spojrzenia na dziecko, staną się pełne ciepła, życzliwości czy współczucia) oraz na dziecko, które odczuje „magię serca” nawet na ogromną odległość. Możecie wkrótce zauważyć, jak zacieśnia się między Wami więź psychiczna i odbudowuje wspólny język, nawet w sytuacjach najtrudniejszych. Zapewniam, na podstawie doświadczenia wielu rodzin, że to ćwiczenie w wyobraźni, posługiwanie się „ramionami serca”<sup>75</sup>, sownie się opłaci i nie zawodzi. A jeśli połączycie je z **modlitwą** – łaska Boża, która wspomaga w działaniu naszą naturę, wzmocni Wasze pole oddziaływania na dziecko, a nawet na całą rodzinę. Gdy nawet tylko jedna osoba wykonuje to „ćwiczenie”, może zmienić atmosferę w całym domu!

Rozumiem ból rodziców, którzy chcieliby ratować tonące dziecko, lecz czują, że wraz z nim toną, gdyż ten „słodki ciężar” wciąga ich w głąb... Proszę wówczas spokojnie zastosować wybieg ratowników: gdy nie ma innego wyjścia, trzeba „zanurzyć” dziecko jeszcze głębiej, by zwolniło chwyt i przestało przeszkadzać w ratowaniu go. Mam na myśli zasadę: „**Ucz się na błędach**”, skoro nie chcesz, byśmy cię od tych błędów uchronili. Tak osiągnięta „dorosłość” będzie więcej kosztować, w niektórych przypadkach jednak dziecko musi tę cenę zapłacić. Gdy nie chce korzystać z dobrych rad i ostrzeżeń, przyjdzie cierpienie, a wraz z nim czas na zastanowienie. Czyż nie postępuje z nami w ten właśnie sposób nasz najlepszy Ojciec – Bóg?

„Doszło do tego, że na każde zwrócenie uwagi reaguje niechęcią, a nawet agresją” – daje się słyszeć z ust rodziców. Niech jednak pamiętają o zasadzie, której uczyli się na fizyce: „Każda akcja równa jest reakcji, którą wywołała”. Gniew rodzi gniew, opór – opór, niechęć – niechęć itd. Wielki znawca dusz, św. Franciszek Salezy, którego za wzór wziął sobie patron wychowawców, św. Jan Bosko,

---

<sup>75</sup> Najszerzej omówiłem to pojęcie w WSK 17 i *bardzo proszę* o odczytanie na nowo tego, co w tamtym tomie i rozdziale zostało na ten temat napisane (przy rozważaniu przypowieści o synu marnotrawnym).

mawiał: „Więcej much złapie się na jedną *łyżkę miodu*, niż na sto beczek octu”<sup>76</sup>. Jest to głęboka prawda, którą trzeba wprowadzić w życie, a mianowicie: raczej zachęcać, niż upominać; raczej pociągać (dobrym słowem i własnym przykładem), niż popychać (groźbami, nakazami czy szantażem); raczej nagradzać za dobro, niż karać za zło. Cieszyć się wspólnie z dzieckiem dobrem, które udało mu się wykonać. Wiele dzieci słusznie się skarży, że ich zło (potknięcia) zawsze wychowawcy dostrzegą i nie przepuszczą, zaś dobro – bardzo rzadko, a nawet jeśli zauważą – udają, że ich nie interesuje, zamiast docenić, pochwalić, nagrodzić... Oczywiście może i w nagradzaniu być przesada, która potem zemści się w życiu, gdyż dziecko, któremu „płaci się” za dobre wyniki, zająć może w dorosłym życiu postawę: zawsze „coś za coś”, stając się wielkim egoistą...

Obserwowałem nieraz, jak często rodzice ulegali *szantażowi* ze strony swojej małej „laleczki”, która płaczem potrafiła wszystko osiągnąć. Bawili się tym, nie zdając sobie sprawy, że może to mieć w późniejszym życiu poważne konsekwencje. Teraz skarżą się, że dorastające dziecko już nie płaczem – choć niektórym, zwłaszcza dziewczynkom, i to się zdarza – lecz groźbami chcą na nich wymusić pewne ustępstwa. Niech wiedzą, że nigdy „dla świętego spokoju” nie wolno im ustąpić tam, gdzie chodzi o obronę najwyższych wartości naturalnych czy religijnych: dobra, prawdy, piękna, wiary w Boga, miłości i nadziei sięgającej w wieczność, zasad sprawiedliwości itd. Nigdy – to znaczy nawet wtedy, gdyby musieli za obronę tych wartości wiele wycierpieć, i to może od własnego dziecka. Niech przypomną sobie, ilu to męczenników oddało życie za Boga i w obronie Jego wartości i praw. Wśród nich byli i tacy, których

---

<sup>76</sup> Chyba nie trzeba wyjaśniać, że przez „miód” rozumiał Święty słodycz, łagodność, wyrozumiałość i stałą życzliwość w obcowaniu z bliźnimi, a więc te cechy, które działają pociągająco. „Kwasem” („octem”) były w jego pojęciu: kwaśna mina, ciągle niezadowolone, podniesiony ton, uszczypliwe słowa, traktowanie kogoś z góry itp. Jak się wydaje, najwyraźniej „wieloma beczkami octu” jest postawa ciągłego osądzania, z wtrącaniem się nawet do najmniejszych drobiazgów.

tortuowały lub skazały na śmierć własne dzieci. Są pozycje, których mamy bronić za najwyższą cenę, gdyż dezercja z linii obrony nie uratowałaby ani nas, ani naszych bliskich. Ustąpić możemy tylko tam, gdzie chodzi o nasze „widzimi się” – o osobisty punkt widzenia lub odczucie, a nie o wartości najwyższe i najświętsze. Strzeżmy się też pobłażania „małemu” złu, tolerowania „małych” kłamstw, gdyż granica między nimi a „dużymi” jest płynna. Nawet jeśli dziecko nie da się w żaden sposób odciągnąć od czynienia zła, np. od oglądania pornografii telewizyjnej, musi wiedzieć, że wychowawcy się na to absolutnie i za każdym razem nie zgadzają i do tego zła się nie „przyzwyczaili”; także powinno wiedzieć, że oni na to zło próbują spojrzeć oczyma Boga i Jemu samemu za nie wynagradzają przez osobistą pokutę. Duże wrażenie może na dziecku zrobić wiadomość, że rodzice w danym dniu za nie poszczą, by wynagrodzić Bogu za zło, które ono uczyniło...

Żołnierz, który w czasie wojny odrzuca broń i nie chce walczyć, jako dezertor z pola walki zasługuje na śmierć. A wychowawcy, którzy nie używają posiadanej broni, by wyrwać piekła zdobycz, którą już uważa za swoją...? Którzy nie używają wszystkich dostępnych im duchowych środków przeciwko duchom piekielnym, zniewalającym dziecko – jak ich osądzić...? Pytanie to, uderzające mocno w niektórych „dezertorów”, powinno im uświadomić konieczność posługiwania się **egzorcyzmami** czyli tymi modlitwami, których szczególnie boi się szatan<sup>77</sup>.

Przestrzegam rodziców przed wywieraniem nacisku na dziecko, by „szło do spowiedzi”! Istnieje wtedy wielkie niebezpieczeństwo spowiedzi i Komunii świętokradzkiej<sup>78</sup>.

Można by było wskazać więcej modlitw, praktyk i sposobów postępowania z dojrzewającym dzieckiem, jednak powyższe niech posłużą jako przykład oraz zachęta do szukania pełniejszych

---

<sup>77</sup> Zachęcam do wykorzystania rad, zawartych w WSK 53, objętych ogólnym tytułem: „Egzorcyzmy”.

<sup>78</sup> Zob. pierwsze rozdziały tomu II WSK.

opracowań tego tematu. Jeśli podejmowanym wysiłkom towarzyszyć będzie ufność w Bogu i Jego wszechmocnej miłości (kocha Wasze dziecko miliardy razy bardziej, niż sami potraficie je kochać) – zwycięstwo, choć w swoim czasie, jest pewne. Na walkę pod dowództwem Matki Bożej i Patronów, do tego zwycięstwa prowadzącą, z serca błogosławię.

## 57. CIĘŻKA CHOROBA DZIECKA W RODZINIE

R., 23 XI 1995.

Drodzy Rodzice!<sup>79</sup>

Serdecznie Wam współczuję w bólu i bezradności, które by może przeżywacie z powodu choroby dziecka. Ból ten jest szczególnie dotkliwy wtedy, gdy lekarze rozkładają ręce twierdząc, że „na to nie ma skutecznych lekarstw, można najwyżej trochę jeszcze przedłużyć życie”... Są i tacy, którzy potrafią Wam powiedzieć: „Pozostaje tylko liczyć na cud...” Kurczowo chwyacie się słów personelu medycznego: „Zrobimy wszystko, co w naszej mocy”.

Wspomnę w tym miejscu o bólu rodziców, którzy przyjmując dość nieuzasadnioną pociechę ze strony lekarza za punkt oparcia, zwlekali z chrztem dziecka. Do dzisiaj nie mogą sobie darować, że zaniedbali ten przywilej i obowiązek, bo przecież wystarczyło nadać dziecku imię oraz polać je zwykłą wodą „W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Mogłem ich pocieszyć tym, że ich dziecko na pewno znajdzie się w niebie (podobnie jak dobrze żyjący wyznawcy religii niechrześcijańskich), choć prawdopodobnie jest tam przygotowane dla niego inne miejsce, niż dla ludzi ochrzczonych. Rodzice ci stwierdzili,

---

<sup>79</sup> Zwracam się w tym liście do rodziców, zaskoczonych *nagłą* chorobą dziecka. Jednak ci rodzice, którzy od jakiegoś czasu zdają sobie sprawę z tego, że Bóg oddał pod ich opiekę dziecko ułomne, niepełnosprawne, także znajdują w tym liście coś dla siebie. Właśnie takiemu dziecku są oni szczególnie potrzebni w jego drodze przez ziemię do nieba. Zresztą czyż my wszyscy nie jesteśmy sobie nawzajem potrzebni...?

że nawet to jest dla nich wielką pociechą, bo zdawało im się, że dziecko nie będzie zbawione, a więc i szczęśliwe... A przecież Pan Jezus zapowiadał potępienie tylko tym, którzy „nie uwierzą” (zob. Mk 16,16).

Wiem, że rodzice chorego stają wobec wielu trudnych pytań: dlaczego właśnie *dziecko*? Dlaczego *nasze* dziecko? Czy, jeśli to jakaś kara, nie należy się ona raczej nam, dorosłym, mającym na sumieniu wiele grzechów? A może powinniśmy powiedzieć Bogu, że jesteśmy gotowi na „ofiara zastępczą” – na wzięcie na siebie jakiegoś krzyża, aby tylko dziecko zostało oszczędzone? Czy prosić o cud uzdrowienia? Jeśli tak – to jak się modlić i gdzie? Ile Mszy świętych trzeba zamówić, żeby... Na ile jeszcze mogą tu pomóc bioenergoterapeuci lub jakieś niekonwencjonalne metody leczenia? Czy już zrobiliśmy wszystko, co było możliwe...?

Wasza miłość, drodzy Rodzice, przejawia się w tym, że chcecie wyczerpać wszystkie możliwości pomocy swojemu dziecku. Docenia to Bóg, jeśli tylko działacie *roztropnie*, a nie „przebojem” i za wszelką cenę chcąc wypełnić swoją własną wolę... Naprawdę szczęśliwy może być tylko ten, kto wypełnia wolę Bożą, dostosowując do niej własną, choćby to nawet bolało. Spotkałem nie raz w życiu rodziców, którzy „poruszyli niebo i ziemię”, by przedłużyć ziemskie życie dziecka, lecz po iluś tam latach gorzko tego żałowali: okazało się, że nie jest ono zdolne iść dobrą drogą. Mogło umrzeć jako święte i pójść prosto do nieba, lecz zostając na ziemi zatrzymało życie innym, zasługując na karę zamiast na nagrodę. Bóg szanuje wolność człowieka i może coś mu dać wbrew samemu Sobie, gdy „zostawia się Mu tylko jedną możliwość”...

To prawda, że o cud macie prawo prosić, jednak prośba ta ma mieć charakter nie bezwzględny, lecz warunkowy: o ile właśnie *cud uzdrowienia* leży w Bożych planach. Dla Boga wszystko jest jednakowo łatwe: uzdrowienie z kataru i z raka, stworzenie nowej ziemi i wskrzeszenie umarłego...

Po co więc prosić, jeśli On zaplanował...? Otóż przez wytrwałą prośbę, do której zachęcał sam Pan Jezus (podał przykład wdowy,

naprzykrzającej się sędziemu – Łk 18,2 nn), możecie wypełnić *czyn miłosierny* wobec bliźniego oraz przynieść chwałę Bogu przez zaufanie Jego Miłosierdziu. Prośbę tę jednak nazwałem „warunkową” z tego względu, że powinniście prosić o to, by dobry Bóg, który kocha Wasze dziecko milion razy bardziej, niż Wy sami, uczynił je szczęśliwym w taki sposób, w takim miejscu i czasie, jak dyktuje Mu to Jego Ojcowskie serce. W ten sposób możecie naśladować Jezusa, chociażby jako dwunastoletniego chłopca nauczającego w świątyni jerozolimskiej. Nie pocieszył On, a raczej zganił swych ziemskich Rodziców, szukających Go przez trzy dni „z bólem serca”. Na Ich wymówkę odpowiedział, że przecież w ten sposób wypełnił swoją powinność, „będąc w tym, co należy do Jego Ojca”. Przecież doskonałe wypełnienie świętej woli Ojca postawił sobie za cel przyjscia na ziemię. Czyż nie to jest także celem *naszego* życia?

Msza święta, w której będziecie w intencji dziecka uczestniczyć, pielgrzymka do jakiegoś sanktuarium, prośba do znajomych o modlitwę, jakieś postanowienie lub przyrzeczenie, złożone Bogu – zawsze przyniosą jakiś duchowy owoc zarówno Wam, jak i Waszemu dziecku. Choćby Bóg w swym Miłosierdziu nie planował uzdrowienia ciała, może dać dziecku przyspieszony duchowy rozwój, który przyczyni się do powiększenia jego wiecznej chwały. Zdarza się, iż ten rozwój jest tak bardzo widoczny, że już małe dziecko jest wprowadzone w głębię tajemnicy osobistego krzyża. Wtedy jego choroba, ofiarowana za zbawienie bliźnich, ma niezwykłą moc otwierania im nieba, a to ze względu na czystość duszy dziecka. Przeczytajcie chociażby o wielkości duchowych ofiar małej Hiacynty, której w Fatimie ukazała się Matka Boża, a będziecie wzruszeni i umocnieni.

Tak, dzieci na ogół rozumieją więcej, niż myślimy. Mają też wgląd, jako ci „błogosławieni czystego serca”, nawet w te sprawy Boże, które są niedostępne dla wielu dorosłych. Dotyczy to zwłaszcza tych dzieci, dla których Bóg zaplanował krótkie życie na ziemi.

Słyszysz się dość często takie słowa załamanych rodziców: „Dlaczego Bóg nie zabierze tego lub tamtego drania, lecz właśnie

takie święte dziecko?” Nie rozumieją, że w krótkim życiu przebyło już ono długą drogę duchowego dojrzewania, zdobywając wonny bukiet kwiatów cnót, otwierających mu niebo. Możecie więc podziwiać to działanie Boga i ogrom Jego łaski, nie wahając się rozmawiać z dzieckiem o „dorostych” problemach, choć oczywiście językiem dziecka: o ofierze, składanej Bogu za wejście do nieba innych, o modlitwie, o naśladowaniu Jezusa w jego cierpliwości, męstwie, miłości nieprzyjaciół. Chore dzieci uważniej niż zdrowe słuchają o *męce Odkupiciela*, lubią też brać do ręki krzyż z Jego podobizną. Cieszy je to, że „mogą być jak Jezus”, gdy im ukażemy to podobieństwo w praktyce. Jest to chyba jeden z najlepszych sposobów otwierania ich czystych dusz na działanie Bożej łaski. Czy źle postąpił ojciec dziecka, bardzo bojącego się zastrzyków, gdy przyniósł do szpitala krzyż oraz duży gwóźdź i podziałął w ten sposób na wyobraźnię swojego maleństwa? Chyba sam Anioł Stróż dziecka podsunął mu ten pomysł, by rozbudzić u dziecka heroizm w znoszeniu bólu „jak Jezus”, bo od tej pory zastrzyki przestały być problemem.

Pozwolę sobie teraz powrócić do początku tego listu – do pytania, stawianego niekiedy przez załamanych rodziców, o zasadność patrzenia na chorobę dziecka jak na „karę Bożą”. Bywa i tak, że rodzice mają wielkie wyrzuty sumienia z powodu wspólnie popełnionych grzechów, wśród których najczęstszymi są: cudzołóstwo (współżycie płciowe przed ślubem lub zdrady małżeńskie), pijaństwo oraz *wrogość* wobec mogącego się począć lub poczętego życia. Wrogość może się przejawiać między innymi w używaniu środków poronnych, które od pierwszych chwil są skierowane przeciwko poczętemu maleństwu i mają je zabić; także w atmosferze niechęci wobec dziecka noszonego w łonie, odczuwanej niewątpliwie przez dziecko. Odczucie to musi być szczególnie silne wtedy, gdy poprzednie dziecko zostało nie po kilku dniach (jak to dzieje się np. przy używaniu wkładki domacicznej czy środków doustnych, nie pozwalających na zagnieżdżenie się zapłodnionego jaja), lecz po kilku tygodniach, a nawet miesiącach życia w łonie

matki zamordowane. O ile miłość sprzyja rozwojowi życia, o tyle *niechęć*, nie mówiąc już o *nienawiści*, zabija lub uszkadza delikatny organizm i może być uznana za rzeczywistą winę. Niewątpliwą winą jest też używanie *alkoholu i nikotyny*, które niszczą zdrowie, a nawet życie dziecka. Jeśli matka w stanie błogosławionym tylko wdycha czyjś dym z papierosów, zatruwający mieszkanie (sama nie pali), poprzez swoją zatrutą krew zatruwa dziecko. Jak ci ludzie odpowiedzą na słowa Pana Jezusa: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40)?

Wyrzutów sumienia nie powinno się zagłuszać, gdyż najczęściej jest to głos samego Boga, pytający „Kainów” o krew „Ablów”, przez nich przelaną. Czy jednak za winę rodziców może Bóg żądać pokuty od dziecka? Czy, jeśli tą pokutą miałyby być choroba, a nawet śmierć dziecka, nie mogliby rodzice podjąć się osobistego zadośćuczynienia za swoje grzechy z jednoczesną prośbą, by Bóg oddalił cierpienie od dziecka? Nie wiem, ale nieraz wydaje mi się, że ich pokuta musiałaby być tak wielka, że nie starczyłoby ziemskiego życia i sił... Może dobry Bóg pozwala w niej uczestniczyć niewinnemu dziecku, by pomagając rodzicom, zasłużyło sobie na niebo...? Jak rozumieć odpowiedź Boga, daną królowi Dawidowi, błagającemu o ocalenie dziecka poczętego w cudzołóstwie z Batszebą, której męża król posłał na śmierć (2 Sm 12)? Znane powiedzenie: „Niezbadane są wyroki Boże” powinno postawić tamę podobnym dociekaniom oraz stawianiu pytań bez odpowiedzi.

Karygodne jest odwiedzanie przez rodziców różnych wróżbitów, astrologów, numerologów i „terapeutów”, zarabiających na ludzkiej ciekawości, naiwności i łatwowierności! Ludzie ci, czasem nieświadomie, współpracują z szatanem i doprowadzają do coraz gorszych powikłań, pod pozorem przynoszenia chwilowej ulgi w cierpieniu. Ileż to razy przychodzili do mojej poradni ludzie zniewoleni przez złego ducha oraz prawdziwie cierpiący, wśród nich i dzieci, po kontakcie z tymi szarlatanami! Po wyjaśnieniu sprawy spuszczały głowę ze słowami: „Gdybyśmy wcześniej wiedzieli... Mówiono nam, że ten człowiek pomaga...” Ostrzegam w tym miejscu przed różnej

maści „bioenergoterapeutami” i przed ich wahadłem, różdżką lub kartami, którymi to narzędziami potrafi kierować sam zły duch. Jest to dzisiaj dla mnie oczywiste, gdyż sam używałem wahadła, dopóki wprost nie zapytałem Boga o Jego wolę w tym względzie. Odpowiedź przyszła natychmiast: wahadło zatrzymało się i od tamtej pory ani drgnie w moim ręku! A naiwnym ludziom się wydaje, że to „wahadło” daje odpowiedzi... Czyż upadli aniołowie nie zachowali umiejętności sterowania tymi energiami w przyrodzie, które im były powierzone jeszcze przed buntem przeciwko Bogu? Tylko że teraz te umiejętności służą im do zwalczania człowieka oraz do ściągania na niego wszelkiego rodzaju zła! Muszą się jednak ukryć – właśnie w towarzystwie „dobrych bioterapeutów” (najlepiej gdyby nosili sutannę lub habit zakonny – nie mówię tu jednak o leczących dietą lub ziołami), by właśnie z „terapii” zrobić coś wręcz przeciwnego! Współcześni czarownicy pytają o datę urodzenia i „z niej” (czytaj: z piekła) otrzymują zaskakujące wiadomości, czym wzbudzają zaufanie do swojej „sztuki”. Podobnie rzecz się ma z wahadłem, różdżką lub kartami, które rzekomo dają odpowiedź na absurdalne pytania. Gdy człowiek już na początku zostanie zaskoczony: „Prawdę mówi...” – wszystko, co później usłyszy, nawet wielkie kłamstwo, bierze za prawdę. Wierzy nawet w takie bajeczki, że stawia to pod znakiem zapytania jego katolicyzm! Otrzymuje niesamowite „wiadomości” oraz „wskazanie źródła choroby”: rzekomy kontakt chorego z „błąkającymi się duszami”, które jeszcze „nie trafiły” po śmierci na swoje miejsce i trzeba im „pomóc”, złe życie w „poprzednim wcieleniu”, czyjeś „czary”<sup>80</sup>, wpływ „podziemnych żył wodnych” – możliwe, że czasem rzeczywisty, lecz bez przesady). Nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać, gdy od numerologa otrzymuje zalecenie

---

<sup>80</sup> „Czary” mogą być nie przesadą, lecz smutną i brutalną rzeczywistością tam, gdzie człowiek współpracuje z szatanem. Stosując obrzędy (słowa, przedmioty, działania) magiczne sprawia, że piekielny „pomocnik” służy mu do czasu – oczywiście tylko wtedy, gdy mu się to opłaci. Potem szatan, jakby mszcząc się za to, że służył niższemu od siebie i znienawidzonemu człowiekowi, niszczy go.

zmiany imienia dziecka, bo imię używane jest „przyczyną istniejących kłopotów”... Jedna z moich podopiecznych stwierdziła, że kazano jej używać krwi czarnego koguta, zabitego o północy... W porę zaczęła podejrzewać, że to czysta magia! Magią również można nazwać tak zwany „system przekazywania energii Reiki”, pochodzący od japońskiego buddysty, a wszczepiany nie myślącym krytycznie chrześcijanom (zob. artykuł na ten temat w *Rykerzu Niepokalanej* [nr 9/1994] „Reiki – klucz do ki?”). Trzy tajemne japońskie znaki, kreślone ręką lub tylko w wyobraźni, mają „otwierać źródła energii” oraz „rozwiązywać problemy”, i to nie tylko zdrowotne. Adeptci tej sztuki twierdzą, że z religią nie ma ona nic wspólnego, jednak wielu z nich bardzo szybko przechodzi z katolicyzmu na buddyzm z jego wiarą w reinkarnację (kolejne „wcielenia” duszy, od zwierząt do najmądrzejszych ludzi). W czyje więc ręce oddają siebie lub swoje dziecko ci, którzy korzystają z „masażu energetycznego Reiki”? „To pomaga”, twierdzą, „na jakiś czas łagodzi ból, uspokaja”. Być może, tylko czy nasza wiara dopuszcza posługiwanie się złymi lub niepewnymi środkami do osiągnięcia dobrego celu? Przecież sami rodzice bez żadnych „czarów” mogą leczyć swoje dziecko, biorąc je z wielkim współczuciem i z modlitwą w objęcia! Sama ich myśl jest potęgą, mogącą sprowadzać chorobę lub zdrowie (przesunąć górę lub przesadzić drzewo – jak mówił Pan Jezus) – w zależności od tego, jaki obraz dziecka tworzą w swojej wyobraźni. Niewiele potrafię pomóc dziecku, o którego „chorobie”, „bezsilności”, „tępacie” lub innych „złych cechach” są święcie przekonani jego opiekunowie, nie próbując zmienić swego myślenia! Dziecko poznaje myśli dorosłych i do nich się dostosowuje, często podświadomie.

Wróćmy do pytania o *sens choroby*, którego na pewno nie powinno się stawiać ludziom działającym w sposób wyżej opisany. Pana Jezusa zapytano o źródło kalectwa pewnego człowieka: „Rabbi, kto zgrzeszył, że się urodził niewidomy – on czy jego rodzice?” W czasach Starego Przymierza cierpienia i niepowodzenia na ogół uważano za skutki grzechu, więc nawet możliwości grzechu dopatrywano się u rodzącego się niemowlęcia! Odpowiedź Nauczyciela była

zdecydowana, warto może odnieść ją do Waszej rodzinnej sytuacji: „Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, ale [stało się tak], aby się na nim objawiły sprawy Boże” (J 9,1 nn). Odkąd Pan Jezus powiedział nam, że bez niesienia za Nim codziennego krzyża nie można być Jego uczniem, a potem swoją męką i śmiercią otworzył nam niebo – wszyscy zostaliśmy wezwani do naśladowania Go na tej drodze, dzieci także.

Przez „krzyż” rozumiemy świadome i dobrowolne zgodzenie się na trudy i cierpienia (cierpienia nawet przyjść nie muszą, lecz *zgoda* na nie jest tu najważniejsza) oraz złożenie tej ofiary *za innych*, za ich zbawienie. Dopiero wtedy można mówić o prawdziwym naśladowaniu Chrystusa-Zbawiciela. Skoro okazuje się, że nawet dorosłym trudno iść tą drogą, a nawet choć w części ją zrozumieć – czego można wymagać od dzieci? A jednak Bóg przyjmuje ich ofiarę, choć duchowo wydaje się nam ona często niedojrzała, i to jest Jego tajemnicą.

Z ufnością stawcie się więc, drodzy Rodzice, w obecności Boga i powiedzcie Mu:

***Ufamy, że nawet małe dziecko, z którym nie potrafimy rozmawiać o wartości krzyża, niesie swój krzyż zgodnie z Twoją świętą wolą, nasz Ojcze.***

***Dziękujemy Ci za to, że dziecko, do którego zaistnienia, a więc i wiecznego szczęścia, mogliśmy się z Twojej woli przyczynić, już teraz hojnie nam się odwdzięcza: mamy szczęście korzystać z owoców jego czystej ofiary – my, a nawet może cały Kościół. Dałeś nam pod opiekę małego „kapłana”<sup>81</sup>, którego ofiara, złączona z Chrystusową, ma tak wielką wartość!***

***Dziękujemy Ci za powołanie naszego dziecka do wiecznego szczęścia, do którego prowadzi wyłącznie droga krzyżowa. My, dorośli, możemy z tej drogi schodzić i błędzić, nasze dziecko***

---

<sup>81</sup> Nowenna przed dniem ofiarowania się Bogu zawiera odniesienie do kapłaństwa powszechnego, w którym uczestniczą mężczyźni i kobiety na mocy sakramentu chrztu świętego.

**jednak z każdym dniem przybliży się bezbłędnie do nieba, a nawet innym pomaga do niego wejść. Chwała Ojcu i Synowi...**

Wiem, że podobna modlitwa może okazać się trudna, jednak z pewnością stać Was na nią. Może ona dopomóc otworzyć się na ogrom Bożych łask, gdyż tylko z „naczyniem ufności” po te łaski można przychodzić.

A teraz pójdźmy razem pod Krzyż. Przeżywamy ból Niepokalanego Serca Matki najbardziej miłującej, a więc i najlepiej rozumiejącej Was i Waszą, drodzy Rodzice, sytuację. Maryja pod Krzyżem *milczy*... Jej duszę „przenika miecz”, tak że cała w zjednoczeniu z Synem staje się ofiarą, a zarazem „kapłanką” tę ofiarę za Kościół składającą; za Kościół, rodzący się z przebitego boku Chrystusa.

„Cóż to ma wspólnego z naszą sytuacją” – zapytacie? Może mieć wiele, jeśli zechcecie naśladować Matkę Bożą jako Matkę Bolesną teraz, gdy sami znaleźliście się na Waszej osobistej i rodzinnej „Golgotcie”. Na niej możecie Ją w szczególny sposób odnaleźć, gdyż jest zawsze obecna tam, gdzie cierpią Jej dzieci. Czyż nie współcierpiała z matkami dzieci betlejemskich, mordowanych przez żołnierzy Heroda? O ile jednak te pograżyły się w rozpacz, Ona umiała niewątpliwie dostrzec sens i owoce ofiary tych pierwszych męczenników, a potem wszelkiego męczeństwa, gdyż Bóg nauczył Ją patrzeć na ziemię jako na miejsce próby i zasługiwania na niebo. Zostańcie Jej uczniami, a doprowadzi Was do zaufania Bogu na Waszej krzyżowej drodze. Czy już oddaliście Matce Bożej swoje dziecko „na własność” albo, jak to w Polsce często nazywamy, „w niewolę miłości”? Jeśli nie – uczynicie to teraz, a jeśli już wcześniej to uczyniliście – ponówcie tamten akt: **Matko Boża, Niepokalana Maryjo, / Tobie poświęcamy ciało i duszę naszego dziecka, / wszystkie jego (przyszłe) modlitwy i prace, radości i cierpienia, / wszystko, czym jest i co posiada. / Ochootnym sercem oddajmy je Tobie / w niewolę miłości. / Pozostawiamy Ci zupełną swobodę / posługiwania się nim dla zbawienia ludzi / i ku pomocy Kościołowi świętemu, / którego jesteś Matką. / Wszystko, co będzie związane z dalszym życiem, / rozwojem, zdrowiem,**



wychowaniem naszego dziecka / – uzależniamy od Ciebie, o Maryjo. / Ufamy, że otoczysz je opieką Aniołów i Świętych, / a uchronisz przed wpływem szatana i złych ludzi. / Ufamy, że w Twoim Niepokalanym Sercu / jest bezpieczne na wieki / i że wprowadzisz je do najpiękniejszego nieba, / przeznaczonego dla oddanych Tobie. / Już dzisiaj dziękujemy Ci za wszystko, / co na ziemi i w niebie uczynisz dla naszego dziecka, / i wielbimy Boga nieskończenie miłosiernego, / który dał nam Ciebie, o Matko, / jako Pomoc Nieustająca: / chwała Ojcu i Synowi / i Duchowi Świętemu, / jak była na początku, teraz i zawsze / i na wieki wieków. Amen.

Jeśli słyszy się opowiadania o tym, jak to czasami zmarła matka potrafi „przychodzić” do małego dziecka, by je nakarmić, przewinąć i utulić (może to Anioł Stróż przyjmuje jej postać?) – cóż dopiero za pociecha dla Was, drodzy Rodzice, żyć świadomością, że Najlepsza z matek, sama Królowa Nieba i Ziemi, opiekuje się Waszym dzieckiem, i to tysiąc razy lepiej, mądrzej i staranniej, niż Wy sami potrafilibyście to czynić? Dziękujcie Jej za to często! Dziękujcie za to, że właśnie w *taki*, a nie w inny sposób nim się opiekuje. Na znak wdzięczności nie obawiajcie się zawiesić na szyi nawet maleńkiego dziecka (najlepiej na dość krótkiej nitce) Jej wizerunek – „Cudowny Medalik”<sup>82</sup>.

Weźcie dziecko na ręce, jeśli to tylko możliwe (jeśli nie – uczynicie to w wyobraźni, a może patrząc na nie z daleka) i wraz z Matką Najświętszą, której oddaliście je na wieki, stańcie (może tylko e duchu) pod Krzyżem. Ona chce Wam pomóc zrobić to, co wydać się może trudne: złożyć dziecko w ofierze Bogu. Proponuję wypowiedzieć np. takie słowa:

**Wielbimy Cię, Boże, / otoczony szczęśliwymi Aniołami i Świętymi./ Wielbimy Ciebie, / który i nas stworzyłeś do wiecznego szczęścia./ Dziękujemy Ci za miejsce w niebie, / przygotowane dla**

**naszego dziecka./ Ma tam ono wejść drogą krzyżową. / Chcemy być dla niego jak Szymon z Cyreny / i jak Weronika na drodze krzyżowej Chrystusa. / Jeśli możemy zrobić więcej, niż zrobiliśmy dla naszego dziecka / – sam wskaż nam sposoby działania. / Pragniemy właśnie dla niego / – dla „jednego z braci najmniejszych” Chrystusa / – poświęcić wszystko, na co nas stać, / nawet własne zdrowie i życie. / Z bólem serca rezygnujemy z naszych osobistych planów / w odniesieniu do przyszłości naszego dziecka, / a o jedno tylko prosimy: / niech się wypełni Twoja święta wola! / Daj mu tyle zdrowia, ile sam chcesz. / Daj mu tyle dni na ziemi, ile sam zaplanowałeś. / Daj mu takie możliwości / zasługiwania na wieczną chwałę, / jakie dyktuje Ci Twoje Ojcowskie serce. / Bądź wola Twoja / jako w niebie, tak i na ziemi. / Jeśli jest Twą wolą / uzdrowienie naszego dziecka / – uczyn cud! / Dla Ciebie wszystko jest łatwe! / Jeśli chcesz zabrać z naszych ramion / to młode życie, które nam powierzyłeś, / zanim grzech zdążyłby skalać jego duszę / – ofiarujemy Ci je! / Ofiarujemy przez ręce Najlepszej z matek, / Najświętszej Maryi Dziewicy, / której powierzyliśmy nasze dziecko na całą wieczność. / Bądź uwielbiony, o dobry Ojczy, / we wszystkich Twoich decyzjach, / w Twoim nieskończonym Miłosierdziu, / w Twojej nieskończonej chwale. / Wraz z Aniołami i Świętymi / będziemy Ci śpiewać wieczną pieśń miłości: / „Święty, Święty, Święty / Pan, Bóg Zastępów. / Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej. / Hosanna na wysokości!”**

Nie ma innej drogi do nieba, jak tylko krzyżowa. W Krzyżu odczytujemy nieskończone Miłosierdzie Boga, a zarazem źródło wszelkich łask. Łaski Boże mają spływać także przez Wasze ręce, drodzy Rodzice. Czy zastanawialiście się nad tym, że od chwili chrztu należy często *błogosławić dziecko znakiem Krzyża*, jak to uczyniliście wówczas wraz z rodzicami chrzestnymi? Błogosławiąc dziecko, niekiedy możecie użyć wody święconej, wykorzystując w ten sposób moc modlitwy Kościoła, zmówionej przy jej poświęcaniu. Można to zrobić, maczając w tej wodzie palec, którym kreślicie krzyż na czole

---

<sup>82</sup> Zob. WSK 62B.

dziecka. Nic nie przeszkadza, byście przy tym błogosławieństwie wypowiedzieli, głośno lub w myśli, jakieś słowa modlitwy. Podaję przykłady:

■ Niech cię błogosławi, da ci zdrowie i wszystkie potrzebne łaski Bóg Ojciec † i Syn i Duch Święty. Amen.

■ Niech da ci zdrowie, dobre serce i zdolności do nauki i niech cię błogosławi Bóg Ojciec † ...

■ Niech przez wstawiennictwo Najświętszej Maryi Dziewicy, Aniołów i Świętych błogosławi cię, uzdrowi i umocni Bóg Ojciec †

■ Niech cię otoczy szczególną opieką Maryi-Uzdrowienia Chorych, świętego Rafała Archanioła [jego imię znaczy: „Bóg jest Uzdrowieniem”], Anioła Stróża, świętego... (imię z chrztu) i wszystkich Patronów Bóg Ojciec † ...

Droży Rodzice! Jeśli dotychczas w chorobie dziecka widzieliście tylko i wyłącznie „zło” – myślę, że po wykorzystaniu tych kilku rad i myśli spróbujecie teraz spojrzeć na ten problem nieco inaczej: pod kątem naszego wspólnego powołania do wiecznego szczęścia. Na drzewie Waszego życia będzie mógł wyrosnąć wspaniały owoc Ducha Świętego – pokój, ogarniający duszę i ciało, uczucia i myśli, cały dom, szpital, okolicę...

O ten właśnie owoc pokornie proszę Boga, wyciągając nad Wami i nad Waszym dzieckiem swoje kapłańskie dłonie w geście błogosławieństwa. Proszę mojego Anioła, towarzyszącego mi w drodze do chorych, by pozostał z Wami i pomagał Wam nieustannie wznosić w górę serca; by niósł bez przerwy błogosławieństwo i łaskę od Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego. Łączę się z Wami w oczekiwaniu tryumfu Niepokalanego Serca Maryi – nadejścia lepszej, szczęśliwszej dla ludzi epoki. Niech Wasze serca pełne będą tej nadziei, a zarazem wielkiej ufności pokładanej w Bogu.

## 58. ABY BYĆ ZDROWYM...

R., 28 IV 1995, 15 I 1996.

### I. Rady „dla duszy”<sup>83</sup>.

1. Masz żyć *ze wszystkimi w przyjaźni*, a przynajmniej w *zgodzie*. Jeśli ktoś wobec ciebie zawinił, z serca powinieneś mu natychmiast przebaczyć, dając znak tego przebaczenia słowami lub zachowaniem. Jeśli sam zawiniłeś – masz przeprosić i dążyć ze wszystkich sił do pojednania, świadom, że w obu przypadkach (doznania od kogoś zła i uczynienia komuś zła) szatan chce „zagnieździć się” na dłużej między wami, kopiąc większą przepaść. Może trzeba wypowiedzieć mu walkę?

Nawet wielka awantura, wynikająca z braku opanowania, jest bardzo małym złem w porównaniu z atmosferą niechęci, a jeszcze gorzej: wrogości, która często po kłótni narasta; nie tylko nam zatruwa życie i otwiera dostęp złemu duchowi, lecz przede wszystkim rani serce Boga, który jest Miłością. Bóg nie może nam przebaczyć grzechów, nie widząc u nas *pełnego przebaczenia* naszym winowajcom. Gdy nas na to przebaczenie nie stać<sup>84</sup>, powinniśmy nosić w sobie ból aż do podjęcia decyzji, a w żadnym wypadku nie iść do spowiedzi, gdyż byłaby świętokradzka! Przyjęta w tym stanie Komunia – również. Święty Paweł wyraźnie pisze (1 Kor 11,27–30), że byłoby to spożywanie i picie „własnego wyroku”. „Dlatego – stwierdza – wielu wśród was słabych i chorych, wielu też pomarło”. Oczywiście spowiedź i Komunia święta mogą stać się świętokradzkie także z innych, niż brak przebaczenia, powodów. Są to: brak prawdziwego

---

<sup>83</sup> Oczywiście, z braku miejsca, tylko niektóre – podobnie jak „dla ciała” (ograniczenie spowodowane było wąskimi ramami 8-stronicowej ulotki na potrzeby poradni). Nie twierdzą, że właśnie te problemy, i to dla każdego, muszą być najważniejsze.

<sup>84</sup> Odwołuję się w tym miejscu do tego, co zostało omówione w WSK 17: podany tam został praktyczny sposób, jak nauczyć się postawy ojca syna marnotrawnego z Chrystusowej przypowieści. Ludzki wysiłek, połączony z modlitwą i działaniem Bożej łaski, przynosi wspaniałe rezultaty.

żalu za grzechy oraz brak mocnego postanowienia poprawy czyli decyzji, że już nigdy w życiu nie chcę do tych grzechów wrócić (*nie chcę* to nie „gwarancja”, że nie wrócę, bo znam swoje słabości)<sup>85</sup>.

2. Trzeba żyć *na co dzień w stanie łaski uświęcającej*, a więc bez grzechu ciężkiego<sup>86</sup>. Regularnie, najlepiej co miesiąc, obmywać się we Krwi Baranka Bożego w sakramencie pokuty, jak też posilać się *Chlebem Życia* – „*Chlebem mocnych*” – jak najczęściej, mówiąc Mu z wiarą: „...Powiedz tylko słowo, a *będzie uzdrowiona* dusza moja”. Zdrowie duszy może przyczynić się do uzdrowienia ciała. W przeciwnym razie (gdy dusza chora) – nawet krajanie ciała i usuwanie z niego „ognisk” choroby nie na wiele i nie na długo może się przydać!

Gdy jednak troszczymy się o *Królestwo Boże i jego sprawiedliwość*, wszystko inne, a więc i zdrowie, może nam być *dodane*, gdyż Bóg troszczy się o nas bardziej niż o *lilie polne* (Mt 6,33).

3. Należy rozpoznać złe myśli o nas samych, podsuwane nam przez szatana, i przeciwstawić im *myśli dobre*, często je powtarzając. Zły duch stosuje swoją sugestię w tak sprytny i ukryty sposób, że przypisujemy ją sobie (jako „autosugestię”), a przez to łatwo zbiera on swoje własne owoce, przeciwne owocom Ducha Świętego (Ga 5,22). Złemu duchowi zależy na tym, byśmy byli smutni, zalęknieni, niecierpliwi, oschli i odpychający dla bliźnich, niewierni w postanowieniach i obietnicach, ostrzy, brutalni i nieopanowani w swoich kontaktach z ludźmi, jako wielcy egoiści. Osiąga on swój cel przez podsuwanie np. myśli: „Jestem znerwicowana”, „Jestem wybuchowy”, „Życie nie ma dla mnie sensu”, „Ja już z tego nie wyjdę”, „Mam już wszystkiego dosyć”, „Te bóle to na pewno rak, tylko mi nie chcą powiedzieć”, „My z synową nigdy się nie zrozumiemy”, „Takiego łajdaka wychowałem i muszę teraz cierpieć, nic dobrego w nim nie widzę”, „Wszystkiego się boję”, „Jestem chyba

psychicznie chora”, „Skończę ze sobą i będzie spokój”. Szatan najpierw chce nas oswoić ze złymi myślami, potem przekonać, że są „naszymi własnymi”, wreszcie uspić sumienie i zniewolić – zupełnie jak w znanej piosence: „Już taki jestem zimny drań i dobrze mi z tym, bez dwóch zdań”. Jak wspomniano, należy te myśli rozpoznać, przyjrzeć się im, wreszcie zastąpić własnymi dobrymi, i to przeciwnymi tamtym. Wielu ludzi w ten sposób nawet już po kilku dniach zauważyło u siebie zmianę, a po kilku tygodniach przezwyciężyło kryzys duchowy, niechęć do bliźnich, a nawet początki choroby. A oto przykład dobrych myśli, które, w miejsce powyższych, można sobie powtarzać (im częściej i z większą mocą, tym lepiej): „Pokój Jezusa we mnie”, „Jestem silny i zdrow”, „Życie jest piękne”, „Przez ziemię do nieba”, „Jezu, ufam Tobie”, „Kocham Beatę, jest wspaniała”, „U Macieja widzę tyle dobrego”, „Boże, niosę mój krzyż za męża”, „Ciągnie mnie do nauki”, „Lubię geografie”. Trzeba jednak strzec się myśli pozornie tylko dobrych, a „pod podszewką” diabelskich i zniewalających. Tak niektórzy wprzęgli się w straszliwą służbę *mamonie* czyli zyskowi, mimo ostrzeżeń Chrystusa (Mt 6,24, Łk 16,13), powtarzając sobie np.: „Muszę być bogaty”, „Widzę siebie z milionem w kieszeni, a za ten milion kupuję...”. U niektórych, jak tego uczy się np. w pewnej firmie, opartej na pozyskiwaniu nowych nabywców różnych przedmiotów zanoszonych do domów, przybrało to ciekawą formę: mają już dzisiaj wyobrażać sobie siebie jako bogatych, a nawet sobie wmawiać, że już takimi są. W krótkim czasie pieniądze płyną, lecz za jaką cenę! Ludzie ci stają się zamknięci na wartości duchowe i zaczynają żyć tylko myślą o bogactwie, a bliźni są dla nich tylko po to, by ich wciągnąć do „sieci”! Oto siła autosugestii, na którą, choć ofiary o tym nie myślą, nakłada się siła sugestii szatańskiej... Za to nasze myśli prawdziwie dobre i miłe Bogu są, jak możemy ufać, „wzmacniane” przez Aniołów i Świętych.

4. Nie mniej ważne od myśli są nastroje i przeżycia, zwłaszcza szokujące i długotrwałe. Już tysiące lat temu chińscy lekarze zauważyli ścisłe powiązanie między poddawaniem się określonemu nastrojowi

<sup>85</sup> Najobszerniej problem spowiedzi świętokradzkiej porusza WSK 51.

<sup>86</sup> Życie w łasce uświęcającej wiąże się z obecnością w nas samej Trójcy Świętej, zgodnie z obietnicą Chrystusa (zob. J 14,23).

a złym funkcjonowaniem organu ciała, temu nastrojowi „przyporządkowanemu”. Według nich strach uszkadza nerki i pęcherz moczowy, lecz może być i odwrotnie: nagłe zaburzenia w tych organach świadczą o przeżytych niedawno strachu; gniew uszkadza wątrobę i woreczek żółciowy, nadmierna i wybuchowa wesołość – serce, jelito cienkie, osierdzie i narządy płciowe, smutek – żołądek, trzustkę i śledzionę, żal – płuca i jelito grube. Stąd prosty wniosek: tylko człowiek doskonale wewnętrznie zharmonizowany, pełen pokoju i cichej radości, jest naprawdę zdrowy. Czy nie przypominają się tu słowa Odkupiciela: „Pokój mój wam daję”? Tak, między darem Bożego pokoju a zdrowiem można postawić znak równości! Jest to jednak dar tajemniczy: może niejako „odbić się” od zewnętrznej warstwy naszego człowieczeństwa, a nie docierając do wnętrza, powrócić do Dawcy lub Jego wysłannika! O kim myślał Chrystus Pan, ucząc posyłanych przez siebie do różnych domów uczniów odróżniania „godnych” od „niegodnych” Bożego pokoju (Łk 10,6)? Czy nasz dom jest „godny”...?

5. Przed posiłkiem warto pobłogosławić pokarm znakiem krzyża i prosić Aniołów, by oczyścili go z trucizn i przystosowali do potrzeb organizmu. Nie trzeba się też wstydzić wobec otoczenia dodania kropli wody, poświęconej jako „lekarstwo i broń” – powinna obok przypraw stale znajdować się na stole. To nie wymysł księdza, lecz oparcie się na doświadczeniu wielu ludzi!<sup>87</sup>

## II. Rady „dla ciała”.

1. Teraz kilka słów o powszechnie używanych truciznach.

O rafinowanym cukrze słyszeli już ci, którzy się ze mną zetknęli. O używaniu do jego rafinacji (wybielania) kwasu siarkowego, węglowego, wapna gaszonego i innych składników, pozostających potem w cukrze i powodujących wielkie spustoszenie w organizmie: zmęczenie, uszkodzenie śluzówki układu pokarmowego, cukrzycę, przyspieszoną sklerozę, a nawet raka. Zastąp cukier miodem

prawdziwym bez najmniejszej ilości syropu dawanego pszczołom. Gdy nie masz gwarancji co do jego prawdziwości, kupuj przynajmniej miód z nalepką opatrzoną adresem pszczelarza. Przy jego braku posługuj się glukozą lub słodzikiem<sup>88</sup>. Mający dostęp do buraków cukrowych niech robią z nich (jak najdrobniej pokrojonych) wywar i odparują go, uzyskując zdrowy syrop.

2. Czy nie wpadłeś w *nałóg nadużywania chlorku sodu* czyli *solii kuchennej*? Z wyjątkiem okresu upałów możesz jej wcale nie używać, gdyż i tak jej ilość w chlebie, serze, mięsie i przetworach znacznie przewyższa dzienne zapotrzebowanie twojego organizmu. Sól blokuje pracę nerek, nie pozwalając organizmowi na samooczyszczenie się poprzez mocz i pot. Trucizny i odpadki gdzieś muszą być przez krew zmagazynowane – najczęściej na powierzchni skóry (wypryski, guzki, wrzody) oraz na ściankach żył, które nimi „obrastają”, usztywniają się a potem pękają, nie wytrzymując ciśnienia krwi. Gdy ciśnienie wzrasta ponad normę i na tym poziomie ustala się, świadczy to o tym, że ten proces jest już znacznie posunięty. Nie u wszystkich jednak sklerozyków, a więc tych, którym żyły „obrosły” cholesterolem, musi wzrastać ciśnienie. Jego wzrost jest najczęstszą przyczyną wylewów krwi oraz zatorów w naczyniach krwionośnych, a w ich następstwie paraliżu, jak też zawałów serca (niedrożności naczyń krwionośnych w sercu, zablokowanych cząsteczką złogów oderwaną od ścianki żyły).

Nakłanianie do rezygnacji z soli kuchennej nie zawsze powoduje oddźwięk u „nałogowców”, którzy wolą czuć słony smak na języku, niż zadbać o zdrowie własne i swojej rodziny! Gdyby chociaż nie sypali soli do garnka lub na patelnię, lecz najwyżej odrobinę surowej na własny talerz, już jej działanie byłoby znacznie ograniczone. Przypominam sobie zdziwienie pewnej rodziny słuchającej mojego „wykładu” o soli i psie: krótki przewód pokarmowy psa pozwala mu nawet na jedzenie padliny, którą nie zdąży się zatruć. Spróbujcie

---

<sup>88</sup> A czasami i w małych ilościach wywarem z korzenia lukrecji. Jest w aptekach, dawniej lukrowano nim ciasta; w Chinach bardzo ceniony jako zioło „królewskie”, jako bardzo mocne nie nadaje się jednak do zbyt częstego użytku.

---

<sup>87</sup> Zob. I WSK 43, II WSK 53.

jednak tę padlinę posolić, a zobaczycie, co się stanie. „To już teraz wiemy, dlaczego nasz pies zdechł... – powiedzieli. Wieczorem daliśmy mu mocno osoloną wodę po kaszance, a rano już nie żył”. A cóż dopiero człowiek z jego tak długimi jelitami, jak u zwierząt roślinożernych, i do tego odżywiający się mięsem?

**3.** Nałóg spożywania soli prowadzi do zatracenia umiejętności kierowania się *smakiem w doborze pokarmów*. Zwróćmy uwagę na grymaszenie dziecka, posiadającego na ogół zdrowy instynkt samozachowawczy, właściwy także zwierzętom. Jakże często dziecko chciałoby zasygnalizować, że „nie ten smak” jest potrzebny jego organizmowi (cała medycyna chińska opiera się na pięciu smakach, kształtach i kolorach produktów żywnościowych). Opiekunka próbuje odwrócić jego uwagę „fruwającym ptaszkiem”, by wepchnąć do ust porcję mlecznej zupy, podczas gdy dziecko potrzebuje smaku zupełnie przeciwnego: kwasu, gotowe rzucić się na kiszoną kapustę... Coś z własnego podwórka: prawie nie używam soli kuchennej, lecz czasami czuję, że mi jej brak (np. raz na miesiąc lub dwa), kiedy to organizm naprawdę jej potrzebuje. Wtedy jej szczypta naprawdę smakuje. Bądźmy więc pod tym względem... „dziećmi”!

**4.** Nie powinieneś *nigdy najadać się do syta!* Wstawaj od stołu z poczuciem miejsca w żołądku na jeszcze jedną porcję, a sytość wkrótce cię sama „dogoni”, po 20 lub 30 minutach. Jeśli wstaniesz od stołu syty – „dogoni” cię za chwilę ociężałość i rozleniwienie, a twój organizm będzie musiał się męczyć przy zapełnianiu twojej „spizarni”: torebki tłuszczowe będą się napełniać płynnym sadełkiem... Będzie tak zwłaszcza wtedy, gdy nie dajesz zbyt długiego zatrudnienia swoim mięśniom. Ich zakwaszenie (kwasem mlekowym, odczuwanym jako zmęczenie) jest sygnałem do wzmożonego czerpania ze „spizarni” tego, co można nazwać „materiałem pędnym”, dla uzyskania energii. Odżywianie się powinno być ściśle dostosowane do rodzaju i intensywności pracy. Nieraz organizm domaga się postu, a nawet głodówki.

**5.** Lepiej zjeść jedną kanapkę w chwili spokojnej, np. w drodze lub w przerwie w pracy, niż w napięciu nerwowym i pośpiechu (w domu?)

zjeść więcej. Niektóre organizmy na takie pośpieszne tykanie reagują zupełnie właściwie: biegunką... Nie należymy do zwierząt później przeżuujących to, co wcześniej zjadły! Dokładne przeżucie wszystkiego i zmieszanie ze śliną (bez popijania! – o czym dalej) decyduje o tym, ile będzie pożytku z naszego jedzenia. „Ja tak nie potrafię” – powiedzą niektórzy, chwając się tym, jak to oni „szybko jedzą”... Szybko też zostawiają w ubikacji to, co zjedli, szybko pracują, lecz byle jak, szybko mówią, lecz byle co... Dla takich osób nauka dokładnego gryzienia i spokojnego zajęcia się przez chwilę tylko jedzeniem byłaby dobrą, lecz trudną szkołą charakteru!

**6.** A jak zachować się podczas *nagle przychodzącej choroby*? Warto wiedzieć, że w zmaganiu się organizmu z przeciwnikiem pomaga podniesienie wewnętrznej temperatury: ginie wtedy wiele atakujących drobnoustrojów oraz następują cenne procesy, których z zasady nie powinno się zakłócać lekami przeciwgorączkowymi. Dość wysoka gorączka jest potwierdzeniem, że walka przebiega prawidłowo i szybko. Jeszcze lepiej, gdy towarzyszy jej obfite pocenie się, którego jednak nie powinno się przedłużać ponad kilka godzin (wycieńcza!) zbyt ciepłym okryciem. Po wypoceniu się koniecznie trzeba zmyć powierzchnię ciała letnią wodą. Trzeba unikać aspiryny, którą dawniej uważano za nieszkodliwą, a przed skutkami której (m.in. rozrzedzeniem krwi) dzisiaj coraz głośniej się ostrzega. Za to, by wywołać „wewnętrzny ogień”, można napić się gorącego wywaru z majeranku, cynamonu lub goździków, ewentualnie gotowanej przez kilka minut kawy prawdziwej lub zbożowej (prawdziwą pij *zawsze* gotowaną, unikając samorozpuszczalnej oraz bezkofeinowej). Do kawy można dodać cynamonu lub goździków. Możesz zastosować te rady zarówno wtedy, gdy zaczynasz dostrzegać skutki przeziębienia, jak i po „udarze słonecznym” – wewnętrznym wyziębieniu w letni upał (jego sygnał: kwotoki, dreszcze).

**7.** *Odżywiaj się zgodnie z porami roku*. Im zimniej na dworze, tym więcej masz spożywać potraw gorących i przyprawionych ziołami rozgrzewającymi – takimi jak majeranek, cynamon, goździki, czarny pieprz, czerwona sproszkowana papryka. Zimą potrawy powinny mieć

smak gorzkawy, a więc dobrze ci zrobi kawa, szkodliwa latem. Może ci przyjść ochota na to, co smażone i długo gotowane, gdyż w ten sposób wchłaniasz „ogień” spod garnka lub patelni, przechwytywany przez gotowany na ogniu produkt (przestrzegam przed kuchenką mikrofalową, która bardzo zakłóca pracę organizmu, nie dodając mu przy tym ciepła, lecz je odbierając!). Latem spożywaj dużo rzeczy chłodnych i surowych, niekiedy o smaku słonym, jesienią – słodkich, okrągłych i żółtych, zaś wiosną – zielonych i kwaśnych, do których należą m.in.: cała pszenica (gotowana) oraz różne kielkujące ziarna. Nie przyspieszaj sztucznie wiosny w swoim organizmie, żywiąc się ze szklarni – on to odczuje.

Na *pory roku* patrz według pozornego *ruchu Słońca po niebie*, a nie według idiotycznych ogłoszeń w środkach przekazu! Twój organizm jest związany ze Słońcem: wiosna zaczyna się dla niego 1½ miesiąca przed 21 marca (przed zrównaniem dnia z nocą), a więc na początku lutego, lato – na początku maja, jesień – na początku sierpnia, zaś zima – na początku listopada. Nawet sam rozum ci podpowie, że astronomiczny czyli kalendarzowy środek zimy jest wtedy, gdy słońce „oddaliło się” najbardziej, a noc jest najdłuższa: 21 grudnia. A kiedy jest nadłuższy dzień w roku, a więc astronomiczny środek lata? Oczywiście 21 czerwca. Co innego jednak rok klimatyczny: kalendarzową wiosnę możemy nazwać „zimą”, gdy na dworze śnieg i mróz...

**8.** Wiedz o tym, że w jakiś sposób (długotrwałe zwłaszcza) odstępstwo od natury da o sobie znać. Sam przygotowujesz sobie chorobę. Jeśli np. przegrzałeś się w lipcowe upały i nie zrównoważyłeś tego natychmiast – twój organizm to zapamiętał: musiał się on w swym wnętrzu mocno wychłodzić, by zrównoważyć słoneczne gorąco. Po 3 miesiącach powtarza ten manewr („reguła 90 dni”), wychładzając się mocno na jesieni, czego możesz nie zauważyć z powodu ciepła na zewnątrz. Co będzie jednak za następne 3 miesiące, gdy wokoło będzie mróz, a w twym wnętrzu – także „mróz”? Nazwiesz to „grypą” i zaczniesz „zabijać wirusy”, które do tej pory ci nie szkodziły? Jak bardzo nie rozumiesz swojego

organizmu! Nie przyszło ci do głowy, że z powodu lipcowych upałów było ci zimno na jesieni, a zachorowałeś zimą!

Aby dostosować wewnętrzną „temperaturę” (w sensie energetycznym, a nie mierzoną termometrem) do pór roku, obserwuj kolor swojego języka oraz moczu. Język powinien mieć „ładny” kolor, przyjemny dla oka, nie różniący się zbytnio od koloru warg zdrowego mężczyzny lub dziecka (kobietom i ich szminkom wierzyć w tym wypadku nie można). Gdy jest „przekrwiony”, czyli jaskrawo- lub ciemno-czerwony, powinieneś wychłodzić organizm, rezygnując (na jakiś czas) z soli, ostrych przypraw i mięsa, a za to spożywając więcej rzeczy surowych. Twój mocz, z początku dość ciemny, przybierze wtedy kolor świeżej cytryny (latem może być nawet bezbarwny). Gdyby na języku był dość gruby biały nalot, może to oznaczać nadprodukcję śluzu, czego przyczyną może być spożywanie rafinowanego cukru oraz nabiału w nadmiarze. Gdy język jest blady, nabrzmiały, mocz z reguły bezbarwny, a przy tym cicha i monotonna mowa – spożywaj rzeczy długo gotowane, pieczone i smażone, przyprawione majerankiem i czerwoną papryką, mniej pij. Gdy zauważysz zmianę – zaprzestań tego, gdyż „przedobrzysz” w przeciwnym kierunku. Często wystarczy kilkudniowe rozgrzewanie, jednak powinno być aż trzymiesięczne, jeśli wychłodzenie trwało latami...

Zgodnie z *biologicznym zegarem* (słonecznym, a więc dla ciebie właściwym, niezależnie od „XX wieku” – doby światła elektrycznego!) północ wypada o 11 w nocy. Wtedy (23–1<sup>00</sup>) serce jest najsłabsze, a za to ma swoje „godziny szczytu” pęcherzyk żółciowy – bardzo ważny, choć mały organ ciała, po nim zaś – wątroba, od 3<sup>00</sup> do 5<sup>00</sup> – płuca, a po nich do 7<sup>00</sup> – jelito grube. Twój organizm „budzi się” więc do bardzo intensywnego życia już o 11<sup>00</sup> w nocy<sup>89</sup>. Tak zostałeś stworzony, że z reguły powinieneś chodzić spać o 9<sup>00</sup> wieczorem, gdyż wtedy właśnie, w godzinach szczytu

---

<sup>89</sup> Ludzie z nadczynnością woreczka żółciowego mogą odczuwać wtedy głód. Nie zasną, jeśli czegoś nie zjedzą... Lepsze dla nich wyjście to wcześniejsze (przed 23<sup>00</sup>) pójście spać.

układu krwionośnego, a potem „potrójnego termostatu” (dogrzewającego, energetyzującego wszystkie „piętra” twojego organizmu), domaga się tego całe twoje „ja”. Uśmiechasz się może: „...Iść spać z kurami? To nie te czasy! To było dobre jeszcze sto lat temu, w dobie świec łojowych, ale teraz...?” Spróbuj przez dwa tygodnie, poobserwuj zachowanie swojego organizmu i samopoczucie, a wtedy zrozumiesz... Ja ci po prostu ukazuję te najprostsze „lekarstwa”, które zaplanował dla ciebie sam Stwórca. Nie jakieś „sztuczne witaminy i minerały”, z których nie ma żadnego pożytku, prócz zarobku ich wytwórców i sprzedawców!

*Dobowy zegar biologiczny* jest jednakowy dla wszystkich ludzi. To nieprawda, że „inaczej” powinni trzymać się go Chińczycy, niż Polacy! Tak nas Bóg stworzył, że wszystkie ważne organy ciała mają okres wzmożonej pracy oraz okres odpoczynku. Jeżeli np. w godzinach „najsilniejszego” żołądka – od 7<sup>00</sup> do 9<sup>00</sup> rano – nie napełnisz go ciepłą strawą i będziesz tak czynił całymi miesiącami, może ci to nie ujdź bezkarnie! Rano powinienes się najeść „na cały dzień”, gdyż o żadnej innej porze twój organizm nie spożytkuje pokarmu tak doskonale, jak właśnie wtedy. Różne „cudowne diety” nie są dla wszystkich: chudzielec powinien bardziej na siebie uważać, a grubas może sobie pozwolić na to, by rano jego żołądek był zimny i pusty. Niech jednak ten drugi liczy się z tym, że powinien go przynajmniej przepłukać, gdyż gromadzące się płyny trawienne będą powoli trawić jego śluzówkę (błonę wyściełającą poszczególne organy), co może doprowadzić do wrzodów w układzie pokarmowym, podobnie jak przy używaniu białego cukru niszczącego śluzówkę. Poważnym błędem natomiast jest *popijanie w czasie jedzenia* – zalewanie żołądka i jelit płynem (zimnym czy gorącym – to mniej ważne), gdyż to utrudnia trawienie oraz wchłanianie pokarmu. Popić można najwcześniej 20–30 minut po jedzeniu lub później. Poważnym „grzechem przeciw naturze” jest też napychanie żołądka wtedy, gdy powinien on „spać” (tzn. gdy jest najsłabszy w ciągu doby): między 7<sup>00</sup> a 9<sup>00</sup> wieczorem (między 8<sup>00</sup> a 10<sup>00</sup> czasu letniego). Gdy się to zdarza rzadko – może ujdź bezkarnie, lecz jeśli całymi miesiącami...?

Powiesz: „Przyzwyczajenie jest drugą naturą”... W tym jednak wypadku nie musi to być prawdą!

**9.** Do najlepszych „lekarstw” można zaliczyć *relaks*, czyli chwilowe doprowadzenie ciała do stanu jakby snu (do kompletnego rozluźnienia mięśni). Można w tym dojść do takiej wprawy, że nawet w marszu jest się zrelaksowanym, lecz to wymaga ćwiczeń. Relaks jest możliwy w pozycji siedzącej, jednak najwięcej daje, gdy można się położyć. Wiem, że dla wielu zapracowanych lub np. obciążonych opieką nad małymi dziećmi jest to najczęściej „marzenie ściętej głowy”, niech jednak wszyscy to „lekarstwo” docenią. Najwięcej doceni je nasza wątroba, będąca – według lekarzy chińskich – „dyrektorem” całego organizmu. Wyłącznie wątroba ma tę ciekawą właściwość, że odzyskuje swoją energię (odżywia się i odpoczywa) jedynie wtedy, gdy się położymy. Wielu ludzi odczuwa senność między 13<sup>00</sup> a 15<sup>00</sup>, nie przychodzi im jednak do głowy, że to właśnie wątroba, w tych godzinach najsłabsza, dopomina się o uszanowanie swoich praw! Za to o 3<sup>00</sup> rano, gdy jest ona najsilniejsza i przekazuje energię płucom, mogliby oni wstać do najbardziej wytężonej pracy, jak to dawniej czynili latem mieszkańcy wsi.

**10.** Dobry Stwórca przewidział też dla nas jako „lekarstwo”... *głodówkę*. Znam learkę-Rosjankę, która leczyła nią wszystkie choroby swoich dzieci, nie wyłączając objawów przeziębienia<sup>90</sup>. Twierdziła, że organizm, nie zmuszany z zewnątrz do ogromnej pracy, jaką stanowi trawienie i wchłanianie pokarmów, łatwo może przeciwstawić się o własnych siłach wrogom wewnętrznym. Tymi wrogami są wspomniane wyżej drobnoustroje, które dostały się do krwi. Pozbywa się też wtedy niepotrzebnych złogów, trawiąc je. Słusznie więc zaczyna się nazywać głodówkę „odżywianiem wewnętrznym”. Głodówki lecznicze powinny być na ogół krótkie, nie mogą też być „suszeniem” – jak nazywają wyjątkowo zdrowi ludzie obywanie się nie tylko bez pokarmu, lecz i bez napoju. Pić trzeba

---

<sup>90</sup> Nie można w tym jednak przesadzać, zwłaszcza gdy ktoś jest niedożywiony, anemiczny, wyziębiony.

zawsze, jednak bez przesady: pić w skupieniu, raczej małymi porcjami, kończąc picie, gdy napój przestanie smakować. Jeden dzień głodówki w tygodniu mógłby zapobiec wielu chorobom ludzi i zwierząt. Błędem jest zmuszać do jedzenia człowieka chorego, zwłaszcza wtedy, gdy sam widok pokarmu działa na niego odpychająco.

Pisząc powyższe rady, słyszę w duchu opór tych, którzy wszystko zawsze wiedzą najlepiej... Opór podających przykłady: „Pan Jezus nie uczył o tych rzeczach, więc wcale one nie muszą być aż tak ważne”, „Mój dziadek jadł byle co, pił i palił, tyle miał ciężkich przejść, a chłop był że ho ho! I dożył 150 lat...” „A mój ojciec pozwalał sobie na wszystko i nic mu nie szkodziło. Zresztą i tak każdy na coś musi umrzeć. Czy to aż takie ważne, na co?” Ci mądrale zapominają, że starsi ludzie na ogół sięgają swoimi „korzeniami” czasów bardziej korzystnych fizycznie i psychicznie, kiedy to świat i atmosfera życia nie były jeszcze tak zatrute, a najprostsze rzeczy cieszyły. Czyż dzieciństwo nie rzutuje na całość życia? Mądrale nie biorą też pod uwagę faktu, że moce piekielne długo (ostatnio – w przyspieszonym tempie) pracowały nad tym, by nauczyć człowieka brać z przyrody trucizny, a gardzić tym, co mu naprawdę sprzyja. Wszystko to pod pretekstem „rozwoju cywilizacji” i „unowocześnienia”. Tymczasem nie można „unowocześnić” ludzkiej ani zwierzęcej czy roślinnej natury, lecz najwyżej popsuć to, nad czym czuwają wspaniali Aniołowie. Im to powierzył Bóg podtrzymanie porządku we wszechświecie. Dał jednak człowiekowi wolność tak wielką, że może się on stać czcicielem szatana, a przez to samo niszczycielem pięknego i dobrego świata! Wierzę jednak, że szatan zostanie „związany, by nie zwodził narodów”, a wtedy... Wtedy wizje proroka Izajasza, dla niektórych brzmiące jak bajka, będą się mogły urzeczywistnić. Ta wiara i ta nadzieja są dziś moją siłą!

## 59. RADY DLA RZUCAJĄCYCH PALENIE PAPIEROSÓW

28 X 1994.

1. Uwolnij się od trzech głównych diabelskich argumentów:

a) że papierosy cię „uspokajają”<sup>91</sup>... Płacisz za to wysoką cenę, gdyż tak właśnie działają na ciebie dwie trucizny, zawarte w dymie: dwusiarczyn (pochodna kwasu siarkowego – odbiera ci mnóstwo energii przez przestawienie kierunku skrętu molekuł, czemu organizm musi się przeciwstawić) oraz tlenek węgla, zwany popularnie czadem. Wiesz dobrze, ile rodzin wyprowadził na tamten świat czad zawarty w dymie węglowym.

b) Że cię „rozgrzewają”<sup>92</sup>... Za powietrze, przechodzące przez tłący się w twych ustach żar, twój organizm musi zapłacić zbyt wysoką cenę: odkryto w nim około 500 trucizn! A przecież możesz rozgrzać się w inny sposób, zamiast z siekierą rzucać się na muchę...

c) Że cię „odchudzają”<sup>93</sup>... Niektórzy obserwują u siebie rzeczywiście podobny efekt, lecz dzieje się to za cenę upośledzonej przemiany materii. Chcą w ten sposób chorobą swojego organizmu osiągnąć „poprawę zdrowia”, i to – twierdzą – w łatwy sposób, gdyż nie muszą ograniczać ilości pokarmu. Co za nonsens!

2. Przez pierwsze dwa tygodnie staraj się często, nawet codziennie,

---

<sup>91</sup> *Uspokajaj się* owocami, pokarmami i ziołami – tym, co słodkie, okrągłe i żółte (nie czekając na przyjsię Chińczyków...). Nawet jedna z tych cech świadczy o działaniu uspokajającym na organizm.

<sup>92</sup> *Rozgrzewaj się* tym, co długo gotowane, smażone lub pieczone (aby tylko nie w kuchni mikrofalowej, gdyż ona zabierze ciepło z organizmu, zamiast dodać), jak też takimi przyprawami, jak majeranek, tymianek, papryka w proszku, cynamon, miód, kawa zbożowa lub prawdziwa gotowana (można je mieszać ze sobą, gotować a nie zaparzać). Gdy rzuciłeś palenie – przez ok. 2 tygodnie możesz spożywać „ogień” w potrawach, unikając silnie wychładzających bananów, jęczmienia, większości surówek.

<sup>93</sup> *Odechudzaj się* przez dostateczną ilość wysiłku fizycznego, wyrzeczenie się cukru i białej mąki, ograniczenie ilości soli do minimum, ofiarność na rzecz potrzebujących (u niektórych ludzi chciwość, zatrzymywanie wszystkiego dla siebie, działa „pogrubiająco”). Nie bój się: im więcej dasz, tym więcej otrzymasz!



*splukać całe ciało* wodą z mydłem w celu szybkiego odtrucia, a potem natrzyj się ostrym ręcznikiem, by osiągnąć lepsze ukrwienie zatrutej dotychczas skóry. Wiedz, że skóra jest mocno związana z płucami (jest jakby ich „ekranem”), a z kolei przez skórę możesz wpłynąć na stan swoich płuc. Woda powinna być raczej letnia, gdyż gorąca wyiębi cię wewnątrz.

**3.** Jeśli działa na ciebie sam widok papierosa – możesz sobie pomóc przez rzucenie oraz rozdeptanie papierosa (utrwalenie odruchu i widoku „odrzućcia”).

**4.** Jeśli jesteś *wierzącym*: **a)** zastanów się nad tym, że dostałeś się w potężne ręce *duchów nikotynizmu* i musisz stoczyć z nimi walkę dostępnymi i znanymi ci środkami; **b)** powiedz sobie wyraźnie, że *Bóg nie chce*, byś zatruwał siebie i swoje otoczenie; **c)** widok Pana Jezusa albo Matki Bożej z papierosem w ustach, np. na rysunku, trzeba by uznać za bluźnierstwo, a przecież Oni są tym *Wzorem*, według którego sądzi cię Bóg<sup>94</sup>; **d)** potraktuj uwalnianie się od nałogu jako „*post*” od papierosów, a więc jako czyn religijny: możesz przeciw wysiłek włożony w uwalnianie się ofiarować Bogu za zbawienie innych na ziemi lub w czyścisku, a post potraktować jako broń przeciwko piekłu; **e)** wykorzystaj bardzo skuteczną radę jednego z księży: za każdym razem, gdy będzie Ci się chciało palić, włóż pod język poświęcony medalik; **f)** rozpocznij wzbudzeniem sobie najpiękniejszej i najszlachetniejszej intencji: ten mój wysiłek niech przyniesie *jak największą chwałę Bogu!* Zapewniam cię, że usłyszą to aniołowie i święci, przychodząc ci z wyjątkową pomocą. Oni żyją tylko dla Boga.

Proszę w tej chwili mojego Anioła, który towarzyszy mi w drodze do chorych i słabych, by czuwał także nad Tobą. Niech Cię Bóg błogosławi.

---

<sup>94</sup> Rozpoczynającym palenie młodym dawałem „za pokutę” posłuzenie się papierosem w tym właśnie celu i zastanowienie się, czy on „pasuje” do tych Najświętszych Postaci.

## 60. LIST DO MATKI PO POGRZEBIE JEJ DZIECKA

R., 13 VIII 1997

Szanowna Pani, Siostrze w Najświętszych Sercach Jezusa i Maryi!  
Bardzo Pani współczuję, otrzymawszy wiadomość o śmierci Pawła. Od długiego już czasu nosi Pani z pewnością w swym sercu ból, odżywający przy każdym wspomnieniu ukochanego dziecka, o którego życie tak mężnie i wytrwale Pani walczyła...

Doskonale pamiętam jego spokojną twarz i oczy wskazujące na to, że nie jest przez Boga „zaprogramowany” na długie życie na ziemi (tzw. w medycynie chińskiej „sampaku dolne” w oczach). Duchowo był dojrzały ponad swój wiek, więc nie wahałem się z nim rozmawiać na temat *ofiarowania reszty ziemskiego życia*, i to niezależnie od długości jego trwania, *za nawrócenie grzeszników*. Niejako „upoważniła” mnie do tego sama Matka Boża, rozmawiając na ten temat z dziećmi w Fatimie po pokazaniu im piekła. Paweł rozumiał dobrze, o co mi chodziło, więc wziąłem jego dłonie w swoje i powiedziałem, że „*zabieram jego ofiarę do swojej kaplicy, na swój ołtarz, włączając ją do swoich Mszy świętych*”. Czynień to nieraz w domu chorych, włączając ich w ten sposób w apostołowanie.

Może sobie Pani postawić pytanie: czy wobec tego nie modliłem się o jego uzdrowienie? Ależ tak! Jednak zgodnie z tym, co napisałem w materiałach formacyjnych Szkoły Krzyża na ten temat. Nie pamiętam, czy Pani je posiada, więc wysłałem. Umówmy się, że gdyby były one Pani niepotrzebne, przekaże je Pani komuś potrzebującemu. Bardzo proszę przeczytać także książeczkę „*Ojciec mówi do swoich dzieci*”, gdyż lepiej pozwala nam ona zrozumieć Boga i Jego miłość do nas.

Przypominam, że w krótkiej z Panią rozmowie powiedziałem o tym, iż posługuję się udzielonym przez Chrystusa uczniom darem uzdrawiania chorych (prosiłem Papieża o „wzmocnienie” tego daru), jednak naszą modlitwą nie powinniśmy próbować „wymusić” na Bogu tego, czego nie chciałby On dać – z pokorą możemy najwyżej prosić o spełnienie się Jego woli w odniesieniu do Pawła i jego

dalszego losu. Nie wiem, czy Pani to pamięta. Jak się ma taka prośba o spełnienie się woli Bożej do modlitwy o uzdrowienie, wyjaśniam właśnie we wspomnianych wyżej materiałach.

Jestem głęboko przekonany, że modlitwa, którą za chwilę napiszę, ukoi Pani ból i tęsknotę za Pawłem, a zarazem otworzy na łaski Ducha Świętego, Ducha pobożności. A gdyby cierpienie powracało, warto jednoczyć się z Maryją w Jej męce pod krzyżem Syna. Może w tym pomóc zamieszczony w Nowennie przed dniem podjęcia osobistego krzyża (I tom WSK ) słynny hymn łaciński „Stabat Mater Dolorosa” („Stała Matka Bolesciwa”) w pięknym poetyckim przekładzie...

Niewątpliwie Bóg chce Pani powiedzieć: już cierpię z tego powodu, że widzę ciebie, dziecko Moje, cierpiącym duchowo, więc nie powiększaj Mojego bólu, oskarżając Mnie o nieczułość, a nawet o gorsze rzeczy! Ty widzisz wszystko wyłącznie od strony ziemi, więc nie potrafisz zrozumieć ani Mnie, swojego Ojca, ani swojego dziecka Pawła. Wiem, że w trosce o jego szczęście zrobiłaś wszystko, co było możliwe, więc dlaczego nie chcesz pozwolić Mnie, bym postąpił podobnie? Czy nie mam więcej niż ty możliwości, by uczynić Moje i twoje dziecko szczęśliwym? Czy nie kocham go o wiele bardziej od ciebie – miłością, której nigdy nie zdołasz pojąć na ziemi, a nawet przez całą wieczność? Gdybyś choć przez jedną sekundę przeżyła tamtą chwilę naszego spotkania, gdy po śmierci spoczął w Moich ramionach, nie byłabyś tak niesprawiedliwa wobec Mnie! Tak, uczyniłem go szczęśliwym, i to milion razy bardziej, niż ty potrafiłabyś to uczynić! Po krótkim cierpieniu wziąłem go do tego miejsca, które Odkupiciel wysłużył mu swoją niewinną Męką, a które Paweł zdążył upiększyć swoim dobrym ziemskim życiem.

Pawłowi także jest bardzo przykro, gdy widzi twój ból i żal, nieodłączny od myślenia tylko o sobie samej. Gdybyś ujrzała jego szczęście, które nigdy się nie skończy, czy dzisiaj śmiałabyś zaproponować mu to ziemskie – przemijające i nie będące nawet cieniem prawdziwego?! On wiedział, że wypełnił już wszystko, czego na ziemi od niego oczekiwałem, więc z radością rzucił się w Moje ramiona. Czy myślisz, że chciałby je porzucić i wrócić w twoje, ma-

cierzyńskie? Dlatego proszę cię, dziecko Moje, żyj jego szczęściem i ciesz się nim – razem z nim – nie okazując nawet cienia smutku!

Paweł jest ze Mną także po to, by pomagać swoim bliskim na ziemi. Nawet nie możecie przypuścić, jak wiele mu zawdzięczacie, gdyż nie jest tutaj bezczynny! Byłby zadowolony, gdybyście z ufnością polecali mu swoje potrzeby, gdyż przez to mógłby zrobić dla was jeszcze więcej.

Mogłabyś zapytać, czy wobec tego nie modlić się już za niego, o jego zbawienie? Gdy stanął przede Mną i zobaczył całe swoje życie wraz z jego niedoskonałościami, skorzystał z Mojego miłosierdzia, otwartego na waszą pomoc modlitewną, gdyż uwzględniłem wszystkie modlitwy i duchowe ofiary, które wasza rodzina do końca świata złoży przede Mną za zmarłych. Wypełniajcie więc nadal wszystko, co podyktuje wam serce.

*Spraw Mi tę radość – Mnie, swojemu Ojcu Niebieskiemu – że staniesz przede Mną mówiąc Mi:*

**Uznaję, że jesteś Ojcem każdego człowieka, gdyż to Ty właśnie dajesz mu życie ziemskie i przedłużasz je w wieczności. W czasach, gdy ludzie uważali za rzecz zwyczajną zabijać ludzi na ofiarę bóstwom, zapytałeś Abrahama, czy gotów jest złożyć Tobie w ofierze swego jedyne syna, i w jego gotowości dostrzegłeś jego wielką miłość ku Tobie. Oto ja, matka Pawła, składam Ci dzisiaj w ofierze cały ból mojego macierzyńskiego kochającego serca. Ofiaruję Ci wszystkie bolesne wspomnienia, związane z życiem i śmiercią mojego dziecka, a także wszystkie przeżycia, które już po jego śmierci stały się moim udziałem. Ofiaruję Ci przede wszystkim te przeżycia, których do tej pory nie potrafiłam ofiarować i nosiłam w sobie, poddając się smutkowi, rozgoryczeniu i zniechęceniu do życia. Ty cierpiełeś więcej niż wszyscy rodzice wszystkich czasów, gdy Twój Syn Jedyny konał na krzyżu, więc dobrze rozumiesz mój ból. Zapisz go w swoim Ojcowskim Sercu jako mój krzyż i nie pozwól, by zły duch nastawiał mnie przeciwko Tobie, pozbawiając mnie zasługi na wieczność. Spraw, by wszystkie bolesne przeżycia i wspomnienia**

zbliżyły mnie do Ciebie, zamiast oddalać. Pozwól mi jak najczęściej duchem przenosić się tam, gdzie w ogromnym szczęściu żyje już moje dziecko, a także zwracać się do Pawła w codziennych kłopotach. Spraw, bym umiała pocieszyć inną matkę, będącą w podobnej sytuacji, jeśli postawisz ją na drodze mego życia. Niech reszta moich dni upłynie w Twojej łasce i w Twojej miłości oraz doprowadzi mnie do Ciebie. Proszę cię o to przez orędownictwo Najlepszej z Matek, Maryi, a także wszystkich moich Patronów. Amen.

Trochę rad (spośród 80-ciu) z maleńkiej książeczki *Sposoby osiągnięcia doskonałości*, Kraków, *imprimatur* z 1933 roku.

Umiej odmawiać naturze tego, czego domaga się bez konieczności.

Umiej wymóc na niej to, czemu opiera się bez przyczyny.

Gdy chce kilku minut zwłoki przy wstawaniu – odmów jej co do sekundy.

Jakiś smaczny kąsek szczególnie ci się uśmiecha – złóż z niego ofiarę Panu Jezusowi, który za ciebie całego siebie ofiarował.

Chcesz dużo mówić, wykazać się dowcipem – zamilknij, ofiaruj te słowa Panu Jezusowi.

Chcesz kogoś obmawiać – powiedz o nim coś dobrego, a przynajmniej zamilknij.

Z egoizmu lub lenistwa nie masz ochoty oddać bliźniemu przysługi – a więc ją wykonaj.

Masz ochotę mówić lub działać w podnieceniu i z pośpiechem – poczekaj, pozwól przeminąć burzy.

Zimno, upał, deszcz wywołują u ciebie narzekanie – mów (jak trzej młodzieńcy w piecu): „Zimno, gorąco, deszczu, błogosław Pana!”

Pilno ci list przeczytać – odłóż go na chwilę.

Przed rozpoczęciem pracy leniwa natura domaga się chwili bezczynności lub szuka czegoś przyjemniejszego – nie słuchaj jej, zacznij natychmiast i pracuj pilnie.

---

---

## MOŻE TO WARTO PRZECZYTAĆ...

---

---

### 61. NASZE „PODOBIENSTWO” DO BOGA

(Rozmyślanie w uroczystość Najświętszej Trójcy '98)

Zostaliśmy, my ludzie, zaproszeni do udziału w życiu Najświętszej Trójcy, teraz i w wieczności. Udziału przez miłość. Do naśladowania każdej z Osób Boskich w Jej miłości.

Tak więc do **Boga Ojca** w jakimś sensie mogą upodobnić się małżonkowie poprzez wydawanie na świat potomstwa, kapłani przez szafowanie sakramentów świętych (będących źródłem życia duchowego), a wszyscy ludzie przez szacunek dla każdej formy życia oraz takich jego przejawów, jak dobro, prawda i piękno. Od Ojca „bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi” (Ef 3,15), „od Niego wszystko pochodzi i dla Niego my istniejemy” (1 Kor 8,6).

Możemy przypuszczać, że ucieszy naszego Ojca Niebieskiego to, że chłonąc wszystkimi zmysłami piękno otaczającej nas przyrody oraz dzieła artystów, wzniesiemy myśl i serce ku Niemu w modlitwie pełnej uwielbienia i wdzięczności. Przyjmie od nas także inny dar, mianowicie wyrzeczenie się pewnych wartości z miłości ku Niemu. Jego Jednorodzony Syn uczył nas tego, idąc drogą wielkich wyrzeczeń, jak też wymagając ich od wszystkich swoich uczniów: „Kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być uczniem Moim” (Łk 14,33, Dz 4,32).

Wielkie wrażenie robiło na mnie przebywanie przez wiele dni na modlitwie w zaciemnionym pokoju, w którym żyła i zmarła znana francuska mistyczka Marta Robin. Bóg pytał ją kolejno, czy zgadza się na wyrzeczenie się chodzenia, robótek ręcznych (poprzez bezwład

rak), opuszczania łóżka, patrzenia (boleśnie raniła ją odtąd każda odrobina światła), smakowania pokarmów (przez pięćdziesiąt lat nie mogła przełknąć nawet kropli wody), wreszcie snu, a więc odpoczynku psychicznego. Możemy od niej uczyć się mówić Bogu TAK, gdy czegoś od nas zażąda. Mówić z tym przekonaniem, że im pełniejsze będzie nasze oderwanie od stworzeń i od samych siebie, tym większa będzie radość z posiadania dóbr niebieskich. Mało ludzi myśli o tym, że niekiedy najlepszym sposobem wykorzystania dóbr ziemskich jest... wyrzeczenie się ich z miłości do Boga i do bliźniego!

Bóg nie tylko był, ale *jest* naszym Stworzycielem. Czy zakończył dzieło stwarzania nas? W sensie fizycznym – nie, gdyż podtrzymuje nas bez przerwy w istnieniu<sup>95</sup> i będzie to czynił w nieskończoność. W sensie duchowym – również nie, jednak to duchowe „stwarzanie” nas przez Boga, a może raczej „przetwarzanie” (doskonalenie), ściśle uzależnił On od nas. Jeśli ktoś pozwala Mu na nie – na swobodne działanie w swojej duszy – idzie drogą coraz większej świętości i wciąż wzrasta w Bożej łasce; wzrasta w nim obfitość Bożych darów, a Duch Święty może doprowadzić w nim do pełnej dojrzałości swoje owoce.

Mało jest dusz, które tak szeroko i bez zastrzeżeń otwierają Bogu swoje serce, że może On „zaspokoić swoje pragnienie udzielania im wszystkiego, czym jest i co posiada”<sup>96</sup>. Gdybyśmy Mu na to pozwolili, nie wydawałaby się nam czymś niedościgłym zachęta Pana Jezusa: „Bądźcie doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48)...

**Syna Bożego** w Jego miłości ku Ojcu i ku ludziom – jak możemy naśladować? Mówi nam o tym cała Jego Ewangelia. Oczywiście w posłuszeństwie przykazaniom oraz głosowi sumienia (J 15,10), ale także w ofiarowaniu samego siebie Ojcu za zbawienie bliźnich<sup>97</sup>.

---

<sup>95</sup> Przy naszej z Nim współpracy, bo przecież troszczymy się o ciało, zdrowie, ubranie, pożywienie, mieszkanie itd.

<sup>96</sup> Zob. M.M. Philipon O.P., *Trójca Święta w moim życiu. Doktryna duchowa siostry Elżbiety od Trójcy Świętej*, Warszawa 1963 s. 198.

<sup>97</sup> Nie trzeba chyba dodawać, że nasza ofiara ma o tyle wartość zbawczą, o ile

Chrystus nie znalazł lepszego sposobu na okazanie nam miłości, jak kroczenie drogą krzyża. Gdy „do końca nas umiłował” (J 13,1), dał nam Siebie pod postacią chleba i wina, wymagając od nas, byśmy byli „dobrzy jak chleb”.

**Ducha Świętego**, Ducha miłości, możemy naśladować przez... Czy naprawdę możemy...? Naśladować Ducha – my, ludzie tak bardzo cielesni?! Nie powinniśmy jednak w to wątpić.

Powiedział nasz Pan Jezus Chrystus: „Wiatr wieje tam, gdzie chce, i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąży. Tak jest z każdym, który narodził się z Ducha” (J 3,8). Człowiek „uduchowiony” i „uświęcony”, otwierający szeroko swoje serce Duchowi Świętemu, staje się dla otoczenia (a może i dla samego siebie?) jakąś zagadką, tajemnicą... Staje się... jak powietrze! Właśnie ono jest spośród żywiołów tego świata najbardziej „pokorne”, gdyż wszystkim służy i oddaje się jako konieczne do życia, a pozostaje niewidoczne!

Trudno w tym miejscu omawiać wielorakie kierunki działania Trzeciej Osoby Boskiej w świecie i w duszach ludzkich<sup>98</sup>, lecz chyba każdy uzna, że jest to działanie tak bardzo pokorne, że aż nieuchwytnie dla naszych władz poznawczych! My, którzy nie robimy prawie nic, lecz za to chcemy, by nas widziano, doceniano, nagradzono i oklaskiwano, stawiano dobre stopnie, pokazywano na zdjęciach, okazywano współczucie w naszym wielkim wysiłku i zmęczeniu – uczmy się od wszechmocnego Boga cichości, dyskrecji, unikania poklasku. „Niech nie wie nasza lewa ręka, co czyni prawa”! (Mt 6,3).

---

składana jest Ojcu przez Chrystusa oraz w zjednoczeniu z Nim.

<sup>98</sup> M.in. Boski Pocieszyciel (gr. *Parakletos*) chce nie tylko nas pocieszyć, lecz posłużyć się nami dla pocieszenia naszych bliźnich.

## 62. Z MARYJĄ...

### A Cnoty Matki Bożej

„[Polacy] cześć oddają Matce Mojej. Najwięcej ucieszą Matkę Moją, gdy naśladować będą Jej cnoty; to będzie radość dla Mnie i dla Niej” – przekazuje nam Pan Jezus swoje życzenie przez Kunegundę Siwiec<sup>99</sup>. Idźmy więc teraz wspólnie w tym właśnie kierunku.

Oto Koronka, do której częstego zmawiania zobowiązał zakonników założyciel zakonu Marianów Wspomożycieli Dusz Czyścicowych i Proboszczów, o. Stanisław Papczyński. Po *Ojcie nasz* mówi się 10 *Zdrowaś Maryjo*, wplatając po *Święta Maryjo, Matko Boża...*

**kolejne cnoty Maryi, godne naśladowania:** 1) Najczystsza, 2) Najroztropniejsza, 3) Najpokorniejsza, 4) Najwierniejsza, 5) Najpobożniejsza, 6) Najposłuszniejsza, 7) Najuboższa, 8) Najcierpliwiejsza, 9) Najmiłosierniejsza, 10) Najboleśniej, ...*módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen. Chwała Ojcu...*

(trzy razy:) *Wieczny odpoczynek...*

### 10 cnót Matki Bożej<sup>100</sup>

**1) Najczystsza:** „Jakże się to [poczęcie Syna Bożego] stanie, skoro nie znam męża?” (Łk 1,34). Była już zaślubiona świętemu Józefowi, a „nie znała męża”... Znaczy to, że „nie znała” go jako mężczyzny, nie miała też zamiaru go „poznać”, gdyż oboje złożyli Bogu ślub dozgonnej czystości oraz zachowania dziewictwa. Maryja jest „Zawsze-Dziewicą”, jak uczy nas Tradycja Kościoła – Dziewicą przed poczęciem Jezusa, po poczęciu oraz po urodzeniu Go. Między

---

<sup>99</sup> *Miejsce mojego Miłosierdzia i Odpocznku*. Fragmenty tej książki znajdują się w następnym rozdziale (WSK 63).

<sup>100</sup> Pogłębieniem tego tematu może być książka Franciszka Ariasa *GWIAZDA ZARANNA czyli o naśladowaniu dziesięciu cnót Najświętszej Maryi Panny* (tłum. z łaciny z 1749 r., uwspółcześnione), Księża Marianie, Warszawa 1986. W niniejszym opracowaniu nie korzystałem z tej pozycji.

innymi przez to jest „nową Ewą”, gdyż ta pierwsza z raju ugrzęzła w bagnie buntu przeciwko czystości, który otworzył jej oczy: poznała wtedy, że jest naga, więc skryła się wraz z Adamem przed Bogiem wśród drzew ogrodu (por. Rdz 3,7-13). Bóg bardzo wysoko ceni sobie czystość swoich dzieci i od wszystkich jej wymaga, czyni to jednak w zależności od stanu, w jakim żyją: począwszy od właściwie pojętej, związanej z płodnością czystości małżonków, aż do czystości ślubowanej w stanie zakonnym. Wszyscy jednak jesteśmy atakowani przez duchy nieczystości (film i prasa stają się ich bronią numer jeden), więc potrzebne nam w walce z nimi wsparcie oraz dowództwo Najczystszej<sup>101</sup>.

**2) Najroztropniejsza:** „Rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie”, „Zachowywała wszystkie te słowa, rozważając je w swoim sercu” (Łk 1,29, 2,19, 2,51). Nie ma żadnej cnoty bez roztropności, gdyż ta umożliwia człowiekowi myślącemu i proszącemu o pomoc Ducha Świętego – Ducha Mądrości – znalezienie we wszystkich okolicznościach życia „złotego środka” czyli najlepszego wyjścia z trudności i wątpliwości. Żadnych kompromisów ze złem, nigdy nawet najmniejszego kroku w kierunku zła, a za to wybór najprostszej i najkrótszej drogi (a przy tym wyłącznie dobrych środków – złych *nigdy* nie wolno używać) do osiągnięcia dobrego celu. Największą nieroztropnością jest trwanie w grzechu, a więc narażanie się na wieczne odrzucenie przez Boga<sup>102</sup>.

**3) Najpokorniejsza:** „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38). Uznawała siebie za niegodną tego, by być matką Mesjasza, składając (choć nie tylko dlatego) ślub czystości – wyrzekając się macierzyństwa. Uważała się może za niegodną nawet tego, by służyć matce Mesjasza, gdyby mogła ją

---

<sup>101</sup> Zob. WSK 54.

<sup>102</sup> Por. przypowieść Pana Jezusa o dziesięciu pannach, spośród których pięć miało zgaszone lampy – zabrakło im światła łaski uświęcającej, by wejść na wieczne gody (Mt 25, 2 nn.)

poznać, niegodną wykonywać wobec niej najniższe posługi. Głębia pokory skłania Ją do zapomnienia o sobie i niezauważania swojej (rzeczywistej) wielkości, a za to wielbienia Boga „za wielkie rzeczy, które Jej uczynił” – wielbienia Tego, który sprawia, że „błogosławić Ją będą wszystkie pokolenia”, który „wejrzał na uniżenie swojej służebnicy”, który „strącił władców z tronu, a wywyższył pokornych”. Im większa pokora, tym większa chwała w niebie, co rozważamy w tajemnicy ukoronowania Maryi na Królową nieba i ziemi.

**4) Najwierniejsza:** „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana” (Łk 1,45). Słowo: „najwierniejsza” (po łacinie, a więc w języku, w którym układana była Koronka, „fidelissima”), ma w języku polskim podwójne znaczenie: określa się nim człowieka, na którym można polegać i ufać mu (małżonkowie ślubują sobie przed ołtarzem wierność), ale też człowieka wierzącego w Boga. Oba te określenia w najwyższym stopniu odnoszą się do Najświętszej Maryi Dziewicy<sup>103</sup>. Na czym polega wiara? Nawet najślabiej wierzący musi uznawać, że Bóg istnieje oraz że jest sprawiedliwy wobec tych, którzy Go szukają (wynagradza lub karze) – por. Hbr 11,6. W omawianej Koronce wydaje się, że chodzi przede wszystkim o *wiarę* Maryi. Prawdziwie wierzący w Boga jest Mu jednak zarazem zawsze *wierny*.

**5) Najpobożniejsza:** „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim” (Łk 1,46 nn.). Słowo „wielbi” jest tu bardzo niedokładnym przetłumaczeniem biblijnego tekstu<sup>104</sup>, gdyż chodzi o

---

<sup>103</sup> Głębokie spojrzenie na wiarę Maryi znajdujemy w encyklice Jana Pawła II *O Błogosławionej Maryi Dziewicy w życiu pielgrzymującego Kościoła*. Papież mówi o Jej posłuszeństwie wiary, o drodze (pielgrzymce) wiary (na której „wyrzedza” Apostołów), o świadectwie wiary, o roli Ducha Świętego w doprowadzeniu Maryi do pełni wiary. Zob. też 51. punkt enc. *O Duchu Świętym w życiu Kościoła i świata*: „Maryja weszła w dzieje zbawienia świata poprzez posłuszeństwo wiary. Wiara zaś w swej najgłębszej istocie jest otwarciem serca ludzkiego wobec Daru: wobec samoudzielania się Boga w Duchu Świętym.”

<sup>104</sup> Chociaż ta „niedokładność” może być zamierzona przez Boga, który w ten sposób chce nam, Polakom, zwrócić uwagę na to, że za mało jest w naszych

„uznanie Boga za wielkiego”, „wywyższenie” Go, a jeszcze lepiej: przyznanie Mu w swoim życiu pierwszego miejsca, uznanie Go za swojego Pana. Przy takim tłumaczeniu wyraźnie widać, że chodzi o dokładne wypełnianie pierwszego i największego ze wszystkich przykazań – miłowania Boga „z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich sił swoich” (Pwt 6,4). Tak postępuje człowiek „Boży”, zaś jego życie staje się „po-Bożne”, a więc całkowicie skierowane ku Bogu. Jego przeciwieństwem jest „bez-Bożność”. Pobożność Maryi była niewątpliwie wzorem dla zgromadzonego wokół Niej młodego Kościoła (Dz 1,14), i to nie tylko w czasie „nowenny” oczekiwania na zstąpienie Ducha Świętego, Ducha pobożności, który działał w Niej swobodnie od chwili Jej poczęcia. Zgodnie z najstarszą Tradycją Kościoła (odzwierciedloną w Liturgii Wschodu i Zachodu, chociaż nie znajdującą potwierdzenia w Piśmie Świętym) jako trzyletnie dziecko została Maryja oddana na wychowanie do szkoły znajdującej się przy świątyni jerozolimskiej, co z pewnością kształtowało Jej pobożność od najmłodszych lat.

**6) Najposłuszniejsza:** „Wyszło rozporządzenie Cezara Augusta... [...] Udał się także Józef [...], żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna” (Łk 2,1-5)<sup>105</sup>. Posłuszną ludziami na wzór swojego Syna, który płacił podatek rządzącym Palestyną<sup>106</sup>, była przede wszystkim posłuszną Bogu, a ludziom ze względu na Boga. Uległa nawet swoim krewnym, którzy zaprowadzili Ją przed dom, w którym Jezus nauczał, licząc na to, że będzie miała na Niego „dobry wpływ” (nakłoni Go do powrotu do warsztatu ciesielskiego). Posłuszeństwo Bogu, które jest wyrazem miłości, a zarazem narzędziem

---

modlitwach właśnie *uwielbienia* wobec Niego... Umiemy prosić, rzadziej dziękować, czasami przepraszać, lecz przecież *uwielbienie* mogłoby być najwspanialszym i najczystszy wyrazem naszej dziecięcej bezinteresownej ofiarnej miłości.

<sup>105</sup> Stawienie się na spis ludności nie dotyczyło kobiet, jednak Maryja chciała być u boku swojego męża.

<sup>106</sup> Prosił także urzędników o pozwolenie na nauczanie w świątyni jerozolimskiej, o czym pisze Maria Valtorta w „Poemacie Boga-Człowieka”.

Odkupienia, posunęła aż do najdalszych granic, uznając siebie za Jego „niewolnicę”<sup>107</sup>. Najdoskonalej heroizm posłuszeństwa Matki Pana przejawia się w Jej milczącej obecności pod Jego krzyżem, jak też w artystycznej formie tzw. „piet” czyli figur ukazujących Matkę adorującą ciało Syna zdjęte z krzyża.

**7) Najuboższa:** „Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2,7), „Mieli złożyć w ofierze parę synogarlic albo dwa młode gołębie, zgodnie z przepisem Prawa Pańskiego” (Łk 2,24)<sup>108</sup>. Była małżonką cieśli (potem matką Cieśli-Jezusa) z miasteczka ubożego i tak bardzo pogardzanego, iż pytano, „czy może być coś dobrego z Nazaretu?” (J 1,46). Jednak prawdziwe ubóstwo to nie tylko cierpliwe znoszenie braków życiowych (biedy), lecz przede wszystkim duchowe nastawienie na kroczenie drogą mnóstwa dobrowolnych wyrzeczeń oraz ograniczeń. Nakłada je człowiek samemu sobie z miłości do Boga i do ludzi. O takich to ludziach powiedział Chrystus: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo Niebieskie” (Mt 5,3). Bez takiego duchowego nastawienia nawet ślub ubóstwa będzie oszukiwaniem siebie i grą przed ludźmi, co niestety ma dzisiaj miejsce w wielu zakonach: opływają w dostatki, nawet w luksusy, a przy tym twierdzą, że to „wspólne – nie moje – ja tylko używam, a nie posiadam”...

**8) Najcierpliwsza:** „Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni [...]; Jego Matka rzekła do Niego: Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie” (Łk 2, 46-48). Cierpliwe szukanie, wyrzut jakże łagodny... Jak się wydaje, najcięższą próbę cierpliwości przeszła jednak Matka Jezusa wówczas, gdy w

---

<sup>107</sup> Tłumaczenie: „Oto ja *slużebnica* Pańska” nie całkiem jest dokładne, gdyż w starożytności sługami byli niewolnicy, takiego też słowa użył święty Łukasz w ewangelii: *doula* po grecku to *niewolnica* po polsku, a jeśli już *slużebnica*, to z tych sług przeznaczonych do najcięższych prac i najniższych posług.

<sup>108</sup> Była to ofiara ubogich, gdyż bogatsi mieli obowiązek ofiarować owcę lub kozę (Kpł 5,6-7).

otoczeniu uczniów o sercach pełnych niewiary i wątpliwości trwała niewzruszenie w oczekiwaniu na zmartwychwstanie Syna... Potem zaś, gdy wstąpił do nieba, mimo ogromnej za Nim tęsknoty na pewno nigdy nie powiedziała: ileż w końcu można czekać na to wniebowzięcie? Cierpliwość jest jednym ze wspaniałych owoców Ducha Świętego (Ga 5,22), więc Jego Oblubienica i najdoskonalszy Przybytek musiała go osiąść w najwyższym stopniu, ale też przejść najcięższe ze wszystkich ludzi próby cierpliwości. Od wyniku tych prób zależy korona chwały także każdego z nas...<sup>109</sup>

**9) Najmiłosierniejsza:** „Nie mają już wina” (J 2,3). Wstawiła się u Syna w tak, zdawałoby się, błahej sprawie, więc mamy prawo oczekiwać wstawiennictwa Najlitościwszej w „polskiej Kanie” (tak zwykle się nazywało Jasną Górę), w „Kanie” całego Kościoła, którego jest Matką, w tym także Kościoła w bolesnym pośmiertnym oczyszczeniu... Udział Maryi w sakramentach Kościoła, względnie mało znany i rozważany, to właśnie Jej posługa miłosierdzia<sup>110</sup>. Można sądzić, że wszyscy, którzy mają serce wrażliwe na ludzką biedę – materialną i duchową – są Jej bliscy oraz stać się mogą Jej współpracownikami w napełnianiu „stągwi dusz” najwyborniejszym „winem” łaski Bożej...

**10) Najboleśniejsza:** „Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu” (Łk 2,35); „A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego... Rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój.»” Całe życie Maryi upływało w cieniu krzyża, a „miecz boleści” nie oddalał się od Jej duszy aż do końca, gdyż wkrótce po wstąpieniu Syna do nieba zaczęło się prześladowanie Jego uczniów, zapoczątko-

---

<sup>109</sup> Jak się wydaje, bardzo skutecznym „egzorcyzmem” (bronią) przeciwko atakującym nas duchom niecierpliwości jest rozważanie tajemnicy trzeciej bolesnej Różańca – Cierniem Ukoronowania Pana Jezusa. Milczenie Pana wobec zadających Mu niesamowity ból (Całun Turyński potwierdza istnienie kilkudziesięciu ran na całej głowie) jest dla nas niedościgłym wzorem.

<sup>110</sup> Święty Maksymilian Kolbe nazywa Maryję „szafarką najdroższej Krwi Chrystusowej”.

wane ukamienowaniem świętego Szczepana.

Trudno zaliczyć udział Matki w męce i śmierci Syna oraz w cierpieniach Kościoła, Jego ciała mistycznego, do „cnót”... Czyż jednak najwyższym wyrazem cnoty miłości nie jest oddanie życia za wiarę – męczeństwo? A Ona jest Królową Męczenników. „Męczeństwo w pragnieniu” może być nie mniej zasługujące, niż położenie głowy pod topór katowski, cóż zaś powiedzieć o „przeniknięciu duszy mieczem”? Wielu w Kościele próbowało rozważać boleści Najświętszej Dziewicy – jedną z takich prób jest wyliczenie siedmiu z nich – jednak do końca świata pozostaną one dla nas tajemnicą...<sup>111</sup> Ważne jest dla nas to, że Matka przeżywa razem z nami nasze „boleści” – Matka ze wszystkich naszych krzyżowych dróg...

## **B**Cudowny Medalik<sup>112</sup>

Nam, Polakom dzisiaj żyjącym, bliska jest nazwa „Niepokalanów”, nawiązująca do Maryjnego przywileju Niepokalanego Poczęcia. Ogromny niepokalanowski klasztor Franciszkanów założył Ojciec

---

<sup>111</sup> Wielu świętych żywiło przekonanie, że Maryja przeżywała w swojej duszy to wszystko, co Jej Syn przeżywał w ciele i w duszy (potwierdza to m.in. *Poemat Boga-Człowieka* Marii Valtorty). Wielką też i wstrząsającą tajemnicą są objawienia charyzmatyczne, w których Maryja ukazuje swoje Serce pogrążone *dzisiaj* w bólu (mimo iż przebywa w szczęściu Nieba), jak też łzy, i to nawet krwawe, ukazujące się na tyłu Jej obrazach i figurach...

<sup>112</sup> Jest z nim pewno podobnie jak z Różańcem: Matka Boża sama go nam dała, a tym samym niejako wskazała, na czym Jej zależy i co w Jej oczach ma największą wartość. Tymczasem Przeciwnik (tak tłumaczy się słowo „Szatan”) robi wszystko, by Różaniec zastąpić mnóstwem innych modlitewek, a także obwiesić ludzi różnymi innymi medalikami i medalionami, nie mówiąc o talizmanach „przynoszących szczęście”... Jakże często nosi się na szyi same łańcuszki dla ozdoby ciała, zaś dusza pozostaje odkryta na piciski Nieprzyjaciela!

Nie wdaję się w dyskusję nad „wartością” różnych medalików, wśród których Medalik św. Benedykta rozpowszechnia się coraz szerzej (mam modlitwę na jego poświęcenie po łacinie i po polsku – we własnym tłumaczeniu – i mogę udostępnić kapłanom, którzy się o to zwrócą). Gdybym nie nosił obu, a miał do wyboru: przyjąć medalik wskazany przez Królową Nieba i Ziemi albo polecony przez św. Benedykta, na pewno wybrałbym pierwszy z nich...

Kolbe jako prototyp innych „niepokalanów”, mających objąć cały świat, a zarazem jako „centralę” MI czyli Rycerstwa Niepokalanej. Święty tak bardzo przejął się głośnym w Rzymie (w którym był wówczas na studiach) nawróceniem, pod wpływem wizji Niepokalanej z Cudownego Medalika, znanego masona Żyda Alfonsa de Ratisbone, że zapragnął przy pomocy Medalika dokonać wielkiego dzieła apostołskiego. Pisał: „Pociągnąć dusze, jak najwięcej dusz, ku Niepokalanej. Ona z grzechów oczyści, oświeci, wzmocni, rozпали miłością Serca Jezusowego oraz współbraci; uszczęśliwi, bo słusznie mówią święci, że *niemożliwą jest rzeczą, by zginął ten, kto czci Maryję*, a także, iż «miłość ku Matce Najświętszej jest oznaką przeznaczenia do nieba». Ponieważ zaś Niepokalana obiecała udzielić wiele łask tym, którzy Jej medalik będą nosić, więc jak kulki w walce używają go członkowie Rycerstwa Niepokalanej, by dusze dla Niepokalanej zyskiwać, pewni, że im szerzej i głębiej królestwo Niepokalanej opanuje świat, tym bardziej zmieniać się on będzie w *raj na ziemi*”. Cudowny Medalik – „kulka w walce” – z rąk świętego Maksymiliana trafiał nawet do rąk hitlerowców, oddawanych przez niego w ten sposób Matce Bożej na wieczną własność.

Warto sobie przypomnieć, w jaki sposób powstał Cudowny Medalik. Spowiednik *świętej Katarzyny Labouré* (czytaj: labury, z akcentem na y), ksiądz Aladel, zapisał jej zwierzenia, dotyczące zdarzenia z *27 listopada 1830 roku*: „Widziała w czasie modlitwy obraz przedstawiający Najświętszą Maryję Dziewicę, taką jaką zazwyczaj przedstawia się pod nazwą «Niepokalanie Poczętej», stojącą z wyciągniętymi ramionami. Była ubrana w białą suknię i płaszcz srebrzysto-błękitny z welonem koloru jutrzenki. Z Jej dłoni wychodziły jakby wiązki promieni o niezwykłym blasku. Siostra usłyszała w tym momencie głos, który mówił: «Promienie są symbolem łask, które Maryja ludziom wyprasza». Wokół obrazu przeczytała wypisaną złotymi literami następującą inwokację: *«O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy»*”.

Z zapisków świętej Katarzyny Labouré: „Nie umiem powiedzieć,



co odczułam i co zauważyłam. Piękno i blask, promienie...” Usłyszała: „Udzielam [tych łask] osobom, które Mnie o nie proszą”. Zrozumiała, jak przyjemnie było prosić Najświętszą Dziewicę i jak hojna była wobec osób, które Ją o coś prosiły; odczuwała radość, udzielając wielu łask.

Ksiądz Aladel opowiada: „W chwilę później obraz odwrócił się i na odwrotnej jego stronie zauważyła literę «M» z małym krzyżem umieszczonym powyżej, a na dole Najświętsze Serca Jezusa i Maryi. Usłyszała: «Trzeba wybić medalik według tego wzoru, a osoby, które będą go nosić... i które pobożnie zmówią tę krótką modlitwę, cieszyć się będą *wyjątkową opieką Matki Bożej*»”.

Po raz trzeci i ostatni ujrzała św. Katarzyna Matkę Bożą w grudniu 1830 roku. Wspomina: „Promienie [tryskające z dłoni] wypełniają cały dół, tak że nie widać stóp Najświętszej Dziewicy”. Jednocześnie słyszy w głębi serca wyjaśnienie, że promienie te są symbolem łask, które Matka Boża otrzyma dla tych, którzy o nie poproszą. Z radością woła: „O jak miło, jak miło będzie słyszeć: «Maryja jest Królową całego świata!» Wszystkie Jej dzieci będą powtarzały: «Ona jest moją Królową» (każdego z osobna)”.

Arcybiskup Paryża powołał komisję do zbadania nie tylko nadzwyczajnych faktów licznych uzdrowień i nawróceń pod wpływem Medalika, lecz także źródła jego pochodzenia. Stwierdził: „Wyjątkowa szybkość, z jaką Medalik się rozpowszechnił, niezwykła liczba wybitych i rozdanych medalików, zadziwiająca dobrodziejstwa i szczególne łaski, jakie wierni dzięki swej ufności otrzymali – wydają się naprawdę znakiem, jakim Niebo chciało potwierdzić prawdziwość objawień, wiarygodność opowiadania wizjonerki oraz rozpowszechnianie Medalika”.

Cudowny Medalik zyskał w roku 1846 aprobatę papieża Grzegorza XVI, poruszonego głośnym nawróceniem wspomnianego masona. Gdy dwanaście lat później Pius IX ogłaszał dogmat o Niepokalanym Poczęciu Maryi, mógł się już powołać na powszechną wiarę ludu w ten Jej przywilej; wiarę, którą umocnił właśnie Medalik oraz krótka umieszczona na nim modlitwa. W cztery lata później, a więc w 28 lat

po objawieniach w Paryżu, ukaże się Matka Boża świętej Bernadecie w Lourdes „tak, jak jest przedstawiona na Cudownym Medaliku” (oświadczenie świętej, noszącej na sobie Medalik).

Na świecie napisano dużo książek o objawieniach przy ulicy du Bac (czyt.: di bak) w Paryżu i o świętej Katarzynie Labouré. W Polsce względnie niewiele, choć historia niejednego życia związana jest z Cudownym Medalikiem. W książce *Matka Boża w moim życiu*<sup>113</sup> na ostatnich stronach wspomina siostra zakonna, jak to Medalik przypięto nad jej kołyską. Wziął go ze sobą jej ojciec, który szczęśliwie wrócił z nim z wojny. Medalik znad kołyski „był nadal w domu przedmiotem czci, przypominającym o dobrodziejstwach Bożych, wyświadczonych rodzinie”. Rodzina przeżyła szczęśliwie następną, drugą wojnę światową. Autorce listu-ankiety zadano na progu klasztoru dwa pytania: czy Pan Jezus jej wystarcza oraz czy zna historię medalika Matki Bożej Niepokalanej. Na drugie odpowiedziała, że nie. Dostała książkę na ten temat. Pisze: „To był ten medalik znad kołyski... To było dla mnie prawdziwe objawienie! Maryja Niepokalana prowadziła mnie przez całe życie, cały czas, chociaż ja o tym nie myślałam. Mało tego, że mnie przyprowadziła do tego zgromadzenia, które specjalnie czci Jej Niepokalane Poczęcie, ale potem zaprowadziła aż do miejsca, gdzie objawiła cudowny ten Medalik! Długie lata pracowałam w tym miejscu, w Jej sanktuarium, gdzie raczyła zejść z nieba, by rozdawać łaski przychodzącym do stóp ołtarza z wiarą w Jej macierzyńską opiekę”.

To jedna z wielu historii, w których przeplatają się wątki rodzinne z osobistymi na tle wydarzeń o charakterze ogólnym; okazja do okazania wdzięczności Bogu za Jego Miłosierdzie, tak doskonale widoczne w opiece nad nami Matki Miłosierdzia.

Z różnych zwierzeń wynika, że Cudowny Medalik *chroni przed atakiem piekła*, stanowiąc jakby *tarczę* osłaniającą noszącego, a porażającą swym blaskiem atakującego. Wielokrotnie stwierdzono, że niedoszły samobójca nie mógł zaciągnąć na szyi pętli, dopóki miał na

---

<sup>113</sup> Kraków 1984.

sobie Medalik, zaś szatan kusił do zerwania go z szyi.

Piszący te słowa zaleca zawieszanie Medalika na szyi małych dzieci<sup>114</sup>, chorych, zniewolonych przez złe duchy rozdmuchujące płomień nałogów, nienawiści i pożądliwości. Posuwa się nawet do tego, co niektórzy chcieliby nazwać „przesadą”: do polecenia umieszczenia Medalika na miedzy lub ogrodzeniu między zwaśnionymi stronami, jak też ukrycia go tam, gdzie do tej pory zwyciężał piekielny przeciwnik. Czasami skutek jest piorunujący i natychmiastowy, lecz trudno z braku miejsca wdawać się w szczegóły.

Tych, którzy by chcieli podobne praktyki nazwać „czymś w rodzaju magii”, mogę odpowiedzieć w bardzo prosty, zaczerpnięty z Ewangelii sposób: *Każde drzewo poznaje się po owocach*. Magia to wprzęganie demonów w służbę człowiekowi, posługującemu się określonymi przedmiotami lub znakami, na które demony zobowiązują się odpowiadać w pożądanym dla człowieka sposób. Trzeba jednak wiedzieć, że złe duchy służą tylko do czasu w określonym celu: by na końcu zdobyć panowanie nad człowiekiem i zniszczyć go. Użycie wspomnianych magicznych przedmiotów lub znaków jest czymś w rodzaju modlitwy do szatana, swoistym okultystycznym obrzędem.

Jeśli chodzi o medalik jako przedmiot poświęcony czci Bożej – sytuacja jest tu wręcz odwrotna: przypomina on o konieczności ufnej modlitwy do Boga i Jego Świętych, złączonej z modlitwą Kościoła przy jego poświęcaniu. Oznacza on skutki duchowe i należy do sakramentalii (nie sakramentów!) jako jedna z form pobożności ludowej, zatwierdzona przez Kościół (KKK 1674<sup>115</sup>). Jak wszystkie sakramentalia, „ma on na celu przygotowanie ludzi do przyjęcia owoców sakramentów oraz uświęcenie różnych okoliczności życia” (KKK 1667,1677). Ma też w sobie coś z egzorcyzmu, stosowanego przez Kościół, „by jakaś osoba lub przedmiot były strzeżone od

<sup>114</sup> Na krótkiej nitce, by nie brały go do ust. Działa uspokajająco na dzieci, które bez niego budziły się z płaczem, krzykiem, a nawet przerażeniem.

<sup>115</sup> Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 1674.

napaści Złego i wolne od jego panowania” (KKK 1673). To jego podwójne działanie, wymienione w Katechizmie: uświęcające oraz niweczące działanie złych duchów, potwierdzają niezliczone świadectwa wdzięcznych ludzi, zanurzonych w promieniach łask z rąk Niepokalanej oraz tych, którzy innych przez Medalik doprowadzili do nawrócenia.

Jak bardzo nienawidzą oraz boją się złe duchy Cudownego Medalika Niepokalanie Poczętej, może świadczyć chociażby fakt, że w czasie opracowywania tego względnie krótkiego tekstu komputer zawiesił się około 10 razy, powodując kilkakrotną utratę tekstów; dzisiaj (po roku?) nie znalazłem tego opracowania wśród komputerowych zbiorów i muszę litera po literze przepisywać go od nowa!

Niech czytający te słowa uzbroją się koniecznie w tę „kulkę”, niezależnie od przynależności do Rycerstwa Niepokalanej, i niech walczą... Niech osłonią się tą jaśniejącą „tarczą” przed pociskami Nieprzyjaciela. Niech przyczynią się, najbardziej jak tylko mogą, do wsparcia w walce Tej, która w Fatimie wydała „okrzyk bojowy”, ogłaszając (teraz już bardzo bliski!) tryumf swojego Niepokalanego Serca.

## **C**Królowa Polski

Aby rozgrzać swoje serce dziecięcą miłością do Królowej i Matki, a co za tym idzie – ufnością w Jej macierzyńską pomoc w trudnej chwili życia, wystarczy chociaż pobieżnie rzucić okiem na którąkolwiek kartę z historii naszego narodu. Oto jedna z nich, ukazująca przedziwny splot wydarzeń: Najświętsza Dziewica objawia się we Włoszech jako... Królowa Polski!

*Dyskurs nabożny o Najświętszej Pannie Maryi* z r. 1635 mówi o zdarzeniu, którego prawdziwość poświadcza swym autorytetem książę Albrecht Radziwiłł. Miało ono mieć miejsce w Rzymie w czasie Mszy św., celebrowanej przez zakonika reformata, znanego z ducha proroczego i objawień, błogosławionego Bartłomieja Salucio. Trwając w zachwycie w czasie *Memento* (wspomnienia) żywych był przeniesiony duchem do Polski, a było to w dniu, na który był zaplanowany rokosz Zebrzydowskiego przeciwko królowi Zygmuntowi III. Katolic-

ki ten król, atakowany przez protestantów i przez „nowinkujących” katolików, modlił się wraz z ludem do Bogurodzicy o ratunek. Bł. Bartłomiej, ocknąwszy się, zawołał: „O Polonia, quantos habes Patronos!” (O Polsko, jak wielkich masz Patronów!), a potem zaczął wypytywać współbraci o Królestwo Polskie. Widział – jak twierdził – że tam mieli zwyciężyć rokoszanie i pogrzyść ostatecznie to państwo. Gdy nad tym ubolewał, ujrzał Najświętszą Maryję Dziewicę, otoczoną nieprzeliczonym tłumem świętych Patronów Królestwa, padających na twarz przed Bogiem z błaganiami o ratunek. Bóg okazał miłosierdzie i zbuntowani przegrali, a król i naród zostali ocaleni. Zanotowano tę datę, a nawet powiadomiono o tym papieża. Gdy potem okazało się, że rzeczywiście 5 VII 1607 roku wydarzenia te miały miejsce (zwycięstwo pod Guzowem), stało się to pobudką do okazania większej czci Matce Bożej oraz do gorętszej modlitwy za Polskę. Bł. Bartłomiej zawsze o niej odtąd pamiętał, co potwierdza jego życiorys z 1641 roku.

W roku następnym inne zdarzenie miało miejsce także we Włoszech, tym razem w klasztorze jezuitów Gesù Nuovo w Neapolu, gdzie mieszkał, wycofany ze względu na podeszły wiek (70 lat) z pracy na misjach, o. Józef Mancinelli (czyt.: Manczinelli). Znany on był z wielkiej czci okazywanej Jezusowi w Najświętszym Sakramencie i Maryi oraz z pomocy duszom czyścącym; znano go także z tego, że czcił bardzo świętych Polaków, a zwłaszcza św. Stanisława, biskupa męczennika, i zmarłego niedawno (15 sierpnia 1568 roku) w opinii świętości współbrata zakonnego, Stanisława Kostkę. Słyszając nadto o sławie ks. Piotra Skargi jezuitę i innych wielkich Polaków, gorąco pragnął o. Mancinelli odwiedzić i uczcić polską ziemię – „matkę świętych”, o której papież powiedział przecież, że jest jakby jedną wielką relikwią, z której, gdyby ją ścisnąć w rękę, popłynęłaby krew męczenników. Nie widząc po ludzku szansy na zaspokojenie tego pragnienia, modlił się o. Mancinelli do Maryi o pomoc. Nazywał Ją Królową Wniebowziętą, jednak czuł, że ten tytuł już mu nie wystarcza, by w pełni wyrazić to, co czuje. Chciał znaleźć jakiś nowy, który by obejmował nie tylko rzeczywistość niebiańską, ale i ziemską. Po Nieszporach i procesji wigilii uroczystości Wniebowzięcia Matki Bożej, 14 sierpnia 1608 roku, modląc się w swojej celi zakonnej,

wyrzwał o. Mancinelli przez okno i cóż ujrzał? Oto z obłoku, który jakby z morza wychodząc płynął ku niemu, wyłoniła się postać Niepokalanej Dziewicy z Dzieciątkiem Jezus na rękę, ubranej w królewską purpurę, z klęczącym u swych stóp młodym zakonikiem okolonym piękną aureolą. „O Królowo Wniebowzięta, módl się za nami!” – miał zawołać, jak zwykle to czynił, o. Mancinelli. „**A czemu mnie nie nazywasz Królową Polski?**” – usłyszał. „**Ja to królestwo bardzo kocham i wielkie rzeczy w nim zamierzam uczynić, bo szczególną miłością ku mnie pałają jego synowie**”. „Wniebowzięta Królowo Polski, módl się za Polską!” – zawołał teraz. Królowa, patrząc z wielką miłością na klęczącego u Jej stóp Stanisława Kostkę, a potem na o. Mancinello, rzekła: „Jemu to zawdzięczasz dzisiejszą łaskę, mój Juliuszu”. O. Mancinelli, opowiadając o tym z wielką radością i wzruszeniem braciom zakonnym, twierdził: „Matka Boża wielkie rzeczy dla Polaków zamierza!” Modlił się też odtąd: „Królowo Polski, módl się za nami!”. Rzecz wkrótce stała się głośna we Włoszech, a także w Polsce, tym bardziej, że o. Mancinelli, za pozwoleniem swych przełożonych, powiadomił o wszystkim swego przyjaciela w Polsce, o. Mikołaja Łęczyckiego, prosząc, by opowiedział to wielkiemu przyjacielowi jezuitów, królowi Augustowi III. Jezuitci, z o. Piotrem Skargą na czele, do tego się przyczynili, iż radosna wieść o tym, że sama Bogurodzica Dziewica raczyła nazwać się i ogłosić Królową Polski, rozeszła się lotem błyskawicy i poruszyła wiele serc: Maryja „wielkie rzeczy dla nas zamierza uczynić”! I to mimo naszych błędów i wad narodowych, które, jak to już dzisiaj wiemy, do wielkiego upadku nas doprowadziły i wymazały na wiele lat nasz kraj z mapy świata!

Jak dowiadujemy się z życiorysu zakonnika (Vita P. Julii Mancinelli liber I, cap. XII), wkrótce wyruszył on w daleką i niebezpieczną w okresie wojen podróż i jako pielgrzym stanął 8 maja 1610 roku w katedrze wawelskiej. Ujrawszy trumnę-relikwiarz św. Stanisława biskupa, padł krzyżem i modlił się za Polskę: „Gaude Mater Polonia, prole fecunda nobili!” („Ciesz się, Matko Polsko, z tak szlachetnego potomstwa” – jest to początek hymnu). We Mszy św. dziękował wielkiemu biskupowi za opiekę nad młodzieńcem, który jego imię nosił i żyjąc krótko, do tak wielkiej doszedł świętości; prosił też o

błogosławieństwo dla naszego Królestwa. Wtedy to ujrzał – jak oznajmił ks. Piotrowi Skardze, współbraciom zakonnym i biskupowi krakowskiemu, Piotrowi Tylickiemu – w wyjątkowo wielkim splendorze majestatu królewskiego Najświętszą Dziewicę i usłyszał te słowa: **„Jestem Królową Polski. Jestem Matką tego narodu, który jest mi tak bardzo drogi, więc wstawiaj się za nim i nieustannie błagaj o pomyślność tej ziemi, a Ja zawsze zachowam cię w swojej opiece”**.

Nie trzeba tu wiele mówić, jak wielką pociechą były te słowa dla szlachetnych polskich serc w tym czasie, gdy widmo klęsk nam zagrażało, a wielki „prorok”, kaznodzieja sejmowy, zapowiadał, że „nas Pan potłucze jako ten garnek”... A czyż te słowa Królowej Nieba i Ziemi nie powinny nas podnosić na duchu szczególnie właśnie teraz, gdy chcemy budować Polskę wolną, wielką i szczęśliwą?

Polska – to także Święci w Niebie, Patronowie nasi, którym więcej zawdzięczamy w naszej historii, niż ktokolwiek mógłby przypuścić. W ich szeregach na pewno znajduje się także nasz wielki orędownik, skromny zakonnik, o. Józef Mancinelli. Czytamy w jego życiorysie (Vita... jw., s. 116-117), że już jako 80-letni, w 7 lat po powrocie z Polski, 15 sierpnia 1617 roku, w czasie gorliwej modlitwy ujrzał znowu Maryję i usłyszał Jej słowa: **„Juliuszu, synu mój, za cześć i miłość, jaką otaczasz mnie w tajemnicy mego Wniebowzięcia, ujrzysz mnie za rok w mej chwale w niebie. Tu jednak, na ziemi, nazywaj mnie zawsze Królową Polski”**.

Dokładnie za rok Maryja spełniła swoją obietnicę. Wieść o śmierci o. Mancinellogo szybko dotarła do Polski i poruszyła wiele serc, a Niebo odpowiedziało tak wieloma łaskami za jego wstawieniem, że pamiętki po nim potraktowano jak relikwie i rozpoczęto starania o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego. Pokrzyżował je niestety bieg historii. Kiedyś w niebie dowiemy się, jak wiele zawdzięcza Polska jemu i tym wszystkim, którzy, otaczając tron naszej Królowej, proszą wspólnie z Nią Boga za nami.

## **D**Pośredniczka Wszelkich Łask w życiu Ojca Pio<sup>116</sup>

„Ojciec Pio miał także swoje osobiste, pełne czułości zwroty, które odnosił do Matki Bożej. Zwracał się do Niej jako do swojej «Mateńki», «Kochanej Matki», «Pięknej Matki», «Najświętszej Matki», dodając wiele innych pełnych miłości słów.

Do głębi zdawał sobie sprawę z potężnego wstawienictwa Matki Bożej. Powiedział kiedyś do kogoś, kto odbył długą podróż, aby go odwiedzić: *«Zdrowaś Maryjo jest więcej warte niż podróż, mój synu»*... [...] Ojciec Pio zawsze pukał do Serca Maryi, aby otrzymać łaskę, o którą prosił. Zwykle też odpowiadał tym, którzy prosili go o wstawienictwo u Boga: *«Będę prosić Matkę Bożą»*, [...] *«Bądźmy wierni i wytrwali, a Najświętsza Dziewica nie będzie mogła pozostać głucha na modlitwy swoich dzieci [...] Jeśli wytrwamy, Matka nie pozostanie nieczuła na nasze lamenty»*.

*«Ojcze, powiedz nam coś...»* (prośba otoczenia na dwa dni przed śmiercią o. Pio). *«Kochajcie Maryję, naszą Matkę, i czyńcie wszystko, by Ją kochano. Zawsze odmawiajcie Różaniec, róbcie to tak często, jak tylko jest to możliwe. Szatan zawsze próbuje zniweczyć tę modlitwę, lecz nigdy tego nie osiągnie. Jest to modlitwa Tego, który jest Panem wszystkiego i wszystkich. A Matka Boża nauczyła nas tej modlitwy, tak jak kiedyś Pan Jezus nauczył nas *Ojcze Nasz»*.*

Na pytanie przełożonego, ile różańców zmówił tego dnia, odpowiedział: *«Muszę powiedzieć prawdę [...]: zmówiłem trzydzieści cztery»*. Jeden ze świadków relacjonuje: *«Kiedy przy końcu życia nie mógł już z nami rozmawiać, jedyną jego odpowiedzią na przekazane mu myśli było pokazanie różańca ze słowami: «Zawsze, zawsze...»*.

Oto słowa, wypowiedziane przez Ojca Pio w ekstazie modlitwowej<sup>117</sup>: *«...Twoje oczy są wspanialsze od słońca... Jesteś piękna, kochana Matko, jestem dumny z tego, że Cię kocham... a więc pomóż mi. Och, jak jesteś piękna... Śmiejesz się...? Nie szkodzi. Jesteś Piękna!...»*

<sup>116</sup> Z książki Alessio Parente OFM Cap. *Ojciec Pio, Miłosierny Samarytanin*, Łódź 1998 s. 75-82.

<sup>117</sup> Zanotowane przez o. Agostino 30 XI 1911 roku.

## **E** Pieśń ku czci Matki Jezusa Eucharystycznego<sup>118</sup>

1.

Nie chcieli Go mieszkańcy Betlejemu,  
zamknęli przed Jezusem swoje drzwi.

„To przeminęło, to już dawno temu...”

– Nie! Gdyż Betlejem – to zamknięte serca dziś.

O złóż Go, dobra Matko, w sercu moim,  
miłością Mu wyścielmy twarde złób.

Twe serce, wciąż targane niepokojem,  
pocieszyć chcę, bo dziś Komunii wielki cud.

Refren:

Miłości żar niech świat rozpala / i Boży dar niech przyjmie każdy.

Ach, czemuż Miłość wciąż nie jest kochana / po najdalsze gwiazdy?!

2.

Pasterzom pozwoliłaś ucałować  
maleńkie stopy Króla w zimną noc,  
a Mędrcy świat musieli przewędrować,  
by uczcić w małym, słabym Dziecku Boską moc...

A mnie dziś większe szczęście tu spotkało,  
bo dobry Jezus wziął powszedni chleb  
i go przemienił w swe Najświętsze Ciało,  
by w swej miłości mnie na pokarm oddać się!

3.

Symeonowi dałaś Go w ramiona  
i Annie też Duch Święty radość dał,  
a Ty słuchałaś wtedy zalękniona

---

<sup>118</sup> Powstała ok. r. 1985. Posiadam do niej nuty, jednak melodia jest dość monotonna, mało urozmaicona, a to ze względu na potrzebę szybkiego jej opanowania przez uczestników nabożeństwa. Może się jednak zdarzyć, że jakiś kompozytor otrzyma natchnienie z wysoka i popłynie piękna melodia, wzbudzająca żar miłości w sercach...

o mieczu, który Twoją duszę przeszyc miał.

Wśród lasu mieczów, co dziś Serce Twoje  
przebija w świecie obojętnym, złym,  
o dobra Matko, zostaw ze spokojem  
Jezusa swego w mych ramionach, w sercu mym.

4.

Szczęśliwe dni płynęły w Nazarecie,  
gdy Ten, co niepojętym Bogiem był,  
w ukryciu żył i wzrastał jako dziecię,  
i Wam w pokorze swej poddany zawsze był.

Józefie święty i Matko kochana,  
z Jezusem przyjdźcie tam, gdzie płyną łzy...  
Niech się zagoi w sercach grzechu rana,  
niech w naszych domach będą odtąd lepsze dni.

5.

Czuwałaś, Matko, w Galilejskiej Kanie,  
nie uszedł Twej uwagi smutny głos  
i dzięki Tobie w pełnym znowu dzbanie  
do biednych ludzi wtedy się uśmiechnął los.

Dziś prosisz Syna, widząc puste serca,  
by je nappełnił, by nie wino dał,  
lecz by sprawiła to ta Uczta Święta,  
by sam Napojem Życia w stągwiach serc się stał.

6.

I dni nadeszły, gdy dał Jezus siebie,  
gdy w wieczerniku nogi uczniom mył  
i gdy pożywać dał się wszystkim w Chlebie –  
każdemu, kto w miłości Jego będzie żył.

A jeśli widzisz tu dziś, o Maryjo,  
choćby dwa serca, które dzieli gniew –  
skłoń je ku sobie! Niech w miłości żyją,  
niech pożywają w zgodzie ten Najświętszy Chleb.

7.

Ty byłaś, Matko, dla Syna podpora,  
gdy na Golgotę dźwigał ciężki krzyż,  
gdy w swoich ranach ukrył ludzkość chorą,  
gdy nas z przepaści grzechu dźwigał wszystkich wzwyż.

Dziś uzdrowiona będzie dusza moja –  
wołamy grzeszni, widząc nędzę swą;  
niech się obmyje w Krwi Jezusa zdrojach.  
Lecz biada tym, co gardzą dziś Najświętszą Krwią!

8.

Gdy Magdalena z trudem Go poznała,  
gdy wielu biegło widzieć pusty grób,  
gdy Tomasz dotknąć chciał ran Jego ciała –  
Ty jedna nigdy nie zwątpiałaś w wielki cud.  
Ty jesteś dzisiaj Matką naszej wiary,  
otwierasz serca, by zamieszkał On.  
By ze snu śmierci powstał nasz świat stary,  
w swym Sercu bijesz w zmartwychwstania święty dzwon!

9.

W sali na górze po Wniebowstąpieniu  
z uczniami się modliłaś dziewięć dni.  
Rozradowani w Wicherze i w Płomieniu  
z Matką Kościoła śmiało otworzyli drzwi!  
Matko z Golgoty, z chwały Wieczernika,  
Maryjo w niebo wzięta z ciałem swym –  
bądź dla nas bramą, bądź za przewodnika  
w drodze do domu Ojca, gdzie nas czeka Syn.

## 63. GŁOS DUSZ-OFIAR GODNYCH NAŚLADOWANIA

### Z Kunegundą Siwiec

#### na „małej drodze” świętej Teresy.

Wynotowałem niektóre myśli z książki „**Miejsce mojego Miłosierdzia i Odpoczynku**”<sup>119</sup>, szczególnie aktualne w 100-lecie narodzin dla nieba św. Teresy od Dzieciątka Jezus:

■ „Chciałbym i pragnę, aby droga, którą wytyczyłem przez moją wybrankę św. Teresę, stała się drogą całej ludzkości, bo jest to droga najprostsza i najkrótsza do nieba. [...] Jak dziecko wierzyć, jak dziecko ufać, jak ono kochać! To jest owa drożyna! Kroczenie tą drogą sprawia Mi największą radość. Małe dzieci w objęciach swoich rodziców czują się bezpieczne, niczego się nie lękają, a najwięcej cieszą rodziców swoim kochaniem. Dzieci nie są karane ani sądzone. Tak i dusze dziecięce<sup>120</sup> nie będą karane i w pokoju będą przechodzić na drugi świat. [...] Powinny unikać próżnej ciekawości tego, co się na świecie dzieje. Powinny spokojnie spoczywać w Moich objęciach i przyjmować to, co daję (s. 116-117, 159). Nawet biczowania i pokuty nie dorównają miłości dziecięcej (158). („Co czynić, aby stać się małą?” – pyta Kunegunda). Trwaj w prostocie dziecka. Ile możesz,

---

<sup>119</sup> Podtytuł: *Nadprzyrodzone oświecenia Kunegundy Siwiec ze Stryszawy, zanotowane przez ks. Bronisława Bartkowskiego*, wyd. OO. Karmelitów Bosych, Kraków 1995, *imprimatur* z 21 marca 1995 r. K. Siwiec żyła w latach 1876–1955, a otrzymywane przez nią „słowa wewnętrzne” pochodzą z ostatnich 13 lat jej życia. Język, chwilami nieco chropowaty, prostej góralki, doświadczanej przez Boga wieloma cierpieniami (przez ostatnich 7 lat była obłożnie chora) wprowadza nas w klimat jej świata wewnętrznego, promieniującego na otoczenie wieloma ugruntowanymi cnotami. Książka warta uważnej lektury z ołówkiem w ręku.

<sup>120</sup> „Dusze dziecięce”, „miłość dziecięca”, „ufność dziecięca” – to określenia, najczęściej pojawiające się na kartach książki. To one m.in. nadają jej wyraźny klimat duchowości św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Zob. np. odpowiedź na pytanie „Jak stać się maleńką” (s. 132), przeczytaj doskonale określenie miłości, jakiej oczekuje od nas Bóg: czynnej (przejawiającej się w cierpieniach i ofiarach), czułej oraz dziecięcej (s. 139–140).

czyni. A w swej prostocie bądź taką, jak byś nic nie czyniła. Jak dziecko (124).

■ Bądź zadowolona ze wszystkiego, co ci dają. Niezadowolenie maści pokój (56, 146). Jam Bogiem pokoju. Niepokoje są sprawami szatańskimi (57). W cnocie cierpliwości ćwicz się zawsze, bo cierpliwość daje jak najgłębszy pokój (28). Do takich dusz przemawiam, które są (81: starają się być) zupełnie spokojne (73, 100)<sup>121</sup>. Przychodzę do twego serca nie tylko, by spoczywać w nim, ale też rozkosz w nim znaleźć. Niepokój zaćmiewa mieszkanie serca. Takie dusze radość Mi sprawiają, które są zawsze wesołe i spokojne (48). W niektórych duszach mieszkam, ale wypoczynku nie mam (51). Nie należy przejmować się przeszłością ani przyszłością, bo to tworzy niepokój. Ja mam odpoczynek w sercu głęboko spokojnym. Zajmowanie się przejściami przygnębia duszę (54). Pokój polega na pokorze i cierpliwości, a wypływa z miłości. Ochroną pokoju jest męstwo (120). Istotą pokoju jest zjednoczenie ściśle ze Mną. [...] Niepokój o zbawienie dusz nie niszczy pokoju prawdziwego (122).

■ Miłosierdzie Moje, a nie karząca ręka, daje ludziom doświadczenia w tym celu, aby zbłąkane dzieci nawróciły się! (163).

(W trudnościach współżycia z ludźmi Pan Jezus radzi powtarzać hasło życiowe św. Teresy Wielkiej:) «Albo cierpieć, albo [już] umrzeć» (28–29).

■ Pocięchą w Moich cierpieniach<sup>122</sup> było to, że te cierpienia były za zbawienie dusz. Daleko więcej cierpię nad **stratą dusz**; są one pozbawione skutków cierpień Syna Mojego i Moich. Widzę podobieństwo Syna Mego na wieki w piekle (99).

■ Mile spoczywają oczy Moje na duszach, które stoją pod sztandarem krzyża z miłością, mężnie, wytrwale, radośnie. Takich dusz jest jednak niewiele. Wielu do krzyża, który Ja daję, dodaje swój własny i ten staje się utrapieniem (28).

<sup>121</sup> Jest to jedna z najczęściej powtarzających się myśli.

<sup>122</sup> Mówi Matka Boża. Czyż słowa te mogą się nam nie kojarzyć z wizją piekła w Fatimie?

Dzielę się z duszami wybranymi krzyżami, skarbami Moimi (29). Niesienie krzyża jest przeciwne naturze, ale przewyciężenie siebie jest Mi miłe i radość Mi sprawia. Dlatego wybranych nawiedzam krzyżami. Cierpienia znoszone z radością sprawiają Mi radość. Przez cierpienia można ze Mną współodkupywać dusze. Całą ludzkość nawiedzam nimi nawet bez prośby. Wolą Moją jednak jest, by prosić o łaskę znoszenia krzyża z radością (75). W tym okażesz Mi najwyższą miłość, że zniesiesz cierpienia z radością (105, 117, 146).

■ Dziecko Moje, twoje cierpienia w porównaniu z Moimi można nazwać raczej pieszczotą, a nie cierpieniami (103). Dziecko Moje, przykro Mi nawiedzać ciebie krzyżami i cierpieniami, czynię to jednak dla twojego dobra i dla Mojej większej chwały. Szedłem tą samą drogą. Gdyby była większa chwała i dobro w tym, że usunąłbym cierpienia, uczyniłbym to w jednej chwili. **Jeśli cierpienia przyjmuje się z radością i dziękuje za nie, tym się Mi radość sprawia, bo przykrość mam już w tym, że nawiedzam duszę cierpieniami.** Dusz takich mam małą liczbę. Przez cierpienia zdobywa się dusze, okazuje się największą miłość i dużo łask można sobie zaskarbić. Jest dużo dusz, które Mi służą, ale cierpienie nie przyjmują. Dużo łask przez to tracą – takich, które są związane z cierpieniami (119). **Kto dziękuje za cierpienia, więcej Mi radości sprawia, niż gdyby spełnił dużo dobrych uczynków** (150).

■ Krzywdy ci, dziecko Moje, nie zrobię, bo ojciec kochający dzieci nie zawsze daje im to, o co proszą, ale to, co lepsze i pożyteczniejsze. Tak i Ja tobie daję to, przez co osiągniesz największą miłość (153).

■ Gdy się oddajesz na własność Moją, powinnaś Mi oddać nie tylko duszę i ciało, ale i **zdanie swoje**. Taką duszę urabiam jako swoją własność. Powinna ona pozbyć się wszelkiego przywiązania do jakiegokolwiek stworzenia, bo inaczej nie może być mowy o całkowitym oddaniu. Gdy taka dusza ofiaruje swoje cierpienia [w łączności] z Moimi cierpieniami, może zbawić miliony dusz (95). Przez dusze, które oddają Mi się na własność [...], nawet **przez jedną z nich**, mogę wylewać miłosierdzie **na całą ludzkość** i cuda Mejej miłości mogę przez nią czynić (145). W godzinę śmierci ujrzysz, ile dusz zbawiłaś. **Bóg wy-**

**biera niektóre dusze dla swej ofiary**, ale tylko niektóre (160, 161)<sup>123</sup>.

■ Pragnę, byś Mnie miłowała miłością czułą<sup>124</sup>. Mało jest dusz, które by Mnie kochały taką miłością... Tylko niektóre dusze w miłości czulej dziękują Mi za skarby-krzyże. Inne martwią się krzyżami, utrudniają sobie ich noszenie i zmniejszają zasługi (s. 33). Jeśli z radością przyjmować będziesz to, co przykre i trudne, to ta ofiara w miłość się obróci. Taki akt ofiary radość Mi sprawia i w niebie występuje ci nowy stopień chwały (44). Krzyż będzie radością twoją, gdy go ujrzysz na sądzie. Ci, co go niechętnie niosą, tylko wloką za sobą, lękać się będą krzyża (71).

■ Ile dusz nawrócisz przez modlitwy i ofiary, tyle stopni chwały otrzymasz w niebie. Twoje szczęście, że tego nie widzisz; gdybyś zobaczyła, umarłabyś z zachwytu (38). Ile pragniesz dusz zbawić, tyle

możesz zbawić. Moje Serce zawsze jest dla ciebie otwarte. Czerp z Niego dla siebie i innych, nawet dla świata całego (154). Przez twoje pragnienie zbawiania dusz miłość twoja upodabnia się do Mojej i jedno się stajemy (72).

■ Ile tylko możesz, składaj Mi ofiary i cierpliwie znoś krzyże. Niedbalstwa w tym unikaj. Braki swoje Mnie oddaj, a zastąpię je Moją miłością. Niedbalstwo i niemożność to zupełnie co innego (42). Za pragnienia, choćby nie wykonane, wynagrodzę cię. Tyle czyń, ile możesz i jak możesz (35). Nie patrzę na kształty ciała, ale na wolę i pragnienia. Większych łask udzielam duszy nieudolnej, radością Moją jest obdarzać taką duszę łaskami. Pragnienia oraz dobra wola są duszą dobrych czynów, reszty – Ja dokonuję (84). Więcej kocham dusze nieudolne, bo one się upokarzają w swej nieudolności, a Ja mam rozkosz rozmowy z nimi (112).

■ Najważniejszą modlitwą jest **ofiarować Krew Syna Bożego Ojcu Niebieskiemu** za zbawienie rodzaju ludzkiego (s. 47)<sup>125</sup>. Módl się

---

<sup>123</sup> Ważne dla Szkoły Krzyża! Dziękujemy Bogu, że nas powołał na tę drogę i nie dziwmy się tym ludziom, którzy nie czują się na nią powołani. Nie bądźmy natrętni i niewyrozumiali. Chrystus Pan nie od wszystkich tego samego wymagał: z tłumu ludzi wybrał sobie dwunastu (spośród nich tylko trzech na góry Tabor i Oliwną) oraz siedemdziesięciu dwóch, a spośród kobiet tylko nielicznym pozwolił towarzyszyć sobie i usługiwać ze swego mienia. Nie każdy potrafi przejąć się duchem apostołstwa wobec tysięcy czy milionów, (może ogranicza się do służby swoim najbliższym), gdyż jest to nadzwyczajny dar Boży dla wybranych, a bez tego daru takie poszerzenie serca, nadające wielką wartość zbawczą naszemu krzyżowi, byłoby niemożliwe. A jeśli już taki ogień gdzieś zapłonął, niewielka tam zasługa człowieka, lecz powód do okazania wdzięczności Duchowi Świętemu oraz konieczność liczenia się z tym, że *komu więcej dano, od tego też więcej wymagać się będzie*.

Kunegunda Siwiec słyszy: „Cierpieniami odkupiłem dusze i śladami Moimi prowadzę swoich wybranych, bo przez cierpienia okażą Mi miłość największą. Przez cierpienia i modły zdobędą miłość i zbawią największą liczbę dusz. **Dusze ofiarne** i oddające Mi się na własność okazują Mi największą miłość i są dla Mnie ofiarą. Ty należysz do dusz ofiarnych. **Dusze ofiarne** płacą Mi miłością za miłość. Takich dusz pragnę, ale mam ich małą liczbę (164). Dużo mam dusz takich, co się wystrzegają grzechów ciężkich, ale nie dają Mi miłości ofiarnej. Jedna dusza ofiarna więcej Mi sprawia radości, niż tysiące strzegących się grzechu. Ja jestem twoją ofiarą w każdej chwili, więc i ty bądź Moją ofiarą w każdej chwili. Tylko miłość wzajemna daje zadowolenie (166).

<sup>124</sup> Inaczej: serdeczną. Myśl ta powraca na wielu stronach książki.

---

<sup>125</sup> Ta myśl, a może coś więcej: prośba, powraca w książce dość często, np. na s. 48, 49, 69, 70, 100, 118, 162. Wraz z zasługami, Najświętszą Krwią i łzami Chrystusa należy ofiarować **cierpienia oraz łzy Maryi-Współodkupicielki**, a do tego „morza” „trzeba dołączyć **choć kroplę swoich cierpień**” (144; można „wyrwać wtedy dusze piekłu całymi milionami” – 162). Szczególną okazją do tego ofiarowania jest Msza święta. Pobożność trynitarna (skierowana ku Trójcy Świętej) oraz eucharystyczna jest mocną stroną książki. Główny akcent położony jest na Komunię świętą, która przynosi Chrystusowi większą radość, niż przebywanie w tabernakulum, a nawet większą niż obcowanie z aniołami. Dzięki niej może posłużyć się człowiekiem jako narzędziem swego działania (147), w nim oddawać chwałę Ojcu, z nim dzielić się swoim szczęściem przeżywanym w Ojcu i Duchu Świętym (149–150), w nim też może znaleźć miejsce odpoczynku i rozszerzania na cały świat miłosierdzia (151).

**Pobożność Maryjna** jest w książce wyraziście zarysowana, jak chociażby w zdaniu: „[Polacy] cześć oddają Matce Mojej. Najwięcej ucieszą Matkę Moją, gdy naśladować będą Jej cnoty. To będzie radość dla Mnie i dla Niej” (99). Maryja przebywa w duszy ludzkiej wraz z Trójcą Świętą jako Pośredniczka łask (143). Do skarbcza Jej Serca składają ludzie modlitwy i ofiary, a za sprawą Ducha Świętego Kościół udziela z tego skarbcza (143). „Po śmierci będziesz szafować łaskami przez Matkę Moją do końca świata” – słyszy Kunegunda (146).



nawet więcej za nieprzyjaciół niż za przyjaciół, bo większą ci łaskę wyświadczają, dając okazję do większej miłości (123).

■ Mógłbym ci udzielić łask wszystkich naraz, ale chcę, byś czyniła **wysiłki**. Radość Mi sprawiasz swymi wysiłkami (43). Człowiek okazuje Mi miłość przez wysilanie się. Taka ofiara jest Mi miła, choćby to była najdrobniejsza rzecz, wszystko zamienia się w miłość (117). Przez przełamywanie miłości własnej człowiek się uświęca. Nie usuwam od razu całej miłości własnej [...], przełamywanie to jest dla Mnie ofiarą bardzo miłą (44). W trudnościach w jednym dniu więcej postąpisz, niż przez całe lata spędzone w spokoju (125). Za każde **przewycięzenie siebie** będzie osobna nagroda. Przez zwycięstwa dusza staje się bogatsza (147). W niebie już nie będzie miłości ofiarnej (164). Za każde zwycięstwo nad sobą przez całe wieki będziesz Boga więcej miłować (121). Udzieliłbym ci miłości najwyższej w jednej chwili, ale chcę, byś ją zdobywała przez ofiarę<sup>126</sup>. W tej miłości jest miłość bliźniego. Przez twą ofiarę udzielam łask innym (46). Należy składać drobne ofiary z tego co przyjemne, i po kwiatach tych ofiar kroczyć razem ze Mną (128). Cierpienia i ofiary, choć są same z siebie małe, lecz połączone z Moimi stają się wielkie (137).

Udzielam ci łaski, że coraz więcej będziesz Mnie kochać, ale braki natury zostawię, byś miała okazję do przełamywania się, bo to Mi się podoba, ta walka ze sobą (59). Kiedy przychodzę do twego serca, osłabiam [złe] skłonności, ale nie wyniszczam, chociaż mógłbym, jednak zostawiam ci je jako okazję do przewycięzania siebie, dla Mojej chwały i twojego dobra (113). Słabościami Mnie nie zasmucasz

---

Kierownik duchowy notuje też jej krótkie rozmowy ze świętymi (m.in. ze św. Teresą od Dzieciątka Jezus, św. Janem od Krzyża, św. Katarzyną) oraz z Aniołem Stróżem. I tak np. Anioł „spisuje wszystkie jej czyny i skłonności”, poucza, że „mowy niepożyteczne notowane są po stronie upadków i [złych] skłonności” (129).

<sup>126</sup> Podobna myśl: „Mógłbym cię uświęcić w jednej chwili, ale chcę, byś Mnie kochała zaparciem się siebie i zdobyła jak najwięcej zasług, i doszła do samego szczytu góry miłości” (163).

[...]. W poczuciu słabości mieści się pokora, a do pokornych tym więcej się zniżam (67). Znam twoje słabości i upadki; nie z tego będę cię sądzić, ale z tego jak korzystasz z Moich łask (139).

Odpowiedzmy na żądania, kierowane przez Chrystusa do Kunegundy Siwiec, by powoływała się na Jego Krew wobec Ojca Niebieskiego.

Trzeba (w wyobraźni) postawić tych, za których chcemy się modlić, pod Krzyżem, i tam obmywać ich w **WO-DZIE**, która wypłynęła z przebitego włócznią Serca Jezusa (biały strumień z obrazu bł. Faustyny); potem postawić ich pod strumieniem Najświętszej **KRWI** Chrystusa (strumień czerwony). Z kolei wezwać świętych Aniołów Stróżów i razem z Maryją Współodkupicielką powierzać te osoby Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, wprowadzając je przez to Najświętsze Serce – przez tę Bramę – do Nieba<sup>127</sup>.

---

<sup>127</sup> Ostatnio sam doświadczyłem mocy tej „modlitwy bez słów”! Jakże wiele mamy teraz tekstów „przegadanych”, a ta – bez jednego słowa, a za to pełne wykorzystanie wyobraźni! Przy większym napięciu ducha wystarczą sekundy na tę modlitwę.

Robię to tak: biorę biedną duszę (swoją lub bliźniego) – albo cały kraj – albo całą kulę ziemską – albo cały czyściec (zwłaszcza o 15<sup>00</sup>) w dłonie i niosę pod Krzyż. Dwa Strumienie (biały i czerwony) są wodospadem, a zarazem drogą, zwiężającą się ku górze. Nią wspinał się – pod prąd Strumieni, które w tym czasie obmywają dusze – do Bramy Serca, przy której czeka Dwór Niebieski. Razem wchodzimy w Bramę Serca–Bramę Nieba z dziękczynieniem za zbawienie, ratunek, łaskę... Wydaje mi się, że to **dziękczynienie** ma tu ogromne znaczenie: często napełnia pokojem, radością, a przede wszystkim **ufnością**. Ta ostatnia, jak uczy nas Chrystus Pan przez bł. Faustynę, jest „jedynym naczyniem, którym możemy czerpać z Jego Miłosierdzia”.

Komu nie odpowiada powyższa modlitwa bez słów, może zechce posłużyć się następującymi słowami:

Jezu, Boski nasz Zbawicielu, w obecności naszej Matki Maryi oraz Aniołów Stróżów zbliżam się z wiarą, ufnością i miłością do Twego Najświętszego Serca.

Ufny w Twoją Miłość do nas, słabych ludzi, obmywam w Twojej życiodajnej, oczyszczającej **WODZIE** siebie i moich – zagrożonych napaściami duchów ciemności – bliźnich.

Błagam przez Maryję, zmyj bielmo brudu grzechowego i ulecz nasze rany mocą Ran Twoich.

Oddając hołd, cześć i uwielbienie Twojej Najświętszej **KRWI**, zanurzam w niej dusze bliźnich... (imiona).

Tak oczyszczeni i naznaczeni Twoją **KRWIĄ**, prosimy Cię, Boże i Zbawicielu nasz, przyjmij nas do swego Serca, byśmy doznali ocalenia i uświęcenia.

Jako Chrystus, nasz Zbawiciel i starszy Brat, przedstaw nas, prosimy, w godzinie naszej śmierci Bogu Ojcu, którego dziećmi jesteśmy. Amen.

W cichym, zaciemnionym pokoiku wieśniaczki francuskiej **Marty Robin**, zmarłej w opinii świętości 6 lutego 1981 roku, pozostał jej „ołtarz”: łóżko, na którym przez długie lata jak czysta hostia Marta ofiarowała Bogu siebie i swoją mękę za świat. To właśnie tam uczyłem się, co znaczy być duszą-ofiarą, a po powrocie stamtąd dane mi było przyczynić się do zaistnienia Szkoły Krzyża. Chętnie umieściłbym w *WSK* cały przepiękny akt powierzenia siebie Bogu, zmówiony przez Martę w dniu kanonizacji jej ukochanej patronki, świętej Teresy od Dzieciątka Jezus, 15 października 1925 roku. Jest on jednak zbyt obszerny: w książce zajmuje aż 5 stron!

Odsyłam więc do książki<sup>128</sup>, a tu wpisuję tylko kilka zdań tego aktu oraz radę dla nas, jak ofiarować siebie.

„Przedwieczny Boże, nieskończona Miłości! O mój Ojcze! Poprosiłeś swoją małą ofiarę o wszystko – weź więc i przyjmij wszystko... Przyjmij mą ofiarę, jaką każdego dnia i każdej chwili składam Tobie w milczeniu. Racz ją przyjmując i posłużyć się nią dla dobra duchowego i nadprzyrodzonego tylu milionów serc, które Ciebie nie kochają; dla nawrócenia grzeszników, dla powrotu zagubionych i niewiernych, dla uświęcenia i uczynienia skutecznym apostołatu wszystkich Twoich umiłowanych kapłanów i dla dobra wszystkich stworzeń.

■ Każde życie ludzkie jest Kalwarią, a każda dusza jest Golgotą, na której każdy musi wypić kielich swego życia. Każde chrześcijańskie życie jest mszą, a każda dusza na tym świecie jest hostią. Hostią twojej ofiary jesteś ty sam – z tym wszystkim czym jesteś, co posiadasz i co czynisz. To ofiarowanie siebie uczyni całkowicie, wspaniałomyślnie i radośnie... Nie zatrzymuj niczego...”

„**Dzięki ci panie za dar bólu**”<sup>129</sup>

„Wiem, o mój Panie, że dni, w których widzisz u mnie najwięcej łez – to dni, w których otrzymuję najwięcej. A więc dziękuję za to, że mogę płakać.

Wiem, o mój Panie, że dni, w których pozwalasz mi przeżywać największe cierpienia – to dni, w których przynoszę ulgę w cierpieniu innym. A więc dziękuję za to, że cierpię.

Wiem, o mój Panie, że dni, w których szukam Cię trawiona

<sup>128</sup> Raymond Peyret, *Weź me życie, Panie. Długa msza Marty Robin*, wyd. „m” Kraków-Warszawa 1995. Cytuję te zdania bez zaznaczenia przez [...], że są wyrwane z kontekstu.

<sup>129</sup> Słowa te, chociaż wypowiedziane przez kobietę prawie całe życie spędzającą w łóżku z powodu paraliżu, a nadto w wizjach przeżywającą mękę Chrystusa, mogą mieć zastosowanie w każdym ludzkim cierpieniu – fizycznym lub duchowym – stającym się wyjątkowo skutecznym narzędziem apostołstwa poprzez jednoczenie z Odkupicielem.

szalonym pragnieniem i nie znajduję – to dni, w których Ty udajesz się do któregoś z moich biednych zagubionych braci. A więc dziękuję za to szalone pragnienie.

Wiem, o mój Panie, że dni, w których roztaczasz nade mną gorzką falę przygnębienia, mającą smak rozpaczony – to dni, w których ja przyprowadzam do Ciebie któregoś z moich braci zrozpaczonych. A więc dziękuję za tę gorzką falę przygnębienia.

Wiem, o mój Panie, że ciemności, które czynią mnie ślepa, głód, który mnie osłabia i pragnienie, z powodu którego zdaje mi się, że umieram – są potrzebne, abyś mógł dać Światło, Pokarm oraz dostęp do Źródła tym, którzy umierają tymi wszystkimi rodzajami śmierci. A więc dziękuję za moje ciemności, za mój głód i moje pragnienie.

Wiem, o mój Panie, że każda moja duchowa śmierć na Twoim Krzyżu jest zmartwychwstaniem dla wielu umierających z dala od Twojego Krzyża. A więc dziękuję za każde moje umieranie.

Ponieważ wierzę, mój Panie, że to wszystko co na mnie zsyłasz, jest dla mojego dobra, dla dobrej sprawy i dla chwały Boga, będącego najwyższym Dobrem;

ponieważ wierzę, że odnajdę to wszystko, gdy ujrzę Ciebie i że zapomnę o całym bólu, przez który przeszłam;

ponieważ wierzę, że moja [wieczna] radość będzie wzrastała w zależności od tego, przez jakie przeszłam cierpienia;

ponieważ wierzę, że będzie ona naznaczona imionami tych, których wybawiłam przez moje cierpienie;

ponieważ wierzę, że duszom-ofiarom nie będzie wymierzona Sprawiedliwość, lecz dostąpią Miłosierdzia;

ponieważ wierzę, że nasze spotkanie będzie uśmiechem, będzie pocałunkiem – Twoim, o Jezu, moja Miłości, pocałunkiem – który osuszy ślady mojego płaczu;

ponieważ wierzę w to wszystko – dziękuję Ci za moje niezliczone ciernie i kocham Cię zwielokrotnioną miłością.

Ty nie dałeś mi udziału w tym lepszym losie, który stał się udziałem Maryi, lecz dałeś mi udział w Twoim własnym – doskonałym – którym jest Ból.

Dziękuję Ci za to, Jezu”.

## 64. „OCZEKUJEMY TWEGO PRZYJŚCIA...”

Często zastanawiałem się nad tym, jak mogło dojść do tego, że chrześcijanie późniejszych wieków przestali czekać na powtórne przyjście Chrystusa jako na odrębne historycznie wydarzenie, natomiast zaczęli je utożsamiać z Jego przyjściem na końcu świata. Pozwólcie, Drodzy Czytelnicy, że zamieszczę tutaj „rozmowę” z Panem Jezusem, którą napisałem kilka lat temu – owoc mojego zastanawiania się nad tym problemem<sup>130</sup>. Mam nadzieję, że nie będzie ona dla Was zbyt nużąca oraz że spełni nie najgorzej swoją rolę jakby dłuższego „wstępu” do następującego po niej rozdziału.

### Na dziedzińcu Piłata

Związany jak złoczyńca, zmęczony nocą nienawiści w Ogrójcu, w drodze, w pałacach Annasza i Kajfasza, znowu w nie kończącej się drodze przez miasto wrogów i bluźnierców, oddany w ręce Piłata...

– *Czy Ty jesteś Królem Żydowskim?* – zapytał Piłat. – *Gdyby królestwo Moje było z tego świata, słudzy Moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo Moje nie jest stąd.*

– A w przyszłości? Czy w przyszłości będzie ono *stąd*? Czy będziesz miał sługi, gotowe bić się o Twoje Królestwo?

– Nie. Przynajmniej nie z bronią w ręku. A jednak Mój *zakwas* zakwasi całe ciasto ziemi, *gałęzie* drzewa Mojego Kościoła oplotą cały glob, drogocenna *perła* zostanie znaleziona i wykupiona przez wszystkich „kupców”, ostatni nie najęci *robotnicy* znajdą zatrudnienie w Mojej winnicy, zaś *panny mądre* z płonącymi lampami doczekają się Moich godów. *Jeden pasterz* stanie na czele zjednoczonej, a więc *jednej owczarni*. Dotrzymam słowa. Nie na próżno kazałem wam wołać do Ojca: *Przyjdź Królestwo Twoje*<sup>131</sup>.

<sup>130</sup> Każdy łatwo się zorientuje, że „rozmowa” jest tu tylko formą literacką, a nie odczytywaniem w duszy wyraźnych słów Chrystusa. „Dialog” ten ma jednak w sobie coś ze wsłuchiwanie się w natchnienia, skoro powstał w ciszy, wśród wielu godzin modlitwy przed Tabernakulum.

<sup>131</sup> Najkrótszy, a zarazem najdoskonalszy komentarz do tego, co czeka Kościół

## Pierwsze przyjście Zbawiciela

- Czy znajdziesz, o Panie, wiarę na ziemi, gdy powtórnie przyjdiesz?
- O które przyjście pytasz: o pierwsze, o drugie czy o trzecie?
- ...?
- Moim Apostołom tak często mówiłem o Moim *powtórny* przyjściu... Układałem przypowieści, by przybliżyć słuchaczom ten temat i nakłonić do czuwania, do odpowiedniego przygotowania się. Do końca jednak nie potrafili odróżnić w Moich wypowiedziach tego, co odnosiło się do różnych wydarzeń w przyszłości: po prostu czekali na Mój *powrót*, a każda myśl o nim napawała ich radością. Moi uczniowie myśleli, że wszystkie zapowiadane przeze Mnie wydarzenia dotyczą jeszcze *ich pokolenia*. Wiesz dobrze, że Apostołowie musieli niektórych uczniów napominać, by *pracując ze spokojem własny chleb jedli*<sup>132</sup>; zawsze jednak i zasadniczo różniło ich od was jedno: umieli czekać, i to z radością.
- Ta radość była niewątpliwie owocem Twego zmartwychwstania i wstąpienia do nieba, z którego posłałeś Ducha Świętego Pocieszyciela. Oczekiwano Go i przyjęto najpierw w tym mieście, które Cię zabiło. Ma On być jednak Pocieszycielem całej ziemi, którą przygotowuje na Twoje ponowne przyjście.

Pozwól, o Panie, że postawię teraz pytanie, które wciąż samo ciśnie mi się na usta: dlaczego tak straszne kataklizmy będą musiały towarzyszyć Twojemu przyjściu? Dlaczego trwoga ma się stać

---

(oczywiście przy tym „naj...” należy unikać wszelkich porównań z Pismem Świętym!) znalazłem w *Quaderni* Marii Valtorty pod datą 29 X 1943: „W Moim królestwie nad światem Ja sam będę królował. Ja i Moi wierni, którzy nie zaparli się Chrystusa i nie zakryli Mego znaku koroną szatana. Upadną wtedy kłamliwe bóstwa możnowładcze oraz nędzne nauki podważające Wszechmoc Boga. Kościół Mój, zanim świat przeminie, będzie przeżywał wielki tryumf. W życiu Ciała Mistycznego **będzie tak, jak było w życiu Chrystusa: będzie to hosanna w wigilię męki, hosanna gdy ludź, zachwycone Bogiem, zegną kolana przed Panem, potem męka Mego Kościoła walczącego, wreszcie chwała wiecznego Zmartwychwstania w Niebie**” (tłum. własne ks. A.S.).

<sup>132</sup> 2 Tes 3,12.

udziałem także sprawiedliwych na widok wstrząsających *znaków na słońcu, księżycu i gwiazdach?*

- Jest to jedno wielkie nieporozumienie. Dlatego właśnie wcześniej zadałem ci pytanie: o które Moje przyjście ci chodzi? Jeśli o ostateczne czyli na końcu czasów, które z grecka przywykliście nazywać Paruzją<sup>133</sup> – dlaczego wiążecie je ze strasznymi kataklizmami? Czy naprawdę sądzicie, że mógłbym w takiej chwili „straszyć” tych, którzy Mnie miłują, zamiast napelnić ich serca nieopisaną radością? Czy lęk ma być waszym towarzyszem nawet u bramy nieba?
- Jak to, o Panie...? Czyż to nie Ty, dając natchnienie Twego Ducha Świętego, kazałeś napisać ewangelicie Łukaszowi o tych strasznych chwilach, w których *zaczną wołać do gór: Padnijcie na nas, a do pagórków: Przykryjcie nas!*?
- To prawda. Zapisał on Moje słowa, które wypowiedziałem do płaczących nad Moim losem niewiast. Słowa te nie odnosiły się jednak do Mojego przyjścia **ostatecznego**. Widzę znów twoje wielkie zdziwienie. Musisz wiedzieć, że dla uczniów, słuchających Moich słów o przyszłości, a nie umiających odróżnić w niej poszczególnych wydarzeń, była to „**po prostu przyszłość**”. Dopiero zburzenie przez Rzymian Jerozolimy, które pociągnęło za sobą śmierć ponad miliona osób, konających w objęciach głodu, pozwoliło im i wam rozpoznać pierwsze z zapowiadanych przeze Mnie wydarzeń. Jak wiecie, Moi uczniowie na serio potraktowali Moje ostrzeżenie i *na widok Jerozolimy, otoczonej przez wojska*, uciekli w góry; niektórzy z nich schronili się w Pelli.
- A więc to było „pierwszym” Twoim przyjściem, Nauczycielu? A nie to, które dokonało się w łonie Maryi za sprawą Ducha Świętego? Wielu tak właśnie sądzi...
- To prawda, że w Nazarecie, a w jego konsekwencji w dziewięć

---

<sup>133</sup> Apostołowie posługiwali się tym słowem, tłumaczonym na polski jako *obecność, przyjście, objawienie się*, w odniesieniu do wszystkich *przyjść* Chrystusa. Św. Piotr używa go na określenie *przyjścia* już znanego Apostołom: *przyjęcia* przez Słowo Ojca ludzkiej natury (2 P 1,16, 3,4).

miesiący później w Betlejem, dokonało się pierwsze, lecz i zarazem **ostatnie widzialne** Moje przyjście. Czy sądzisz, że ukazę się jeszcze kiedykolwiek światu w sposób widzialny, chodząc po ziemi w ludzkiej postaci? Tego przecież nikomu nie zapowiadałem. Ponieważ to nigdy nie nastąpi, możecie mówić o różnych Moich niewidzialnych „przyjściach”, a właściwie o zapowiedzianej przeze Mnie stałej Mojej obecności z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata. Zawsze będą dla was wiążące Moje słowa: *Strzeżcie się, żeby was kto nie zwiódł. Wielu bowiem przyjdzie pod Moim imieniem i będą mówić: Ja jestem Mesjaszem. I wielu w błąd wprowadzą.* Na taki błąd narażony jest zwłaszcza Mój naród, który Mnie odrzucił.

– Twój naród, niegdyś wybrany dla przygotowania świata na Twoje przyjście, wciąż czeka na Mesjasza, mającego rzekomo objąć władzę polityczną nad światem. Najgorsze jest przy tym to, że Żydzi w imię tej wiary i tego oczekiwania niszczą na różne sposoby inne narody „pogan”, by w ten sposób „przyspieszyć panowanie Mesjasza”. Najgroźniejszym ze sposobów ich działania jest stworzenie i popieranie przez nich masonerii oraz służba mamonie. W zasadzie wszystkie banki są w ich rękach.

– W jednym momencie zrozumieją swój błąd. Ci, którzy ocaleją, poznają i pokochają Mnie i będą Mi służyć bardzo gorliwie.

– Powiedziałeś przed chwilą, o Panie, że nigdy nie zobaczymy Cię już na ziemi... Dlaczego więc ewangeliści Tobie przypisują wypowiedź o tym, że *wszystkie narody ziemi [...] ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach niebieskich z wielką mocą i chwałą?*

– Przytoczyłeś tu zdanie z ewangelii według św. Mateusza (24,30). Zwróć jednak uwagę na to, że całe dwa rozdziały 24 i 25 poświęcone są w niej zagadnieniu Mojego „powtórnego” przyjścia. Dlatego „powtórnego” trzeba wziąć w cudzysłów, że, jak łatwo zauważysz, w tych rozdziałach Apostoł zawarł właściwie wszystko, co wiedział o przyszłości Kościoła i świata. Jak już mówiłem, nie umiał odróżnić trzech wydarzeń, które zły się w jego oczach w jedną całość.

Słusznie nazywacie to „kontekstem optycznym”<sup>134</sup>.

Pierwszym z wydarzeń miało być to, którego odczytanie nie sprawia wam już dzisiaj trudności. Płakałem nad losem Jerozolimy, która miała być zburzona przez Rzymian, tłumiących powstanie żydowskie. Dla ówczesnie żyjących i umierających oblężenie stolicy miało niewątpliwie cechy „końca świata”, *ucisku, jakiego nie było od początku świata aż dotąd i nigdy nie będzie*. Wielu oczekiwało wtedy widzialnego przyjścia Mesjasza, objęcia przez Niego władzy, a nawet odwetu na najeźdźcach. Powoływali się przy tym na Przymierze, zawarte przez Boga z ich praojcami, według którego ziemską pomyślność należała się im za „sprawiedliwość”. Już samo przybycie na Święta do Jerozolimy, często z odległych stron, uważali za widomy znak tejże „sprawiedliwości”.

– *Biada brzemennym i karmiącym w owe dni* – powiedziałaś, Nauczycielu, widząc wcześniej mające nastąpić w oblężonym mieście straszne sceny ludożerstwa. Ofiarą wygłodzonych padały dzieci.

– Ja to nie tylko wcześniej „widziałem”. Jako Bóg jestem niezależny od waszego czasu, nie tylko więc „widzę”, lecz coś więcej: Ja *Jestem*. Moje Imię tak właśnie brzmi: JAHWE. Czy teraz rozumiesz, dlaczego Żydzi *cofnęli się i upadli na ziemię*, gdy w Ogrodzie Oliwnym usłyszeli to Moje wyznanie: *Ja Jestem* w odpowiedzi na ich: *szukamy Jezusa z Nazaretu?* Najświętsze Imię wolno było wymówić uroczyście arcykapłanowi tylko raz do roku, a cały lud padał przy tym na ziemię w adoracji. Jako Bóg Ja już teraz jestem także w tym, co wy nazywacie „przyszłością”. Lepiej powiedzieć, że to Ja jestem waszą „przyszłością” już dzisiaj, już teraz...

---

<sup>134</sup> Gdy ktoś spojrzy na słupy, np. telefoniczne, stając w ich równej linii, widzi tylko pierwszy z nich, zaś pozostałe zwały mu się w jedną całość. Nawet gdy się trochę z tej linii wychyli i widzi ich więcej, nie potrafi określić odległości między kolejnymi słupami...

Pojęcie „kontekstu optycznego” ma zastosowanie w bibliistyce (nauce o Piśmie Świętym). Dotyczy ono łączenia przez mówiącego czy piszącego w imieniu Boga (najczęściej tym mówiącym jest prorok) różnych przyszłych wydarzeń, odległych od siebie w czasie, w jedną całość. Trudno mu jest określić odstęp czasu między nimi, mogący obejmować nawet całe wieki.

## Ostateczne przyjście Chrystusa

– Jak do tego doszło, o Panie, że nasz Advent oczekiwania ograniczył się w zasadzie do Świąt Twojego Narodzenia, do których ma nas przygotować, a o ostatecznym Twoim przyjściu myślimy ze strachem? Bliższy nam jest lęk, niż wczucie się w słowa powtarzane w kościołach po Przeistoczeniu: *Oczekujemy Twego przyjścia w chwale...* Skoro oczekujemy przyjścia chwalebne, to chyba nie strasznego dla miłujących Ciebie? W hymnie Jutrznii Adventu śpiewamy: *Gdy Pan powtórnie nadejdzie \* I trwoga świat opanuje, \* Niech nas nie karze za błędy...* To prawda, że świat w sensie biblijnym to ci, którzy Cię odrzucili, lecz któż z nas może mieć całkiem czyste sumienie? Czy zresztą sam nie zapowiedziałeś straszliwych kataklizmów, związanych z Twoim przyjściem? Gdzie tu miejsce na radość przy jednoczesnej *trwodze narodów, bezradnych wobec szumu morza...*?

– To prawda, że myśl o nieuniknionym sądzie może napawać lękiem nawet tych, którzy twierdzą, że ufają Mojemu miłosierdziu. Dziać się to może zwłaszcza wtedy, gdy zapatrzą się nie we Mnie, lecz w samych siebie i w swoją duchową nędzę. Zrobiliście jednak karykaturę zarówno ze Mnie, jak i z Mojego Ojca, wyobrażając Nas sobie jako zagniewanych surowych sędziów, posługujących się ogniem, piorunami i różnymi kataklizmami, by wzbudzić strach u podsądnych. To również stało się przyczyną przedstawienia w fałszywym świetle Mojej Matki, której miłosierdzie chcielibyście widzieć jako „jedyny ratunek” i „ucieczkę” przed Bożą sprawiedliwością. To prawda, że jako Królowa Nieba i Ziemi obejmuje Ona swym Niepokalanym Sercem każdego człowieka i anioła, nie licząc jednak na Jej pomoc na samym sądzie. Nikt nie jest tak sprawiedliwy, jak Ona. Płaszcz Jej miłosierdzia rozciąga się nad każdym z was tylko do chwili waszego sądu, do którego chce wam Ona pomóc się przygotować.

– A w czyścicu? Panuje opinia, że wyprowadza Ona stamtąd niektóre dusze, zwłaszcza w swoje święta...

– Jest przecież także Królową Czyścica, choć rzadko dotychczas czci-

liście Ją tym tytułem. Ci, którzy czcili Ją gorliwiej na ziemi, mogą więcej korzystać z Jej pomocy w czyścicu. Czyściec to przecież jakby wielki „szpital dusz”, a więc miejsce szczególnego miłosierdzia. Żadnej jednak z dusz nie przyjdzie do głowy prosić o jakąkolwiek ulgę dla siebie: tam poznaje dobrodziejstwo krzyża; inni natomiast mogą jej pomóc dźwigać ten krzyż, którego unikała na ziemi. Czyż moja Matka nie jest Matką wszystkich dróg krzyżowych, nie tylko Mojej? – Pozwól, o Panie, że powrócę jeszcze do pytania o grozę Twojego sądu nad nami i o wieczne odrzucenie tych, którzy nie szli drogą prawdziwej miłości. Czyż nie powiesz tym ostatnim tego, co zapisali ewangeliści: *Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom?* Tym, którzy nie mieli miłosierdzia dla bliźnich, pod których postacią Ty sam byłeś ukryty? Czy więc zawsze naszym myśłom o Twoim sądzie nie powinien towarzyszyć lęk, płynący z niepewności zbawienia?

– Powiem: *Idźcie precz* – jako Sędzia. Jednak pierwszym z mówiących będę w tym wypadku nie Ja, lecz sądzony człowiek – ten właśnie, który przez całe swoje życie mówił Mi: *idź precz ode mnie, nie będę Ci służył*. Powtórzy to także na sądzie – zachowa się na nim tak, jak postępował w czasie ziemskiego życia, widzianego już teraz w całej prawdzie. Dlatego właśnie sposób, w jaki przedstawicie Mnie jako Sędziego, nazwałem „karykaturą”. Jestem Miłością, wobec której nienawiść potępi się sama, nawet gdybym jej nie powiedział: *Idź precz!* Światłością, wobec której ciemność pierzchnie sama; Przyjacielem każdego z Moich stworzeń, wyciągającym do nich ramiona, a nie miotaczem piorunów. Moja prośba nie zmieni się przez całą wieczność: *Przyjdźcie do Mnie...* Czyż nie za każdego z was zapłaciłem najwyższą cenę, gdyż *do końca was umiłowalem?* I to właśnie Ja miałbym was potępiać, zamiast usprawiedliwiać, obmywać i leczyć rany? Ja miałbym być gorszym od miłosiernego Samarytana, którego wam dałem za przykład? Powiedziałem wam przez „sekretarkę Mojego miłosierdzia”: *Nie chcę karać zbolącej ludzkości, ale pragnę ją uleczyć, przytulając ją do swego miłosiernego Serca. Kar używam, kiedy mnie sami zmuszają do tego, ręka Moja niechętnie*

*bierze za miecz sprawiedliwości; przed dniem sprawiedliwości posyłam dzień miłosierdzia*<sup>135</sup>. Macie jednak wolną wolę i możecie wybrać życie wieczne bez Mnie. Nie mówcie jednak, że to Ja was „spycham do piekła”.

– Jak wyjaśnić cytowane wyżej Twoje słowa: [...] *ujrzą Syna Człowieczego*, skoro przed chwilą powiedziałaś, o Panie, że nikt Cię na ziemi już nie zobaczy? Wybacz mi to, że tak nieustępliwie powracam do tego, co jeszcze nie całkiem rozumiem...

– Jest w obu Moich wypowiedziach sprzeczność tylko pozorna. Musicie odczytać właściwie wiersz 27 tegoż rozdziału (Mt 24): [...] *Jak błyskawica zabłyśnie na wschodzie, a świeci aż na zachodzie, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego*. W tym zdaniu możecie wyraźnie rozpoznać myśl o tym, że to Moje przyjście ostateczne – nazywane przez was paruzją – nastąpi już *p o z a c z a s e m i p o z a p r z e s t r z e n i ą*. Nie wyobrażajcie sobie, że spełni się dosłownie i w szczegółach Ezechielowo wizja ludzkich kości, przyoblekających się w ciało w dolinie. Tam chodziło Mi raczej o zapowiedź przywrócenia do łaski domu Izraela, którego kości, jak się skarżono, „wyschły” od długiego oczekiwania na koniec oczyszczającej kary. To, co napisano o moim przyjściu *jak błyskawica* oraz (gdzie indziej) *w oka mgnieniu* – znaczy: poza ziemskim czasem; od razu *na wschodzie* i *na zachodzie* – znaczy: poza ziemią (w jej fizycznym kształcie), która wtedy przestanie być potrzebna ciałom przemienionym i złączonym z duszami, zgromadzonym na Sąd Ostateczny. Tak rozumiał to np. święty Paweł, gdy pisał (1 Tes 4,16–17): *Sam Pan zstąpi z nieba na hasło i na głos archanioła, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi. Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana, i w ten sposób zawsze będziemy z Panem*. To raczej wy zostaniecie *porwani* ku Mnie, a nie Ja będę *zstępował* ku wam.

Jest rzeczą oczywistą, że wtedy wszyscy *ujrzą* Mnie jako

Sędziego, choć potrzebny im będzie inny – nie ziemski, lecz przemieniony – wzrok, by patrzeć w Moje Oblicze... Godziny tego Sądu, jak mówiłem, *nikt nie zna, tylko Ojciec. Znać* – to u Boga „być”, a zarazem „podjąć decyzję”.

– Co będzie *znakiem*, wskazującym na bliski już Sąd Ostateczny?

– Będzie nim ostateczne odstępstwo wielu od wiary i Kościoła. Nastąpi ono po długim okresie miłości i pokoju, a przyczyni się do niego szatan. Mój umiłowany uczeń napisał na ten temat dostatecznie dużo: *Gdy się skończy tysiąc lat, z więzienia swego szatan zostanie zwolniony. I wyjdzie, by omamić narody* [...] *i zgromadzić na bój* (Ap 20,7–8). To jego *uwolnienie* potrwa rzeczywiście tylko *krótki czas* (Ap 20,3). Wypuszczenie szatana i *zgromadzenie* się jego sług na ostatni *bój* będzie tym wyraźnym *znakiem*. To, co potem nastąpi, po ostatnim prześladowaniu Kościoła, będzie już miało wymiar duchowy i będzie się działo poza ziemskim czasem i poza przestrzenią. Żyjący w tym czasie Moi wybrani będą dostatecznie dobrze przygotowani na tę chwilę.

## Drugie („środkowe”) przyjście Zbawiciela

– Rozumiem już teraz, jak odczytywać myśl o Twoim „pierwszym” i „ostatecznym” („trzecim”?) przyjściu. Stały się jaśniejsze powyższe Twoje słowa, Panie, o konieczności oczekiwania na Ciebie z radością, bo czyż można inaczej, po przejściu oczyszczenia na ziemi, stawać u bramy nieba? Rozumiem też, że z ostatecznym Twoim przyjściem nie mogą się łączyć straszne kataklizmy, mające wstrząsnąć niebem i ziemią. Tym bardziej więc stają się one dla mnie zagadką! Umieram z ciekawości! Racz wyjaśnić, jakiego okresu one dotyczą. A może, jak podpowiadają znawcy Pisma Świętego, zwłaszcza Apokalipsy, ich opis obejmuje wszystkie cierpienia Kościoła aż do końca świata, więc nie trzeba się w nim dopatrywać odniesienia do jakichś określonych momentów historii?

– Moja Apokalipsa ucierpiała najwięcej właśnie od takich „znawców”, którzy pewne jej fragmenty chętnie i łatwo odnieśli do trzech pierwszych wieków rozkwitu, wśród prześladowań, Mojego

<sup>135</sup> *Dzienniczek* s. M. Faustyny Kowalskiej, Kraków 1983, zeszyt 5 nr 1588.

Kościół, pozostałe zaś (większość) albo „rozwadniają” na całą historię Kościoła, albo zbywają swoim mądrym „nie wiemy”<sup>136</sup>.

---

<sup>136</sup> W Paryżu otrzymałem od znanego teologa „przepiękną i niezwykle wartościową” (jak stwierdził) książkę, świeżo wchodzącą na półki księgarskie. Chodzi o dwa grube tomy: tłumaczenie (z własnym komentarzem) Apokalipsy – ostatniej księgi Pisma Świętego oraz o *Badania nad Apokalipsą. Autor, data powstania, sposób rozumienia* (Zgryźliwie tytuł *Enquete sur l'Apocalypse* tłumaczę jako „Sąd nad Apokalipsą”). Wyszły one spod pióra sławnego znawcy Biblii, który na swoje „badania” poświęcił aż 20 lat, Claude Tresmontant (wyd. F.–X. de Guibert, Paryż 1994). Z przerażeniem stwierdziłem, że Tresmontant autorstwo Apokalipsy przypisuje nie Apostołowi, lecz „Janowi zwanemu Markiem”, najwyższemu kapłanowi świątyni jerozolimskiej, zamordowanemu skrytobójczo na polecenie Feliksa, namiestnika rzymskiego. „Nawrócony kapłan” przewidywał powstanie Żydów przeciwko Rzymowi, napisał więc dla nich – używając prawie zupełnie niezrozumiałych dla nas dzisiaj symboli i obrazów – „ostrzeżenie”. Francuski biblista posunął się tak daleko, że w Apokalipsie nie widzi żadnych odniesień do późniejszych dziejów Kościoła! Według niego Księga straciła swoje znaczenie po roku 70. – po zburzeniu przez Rzymian Jerozolimy, gdyż tylko do tego zdarzenia miała się odnosić! Po pobieżnej lekturze ogarnęło mnie wtedy tak wielkie oburzenie, że udałem się do wydawcy i powiedziałem panu de Guibert: „Podeptaliście Apokalipsę”!

Za innego rodzaju „podeptanie Apokalipsy” uznać można broszurę ks. Władysława Seweryna *Już nie będzie zwłoki* (wyd. „Centuria”, Szczecin 1995). Na szczęście broszura nie posiada aprobaty kościelnej. Autor wierzył, że koniec świata tuż tuż, i w takich właśnie „okularach na oczach” odczytuje zarówno „znaki czasu”, jak i Pismo Święte: wszystko, jego zdaniem, wyraźnie na ten koniec wskazuje... Ks. Seweryn czuje się więc w obowiązku wezwać nawet „władców” do przygotowania się na Sąd Ostateczny. Nie potrafi, jak zresztą dzisiaj ogromna większość wykształconych uczniów Chrystusa (prostaczkom przychodzi to łatwiej) odróżnić **końca świata od końca świata w ogóle (świata jako takiego)**. Wątpię, czy umiałby wyjaśnić, na czym ma polegać oczekiwana przez Papieża „Nowa Pięćdziesiątnica” oraz tryumf Niepokalanego Serca...

Swego rodzaju „podeptaniem” Księgi jest również zbyt dosłowna jej interpretacja, a zarazem brak rozróżnienia między drugim i trzecim (ostatecznym) przyjściem Chrystusa. I tak np. John Leary w *Przygotujcie się na wielkie udrczenie i erę pokoju* twierdzi, że *pierwsze zmartwychwstanie* będzie polegało na tym, iż zmarli powstaną i będą chodzić wśród nas w ciałach przemienionych! W ramach przygotowań należy magazynować zboże, by potem rozdawać rodzinom amerykańskim... Powstaje pytanie, czy wiedziałyby, co z tym zbożem zrobić? W

Nadszedł więc czas, by uchylić wam rąbka tajemnicy, zawartej w *książeczce*, trzymanej przez anioła, *stojącego na morzu i na ziemi*. Opisane w niej wydarzenia mają w perspektywie to, które obecnie wydaje się wam najbliższe, a do którego tamte mają doprowadzić: *oczyszczenie świata i Mojego Kościoła*. Będzie ono czymś niezwykłym i wyjątkowym, pięknym i pocieszającym, lecz zarazem groźnym i bolesnym – jak zdrowie, uzyskane za cenę przejścia bardzo ciężkiej operacji. Dlatego ta *książeczka*, połknięta przez Jana, jest w jego *ustach słodka jak miód*. Zarazem jednak, jak wyznaje, *goryczą napełniła jego wnętrzości*. Rzeczywiście, bardzo gorzkie lekarstwo przygotowane jest dla ziemi, na której stanął z *książeczką* potężny *anioł*, otrzymujący odpowiedź *siedmiu gromów*. Zarazem za pocieszające możecie uznać to, że anioł był *obleczony w obłok* Mojej wśród was obecności, a *tęcza była nad jego głową*. Takim zawsze jestem dla was Ja, Boski Lekarz, a już przede wszystkim takim będę wtedy, gdy podam światu najbardziej *gorzkie* lekarstwo. Po największej burzy, przewyższającej wielokrotnie swoją grozą biblijny potop, ujrzyście nową *tęczę*, znak Mojego z wami wiecznego przymierza<sup>137</sup>. Jak to bywało od początku, ocaleje *Reszta*,

---

miastach bez prądu, gazu, wody...? Wielki popłoch w niektórych kręgach katolików, nawet w Polsce, zaczyna wzbudzać jego interpretacja apokaliptycznego *znamienia – imienia Bestii lub liczby jej imienia*. Autor twierdzi, że *znamie*, które wszyscy: *mali i wielcy, bogaci i biedni, wolni i niewolnicy otrzymują na prawą rękę lub na czoło* – to urządzenie elektroniczne wielkości ziarnka ryżu, dzięki któremu Antychryst będzie mógł kontrolować życie każdego człowieka! Zanim nastąpi „wszczepianie czipa” pod skórę, lepiej być już teraz z daleka od elektroniki, np. kart kredytowych – twierdzi Leary. Jego wyznawcy nie biorą jednak pod uwagę faktu, że osuwając się z wszelkiego rodzaju złem jako „normą”, chociażby przez ekran telewizyjny, już pozwolili sobie wszczepić „czipa” duchowej śmierci i zdrady Boga!

<sup>137</sup> Za „nową tęczę” można uznać jaśniejący Krzyż. Bł. Faustyna Kowalska pisze w swym *Dzienniczku* (I–83): „Nim przyjdę jako Sędzia sprawiedliwy, przychodzę w pierw jako Król Miłosierdzia. Nim nadejdzie dzień sprawiedliwy, będzie dany ludziom znak na niebie taki: zgaśnie wszelkie światło na niebie i będzie wielka ciemność po całej ziemi. Wtenczas ukaże się znak krzyża na niebie, a z otworów, gdzie były ręce i nogi przybite Zbawiciela, będą wychodziły wielkie



oddająca Mi chwałę i mająca odbudować świat w oparciu o zasady Mojej Ewangelii. Powiedziałem wyraźnie: *Wtedy dwóch będzie w polu: jeden będzie wzięty, drugi zostawiony. Dwie będą mleć w żarnach: jedna będzie wzięta, druga zostawiona.* Powiedziałem to o Moim *przyjściu*, które możecie umiejscowić „w środku” pomiędzy „pierwszym” (zburzenie Jerozolimy) i „ostatnim” (Sąd Ostateczny). *Jeden wzięty, drugi zostawiony* – to jakby przepołowienie ludzkości. Pozostaną wtedy tylko ci, którzy będą zdolni budować *Moje Królestwo*. To *Moje przyjście* porównałem do potopu, do którego ludzie byli tak nieprzygotowani, że *nie spostrzegli się, aż przyszedł i pochłonął wszystkich*. Nie znaczy to jednak, że nie byli wzywani do nawrócenia, i to do ostatniej chwili. W czasie długo trwającej budowy potężnej arki Moim aniołowie wraz z Noem dali ze siebie wszystko, by ich nakłonić do pokuty, lecz wszystkie ich wysiłki spęły na niczym. Podobna sytuacja była w Sodomie i Gomorze. Teraz również nikt z was nie będzie mógł powiedzieć, że nie wiedział, że się nie spodziewał. To, co będziecie przeżywać na całej ziemi (*ucisk owych dni*), będzie Moim słowem na tyle wyraźnym, by każdy mógł podjąć wiążącą decyzję. Zresztą, zanim sam *ucisk* nadejdzie, otrzymacie inne wyraźne znaki, zmuszające was do zastanowienia się nad swoim życiem. Dzieło Przygotowania złożyłem w ręce Mojej Matki, stąd coraz częstsze Jej objawienia, upomnienia, a nawet krwawe łzy, wylane nad waszym losem. Czy nie umiecie chociażby w tych łzach rozpoznać „nocy Ogrodu Oliwnego” przed czekającym was „pójściem na Golgotę”? Co jeszcze mam uczynić, by was przekonać? Czy naprawdę to wszystko do was nie przemawia, pokolenie pogrążone w grzechach i w buncie przeciwko Mnie i Mojemu Prawu Miłości?

- Czy biskupi i księża nie mają możliwości, by dostatecznie wszystkich do tych wydarzeń przygotować? A gdyby przygotowali, czy to „oczyszczenie” musiałoby być aż tak bolesne?
- Wielu mogłoby otrzymać dostateczne światło, by zrozumieć to, o

---

światła, które przez jakiś czas będą oświecać ziemię. Będzie to krótki czas przed dniem ostatecznym”.

czym ci mówię, jak też dostateczną łaskę, by poruszyć serca, nie mogą jednak, niestety, pod tym względem na nich liczyć. Nawet widząc wyraźne znaki czasu i płonące nad sobą niebo będą oni do końca utrzymywać, że „to jeszcze nie koniec świata” (zresztą zupełnie słusznie); do końca też będą nieświadomi Moich zamiarów. Zlekceważą fatimskie orędzie Mojej Matki: *W końcu Moje Niepokalane Serce zatryumfuje*, jak też inne orędzia, objawienia i upomnienia ostatnich dni. Odrzucą ten szczególny dar naszych Serc z pełnym zarozumiałości twierdzeniem, że „wystarczy Pismo Święte”. Gdybyż chcieli chociaż w nie się uważnie wczytać! Czytać sercem, a nie tylko swoim ograniczonym umysłem, zamkniętym na natchnienia mego Ducha! Pojęliby wówczas wymowę wydarzeń, zapowiadanych od wieków przez proroków. Będą, oczywiście, także *cisi i pokornego serca*, którzy – sami przygotowani – przygotowują innych, nie bojąc się wyśmiania, a nawet męczeństwa. Czyż nie powiedziałem: *Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadają ziemię?* Będą także ludzie świeccy, którzy usłyszą Mój głos i potrafią go odróżnić od głosu *falszywych proroków* i wizjonerów, przed którymi was ostrzegałem. Takich właśnie ludzi już teraz sobie przygotowuję. Na razie jednak owi *cisi* nie cieszą się dostatecznym autorytetem, i tak będzie aż do momentu *sądu*.

– **Sądu Ostatecznego?** Skoro mówiłeś, Nauczycielu, o swoim „środkowym” *przyjściu*, dlaczego jednocześnie wspominasz o *sądzie*? Przecież dopiero *na końcu przyjdiesz sądzić żywych i umarłych*?

– Czy myślisz, że gdybym przy „przedostatnim” Moim *przyjściu* nie osądził każdego człowieka, pokazując mu skutki jego czynów, bylibyście zdolni do budowania świata prawie od nowa? Po to pozwoliłem ci już teraz przeżyć ten „sąd” nad tobą samym, byś wiedział, jak przeżywać go będzie niedługo cały świat. Wyszedłeś z pogrążonej w mroku świątyni skruszony, a zarazem oszołomiony i zdziwiony, że dookoła ciebie nic się nie zmieniło. Wówczas jednak zmieni się w jakimś stopniu w jednym momencie każdy człowiek, a wiele z tych problemów, które dotychczas nękały świat, przestanie istnieć. Dostatecznie wyraźnie zapowiadała wam to Moja Matka,

jednak w swojej pysze i zarozumiałości nie potraktowaliście poważnie Jej pouczeń i ostrzeżeń.

– Skoro w ten właśnie sposób, „w cztery oczy”, spotka się z Tobą każdy człowiek, czy pozostaną na ziemi niewierzący? Jestem pewien, że to spotkanie zapisze się na zawsze w pamięci każdego, gdyż Twojego wejścia w głąb duszy nie da się zapomnieć...

– Rzeczywiście tak będzie, chociaż obok wiary prowadzącej do miłości istnieje wiara „szatańska”, która tylko pogłębia nienawiść do Stwórcy<sup>138</sup>. Izajasz zawarł głęboką prawdę w krótkim zdaniu, odnoszącym się do okresu, o który pytasz: *Kraj się napełni znajomością Pana, na kształt wód, które przepelniają morze*. Stanie się to pod wpływem Ducha Świętego, otwierającego „oko duchowe” każdego człowieka nie tylko na obecność, lecz także na Majestat i Miłość Boga. Dzięki Mojemu Duchowi rzeczywistość, którą nazywacie nadprzyrodzoną, stanie się jakby „naturalna” i tak bliska, oczywista, pochłaniająca i radująca was, jak nigdy dotychczas nie była od początku świata. To prawda, że Adam i Ewa mieli o wiele jaśniejsze światło poznania tej rzeczywistości, jednak także wielu z was w jakimś stopniu znajdzie się jakby w „raju”, podobnym do pierwszego. Doświadczali już tego święci, głęboko ze Mną zjednoczeni. To właśnie będzie epoka powszechnej świętości, o której prorokował Joel<sup>139</sup>, zaś cechą charakterystyczną tych czasów nowego przymierza będzie to, o czym pisał Jeremiasz: *Nie będą musieli się wzajemnie*

---

<sup>138</sup> Nawet dogłębne poznanie siebie w świetle Bożym może wyzwolić u niektórych ludzi (u opętanych?) nienawiść do Boga zamiast miłości, nakłaniającej do pokuty. Ludzie mogą podzielić się wtedy na dwa obozy, przy czym opętani będą zwalczać wszelkie przejawy wiary z całym okrucieństwem. Może to być dla Kościoła okres wielkiej próby wiary, okres męczeństwa. Chrystus zapowiadał ten rozdźwięk, nawet wrogość, w łonie rodziny, a chociaż zapowiedź ta wypełniła się w ciągu trzech pierwszych wieków historii Kościoła, wcale nie znaczy, że nie mogła się odnosić także do naszych czasów (zob. Mt 10,21, Łk 12,52).

<sup>139</sup> Jl 3,1–2: *I wyleję potem Ducha mego na wszelkie ciało, a synowie wasi i córki wasze prorokować będą, starcy wasi będą śnili, a młodzieńcy wasi będą mieli widzenia. Nawet na niewolników i niewolnice wyleję Ducha mego w owoch dniach.*

*pouczać, jeden mówiąc do drugiego: „Poznajcie Pana!” Wszyscy bowiem od najmniejszego do największego poznają Mnie<sup>140</sup>.*

– Czy ten „nowy raj” będzie miał wymiar tylko duchowy, czy też cały otaczający nas świat będzie „raj” przypominął?

– Nie musisz o to pytać. Przypomnij sobie fragmenty oczyszczonego i odnowionego świata [...]. Używałeś właściwego określenia, mówiąc o nadchodzącym okresie materii „uduchowionej”, „podświetlonej od wewnątrz duchem”. Jest rzeczą oczywistą, że otaczający was świat jest odzwierciedleniem stanu waszego ducha. Czyż trzeba wiele mówić na ten temat? Przecież nawet ty, choć stary nie jesteś, potrafisz przypomnieć sobie okres zupełnie inny: mimo panującego wówczas terroru, biedy, lekceważenia podstawowych potrzeb materialnych przeciętnego obywatela – w twoim kraju spotkać można było tak wielu ludzi wyśpiewujących lub wygwizdujących wesole melodie z prawdziwą radością w oczach. Te oczy były wówczas tak czyste i spokojne, jak cała przyroda w nieskażonych jeszcze wówczas przez was regionach. Wspominacie „prawdziwe” wówczas zimy i „prawdziwe” lato oraz harmonię panującą w otaczającej was przyrodzie. Po tak niewielu latach oczy przeciętnego obywatela twojego kraju nie różnią się od oczu, w które z trwogą patrzyłeś ponad 30 lat temu w jednym z krajów zachodnich. Zapisano się w nich całe plugawstwo grzechów i pożądań, które ośmielacie się coraz częściej usprawiedliwiać i nazywać „potrzebą natury”! W tym duchu wychowujecie swoje dzieci i młodzież. Codziennie miliony ludzi żyją tutaj tak, jakbym wcale nie istniał; ośmielają się dyskutować publicznie nad tym, kogo i w jakim stopniu obowiązują Moje przykazania... Owoc waszego chorego umysłu i woli poddanej Przeciwnikowi znajduje nawet swój zapis w postaci ustaw! Żadna ustawa niezgodna z Moim Prawem nie może stać się dla was prawem, nawet pod groźbą cierpienia i śmierci. Tu nie może być nawet cienia kompromisu. Żadnego przyjmowania „mniejszego zła” w miejsce „większego”! To właśnie rozumieli Moi

---

<sup>140</sup> Jr 31,34.

święci, wołając: „Raczej umrzeć, niż zgrzeszyć!” *Opuściliście Mnie, źródło wody żywej, żeby wykopać sobie cysterny popękane, które nie utrzymują wody*<sup>141</sup>! Zamiast współpracować z Moimi aniołami nad uczynieniem ziemi piękną i urodzajną, przyciągnęliście, wielu nawet świadomie, aniołów upadłych, aby wam szkodzili. Potraficie, przy pomocy szatana, brać i wytwarzać z podarowanej wam przyrody więcej trucizn dla waszego ducha i ciała, niż rzeczy pożytecznych. Nawet uważacie te trucizny niekiedy za „lekarstwo”, prawdziwe zaś lekarstwa uchodzą waszej uwadze, gdyż zasłona grzechu i niewierności wobec Stwórcy zaciemniła wasz umysł i wzrok. *Jak długo mam was jeszcze znosić, plemię niewierne? Jak długo chcecie ranić Moje Serce, bezradne wobec waszego uporu i zaślepienia?! Tak, powiedziałem: Serce bezradne, gdyż aż tak bardzo szanuję waszą wolność! Wiecie jednak doskonale, że w swoim czasie powiem żeńcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie, pszenicę zaś zwieźcie do Mego spichlerza*<sup>142</sup>.

– A co się stanie z tymi, którzy w czasie „sądu” nad każdym mieszkańcem ziemi nie będą w stanie prosić o przebaczenie i miłosierdzie? To, co pozwoliłeś mi przeżyć, o Panie – całkowite „odkrycie mojej nagości duchowej” – przywodzi mi na myśl tych, którzy woleliby wtedy uniknąć Twego wzroku. Może to właśnie oni *wtedy zaczną wołać do gór: Padnijcie na nas, a do pagórków: Przykryjcie nas!?*

– Robisz wyraźne postępy. Chociaż święty Łukasz umieścił to wołanie wśród Moich słów, skierowanych do niewiast, płaczących na drodze krzyżowej, jednak dość dokładnie wyraża ono przeżycia człowieka zbuntowanego przeciwko Mnie w czasie tego właśnie „sądu”. Uczcie się odróżniać to, co dotyczy każdego z „trzech” Moich przyjsów.

Jeżeli będąc w stanie Mojej łaski, jak też przygotowany do tego dawnym przeżyciem jakby stanięcia nad przepaścią potępienia za „niewielki” grzech, odczułeś ten „sąd” w ciemnościach jako wstrząs –

---

<sup>141</sup> Jr 2,13.

<sup>142</sup> Mt 13,30.

potrafisz choć w części zrozumieć, co będą przeżywać układający sobie życie bez Mnie. Niech pozostanie tajemnicą to, co się z nimi stanie. *Będą wzięci*. Zresztą – razem z wieloma dobrymi, którzy również z bólu, żalu i wstydu nie przeżyją tych chwil. *Gdzie jest padlina, tam się zgromadzą i sępy* – powiedziałem<sup>143</sup>. To musi wam wystarczyć.

Przez wiele lat po tych wydarzeniach bardzo ważnym dziełem w życiu oczyszczonego Kościoła będzie wspieranie, i to na wszelkie możliwe sposoby, cierpiących w czyśćcu. Powstaną nawet zakony, które podejmą się głównie tego dzieła. Niewiele będzie rodzin, z których nikt nie zostanie wtedy *zabrany*. Na niektórych terenach anioł śmierci zbierze bardzo obfite żniwo.

– Czy do tego „żniwa” przyczynią się także kataklizmy w przyrodzie, które zapowiedziałeś, o Panie? Wojna...? Czy to właśnie wtedy *wystąpi naród przeciwko narodowi, królestwo przeciw królestwu...?*

– Na niektóre pytania odpowiem ci tylko ogólnie – to wystarczy.

Nie ode Mnie pochodzą te szczegółowe opisy działań wojennych, które moglibyście umiejscowić w czasie i śledzić na mapach. Ci, którzy je „opisali”, podszywają się tylko pode Mnie lub Moją Matkę, by zapewnić sobie w ten nieuczciwy sposób wiarygodność. Od was, od waszej świętości, modlitw i duchowych ofiar, będzie zależał rozwój wydarzeń na ziemi. Wystarczy wam wiedzieć, że zbuntowani aniołowie chcą popchnąć do walki ze sobą całe narody. Długo pracują oni nad tym, by zawładnąć światem i zniszczyć go doszczętnie. Ich najsilniejszą bronią jest **nienawiść**. Każdy człowiek, który wtedy swoją nienawiść podsyci gniewem, będzie szermierzem ich idei, a zarazem niewolnikiem straszliwej *Bestii*, znanej wam z Apokalipsy. Dwie myśli powinny was pocieszyć: przekonanie, które słusznie wypowiedacie, twierdząc, że szatan w końcu niszczy swoje własne sługi, oraz Moje słowa: *Z powodu wybranych ów czas zostanie skrócony*. Jest rzeczą naturalną, że zdziczenie człowieka oraz tak

---

<sup>143</sup> Mt 24,28. Podobny obraz (ptaki żywiące się padliną), nawiązanie do obfitego żniwa śmierci, znajdujemy i gdzie indziej, np. Łk 17,37, Ap 19,17.21, Jr 34,20.

wielka utrata przez niego kontroli nad sobą i nad swoimi instynktami znajduje, a szczególnie znajdzie w owym czasie, odbicie w całej przyrodzie. Czyż nie uczestniczyła ona, przez opisane przez ewangelistów dziwne zachowanie się słońca i ziemi, w Moim konaniu, a potem w zmartwychwstaniu? Wszystkimi przejawami życia przyrody, nie wyłączając tak zwanego przez was mikrokosmosu z jego ruchem i promieniowaniem, rządzą Moi aniołowie. Wiedźcie jednak, że zbuntowani aniołowie zachowali swoją „specjalizację”, wiążącą się z ich (zmarnowanym) powołaniem i z tym większą mocą mogą szkodzić wam i ziemi, im mniej panujecie nad sobą. Coraz więcej jest wśród was takich, którzy dobrowolnie oddali się im na służbę. Oni to zwłaszcza przyciągają na ziemię owych nieprzyjaciół, którzy nigdy bez ich świadomej woli nie mieliby prawa opuścić piekła. Dlatego też obecne katastrofy, kataklizmy i niezwykle nasilenie się chorób, a więc owoce współdziałania ludzi z szatanem, powinniście uznać za wyraźny *znak czasu*, poprzedzający „drugie” Moje przyjście. Spotkacie jednak wielu „oświeconych”, którzy będą wyśmiewać takie twierdzenie. Ich zdaniem podobne „znaki” były, są i będą do końca świata, a nasilenie się zła – to tylko złudzenie: „Zło i dobro zawsze szły ze sobą w parze – mówią – a w zdarzeniach losowych nie dopatrujemy się zaraz «kary»”<sup>144</sup>.

---

<sup>144</sup> Jedna z największych polskich mistyczek, sługa Boża Wanda Malczewska (*Widzenia – przepowiednie – upomnienia dotyczące Kościoła i Polski*, Warszawa 1932, *imprimatur* z 12 XII 1931 r.) otrzymała takie pouczenie od Pana Jezusa: „Za grzechy rozpusty cały świat został ukarany potopem, a Sodomia i Gomora ogniem siarczystym. Jeżeli ludzie tych zbrodni nie porzucą, będą karani krwawymi wojnami, zaraźliwymi, śmiertelnymi chorobami i różnymi innymi klęskami: wylewem wód, posuchą, głodem, aby roztyłych rozpustników brakiem chleba sprowadzić na drogę moralności. A jeżeli i to nie powstrzyma ludzi od rozpusty, powymierają całe rodziny... zmarnieją całe państwa...”

*Dzienniczek* bł. Faustyny Kowalskiej zawiera wiele odniesień do sytuacji w ówczesnej Polsce oraz pouczeń ze strony Chrystusa, w jaki sposób można od Kraju oddalić kary. Widziała ona „gniew Boży ciężący nad Polską”. Piszcie np.: „Gdyby Bóg zesłał na Polskę największe kary, to jeszcze byłoby w tym Jego wielkie Miłosierdzie. Za takie bowiem występki, jakie popełniają w naszym kraju, Bóg mógłby nas ukarać

Pytasz o *kataklizmy*. Zapowiadałem je tyle razy przez Moich proroków! Wśród nich był Mój umiłowany uczeń, który spisał Apokalipsę. Czy zresztą Moja Matka nie podjęła się roli „Prorokini” waszych dni, objawiając wam w ostatnich latach Moje myśli i zamiary? Gdybyście wszystkie te opisy – biblijne oraz późniejsze, którym pod wpływem piekielnego Przeciwnika za wszelką cenę chcecie odebrać jakąkolwiek wartość – zebrali razem, powstałaby pokaźna księga. Prawie wszystkie, z wyjątkiem wydarzeń, które już miały miejsce, odnoszą się do okresu, który nazwaliśmy Moim „środkowym” przyjściem, a nie do „końca świata”. Wydarzenia te będą nie tylko obrazem waszego wnętrza, skutkiem działania zbuntowanych aniołów wraz z chwilowym odczuciem przez nich satysfakcji z wyzwolonego chaosu, lecz także dziełem Mojego miłosierdzia. Najpierw więc spełnią one rolę oczywistego dla wszystkich ludzi dobrej woli *znaku czasu*. Powinniście go właściwie zrozumieć. Nie zaliczę do ludzi *dobrej woli* tych, którzy wówczas zwrócą się ku materii, ku przemijającej formie starego świata. Oczekuję od was, Moi uczniowie, że z wielkim wewnętrznym pokojem, owocem Mego Ducha, klękniecie jak Maria u Moich stóp w modlitwie i nasłuchiwanie, a nie jak Marta zaczniecie *uwijać się około rozmaitych posług, troszcząc się o wiele*. Nie ode Mnie i nie od Mojej Matki pochodzą „sposoby uchronienia się od zguby” w tych właśnie chwilach, podane wam przez fałszywych proroków. Czy myślicie, że *ocalenie* Moich *wybranych* będzie zależało od przygotowanej wcześniej w zamkniętych naczyniach żywności? Jak niewielu by wtedy ocalało! Spodziewacie się, że niektórzy „uprzywilejowani” – mający poświęcone zapalki i świece – rozświetlą sobie dni ciemności oczyszczającej świat

---

wieczną zagładą”.

Faktem dość znanym jest „płacz Jana Pawła II nad Polską” tuż przed kanonizacją o. Maksymiliana Kolbego (zob. miesięcznik *Miłujcie się* 3/4 1996 s. 5). Ksiądz Dziwisz, który zastał Papieża z płaczem modlącego się słowami: „Proszę o miłosierdzie dla Polski”, usłyszał odpowiedź: „Gdybyś ty widział to, co ja zobaczyłem, też byś płakał”.

kary...? Pytałem Moich Apostołów: *Czy brakowało wam czego, gdy byliście ze Mną?* Ztroskani o brak chleba, zawstyżeni musieli Mi wtedy odpowiedzieć to, co i wy odpowiecie: *Niczego*. Co, oczywiście, nie znaczy, że wobec siebie nawzajem nie będziecie musieli spełnić roli Mojej miłosiernej ręki, i to bez obawy, że dla was nie starczy. Liczę na to, że ów *znak czasu* otworzy w waszych sercach, oczyszczonych przez wielką skrucę, tak potężne źródło dobrej woli, że już to samo upodobni was do *dziesięciu panien*, wychodzących Mi na spotkanie z zapalonymi lampami. Sam postaram się o to, by Moi prawdziwi uczniowie, *bezradni wobec szumu morza i jego nawałnicy*, nie wpadli w przerażenie, lecz całą ufność położyli we Mnie. Będzie to czas wielkich cudów. Dotrzymam słowa: *Choćby coś śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie*. Kataklizmy, wraz ze znakami na niebie i straszliwym trzęsieniem ziemi oraz deszczem ognia – dałem ci je przeżywać w sposób duchowy ponad trzydzieści lat temu – nie będą, jak już wiesz, skłaniać Moich wybranych do trwożnej ucieczki, lecz napełnią ich otuchą i pokojem.

– *Trzęsienie ziemi*<sup>145</sup> może napawać wielkim lękiem. W czasie innych jednak wydarzeń może panować podniosły i uroczysty nastrój, świadomość Twojej obecności, a nawet radość, że spełniło się oczekiwanie tylu lat, że *przychodzi Królestwo Twoje*. Jak doskonale oddał to święty Jan, opisując smak *książeczki*, gorzkiej i słodkiej zarazem...

– W takim właśnie nastroju powinniście czytać Apokalipsę jako Księgę Wydarzeń. Zauważcie, że *otwarcie książki* pozwala dostrzec otwarcie się *Świątyni Boga w niebie* wraz z *Arką Mojego Przymierza*. Wiem, że jeśli powiem tu o *nowym przymierzu* z ludzkością, wielu „uczonych w Piśmie” podniesie na ciebie kamienie. Nie obawiaj się ich jednak. Napisz *nowe przymierze* małymi literami dla odróżnienia go od tego, które wiąże się z Moim *Pierwszym Przyjściem*, a może lepiej: *Przejściem* czyli *Paschą* przez ziemię do nieba przez Krzyż i Zmartwychwstanie. Wielu z was, po przeżyciu

---

<sup>145</sup> Zapowiadali je prorocy (np. Zachariasz w rozdz. 14 pisze o rozstąpieniu się Góry Oliwnej) oraz Chrystus Pan (Mt 24,7, Mk 13,8, Łk 21,11).

owych wydarzeń wraz z sądem, nabierze świadomości, że *zabrane im zostało serce kamienne, a dane serce z ciała*.

– To może być prawdziwy **raj** w porównaniu ze światem w jego obecnej postaci! Oprócz „uduchowienia materii” nastąpiłaby wtedy tak dalece posunięta przemiana wewnętrzna ludzi, że wszystkie czynności wykonywaliby w wielkim skupieniu, rozmodleniu, *na chwałę Bożą*, a nikogo nie uważaliby za obcego, gotowi rzucić się sobie w objęcia, chociaż dotychczas się nie znali. O mój Boże, jak bardzo tęsknię od lat za takim światem! Ty wiesz, jak gorąco Cię błagam o jego nadejście! Nawet groza wydarzeń, które nas dzielą od tego szczęśliwego momentu, nie może stłumić mego wołania: *Maranatha! Przyjdź, Panie Jezu!* Wierzę, że umocnisz mnie, bym się nie przelękł i nie cofnął przed cierpieniem, które dane mi będzie złożyć na szali i dołączyć do wielkiej ceny, za którą świat i Kościół nabędą ten skarb... Czy nie raczysz upewnić mnie jednak, Panie, że to szczęście będzie długotrwałe – cała epoka, a nie tylko czas jednego pokolenia...? Czy mamy prawo spodziewać się aż apokaliptycznego *tysiąca lat*? A jeśli tak, to czy można głośno mówić o tym? Przecież zaraz nazwą to „millenaryzmem” i powiedzą: potępiony!

– Co do *tysiąca lat*... Ci, których opinii się obawiasz, powinni wiedzieć, że dla Ojców Kościoła wiara w nadejście szczęśliwej epoki była w pełni uzasadniona. Dopiero bardziej szczegółowe domysły niektórych na ten temat, oparte na czysto ludzkim rozumowaniu, zaczęły wprowadzać zamęt do Kościoła, a nawet spotkały się z potępieniem<sup>146</sup>. Do dzisiaj jednak nawet millenaryzm w jego skrajnej postaci nie został przez Kościół postawiony na równi z herezjami,

---

<sup>146</sup> Tak np. synod pod przewodnictwem papieża w 373 roku potępił naukę biskupa Papiasza o 1000-letnim panowaniu na ziemi świętych razem z Chrystusem, kiedy to ludzie będą już „duchowo zmartwychwstali”: wolni od pożądań zmysłowych, a za to cieszący się zaspokojeniem wszystkich pragnień duchowych. Wspomniany wyżej John Leary (także częściowo ks. Mathieu) odgrzewa podobne stare błędy, a nawet posuwa się jeszcze dalej twierdząc, że w owej szczęśliwej epoce nie będzie na ziemi zła, pokus, chorób ani śmierci, zaś chodzić po ziemi będzie wielu ze zmarłych wskrzeszonych w swoich ciałach zmartwychwstałych...

zagrożającymi jedności Kościoła, moralności lub przekazowi czystej Ewangelii: potraktowano go bardzo łagodnie – jako coś w rodzaju nieporozumienia<sup>147</sup>. Jeśli zaś chodzi o samą liczbę tych szczęśliwych lat – wiedźcie, że otrzymacie ich w darze ode Mnie tyle, na ile sobie zasłużycie. Czy do tej pory nie pojęliście, że wasz czas jest pojęciem względnym i że zawsze może być przedłużony lub skrócony (czas nagrody lub kary) w zależności od waszych zasług...?<sup>148</sup>

– Gdy czytam Apokalipsę, zawsze towarzyszy mi przekonanie, że *związanie węża starodawnego na tysiąc lat, strącenie go do Czeluści, zamknięcie i położenie nad nim pieczęci* jest jakby szczytem wszystkich poprzedzających ten fakt wydarzeń...

– Może ci się tak wydawać, jednak – chociaż będzie to dla ziemi wielkie szczęście – na tym fakcie nie możesz się zatrzymywać. Prawdziwym „szczytem” są wydarzenia opisane dalej: *rozwiązanie szatana* na ostatni *bój*, wieczna kara dla niego i dla jego sług, zmartwychwstanie umarłych, wreszcie wizja *nowego nieba i nowej ziemi, Miasta*

---

<sup>147</sup> Millenaryzm, zwany też chiliazmem (od łacińskiego *mille* oraz greckiego *hyle* – „tysiąc”), jest doktryną, która – zgodnie z orzeczeniem Kościoła – „nie może być bezpiecznie przekazywana” (*tuto doceri non posse*). W tym orzeczeniu rzuca się jednak w oczy słowo kluczowe, przesądzające o wartości lub bezwartościowości tej doktryny. Chodzi o przyjście i panowanie na ziemi Chrystusa „w sposób widzialny” (*visibiliter*). Wolno jednak „bezpiecznie” nauczać – zgodnie z brzmieniem klauzuli potępienia – że nadejdzie (nawet tysiącletnie) Królestwo Chrystusa, jeśli tylko nie twierdzi się przy tym, że Król będzie wówczas w *sposób widzialny* obecny na ziemi. Podobnie zresztą jak nie twierdzi się np., że Maryja w *sposób widzialny* (w swoim ludzkim ciele, postrzegalnym naszymi zmysłami) przebywa w Polsce, w Portugalii, na Węgrzech czy w innym kraju, który uznaje Ją za swoją Królową, jak też nie będzie w ten sposób przebywać z nami, gdy nadejdzie zapowiadany przez Nią tryumf. Jeśli tak rozumiemy Apokalipsę świętego Jana, nikt nie ma prawa nam zarzucić, że odgrzewamy stary i dawno potępiony millenaryzm. Jeśli modlimy się: „Przyjdź królestwo Twoje”, wolno nam mieć nadzieję, a nawet pewność, że przyjdzie, i to na ziemi, przed końcem świata... Królestwo Boga w ludzkich sercach, a w otaczającym ludzi świecie – na miarę poddania serc ludzkich pod panowanie Króla Miłości.

<sup>148</sup> Może o tej właśnie epoce prorokował Izajasz w słowach: *Najmłodszy umrze jako stuletni, a nie osiągnąć stu lat będzie znakiem klątwy?* (Iz 65,20).

*Świętego – Jeruzalem* oraz szczęścia wiecznego jego mieszkańców. Gdy jednak będziecie wolni od głodu, zagrożenia jakakolwiek napaścią czy kradzieżą lub innym nieszczęściem, gdy ogarnie was atmosfera wielkiej miłości, pokoju na wielką i tę najmniejszą skalę, poczucia braterstwa – będą to dla was rzeczywiście najszczęśliwsze lata na ziemi. Będzie to Królestwo Ducha Świętego, Ducha Miłości i Pokoju<sup>149</sup>. Mój Duch da wam w krótkim czasie poznać wiele tajemnic, zastrzeżonych dla tej właśnie epoki, lecz przede wszystkim pomoże wam wznieść się na bardzo wysoki poziom życia duchowego. Dopiero wtedy ziemia, jakby na nowo stworzona, ujrzy cel, dla którego została stworzona: szczęście dzieci Bożych. Nie będzie to jednak absolutnie ten raj, który na zawsze utraciliście.

– Jak to będzie możliwe, o Panie, by ludzie tak szczęśliwi poddali się powtórnie pod władzę szatana, który będzie mógł być z *więzienia swego uwolniony* na ostatnią bitwę?

– Czy myślisz, że tak liczne cuda uczynione przez Miłość oraz niezwykle światła pochodzące od Ducha Świętego zwrócą serca wszystkich ludzi ku Bogu? Ludzie, głuś wobec głosów i darów duchowych, więc tym bardziej nie dostrzegający pochodzenia materialnych, zamiast docenić Moją dobroć i odplacić Mi miłością, skorzystają z nich, lecz... na własną zgubę! Pograżą się jeszcze głębiej, jak nieczyste bestie, w swoim ulubionym błocie zepsucia fizycznego i duchowego. Ludziom dobrym wydaje się to niemożliwe, lecz tak się stanie. Gdy już nic nie pomoże, by obudzić w tych ludziach ducha dziecięctwa Bożego, przyjdzie *Mój dzień, wielki i straszny*: oddzielę złych od dobrych, posługując się w tym ostatnim dziele rozwiązaniem szatanem. Podczas gdy jego słudzy miotać będą przeciwko Mnie najohydniejsze złośczenia i bluźnierstwa, Moje

---

<sup>149</sup> A jednocześnie Niepokalanej jako Oblubienicy Ducha Świętego – twierdził święty Maksymilian Kolbe, zapowiadając nadejście takiej „nowej epoki”. Dzisiejsi jego naśladowcy, „szaleńcy Niepokalanej” (Jej oddani w niewolę miłości), modlą się o jak najrychlejsze nadejście tej „epoki”. Są to m.in. członkowie potężnego w całym świecie Kapłańskiego Ruchu Maryjnego.

dzieci i Moi poddani – w czasie ostatniej straszliwej bitwy – przywrą mocno do Mego Krzyża i wezwą Mego zbawczego Imienia. Spotkanie z Sędzią będzie dla nich – dla owej „reszty” – źródłem radości, gdyż otworzy się dla nich Mój wieczny Raj.

– Wyobrażałem sobie ziemię w okresie apokaliptycznego *tysiąclecia* jako prawdziwy raj, trwający bardzo długo, a przy tym przepełniony miłością wszystkich stworzeń, a Ty mówisz, że dobro ze złem będą aż do tego stopnia wymieszane...! A co do *tysiąca lat*... czy w takim razie nie powinniśmy spodziewać się aż tak długiego okresu...?

– Wyobrażałeś sobie może, że będzie to jakby „raj” „świadców Jehowy”, a każdy człowiek będzie w nim w pełni święty... Czyżbyś chciał całą Apokalipsę rozumieć dosłownie, nawet ze *zmarłych-wstaniem umarłych* włącznie? Chodziliby po ziemi we wskrzeszonym, przemienionym ciele...?<sup>150</sup> Wasi dzisiejsi „prorocy” mieszają prawdę z fałszem twierząc, że wcale nie będzie cierpienia ani chorób, a nawet pokus szatańskich<sup>151</sup>! Musiałbym w oczyszczaniu świata posunąć się zbyt daleko: wymazać z waszej pamięci skutki przykrych i bolesnych przeżyć, a tym samym oderwać was całkiem od korzeni złej przeszłości i uczynić jakby dużymi dziećmi, zaczynają-

---

<sup>150</sup> Chyba najlepszy komentarz do tego fragmentu Apokalipsy znalazłem w *Liturgii Godzin – „Brewiarzu”* pod dzisiejszą datą (tom IV s. 425), a pochodzi on z traktatu św. Fulgencjusza, biskupa Ruspe, *O odpuszczeniu grzechów*. Autor stwierdza, że zmartwychwstanie do życia po śmierci będzie nagrodą za zmartwychwstanie duchowe na ziemi – za przechodzenie ze zła do dobra przy pomocy Bożej łaski: „Przemiana zaczyna się przez pierwsze zmartwychwstanie, które oświeca dla nawrócenia. Przez nie przechodzi się ze śmierci do życia, z nieprawości do sprawiedliwości, z niewierności do wiary, z pełnienia czynów złych do postępowania świętego. Ci, którzy w ten sposób zmartwychwstali, nie podlegają drugiej śmierci. O nich powiedziane jest w Apokalipsie: «Błogosławiony ten, kto ma udział w pierwszym zmartwychwstaniu; nad tym śmierć druga nie ma już władzy».[...] Tak więc jak pierwsze zmartwychwstanie polega na nawróceniu serca, tak śmierć druga na wiecznej karze”.

<sup>151</sup> Gdyż szatan zostanie „definitywnie (tzn. ostatecznie i do końca) związany”... Tak twierdzi np. ks. Mathieu, którego konferencje rozpowszechniane są na kasetach magnetofonowych.

cymi życie od nowa... Byłaby to jednak niesprawiedliwość zarówno wobec wszystkich pozostałych pokoleń (nawet wobec największych świętych w historii nie czyniłem tego), jak i wobec was samych: nie mielibyście pola do zasług; a przecież macie być *dziedzicami* nieba, a nie żebrakami, wyciągającymi rękę po to, co nie wasze! Tylko próby miłości, przez które przechodzicie na ziemi, dają wam „bilet wstępu” do nieba, a czyż możecie sobie te próby wyobrazić bez trudów i cierpień? Przecież wasz Bóg „nie potrafił” wymyślić niczego lepszego i sam szedł tą drogą!

Poza tym przeceniałeś wpływ Mojego sądu-ostrzeżenia na bieg życia każdego człowieka, tak jakbym pozbawił was przezeń możliwości decydowania o własnym losie zarówno w kierunku dobra, jak i w kierunku zła. Wiesz dobrze, że Judasz, świadek Moich cudów i nadludzkiej wiedzy, przenikającej na wskroś jego duszę, czuł się jednak wobec Mnie do końca wolny w swoich wyborach i poczynaniach. Tak będzie zawsze z wieloma ludźmi: znając Moją wolę i plany, będą Mi się przeciwstawiać; i to nie tylko z powodu swoich wad i słabości mówiąc: „Nie potrafię”, lecz w dużym stopniu (a nawet całkowicie) świadomie i dobrowolnie. Chodzi mi w tej chwili także o tych, których uważacie za „dobrych”. Przecież każdy z nich zaprasza do swego wnętrza Króla Nieba i Ziemi i podsuwa Mu tron, lecz natychmiast obstawia ten tron różnego rodzaju barierami<sup>152</sup>,

---

<sup>152</sup> Grzech ciężki można porównać do wypędzenia Króla z pałacu duszy, a grzech ciężki nałogowy lub wchodzący w przyzwyczajenie – do zniszczenia tronu oraz wstawienia podwójnych drzwi i krat, by Król nie miał jak, po co i dokąd wrócić. Jeśli natomiast chodzi o „bariery” ograniczające swobodę działania Króla – są to grzechy lekkie oraz wady, nad którymi nie chce się pracować, zwłaszcza pycha, chciwość, nieczystość, nieumiarkowanie w jedzeniu i w picciu, gniew, zazdrość, lenistwo. Porównanie wad do barier jest niepełne, gdyż są one jakby „wrosnięte” w naszą naturę, a więc tak trudne do usunięcia, jak ząb trzonowy o głębokim korzeniu. (Chrystus Pan mówił o bólu podobnym do tego, gdy się wylupia oko, odcina rękę lub nogę). Gdy jednak zostanie zastosowana obustronna „dźwignia” (ze strony Króla i naszej), sprawa staje się o wiele łatwiejsza. Konieczna jest więc współpraca z Królem i Jego łaską, a więc m.in. gorąca prośba o nieoszczędzanie nas i dopuszczanie na nas np. bolesnych upokorzeń, by w miejscu „bariery” pychy pojawił przepiękny dywan

pilnując, by ich nie przekroczył i nie wszedł za daleko w jego życie! I co Ja mam zrobić? Zburzyć siłą te bariery, usunąć ograniczenia...? A może nakazać to uczynić Moim aniołom: ruszyć na podbój duszy przy użyciu „broni ciężkiej”, upodabniając się do ziemskich władców? Nigdy tego nie uczynię – nawet wtedy, gdy wezmę do ręki bicz, by oczyścić wnętrze Mojej świątyni; gdy zatrzęsę całą ziemią i oddam ją na pewien czas w moc rozpasanych żywiołów! Wcześniej jednak pokażę wam każdą z tych barier, pytając, czy we współpracy ze Mną chcecie je usunąć.

Niektórzy z was otrzymali łaskę przejścia przez tak zwaną przez was „śmierć kliniczną”. I oto nawet tak wielki wstrząs – dla wielu z nich jest nim ujrzenie własnego życia w Moim świetle, a nawet doświadczenie Mojej obecności – nie zdołał ich przemienić! Pomyśl zresztą o własnym życiu: czy dwukrotnie nie byłeś na Moim „sądzie”, a przecież jakże ci daleko do świętości! Nawet tak mocne przeżycia stopniowo zacierają się w pamięci i wszystko powoli „wraca do normy”... Szybko powszednieje wam dobro, nawet to największe i najświętsze. Jeśli zaś chodzi o zło, którego doświadczyliście – pamiętacie o nim o wiele dłużej! To jest właśnie ta rana grzechu pierwotnego – nazywacie ją większą skłonnością do złego niż do dobrego – i nie oczekujcie ode Mnie, że w jednej chwili was z niej uzdrowię. Będziecie na to **pełne** uzdrawianie we współpracy ze Mną mieli resztę życia na ziemi i... czyściec, jeśli nie zdążycie tu i teraz.

Pytałeś o miarę czasu, którą można by zastosować do *tysiąclecia* z Apokalipsy... Otóż władza szatana i jego Antychrysta może być tak straszna, że pod koniec tego okresu każda minuta będzie jak dzień, każdy dzień jak rok, a każdy rok jak cały wiek!<sup>153</sup> A jeśli chodzi o

---

pokory... Po nim nasz Król będzie przechodził do coraz dalszych komnat duszy.

<sup>153</sup> Najlepiej wyjaśnia to fragment *Quaderni*, 28 X 1943 (cytuje we własnym przekładzie): „Gdy po raz ostatni diabeł zbuntuje się przeciw Bogu, nie zabraknie ostatnich Judaszów wśród wezwanych przez Króla. Złoto Miasta Wiecznego będzie musiało oczyścić się przez **trzy filtry** (wyraźne nawiązanie do 3 przyjsć Chrystusa na ziemię – uwaga ks. A.S.), by mogło przemienić się w naczynie kadzielne przed

Boga i Jego „miarę”, każdy wiek jest jak milionowa część sekundy, gdyż wieczność to przecież trwanie bez ograniczenia jakimkolwiek czasem.

– To piękne i straszne zarazem! Jakie to szczęście w Ciebie wierzyć, Tobie ufać, Ciebie miłować... Dzięki Ci, Dobry Boże, za każde Twoje słowo pełne miłości i światła na mojej ścieżce życia. Wybacz jednak, że naszą rozmowę uważam za niedokończoną, a zawierając ją rozdział – za otwarty...

---

chwalebny tronem Baranka. To będzie już ostatni filtr. Moi wierni pozostaną wiernymi...” Ciąg dalszy – pod datą 29 X 1943: „Kościół Mój będą wtedy stanowić prawdziwi chrześcijanie. Będzie to w przedostatnim dniu. Będzie ich mało, jak na początku, ale jak tamci będą oni świętymi. Wszystko zakończy się świętością, jak w świętości się rozpoczęło. Poza Kościołem zostaną kłamcy, zdrajcy, bałwochwalcy. Będą oni w ostatnim dniu naśladować Judasza i sprzedadzą swą duszę szatanowi, szkodząc tym Ciału Mistycznemu Chrystusa. Wśród nich Bestia będzie miała swoich dowódców w ostatniej chwili. Zaprawdę mówię wam, z wielkim bólem Najwyższego Założyciela, że w ostatniej godzinie 3/4 Mego Kościoła zaprze się Mnie. Będę musiał odciąć ich od pnia jak martwe i przeżarte zarazą gałęzie. [...] Wy zaś nie będziecie się już bali żadnego zła, gdyż zakończę czas zła, a przyspieszę koniec z litości dla wybranych. [...] Dla was już się otwierają bramy Miasta Bożego i wychodzi z nich wam naprzeciw wasz Zbawiciel, by dać wam życie prawdziwe. [...] Powtarzajcie wobec Mnie ten najpiękniejszy okrzyk: «**Przyjdź, Panie Jezu!**»”.

Pod datą 11 XII: Jak w przeszłości antypapież doprowadził do schizm – rozłamów, „w wiekach przyszłych podobne błędy potrafią wywołać Błąd czyli Obrzydliwość w domu Bożym, co będzie znakiem końca świata. [...] Duchowieństwo zbyt hołdujące racjonalizmowi i służące ziemskim władcom doprowadzi fatalnie do bardzo ciemnego dla Kościoła okresu (Zach 12–14)”. Jednak prześladowany Kościół „zrodzi świętych, którzy doprowadzą go do czasów ostatecznych”. Wszyscy w duchu wielkiej pokuty zgromadzą się wokół Krzyża, otrzymają specjalne, ostatnie pouczenie-oświecenie poprzez „mowę znaków Męki”, wreszcie Chrystus przyjdzie jako Król.



## 65. NOWE ZSTĄPIENIE DUCHA ŚWIĘTEGO?

Niezwykle ważnym wydarzeniem w historii zbawienia było zstąpienie Ducha Świętego, które po raz pierwszy ukazało światu Kościół: ten zgromadzony w Wieczerniku, a zarazem ten ogarniający swym zasięgiem przedstawicieli *wszystkich narodów pod słońcem*. Zstąpienie Trzeciej Osoby Boskiej miało miejsce w dniu żydowskiego Święta Tygodni, obchodzonego w siedem tygodni po święcie Paschy, a w 50 dni po ofiarowaniu pierwszego snopa. Na zakończenie żniw składano Bogu na ofiarę dwa chleby z nowego zboża, pielgrzymując w tym celu do Jerozolimy. Zbiegło się ono zarazem z 50-tym dniem po zmartwychwstaniu Chrystusa, było więc „Pięćdziesiątnicą” zarówno dla starozakonnych, jak i dla chrześcijan. Dzisiaj używamy zamiennie nazw uroczystości: „Pięćdziesiątnica” oraz „Zesłanie Ducha Świętego”.

Przypomnienie Pięćdziesiątnicy sprzed 2000 lat było w tym miejscu konieczne ze względu na znaczenie, jakie nadaje jej dzisiaj Jan Paweł II, wzywając nas do przygotowania się na **nadejście „Nowej Pięćdziesiątnicy”**... W swojej encyklice *O Duchu Świętym w życiu Kościoła i świata* Papież twierdzi, że Kościół nie może przygotować się do wielkiego Jubileuszu „w inny sposób, jak tylko w Duchu Świętym”, a ma to być przygotowanie do „nowego etapu dziejów człowieka na ziemi w roku Dwutysięcznym po narodzeniu Chrystusa” (51. punkt encykliki). W przemówieniu do Papieskiego Komitetu Obchodów Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 (28 lutego 1998 roku) Jan Paweł wyraźnie stwierdził: „Jubileusz Roku 2000 jest oczekiwaniem na Drugie Przyjście naszego Zbawiciela, kiedy ustanowi On na zawsze swoje Królestwo sprawiedliwości, miłości i pokoju”.

Czy nie jest to wstrząsające sformułowanie?! Papieżowi chodzi wyraźnie nie tylko o świętowanie wielkiej rocznicy pierwszego przyjścia naszego Pana na ziemię, zaznaczonej m.in. uroczystymi nabożeństwami, pielgrzymkami, jubileuszowym odpustem oraz nowymi cyferkami daty, lecz o zapoczątkowanie „nowego etapu

dziejów człowieka”, o... **powtórne przyjście Chrystusa!** Zaskoczyła mnie telewizyjna migawka przed *Anioł Pański* z Papieżem, który był wówczas w Libanie. Wypowiedział wtedy (w przybliżeniu) takie słowa: „To my właśnie – nasze pokolenie – mamy przygotować się na powtórne przyjście Pana, wiążące się w czasie z Jubileuszem 2000–lecia”<sup>154</sup>.

Czyżby to znaczyło: przygotować się na koniec świata...? Z pewnością nie, jeśli Papież oczekuje „Nowej Pięćdziesiątnicy”, równoznacznej – jak możemy przypuszczać – z tryumfem Niepokalanego Serca Maryi, zapowiedzianego w Fatimie. Przywykło się mówić o tym tryumfie jako o czymś oczywistym i pewnym, gdyby jednak zapytać mówiących o nim, np. kaznodziejów, co przezeń rozumieją, w wielu wypadkach zapadłoby głucho milczenie! I to właśnie teraz, po obchodach 80-tej rocznicy objawień...

Czy wszyscy wiedzą, że Jan Paweł II ujawnił niektóre szczegóły Trzeciej Tajemnicy Fatimskiej? Miało to miejsce w Fuldzie w Niemczech w roku 1980<sup>155</sup>. Zapytany o Tajemnicę odpowiedział: „Ze względu na powagę jej treści moi poprzednicy zrobili dyplomatyczny unik. Zresztą każdemu powinno wystarczyć to, co powiem: jeżeli czyta się tam, że oceany zaleją znaczny obszar ziemi, a miliony ludzi będą umierać z minuty na minutę – wówczas rzeczywiście nie powinno się pragnąć opublikowania Tajemnicy. Wielu pragnie ją znać tylko z ciekawości, dla sensacji, zapominając, że znajomość oznacza

---

<sup>154</sup> *L'Osservatore Romano*, omawiając podróż Papieża do Libanu, nigdzie tych słów nie cytuje. Możliwe, że Ojciec Święty wypowiedział je poza ramami przygotowanego na piśmie przemówienia.

<sup>155</sup> Cytowane tu fragmenty wypowiedzi Papieża można znaleźć w *Niedzieli* (3 VIII 1998 s. 14) oraz w *Miłujcie się* (3/4 1996 s. 3). Są to wypowiedzi o charakterze *prywatnym*, o czym należy pamiętać przy ich lekturze. Charyzmatem nieomyślności objęte jest tylko uroczyste i oficjalne nauczanie Papieża (gdy dotyczy zasad wiary i moralności), zawarte w odpowiednich dokumentach, a nie to, co powiedział w samolocie czy w kuchni... Niemniej także te jego słowa (nawet „szepcane na ucho”), choć nie obowiązują nas ich przyjęcie, traktujemy z wielkim szacunkiem jako pochodzące od najwyższego autorytetu moralnego na ziemi.

także odpowiedzialność. Chcą tylko zaspokoić ciekawość, lecz jest to niebezpieczne, jeśli równocześnie nie usiłuje się przeciwstawić złu”. I pokazując różaniec powiedział: „To jest środek zaradczy przeciw temu złu. Módlcie się; módlcie się i nie pytajcie o więcej. Wszystko inne powiercie Matce Bożej”. Na pytanie: co będzie działo się w Kościele? – Jan Paweł II odpowiedział: „Będziemy się musieli wkrótce przygotować na wielkie doświadczenia, które mogą nawet domagać się narażenia naszego życia oraz poświęcenia się bez reszty Chrystusowi i dla Chrystusa. Może to być złagodzone dzięki naszej modlitwie, ale nie może być już odwrócone, ponieważ tylko w ten sposób może nastąpić prawdziwe odnowienie Kościoła. Jakże często Kościół odnawiał się przez krew! Nie inaczej dokona się to także i tym razem. Obyśmy byli silni, przygotowani i pełni ufności pokładanej w Chrystusie i w Jego świętej Matce. Odmawiajmy wiele razy i często Różaniec”<sup>156</sup>.

---

<sup>156</sup> Zdania cytowane przez Papieża, dotyczące śmierci milionów ludzi, prześladowań Kościoła oraz nieuchronności nadchodzących wydarzeń, znajdują się w tekście, który przetłumaczyłem z katolickiej gazety chilijskiej (tytułu jej nie pamiętam), otrzymanej od misjonarza przed rokiem 1968. Warto ten tekst tu przytoczyć chociażby z tego względu, że przez wielu jest on uważany właśnie za III Tajemnicę Fatimską. Powstaje pytanie, w jaki sposób trafił on do prasy i dlaczego nie jest znany szerszemu ogółowi?

Jak wiadomo, III Tajemnica została spisana przez Łucję między 12 grudnia 1943 a 9 stycznia 1944 roku. Przekazała ją biskupowi diecezji Leiria, a przez niego papieżowi z zastrzeżeniem, że może ją ujawnić po roku 1960. Mniej więcej właśnie wtedy (nie mam gdzie w tej chwili tego sprawdzić) nastąpiło tak wielkie zagrożenie wybuchem wojny atomowej – okręty radzieckie z raketami płynęły na Kubę, zaś Amerykanie powiedzieli, że ich nie dopuszczą – że Jan XXIII podjął decyzję: przekazał tekst III Tajemnicy prezydentowi Stanów Zjednoczonych oraz pierwszemu sekretarzowi partii w Moskwie. Wołał wtedy pod adresem odpowiedzialnych: „Zatrzymajcie się!” Możliwe, że prosił o dyskrecję, o niepublikowanie „tajnego dokumentu” – tego nie wiemy; w każdym razie przynajmniej jeden z adresatów musiał popełnić niedyskrecję i w ten sposób tekst III Tajemnicy trafił wtedy do niektórych gazet. Jeśli Papież rzeczywiście prosił o dyskrecję, można twierdzić zgodnie z prawdą, że „nie podał Tajemnicy do wiadomości publicznej”. Po tym wyjaśnieniu przejdźmy do tekstu.

---

„Nie lękaj się, córko moja – to mówię do ciebie Ja, Matka Boża. Proszę, byś ogłosiła wszystkim w Moje imię następujące orędzie:

Na całą ludzkość spadnie wielka kara. Nie dziś ani jutro, lecz w II połowie XX wieku. Dałam to poznać w La Salette za pośrednictwem dwojga dzieci, Melanii i Maksymina, a dziś powtarzam to wobec ciebie.

Rozwój ludzkości nie nastąpił zgodnie z Bożym oczekiwaniem. Wiarołomna ludzkość podeptała otrzymane dobra. Wszędzie panuje nieład. Na najwyższych urządach szatan decyduje i wpływa na bieg wypadków. Będzie on umiał wejść na szczyty Kościoła, będzie też siał zamęt w umysłach wielkich uczonych, którzy wynajdą bronie pozwalające na zniszczenie połowy ludzkości w ciągu kilku minut. Zniewoli on dla swego przedsięwzięcia ludzi możnych z [niektórych] narodów i popchnie ich do produkcji tych broni w wielkich ilościach.

Jeśli ludzkość nie opuści tej drogi, będę zmuszona usunąć się i pozwolić na to, by opadło ramię Mego Syna. Jeśli stojący na czele świata i Kościoła nie sprzeciwią się tej [drodze], Ja to uczynię: poproszę Boga, by spuścił na ludzi Swoją sprawiedliwość. Wtedy Bóg ukarze ludzi w sposób bardziej dotkliwy i surowy niż w czasie potopu, a wielcy i możni zginą razem z małymi i słabymi.

Również dla Kościoła nadejdą czasy bardzo ciężkiej próby. Kardynałowie wystąpią przeciwko kardynałom, biskupi przeciwko biskupom. Szatan wkłęci się w ich szeregi. W Rzymie nastąpią wielkie przemiany. To co zgniłe – upada, a to co upada – nie powinno być zachowane. Kościół zostanie zaciemniony (oscurecido), a świat pogrążony w ogromnym nieładzie i zamieszaniu.

Wielka wojna wybuchnie w II połowie XX wieku. Ogień i dym spadną z nieba, a wody oceanów zamienią się w parę, wyrzucając pianę pod niebo. Nikt nie utrzyma się na nogach (dosł.: „Każdy, kto będzie stał, upadnie” – jak można się domyślić: z powodu trzęsienia ziemi). Wiele milionów ludzi będzie tracić życie z godziny na godzinę. Żywi w tych chwilach będą zazdrościć umarłym. Będą wielkie nieszczęścia, klęski na całej ziemi i spustoszenia we wszystkich krajach.

Czas ten jest coraz bliższy, a przepaść pogłębia się coraz bardziej. Nie ma innego wyjścia. Dobrzy umrą razem ze złymi, wielcy z małymi, książęta Kościoła razem z wiernymi, władcy świata wraz ze swymi narodami. Wszędzie zakrólują śmierć, niesiona w tryumfie przez zuchwałych ludzi, a agenci szatana będą sprawować na ziemi jedyną i najwyższą władzę.

Nadejdzie czas, którego nie oczekuje żaden z królów ani władców, ani kardynałów, ani biskupów. Przyjdzie on jednak, zgodnie z zamiarem Bożym, jako czas pomsty i kary... **Po nim jednak ci co przeżyją, ledwo chwytając oddech, znów będą wzywać Boga i Jego majestat oraz tak służyć Bogu, jak niegdyś przed zepsuciem świata** (akcent bardzo optymistyczny – podkreśl. moje – A.S.).

Zwracam się z prawdziwym apelem do wszystkich rzeczywistych naśladowców Mojego Syna, do wszystkich autentycznych chrześcijan oraz do wszystkich

Papież, który kulę wyjętą ze swego ciała umieścił w koronie figury Matki Bożej w Fatimie, jest z pewnością bardziej świadom niż ktokolwiek inny tego, co nadchodzi dla Kościoła i świata. Wie jednak doskonale, że niewielu chce go słuchać spośród możliwych tego świata, więc nie mówi publicznie i oficjalnie tego, co nosi w swoim sercu. Potwierdzeniem tego może być zdarzenie, którego opis zaczerpnąłem z listu do mnie skierowanego. Jego autorkę znam osobiście.

„Miało to miejsce 31 maja 1997 roku w Hali Ludowej, od Kongresu Eucharystycznego zwanej Halą Kongresową, we Wrocławiu. Po części oficjalnej Ojciec Święty udał się – patrząc od strony naszej, delegatów, na prawą, a swoją lewą stronę – do wyjścia, lecz nie wyszedł od razu: podszedł do ludzi stojących na podwyższeniu. Ja w tym czasie byłam bliżej ołtarza – stałam na krześle jak większość mojego otoczenia, by jeszcze Papieżowi pomachać. Nagle słyszę głos wewnętrzny: «Idź tam». Myślę: tyle tam osób, ale może pójde? Chciałam tak bardzo dotknąć Ojca Świętego... Teraz był to nawet wewnętrzny nakaz: «Idź **już!**» Szybko przebiegłam przez halę i po schodach doszłam do tych ludzi, chcąc się jeszcze bliżej docisnąć. Nagle słyszę słowa Papieża (jak je jeszcze powtarza, dodając kilkakrotnie): «Pamiętajcie!» Trochę było mi smutno, że nie mogłam go dotknąć, ale jakaś pani pyta mnie: «Słyszała pani, co powiedział Ojciec Święty?» Zdumiona mówię, że tak, bo miałam natchnienie, [by tu przyjść]. Zaraz na kartce to zapisałam, a ona potwierdziła. Gdy Papież odszedł, pytałyśmy dotykających go o te słowa, lecz oni nic nie słyszeli, szczęśliwi od tego dotyku. Przypomniały mi się słowa Pana Jezusa o tych, co będą słuchać i nie usłyszą, będą patrzeć i nie zobaczą. Słowa Papieża były dokładnie takie: «**Czasu zostało niewiele. Nowa Pięćdziesiątnica będzie w swoim**

---

apostołów ostatnich czasów. Zbliża się czas czasów, koniec końców, jeśli ludzkość się nie nawróci; jeśli to nawrócenie nie przyjdzie z góry, ze strony kierujących światem i Kościołem. Lecz biada wszystkim, jeśli to nawrócenie nie nastąpi – jeśli wszystko pozostanie jak dotychczas lub jeszcze się pogorszy.

Ja będę przy tobie, by cię podtrzymać”.

**zasięgu i blasku o wiele wspanialsza niż pierwsza, wieczernikowa. Pamiętajcie!»** (ostatnie słowo powtórzył kilka razy).

Zastanawiając się nad treścią objawień fatimskich warto uwzględnić **LIST SIOSTRY ŁUCJI Z FATIMY**, skierowany do o. Augustyna Fuentes, z którym pozwolono jej swobodnie się kontaktować. List nosi datę 22 maja 1958<sup>157</sup>.

„Ojcie, Matka Boża jest bardzo niezadowolona, ponieważ ludzie nie wzięli sobie do serca Jej orędzia z 1917 roku. Nie przejęli się nim ani ludzie dobrzy, ani źli. Dobrzy postępują tak jak dotychczas i nie przestrzegają norm niebieskich, źli, idąc szeroką drogą zatracenia, nie zwracają żadnej uwagi na grożące im kary. Proszę mi wierzyć, Ojcie, że Pan Bóg bardzo szybko ukarze świat. Będzie to wielka kara! Niech sobie Ojciec wyobrazi, ile dusz pochłonie piekło, jeśli ludzie nie będą się modlić i pokutować. To właśnie jest przyczyną smutku Matki Bożej.

Ojcie, proszę to wszystkim powtórzyć, że Matka Boża mówiła mi wielokrotnie: «Wiele narodów zniknie z oblicza ziemi. Narody bez Boga będą wybranym przez Boga biczem, którym ukarze On ludzkość, jeśli my, za sprawą modlitwy i Sakramentów, nie otrzymamy łaski ich nawrócenia».

Cierpienie sprawia też Niepokalanemu Sercu Maryi oraz Najświętszemu Sercu Jezusa odchodzenie od Boga zakonników i

---

<sup>157</sup> Cytuję z *Echa Królowej Pokoju* 122/60 z IX 1995 s. 7. W czasie lektury tego listu proszę sobie uświadomić, że 40 lat po jego napisaniu jesteśmy świadkami, jak bardzo pogłębiło się zło, przed którym ostrzega. Dziesiątki tysięcy kapłanów i zakonników porzuciło szeregi duchowieństwa, w konfesjonalach z reguły w krajach zachodnich nie zasiadają już kapłani, a ludzie żyjący w niesakramentalnych związkach często przystępują tam do Komunii świętej. Zanikło poczucie grzechu, zaś Papież jest wyśmiewany i lekceważony jako „trzymający się starych, niezyciowych i niemodnych już” zasad. Zabójstwo nienarodzonych dzieci od 1958 roku stało się czymś „normalnym” na skalę globalną, a nieporządek w sferze współżycia płciowego przypomina Sodomę i Gomorę...

kapłanów. Zły duch wie, że zakonnicy i kapłani, zaniedbując swoje wspaniałe powołanie, pociągają wiele dusz do piekła. To już ostatnia chwila, by uniknąć kary Nieba. Do dyspozycji mamy dwa ogromnie skuteczne środki: modlitwę i ofiarę. Zły duch robi wszystko, co w jego mocy, żeby wytrącić nas ze skupienia i zniechęcić do modlitwy. Albo się zbawimy, albo potępimy. Jednak, Ojczy, trzeba powiedzieć ludziom, by nie czekali na wezwanie do modlitwy ani ze strony Papieża, ani biskupów, ani proboszczów, ani przełożonych. Najwyższy czas, żeby każdy, z własnej inicjatywy, zaczął spełniać pobożne uczynki oraz odmienił swoje życie według wskazówek Matki Bożej. Zły duch chce zawładnąć duszami konsekrowanymi<sup>158</sup>, starając się je zdemoralizować. Próbuje skłonić ludzi, by stali się zatwardziali. Ucieka się do wszelkich możliwych podstępów, proponując nawet unowocześnienie życia religijnego! On sprawia, że życie wewnętrzne staje się jałowe, a ludzie świeccy nie chcą wyrzec się przyjemności i poświęcić się całkowicie Bogu.

Proszę pamiętać, Ojczy, że dwie rzeczy przyczyniły się do uświęcenia Hiacynty i Franciszka: smutek Matki Bożej i wizja piekła. Matka Boża znajduje się jakby między dwoma mieczami: z jednej strony widzi ludzkość upartą i obojętną na grożące jej kary, z drugiej – nas, depreczających Sakramenty święte i lekceważących zbliżającą się karę, wątpiających, ulegających zmysłowości i zmaterializowaniu.

Matka Boża powiedziała wyraźnie: «Zbliży się do kresu dni». Powtórzyła mi to trzykrotnie. Za pierwszym razem powiedziała, że zły duch rozpoczął decydującą walkę, po której będzie jeden zwycięzca i jeden pokonany. Albo staniemy po stronie Boga, albo po stronie szatana. Za drugim razem powiedziała mi, że najważniejsze środki zaradcze dane światu to Różaniec i cześć oddawana Jej Niepokalanemu Sercu. Za trzecim razem stwierdziła, że – skoro ludzie wzgardzili wszystkim, co do tej pory nam ofiarowała – wskazuje nam, pełna obaw, ostatnią kotwicę ratunku. Jest nią Ona sama – Jej ostatnie

---

<sup>158</sup> Chodzi o kapłanów i zakonników oraz o członków instytutów życia konsekrowanego.

liczne objawienia, Jej łzy, orędzia dane widzającym na całym świecie. Jeśli nie posłuchamy Jej i nadal będziemy Ją obrażać, nie uzyskamy więcej przebaczenia.

Musimy koniecznie jak najszybciej zdać sobie sprawę z tej strasznej rzeczywistości. Tu nie chodzi o to, by ludzie się bali, ale z tym wezwaniem nie można czekać, gdyż odkał Maryja sprawiła, że Różaniec stał się tak bardzo skuteczny, nie istnieje taki problem materialny czy duchowy, państwowy czy międzynarodowy, którego nie dałoby się rozwiązać przy pomocy naszych ofiar i Różańca. Zmawiany z miłością i oddaniem pociesz Maryję, ocierając łzy Niepokalanego Serca”.

Zapowiedź Matki Bożej o bardzo „fatimskim” brzmieniu znajdujemy w liście biskupa diecezji Niigata w Japonii, w którym uznaje on nadprzyrodzoność **CUDOWNYCH ZJAWISK W AKITA**: płaczu (drewniana figura Matki Bożej płakała tam 101 razy) oraz orędzi, przekazanych przez Maryję zakonnicy Agnieszce Sasagawie. Oto fragment (z 1973 roku), zaczerpnięty z listu biskupa Niigaty<sup>159</sup>: „Ojciec Niebieski przygotowuje wielką karę dla całej ludzkości, by świat mógł poznać Jego gniew. Dla złagodzenia gniewu Ojca wielokrotnie interweniowałam razem z Synem. Zapobiegłam nieszczęściom, składając w ofierze cierpienia Syna na krzyżu, Jego drogocenną Krew i ukochane dusze, które pocieszają Go, tworząc zastęp dusz-ofiar. Modlitwy, pokuta i mężne ofiary mogą złagodzić gniew Ojca. [...] Niech każdy, stosownie do swych możliwości i stanu, całkowicie ofiaruje się Bogu”.

Inny fragment (z 13 X 1973 roku, dzień i miesiąc wyraźnie wskazują na związek z objawieniami w Fatimie) zawiera więcej szczegółów: „Jak ci już powiedziałam, jeśli ludzie nie będą pokutować i nie poprawią się, Ojciec ześle straszną karę na całą ludzkość. Będzie to kara większa niż potop, taka jakiej nikt nigdy nie

---

<sup>159</sup> Teiji Yasuda O.S.V., *Akita, łzy i postanie Maryi*, Katowice 1994, *imprimatur* z 14 marca 1989 r.

widział. Ogień spadnie z nieba i zmiecie z powierzchni ziemi wielką część ludzkości, zarówno dobrych jak i złych, nie oszczędzając ani kapłanów ani świeckich. Ci, którzy przeżyją, poczują się tak opuszczeni, że będą zazdrościć umarłym. Jedyną bronią, jaka wam pozostanie, będzie Różaniec oraz Znak dany przez Mojego Syna. Każdego dnia odmawiajcie modlitwę różańcową. Odmawiajcie Różaniec za papieża, biskupów i kapłanów. Dzieło szatana przeniknie nawet do Kościoła w taki sposób, że kardynałowie wystąpią przeciwko kardynałom, biskupi przeciwko biskupom. Kapłani, którzy Mnie czczą, będą pogardzani, wystąpią przeciwko nim ich współbracia. Kościoły i ołtarze zostaną splądrowane, Kościół będzie pełen tych, którzy akceptują kompromisy<sup>160</sup>. Z powodu działania szatana wielu kapłanów i wiele poświęconych dusz porzuci swe powołanie. Szatan będzie występował szczególnie nieubłaganie przeciw duszom poświęconym Bogu. Myśl o utracie tak wielu dusz jest przyczyną Mojego smutku. Jeśli zwiększy się liczba i ciężar grzechów, nie będzie już dla nich przebaczenia”.

#### „SEKRET” MELANII Z LA SALETTE<sup>161</sup>

„Za pierwszym uderzeniem piorunami rażącego miecza gniewu Bożego góry i cała natura drzeć będą z przerażenia, albowiem rozprężenie i zbrodnie ludzkie przebijają sklepienie niebios. Paryż zostanie spalony, Marsylia się zapadnie; ziemia trzęsąc się zburzy i pochłonie niejedno wielkie miasto. Zdawać się będzie, że wszystko stracone, widzieć się będzie tylko mężobójców, a słyszeć tylko bluźnierstwa i szczęk broni. Sprawiedliwi wiele wycierpią; ich modlitwy, pokuty i łzy do nieba się wzniosą, a cały lud Boży błagać będzie o przebaczenie i miłosierdzie, prosić Mnie o pomoc i wstawiennictwo. Wówczas Jezus Chrystus – aktem swej sprawie-

---

<sup>160</sup> Według polskiego przysłowia: „Panu Bogu świeczkę, i diabłu ogarek”.

<sup>161</sup> Paul Guin (czyt. pol guę), *Pasterka z La Salette, Melania Calvat*, WAM, Kraków 1984 (*imprimatur* z 1983 r.), s. 76–77. Książka wydana w niezbyt dużym nakładzie, godna większego zainteresowania.

dliwości i wielkiego miłosierdzia dla sprawiedliwych – rozkaże swym aniołom, aby wszyscy jego nieprzyjaciele zostali skazani na śmierć. Nagle prześladowcy Kościoła Jezusa Chrystusa i wszyscy ludzie oddani grzechowi zginą, a ziemia stanie się jakby pustynią. Wtedy nastąpi pokój i pojednanie Boga z ludźmi. Wtedy ludzie będą służyć Jezusowi Chrystusowi oraz wielbić Go i chwalić, a wszędzie rozkwitnie miłość. Nowi królowie będą prawą ręką Kościoła, który będzie mocny, pokorny, pobożny, ubogi, gorliwy i naśladowający cnoty Jezusa Chrystusa. Ewangelia wszędzie będzie głoszona, a ludzie czynić będą wielkie postępy w wierze, ponieważ jedność panować będzie wśród pracowników Jezusa Chrystusa, a ludzie żyć będą w bojaźni Bożej. Ten pokój między ludźmi nie będzie jednak długotrwały. Wskutek 25 lat obfitych zbiorów rolnych<sup>162</sup> ludzie zapomną, że ich grzechy są przyczyną wszystkich kar, które spotykają ziemię. Zwiastun Antychrysta ze swymi międzynarodowymi wojskami walczyć będzie przeciw Chrystusowi, jednemu Zbawcy świata, wyleje dużo krwi i będzie chciał wyrugować kult religijny, aby jego samego uważano za Boga. Oprócz dzumy i głodu, które będą powszechne, ziemię nękać będą wszelkiego rodzaju plagi, srożyć się będą wojny, aż do ostatniej wojny prowadzonej przez dziesięciu królów Antychrysta, którzy będą mieli jeden cel i będą jedynymi władcami świata. Zanim to nastąpi, będzie pewien rodzaj fałszywego pokoju na świecie. Ludzie myśleć będą tylko o rozrywkach, żli oddawać się będą wszelkiego rodzaju grzechom, ale dzieci Kościoła świętego, dzieci wiary, prawdziwi naśladowcy [Chrystusa], wzrastając będą w miłości Bożej i w cnotach, które są Mi najdroższe”<sup>163</sup>.

---

<sup>162</sup> A więc nie 1000 lat...

<sup>163</sup> Dalej mowa jest o życiu na ziemi pod panowaniem Antychrysta, o ostatniej bitwie armii „króla królów ciemności”, pokonanego przez św. Michała Archanioła, wreszcie o odnowieniu wszystkiego. Wydawać by się mogło, że ostatnia próba Kościoła, tak niezwykle zwięźle opisana w Apokalipsie, ani nie będzie zbyt rozciągnięta w czasie, ani trudna do przetrwania. Tymczasem zarówno w „dyktandach Jezusa” Marii Valtory, jak i w opisie Melanii Calvat z La Salette, będzie najcięższą ze wszystkich prób, pełną niesamowitej grozy. Stwierdzenie Chrystusa Pana, że „ze względu na wybranych będą skrócone dni owe”, może odnosić się w

■ Poruszony tu temat budzi u jednych wiele emocji i niepokojów, u innych zaś – raczej lekceważenie, obojętność, a nawet wyrzuty pod adresem „dziwaków”, że traktują go „zbyt poważnie”... Niekiedy wyrzuty te przechodzą w oskarżenia o „katastrofizm” w patrzeniu na przyszłość Kościoła i świata, podczas gdy – jak twierdzą adwersarze – Ewangelia jest Dobrą, Radosną Nowiną... Zapominają o takich chociażby wypowiedziach Pana Jezusa, jak Łk 21,25 nn.: *Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi trwoga narodów, bezradnych wobec szumu morza i jego nawałnicy. Ludzie mdleć będą ze strachu w oczekiwaniu wydarzeń zagrażających ziemi...*

Ważne jest chyba to, by na „trwodze i bezradności” nie poprzestać, lecz patrzeć w przyszłość optymistycznie. Ten optymizm uderza w zakończeniach przytoczonych wyżej tekstów<sup>164</sup>, podobnie jak w zakończeniu cytowanego fragmentu z ewangelii wg św. Łukasza (27-28): *Wtedy ujrzą Syna Człowieczego, nadchodzącego w obłoku z wielką mocą i chwałą. A gdy się to dzieć zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie.*

Proponuję, byśmy – właśnie pełni optymizmu – stanęli przed Obliczem Najwyższego i pomodlili się **FRAGMENTAMI PSALMÓW** z czasów króla Dawida.

*Jesteś straszliwy i któż Ci się oprze,  
gdy gniew Twój się obudzi?*

*Z nieba ogłosiłeś wyrok;  
zamilkła strwożona ziemia,*

*Kiedy Bóg powstał, by dokonać sądu  
i ocalić poniżonych tej ziemi.*

*Bo nawet gniew na ludzi  
przyniesie Ci chwałę,*

*A ci, których gniew nie dotknie,*

---

szczególony sposób do tego właśnie ostatniego okresu.

<sup>164</sup> Warto tu wspomnieć, że siostra Łucja z Fatimy twierdzi, iż świat uniknął wojny atomowej, która miała wybuchnąć w roku 1985. Stało się tak dzięki poświęceniu świata Matce Bożej 25 marca 1984 roku. Dokonał go Jan Paweł II na Placu św. Piotra w duchowej łączności z większością biskupów świata, o co prosiła Pani Fatimska (*Rycerz Niepokalanej* 6, 1998, s. 224).

*będą obchodzić Twe święto.  
Uwielbiajcie Pana w świętym przybytku;  
Zadrzyj, ziemio cała, przed Jego obliczem.  
Głoście wśród ludów, że Pan jest królem,  
On świat tak utwierdził, że się nie zachwieje,  
będzie sprawiedliwie sądził ludy.  
Niech się radują niebiosy i ziemia weseli,  
niech szumi morze i wszystko, co je napęnia.  
Niech się cieszą pola i wszystko, co na nich rośnie,  
niech wszystkie drzewa w lasach wykrzykują z radości  
Przed obliczem Pana, który już się zbliża,  
który już się zbliża, by osądzić ziemię.  
On będzie świat sądził sprawiedliwie,  
a ludy według swej prawdy.  
Przeto nie będziemy się bali, choćby zatrzęsa się ziemia  
i góry zapadły w otchłań morza.  
Przyjdźcie, zobaczcie dzieła Pana,  
zdumiewające czyny, których dokonał na ziemi.  
On uśmierza wojny aż po krańce ziemi,  
On kruszy łuki i łamie włócznie,  
a tarcze ogniem pali.  
„Połóżcie temu kres, a we Mnie Boga uznajcie,  
wywyższonego wśród narodów, wywyższonego na ziemi”.  
Jesteś straszliwy i któż Ci się oprze  
w obliczu Twego zagniewania?  
Ogłosiłeś z nieba swój wyrok,  
przelekła się ziemia, zamilkła,  
gdy Bóg na sąd się podniósł,  
by ocalić wszystkich pokornych na ziemi.  
Bo gniew Edomu będzie Cię stawił,  
a resztki Chamat będą obchodzić Twe święto.*

*Za dni Jego sprawiedliwość zakwitnie  
i wielki pokój, zanim księżyc zgaśnie.  
Będzie panował od morza do morza,  
od Rzeki aż po krańce ziemi.  
I oddadzą Mu pokłon wszyscy królowie,  
wszystkie narody będą Mu służyły.  
Zmiłuje się nad biednym i ubogim,  
nędzarza ocali od śmierci.  
Obfitość zboża będzie na ziemi,  
szczyty pagórków zaszumią kłosami jak Liban  
i rozmnożą się mieszkańcy miast jak polna trawa.  
Będę słuchał tego, co Pan Bóg mówi:  
oto ogłasza pokój ludowi i swoim wyznawcom,  
którzy się zwracają ku Niemu swym sercem.  
Zaprawdę, bliskie jest Jego zbawienie  
dla tych, którzy Mu cześć oddają,  
i chwala zamieszka w naszej ziemi.  
Łaska i wierność spotkają się ze sobą,  
ucalają się sprawiedliwość i pokój.  
Wierność z ziemi wyrośnie,  
a sprawiedliwość spojrzy z nieba.  
Pan sam szczęściem obdarzy,  
a nasza ziemia wyda swój owoc.  
Sprawiedliwość będzie kroczyć przed Nim,  
a śladami Jego kroków zbawienie.*

## 66. „LIST Z PIEKŁA”<sup>165</sup>

Między papierami zmarłej zakonnicy znaleziono następujące pismo:

„Miałam koleżankę, byłyśmy ze sobą bardzo blisko, gdyż pracowałyśmy razem w tym samym biurze handlowym w M. Gdy Hanka później wyszła za mąż, nie widziałam się z nią już nigdy.

W zasadzie łączyła nas od dawna raczej życzliwość niż przyjaźń. Dlatego nie odzuwałam zbyt jej braku, kiedy Hanka przeprowadziła się do dzielnicy willowej, położonej dość daleko od mojego mieszkania. Gdy jesienią 1942 roku spędzałam urlop nad jeziorem Garda, otrzymałam pewnego wrześniowego dnia wiadomość, że Hanka N. nie żyje – straciła życie w wypadku samochodowym i pochowano ją na cmentarzu pod lasem.

Wiadomość ta przeraziła mnie: wiedziałam, że Hanka nigdy nie była kobietą praktykującą, czy była więc przygotowana na śmierć, gdy ją Pan Bóg tak nagle odwołał do wieczności...?

Na drugi dzień uczestniczyłam we Mszy świętej w kaplicy zakładowej siostr, u których mieszkałam. Modliłam się żarliwie o spokój jej duszy, ofiarowałam również Komunię świętą w tej intencji. Przez cały dzień czułam się jednak nieswojo, a pod wieczór uczucie to jeszcze się wzmoгло. Spałam niespokojnie, zbudziło mnie jakby gwałtowne pukanie. Zapaliłam światło, zegar na stoliku nocnym wskazywał 10 minut po północy. W pokoju i w całym domu panowała cisza, tylko fale jeziora uderzały monotonicznie o przybrzeżne mury zakładowego ogrodu. A jednak zdawało mi się w chwili

---

<sup>165</sup> *List spoza grobu*, o. dr Krepel, bernardyn. Brak roku i miejsca wydania. Fragmenty wydrukowane zostały ( w tłum. z jęz. franc.) w czasopiśmie *Miłujcie się*.

By nie było wątpliwości (*spoza grobu* można rozumieć również jako pochodzący z nieba lub z czyśćca), zmieniłem tytuł. Chociaż tłumacz na język polski użył typowo polskiego imienia zmarłej: Hanka, z tekstu można wywnioskować, że akcja rozgrywa się we Włoszech w okresie II wojny światowej w okolicach jeziora Garda w pobliżu Verony. Miejscowość oznaczona skrótem „M” może nosić nazwę Malcèsine.

Na wątpliwości Czytelników, dotyczące *Listu*, odpowiadam w WSK 47 (tom I).

przebudzenia, jakbym prócz pukania słyszała jeszcze odgłos podobny do tego, z jakim czasami mój biurowy szef rzucał mi z niechęcią nieprzyjemny list na biurko... Przez chwilę zastanowiłam się, czy nie powinnam wstać z łóżka, ale pomyślałam, że za bardzo się przejmuję – to pewno mamidła wyobraźni, poruszonej wypadkiem śmierci Hanki. Odwróciłam się na bok i odmówiwszy kilka razy «Ojczy Nasz» za dusze w czyśćcu, zasnęłam ponownie. I oto co mi się śniło:

Wstałam rano, około godziny szóstej, i chciałam iść do domowej kaplicy. Otworzyłam drzwi mego pokoju i potrafiłam nogą kilka kartek papieru listowego... Podniosłam je i po rozpoznaniu charakteru pisma Hanki wydałam okrzyk przerażenia! Wszystko to odbyło się w jednej chwili, cała drżąca trzymałam papiery w rękach, nie wiedząc, co robić. Ogarnęło mnie uczucie jakby dławienia, czułam, że w tym stanie nie przejdzie mi przez usta żadna modlitwa... Przyszło mi na myśl, by wyjść z domu. Poprawiłam trochę włosy, włożyłam list do torebki i opuściłam dom.

Po drugiej stronie autostrady szłam drożyną, która wiła się wzwyż między drzewami oliwek i krzewami wawrzynu w ogrodach. Zwykle wchłaniałam te widoki jeziora i bajkowej wyspy, zachwycałam się szmaragdem toni jeziora, a jak dziecko podziwia dziadka, tak ja patrzyłam z podziwem na szary szczyt Monte Dalde, wznoszący się nad drugim brzegiem jeziora na wysokość dwóch tysięcy metrów ponad poziom morza.

W tej chwili to wszystko mnie nie interesowało. Po piętnastu minutach marszu usiadłam mechanicznie na ławce opartej o dwa cyprysy, gdzie poprzedniego dnia czytałam zabawną *Pannę Teresę*. Teraz po raz pierwszy odczułam, że cyprysy to drzewa śmierci. Na południu, gdzie jest ich dużo, nigdy to do mnie nie dotarło.

Sięgnęłam po list. Brakowało podpisu, ale rękopis pochodził niewątpliwie od Hanki – poznałam to po pisanej z dużym rozmachem literze T, do której przyzwyczaiłam się kiedyś w biurze. Styl listu nie był jej – przynajmniej nie wyrażała się tak na co dzień. Umiała prowadzić rozmowę niezwykle czarująco oraz uśmiechać się swymi błękitnymi oczyma, patrzącymi znad ślicznie zadartego noska...

Jedynie gdy spierałyśmy się na tematy religijne, potrafiła być jadowita, i ten twardy ton wyczuwało się teraz w tym liście. Sama też przyswoiłam sobie ten burzliwy sposób mówienia z jej listu. Pismo jej spoza grobu odtwarzam słowo po słowie tak, jak je czytałam w widzeniu sennym<sup>166</sup>. Oto jego brzmienie:

«Klaro, nie módl się za mnie, jestem potępiona. Jeśli ci o tym piszę, podaję dokładne szczegóły. Nie myśl, że czynię to z przyjaźni do ciebie. My tu nikogo nie kochamy. Piszę, bo jestem do tego niejako przymuszona. W istocie i ciebie chciałabym widzieć kiedyś w tym stanie, w jakim sama teraz jestem – już na wieki! Nie dziw się temu. My tu wszyscy tak myślimy. Nasza wola skamieniała w złu – w tym, co wy zwykliście nazywać ‘złem’. Nawet gdy czynimy coś ‘dobrego’ – jak ja w tej chwili, otwierając ci oczy na sprawy piekła – robimy to w złym zamiarze.

Czy pamiętasz jeszcze, jak cztery lata temu poznałyśmy się w M.? Miałas dwadzieścia trzy lata i pracowałaś już rok w biurze, do którego i ja zostałam przyjęta. Pomagałaś mi często w kłopotliwych lekcjach. Jako początkującej dawałaś nieraz dobrą radę... ale cóż znaczy dobrą! Twoja pomoc była wynikiem czystego ‘ważniactwa’, czego zresztą domyślałam się już wtedy, chwając twoją miłość bliźniego. Jakie to śmieszne! Tu nie uznajemy dobra u nikogo.

Znasz moją młodość. Chciałabym ci uzupełnić w niej pewne luki. Według planów moich rodziców nie miałam się wcale urodzić. Przydarzyło im się takie ‘nieszczęście’ wtedy, gdy moje siostry miały już jedna czternaście, a druga piętnaście lat, a ja – dopiero przychodziłam na świat. O, gdybym się wcale nie urodziła! Gdybym teraz mogła siebie unicestwić i uniknąć tych mąk! Nie byłoby dla mnie większej nad tę rozkoszy! Móc podrzeć swe istnienie jak papier na strzępy, które obróciłyby się w nicość...! Ale muszę istnieć w tej formie, do jakiej sama doszłam, z chybionym celem istnienia.

---

<sup>166</sup> Widzenia senne, którymi dla naszego pouczenia posługuje się nieraz Bóg – czego świadectwem jest Pismo Święte – nie są czymś błahym i do pogardzenia, jeśli zawierają prawdę (a tę poznaje się „po owocach”, jak powiedział Chrystus).



Gdy ojciec i matka, wówczas jeszcze w stanie wolnym, przeprowadzili się ze wsi do miasta, obydwoje utracili kontakt z Kościołem – ‘tak było lepiej’ – i przyłączyli się do sfer antykościelnych. Poznali się w czasie zabawy tanecznej i w pół roku później ‘musieli się już pobrać’. W czasie ślubu w kościele pozostało na nich tylko tyle kropli wody święconej, ile w sam raz starczyło, aby kilka razy do roku pociągnąć moją matkę na Mszę niedzielą. Nigdy mnie nie uczyła, jak się trzeba tak naprawdę modlić. Bez reszty pochłonięta była codziennymi kłopotami, choć nasza sytuacja materialna nie była najgorsza.

Słowa takie jak ‘modlić się’, ‘Msza’, ‘woda święcona’, ‘kościół’ – wypowiadam z najwyższym obrzydzeniem i wstrętem. Wstręt budzą we mnie także ludzie ‘chodzący do kościoła’. Zresztą brzydzę się wszystkim: i ludźmi, i rzeczami, bo to wszystko powiększa naszą mękę. Po śmierci każde wspomnienie tego, co się kiedyś na ziemi przeżyło i widziało, jest podobne do ostrego płomienia... Wszystkie wspomnienia pokazują nam jednocześnie wzgardzone przez nas łaski. Jest to udreka straszliwa... Nie jemy, nie śpimy, nie chodzimy na nogach, dusza obciążona jest jakby kajdanami, płacz i zgrzytanie zębów... wzrok wbity bez przerwy w zmarnowane życie... Nienawiść wśród okrutnych mąk!

Czy słyszysz? Poimysię tu nienawiścią jak wodą. Również w stosunku do siebie nawzajem. Najbardziej nienawidzimy Pana Boga. Chciałabym ci to wytłumaczyć. Święci w niebie muszą Go kochać, bo widzą bez osłony Jego zachwycającą piękność, co napełnia ich niesłychanym szczęściem. Wiemy o tym, a świadomość tego doprowadza nas do szaleństwa. Ludzie na ziemi, którzy poznają Pana Boga jako Stworzyciela poprzez obserwację Jego stworzeń, a [niektórzy] także otrzymując Jego objawienie, mogą Go kochać, ale nie muszą. Człowiek wierzący (ze zgrzytaniem zębów to piszę), który wpatruje się w Chrystusa Ukrzyżowanego, będzie Go kochać. Ten jednak, dla kogo Bóg jest tylko sprawiedliwym, karzącym, a nawet mszczącym się za odrzucenie Go Sędzią – ten właśnie Boga nienawidzi całą siłą swej woli wiecznej, na mocy dobrowolnej decyzji: ‘chcę być odwrócony od Boga’, jeśli w takim stanie skonał. Decyzji swej jednak

nie cofniemy – ani teraz, ani już nigdy... Czy pojmujesz, dlaczego piekło trwa wiecznie? Ponieważ nasz upór nigdy nie ustąpi!

Pod przymusem dodaję, że Pan Bóg nawet wobec nas jest miłosierny. Mówię: ‘pod przymusem’, bo choć list ten piszę dobrowolnie, nie wolno mi jednak kłamać, co chętnie bym uczyniła. Wiele rzeczy spisuję tu na papierze wbrew swojej woli. Również i potok obelg, które chciałabym tu wypluć, muszę połknąć sama. Otóż Pan Bóg okazał się wobec nas miłosierny przez to, że na ziemi nie pozwolił się wyżyć naszej złej woli w ten sposób, w jaki byliśmy gotowi to uczynić. Powiększyłoby to naszą winę i karę. Kazał nam umrzeć przed czasem jak mnie, albo spowodował inne okoliczności łagodzące. Teraz okazuje nam swoje miłosierdzie, gdy nas zmusza do tego, abyśmy byli bliżej Niego – tylko w tej odległości od bramy piekielnej – wskutek czego mamy mniejsze męki. Każdy krok zbliżający nas do Pana Boga sprawiłby nam większą mękę, niż tobie krok ku płonącemu stosowi!

Przeraziłaś się kiedyś w czasie spaceru, gdy ci opowiedziałam, co mi powiedział mój ojciec na kilka dni przed Pierwszą Komunią Świętą: ‘Staraj się mała, żebyś dostała ładną sukienkę. Wszystko inne jest oszustwem’. Wówczas byłam zawstydzona i przerażona. Teraz śmieję się z tego. Jedyną rozsądną rzeczą w całym tym oszustwie było to, że dopuszczono nas do Komunii dopiero w dwunastym roku życia. Byłam już wówczas tak pochłonięta uciechami świata, że wszystkie uczucia religijne dławiałam w sobie, spychając je na ostatni plan i niewiele sobie robiąc z Komunii świętej. To, że niektóre dzieci już w siódmym roku życia przystępują do Komunii, doprowadza nas do szału. Robimy wszystko, by ludziom zamydląć oczy, podsuwamy argument, że dzieci nie mają jeszcze dostatecznego rozeznania... Chodzi nam o to, że te dzieci powinny wpięrow popępnąć kilka grzechów ciężkich, a wówczas ‘nie zaszkodzi’ im już ten Biały Pan Bóg, tak jak w wypadku gdy wiara, nadzieja i miłość (fuj, co za szkarada!) są jeszcze żywe w ich sercach od chwili chrztu. Czy sobie przypominasz, że już na ziemi byłam tego samego zdania?

Mój ojciec często kłócił się z matką – rzadko wspominałam ci o

tym, bo się wstydziłam. Jaka to śmieszna rzecz – wstyd! Tu jest nam to wszystko obojętne. Rodzice nie sypiali w jednym pokoju. Spałam z matką, a ojciec obok w pokoju, do którego mógł wracać o każdej porze nocy. Pił dużo wódki i przepił cały nasz majątek. Siostry nam nie pomagały, bo były już na posadach i mówiły, że same dla siebie potrzebują pieniędzy, więc matka zaczęła pracować zarobkowo. W ostatnim roku swego życia ojciec często bił matkę, gdy mu nie chciała dać pieniędzy. Dla mnie był zawsze dobry. Pewnego dnia (mówiłam ci o tym, a ty byłaś zgorziona moimi zachciankami), a więc pewnego dnia odnosił dwa razy nowe buty do sklepu, aby je wymienić, ponieważ ich fason i obcasy nie były dla mnie wystarczająco modne... W nocy, podczas której mój ojciec zmarł nagle na zawał serca, zdarzyło się coś, o czym ci nigdy nie powiedziałam z obawy przed nieprzyjemnym komentarzem. Teraz jednak masz o tym wiedzieć. Sprawa ta bowiem dlatego warta jest odnotowania, gdyż wtedy po raz pierwszy odezwał się we mnie mój duch dręczyciel. Otóż spałam w pokoju obok matki. Jej regularny oddech wskazywał na głęboki sen. Nagle usłyszałam, że ktoś mnie woła po imieniu. Nieznany głos mówił: ‘Co będzie, jeśli ojciec umrze?’ Nie kochałam swego ojca od czasu, gdy tak brutalnie zaczął odnosić się do matki, zresztą nie kochałam nikogo. Byłam tylko przywiązana do niektórych osób, okazujących mi dobroć. Bezinteresowna miłość jest udziałem tylko tych, którzy są w stanie łaski, a ja do nich nie należałam. Dlatego odpowiedziałam na tajemnicze pytanie, nie zdając sobie sprawy, od kogo ono pochodzi: ‘przecież nie umiera!’ Po krótkiej przerwie znowu to samo wyraźne pytanie i moja natychmiastowa odpowiedź: ‘przecież nie umiera!’ Po raz trzeci zapytano mnie: ‘Co będzie, jak ojciec umrze?’ Przed moimi oczami stanęły tak częste chwile, gdy ojciec wracał pijany, urządził awantury, bił matkę aż do krwi i poniżał nas przed ludźmi. Krzyknęłam ze złością: ‘dobrze mu tak!’ Potem wszystko ucichło. Rano matka chciała wejść do pokoju ojca aby posprzątać, lecz drzwi były zamknięte. Gdy wyważono je koło południa, ojciec, do połowy ubrany, leżał martwy na łóżku. Musiał zaziębić się przy schodzeniu do piwnicy po piwo, chorował

bowiem już od dłuższego czasu. Czyżby Bóg od woli dziecka, dla którego zmarły był dobry, uzależniał jego nawrócenie się, przedłużając jeszcze tę szansę?

Razem z matką K. namawiałyście mnie, bym wstąpiła do Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej. Nigdy nie ukrywałam zdania, że pouczenia obu przełożonych Poczęcia Najświętszej Maryi Panny są aż nazbyt przesiąknięte proboszczem. Czy nie były zabawne? Wkrótce, jak wiesz, wodziłam rej w Stowarzyszeniu. Byłam zadowolona. Podobały mi się również wycieczki. Kilkakrotnie uległam namowom i przystąpiłam do spowiedzi i do Komunii. Grzeszne myśli i rozmowy nie miały dla mnie żadnego znaczenia, a do grubych czynów jeszcze nie dorosłam.

Upominałaś mnie pewnego razu: ‘Hanko, jeżeli nie będziesz się modlić, będziesz stracona’. Modliłam się, rzecz jasna, mało i z niechęcią. Miałaś oczywiście rację: wszyscy, którzy płoną w piekle, nie modlili się wcale albo bardzo mało. Modlitwa jest pierwszym zdecydowanym krokiem do Pana Jezusa, a także do Tej, która była Matką Chrystusa, a której imienia nie wymawiamy. Nabożeństwo do Niej pozbawia diabła wielu dusz, które niechybnie wpadłyby w jego ręce. (Z wściekłością piszę dalej, ponieważ muszę). Modlitwa jest najłatwiejszą rzeczą, jaką człowiek może wykonać na ziemi. I właśnie do tej najłatwiejszej rzeczy Pan Bóg przywiązał zbawienie. Temu, kto wytrwale się modli, z biegiem czasu Bóg udziela tyle światła oraz wzmacnia go do tego stopnia, że nawet największy grzesznik może się całkowicie podnieść z upadku, choćby aż po szyję tkwił w błocie... Ja w ostatnich latach życia nie modliłam się wcale, pozbawiając się w ten sposób łask, bez których nikt nie może być zbawiony. Tu w piekle nie otrzymujemy już żadnych łask, a nawet gdybyśmy je otrzymali, natychmiast zostałyby przez nas z szyderstwem odrzucone.

Wszystkie wahania duszy, [możliwe] w czasie życia ziemskiego, ustają na drugim świecie. U was na ziemi człowiek może ze strachu wgramolić się w stan łaski lub popaść w grzech często ze słabości, niekiedy ze złości... W chwili śmierci kończy się taniec w dół i w górę, spowodowany niedoskonałością człowieka. Stan w pobliżu

końca jest decydujący, wraz z upływem lat zmniejszają się te skoki. Prawda, że aż do śmierci można się zwrócić ku Panu lub odwrócić od Niego, ale prawie zawsze przy śmierci człowiek zachowuje się tak, jak przywykł do tego za życia. Dobre lub złe nawyki stają się drugą naturą człowieka. I to decyduje.

Tak też było i ze mną. Przez wiele lat żyłam odwrócona od Pana Boga i dlatego w ostatnim momencie, kiedy łaska jeszcze do mnie pukała, nie skorzystałam z niej. Nie to mnie zgubiło, że grzeszyłam, lecz to, że nie chciałam się podnieść z upadku.

Często namawiałaś mnie do czytania ksiązek religijnych. Nie miałam na to czasu – tak brzmiała najczęściej moja odpowiedź. Czy miałam powiększać jeszcze swoje wewnętrzne niepewności? Zresztą muszę stwierdzić, że przeżyłam taki moment na krótko przed wstąpieniem do Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, jednak wkroczenie na inną drogę było już dla mnie za ciężkie. Czułam się wtedy niepewna i nieszczęśliwa, ale przed moim nawróceniem stał nieprzebyty mur. Na pewno się nawet tego nie domyślałaś – wyobrażałaś sobie zbyt prosto mój stan wewnętrzny. Gdy mi kiedyś powiedziałaś: ‘Odpraw dobrą spowiedź, Hanko, i wszystko będzie znowu dobrze...’ – przeczuwałam, że tak by było, ale przez pożądlivość oczu szatan trzymał mnie już mocno w swoich szponach.

Nigdy nie wierzyłam we wpływ złego ducha, teraz jednak wiem, że na takich ludzi jak ja ma on wpływ ogromny. Tylko gorące modlitwy innych ludzi oraz moje własne, złączone z ofiarami i cierpieniami, mogły po jakimś czasie wyrwać mnie z niewoli. Mało jest ludzi, których opętanie przejawia się na zewnątrz, lecz dużo jest opętanych wewnętrznie – poddających się wpływowi szatana. Pan Bóg niejako przyzwala, że wraz z odwróceniem się duszy od Niego szatan zakłada w niej swoje mieszkanie.

Nienawidzę również władcy duchów ciemności, mimo to podoba mi się on dlatego, że usiłuje was zgubić – on i jego pomocnicy, te upadłe na początku czasów duchy. Są ich miliony, a wy się nawet tego nie domyślcie... Nam, potępionym ludziom, nie pozwolono was kusić do złego – to jest w kompetencji upadłych duchów... Za

każdym razem, gdy wciągają duszę do piekła, wzmagają się ich męka, lecz czegoś nie czyni nienawiść...!

Chodziłam szlakami dalekimi od Pana Boga, a On kroczył za mną. Pod wpływem łaski wykonywałam czasem uczynki miłości, kierowana skłonnością mego naturalnego usposobienia. Nieraz Pan Bóg zwabił mnie do kościoła – czułam wtedy jakby tęsknotę za utraconym domem... Pewnego razu w kaplicy szpitalnej, do której mnie zaprowadziłaś w czasie przerwy obiadowej, opanowało mnie takie wzruszenie, że tylko jeden krok dzielił mnie od nawrócenia... Płakałam, lecz potem uciechy świata przygłuszyły działanie łaski. Oświadczałam, że religia nie jest najważniejszą w życiu sprawą, powtarzając to w biurze, oddalając od siebie zbawienne bodźce łaski...

Pewnego dnia upomniałaś mnie, że zamiast klęknąć, zrobiłam tylko niewyraźny dyg. Uważałaś to za lenistwo, nie domyślałaś się nawet, że już wtedy nie wierzyłam w obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Teraz ją poznaję, lecz w sposób czysto naturalny, tak jak się wierzy w burzę, której skutki są dostrzegalne. Wtedy – stworzyłam sobie własną religię. Przyjęłam, że po śmierci dusza wciela się w inną osobę i w ten sposób wędruje bez zkońca. Tak mówiono zawsze w naszym biurze. W ten sposób rozprawiłam się z niepokojącym pytaniem, co nas czeka poza grobem, unieszkodliwiając je ostatecznie.

Dlaczego nie przypominałaś mi przypowieści o bogaczu i ubogim Łazarzu, w której Chrystus już natychmiast po śmierci każe jednym iść do piekła, a drugim – do nieba? Zresztą cóż byś osiągnęła? Uznałabym to tylko za gadaninę pobożnisi. Z czasem stworzyłam sobie własnego Boga, przypisując mu takie cechy, które pozwalały go rozciągnąć jak panteistycznego Boga świata<sup>167</sup>, względnie zacieśnić jego obraz do pojęcia osamotnionego egoisty... Taki Bóg nie potrafi dać mi nieba ani skazać mnie na piekło... Zostawiłam więc go po prostu w spokoju. Na tym polegała moja ‘adoracja’ w stosunku do

---

<sup>167</sup> Bóg panteistów to Bóg „bezsztaltny”, bliżej nie określona energia stwórcza, z którą człowiek nie jest w stanie nawiązać kontaktu osobowego.

niego. Co się kocha, w to się wierzy. Z biegiem czasu przekonałam się do tej mojej religii. Można było z tym żyć. Tylko jedno mogło ją przekreślić: głębokie cierpienie, ale to nie przyszło. Czy teraz pojmujesz, co znaczy: ‘Kogo Pan Bóg kocha, temu krzyże daje’?

Pewnego lipcowego dnia Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej urządziło wycieczkę do A. Sama wycieczka – owszem, podobała mi się, ale ta idiotyczna gadanina i ta świętoszkowatość! Inny teraz obraz stał na ołtarzu mojego serca, niż ten, który wyobrażał Matkę Łaski Bożej w A. To obraz uroczego Maksa z sąsiedniego domu towarowego. Dawniej flirtowaliśmy trochę, w tę jednak niedzielę zaprosił mnie na wycieczkę. Ta, z którą zwykle się zadawał, leżała w szpitalu. Dobrze wiedział, że strzelam oczami w jego stronę, ale wtedy wcale nie przyszło mi na myśl, by wyjść za niego za męża. Był co prawda zamożny, ale zbyt lgnął do wszystkich dziewcząt, a ja mimo wszystko pragnęłam mieć męża tylko dla siebie. Jakaś naturalna uczciwość zawsze była moją cechą.

(To prawda, Hanka przy całej swojej obojętności religijnej miała w sobie coś dobrego. Przeraza mnie myśl, że również ludzie porządni mogą dostać się do piekła, jeśli tylko żyją na tyle nieporządnie, że schodzą Panu Bogu z drogi...!)

W czasie wspomnianej wycieczki niedzielnej Maks sam siebie prześcigał w grzesznościach. Rozmawialiśmy innym językiem, niż wy w Stowarzyszeniu. Następnego dnia robiłaś mi w biurze wymówki, że nie wybrałam się z wami do B. Odpowiedziałam ci na to, że bardzo przyjemnie spędziłam niedzielę. Twoje pierwsze pytanie brzmiało: ‘Czy byłaś na Mszy świętej?’ Głupia, jak mogłam być, skoro umówiliśmy się na godzinę szóstą? Czy pamiętasz jeszcze, z jakim rozdrażnieniem dodałam: Pan Bóg nie myśli w tak małostkowy sposób, jak wasze klechy! Teraz jednak... muszę przyznać, że Pan Bóg przy całej swojej dobroci jest dokładniejszy niż oni wszyscy<sup>168</sup>.

---

<sup>168</sup> Komentarz mój – ks. A.S.: dla Boga nie ma drobnostek – nagradza bardzo hojnie za wierność „w rzeczach niewielu” (Mt 25,21 nn.), gdyż wie, że „kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny” (Łk 6,10–12).

Po tamtej wycieczce z Maksem przyszedłam jeszcze raz na spotkanie Stowarzyszenia, około Bożego Narodzenia, z racji uroczystości gwiazdkowych. Czułam się jednak obco wśród was, mimo wspólnych zabaw i wycieczek.

Kilka razy pokłóciłam się z Maksem, umiałam jednak zawsze na nowo przyciągnąć go do siebie. Bardzo niewygodna dla mnie była rywalka, która po powrocie ze szpitala zachowywała się jak szalona. Takie jej zachowanie było dla mnie korzystne, bo stać mnie było na wytworny spokój, który robił wielkie wrażenie na Maksie, tak że w końcu ja wygrałam. Potrafiłam zepsuć jej opinię. Wobec Maksa na zewnątrz wyrażałam się o niej rzeczowo i chłodno, wewnątrz natomiast kipiałam jadem. Takie uczucie i postępowanie to znakomita droga wprost do piekła, to szatanizm w najściślejszym tego słowa znaczeniu!

Po co ci to opowiadam? Aby zdać ci sprawę, w jaki sposób oderwałam się ostatecznie od Boga.

Na razie nie dopuszczałam do zbyt bliskiego spoufalenia się z Maksem, rozumiałam bowiem, że poniżę się w jego oczach, jeśli za wcześnie pozwolę mu wypić całą przyjemność aż do dna. Dlatego byłam wstrzeźliwa w stosunku do niego. W gruncie rzeczy jednak – o ile bym to uważała za korzystne dla siebie – byłam gotowa na wszystko. Musiałam zdobyć Maksa i nic mnie w tym nie odstraszało. Pokochaliśmy się i ceniliśmy w sobie pewne zalety. Byłam sprytną, pilną i dobrą towarzyszką zabaw. W ten sposób ujęłam Maksa i zawładnęłam nim całkowicie, przynajmniej w ostatnich miesiącach przed ślubem. I to była również przyczyna mojego odejścia od Boga. Z ukochanego człowieka – stworzenia – zrobiłam sobie bożyszcze. Nic tak nie oddala człowieka od Pana Boga, jak doczesna ziemską miłość do człowieka odmiennej płci<sup>169</sup>. Jest w niej dużo uroku, ale

---

<sup>169</sup> Ks. A.S.: tak, ale miłość *bałwochwalcza*, oparta na poddaniu się namiętnościom, depcząca Boże przykazania. Powołanie do małżeństwa jest drogą do zbawienia, a sakrament małżeństwa jest źródłem ogromu łask uczynkowych (mówi się o „łasce stanu”) udzielanych tym, którzy żyją w łasce uświęcającej. To droga,

więcej ościeni i jadu. Poprzez przyziemną miłość do Maksa adoro-  
wałam samą siebie, to uczucie stało się moją religią.

Był taki czas w biurze, gdy w złośliwy i jadowity sposób atakowałam chodzenie do kościoła, księży, odpusty, różańcową paplaninę i tym podobne zabobony. Usiłowałam, mniej lub bardziej inteligentnie, stawać w obronie tych spraw, nie przeczuwając widocznie, że wcale nie chodziło mi o te sprawy. Szukałam raczej usprawiedliwienia dla swojego sumienia – wówczas było mi to potrzebne, aby swoje odejście uzasadnić rozumowo. Buntowałam się przeciwko Bogu, a ty nie wiedziałas o tym, uważając mnie wciąż jeszcze za katoliczkę. Zresztą ja chciałam, by mnie za taką uważano. Płaciłam nawet podatek kościelny, myśląc o nim jako o swego rodzaju zabezpieczeniu sobie 'zaplecza', co przecież nie mogło mi szkodzić... Twoja argumentacja była nieraz słuszna, nie zwracałam jednak na nią uwagi, gdyż nie wolno ci było mieć słuszności. Tego rodzaju atmosfera między nami prowadziła do rozstania, które nastąpiło po moim zamążpójściu.

Przed ślubem raz jeszcze przystąpiłam do spowiedzi i Komunii świętej, gdyż taki był przepis. Zgadzałyśmy się co do tego oboje z mężem: czemu nie uczynić zadość tej formalności? Wypełniłyśmy ją tak, jak wszystkie pozostałe. Nazywacie to niegodnym przyjęciem Komunii, a ja poczułam jeszcze więcej spokoju w sumieniu<sup>170</sup>. Był to ostatni w życiu sakrament...

Nasze życie małżeńskie przebiegało na ogół dość harmonijnie. Pod każdym względem byliśmy ze sobą zgodni, także co do tego, że nie będziemy się obarczać dziećmi. Co prawda mój mąż chętnie by miał dziecko, ale oczywiście tylko jedno. Potrafiłam go jednak odwieść od tego. Suknie, bogata zastawa stołowa, piękne meble, wyjazdy samochodem i inne rozrywki były mi o wiele bliższe... Czas między ślubem a moją śmiercią był rozkosznym rokiem samych

---

którą pogardziła Hanka.

<sup>170</sup> Ks. A.S.: spokoju, charakterystycznego dla ludzi zniewolonych przez złego ducha. Spotkałem kiedyś taką parę zakochanych w sobie „katolików”.

przyjemności. Co niedzielę wyjeżdżaliśmy do krewnych męża (swojej matki obecnie się wstydziałam), którzy jak my płynęli beztrudnie po powierzchni życia. Wewnętrznie, rzecz jasna, nie czułam się szczęśliwa, mimo że twarz moja była uśmiechnięta. Coś nieokreślonego gnębiło mnie od środka. Pragnęłam, aby po śmierci, która oczywiście długo jeszcze nie miała nastąpić, kończyło się wszystko. Dzieje się tak, jak słyszałam w pewnym kazaniu w czasach swojego dzieciństwa: Pan Bóg wynagradza człowieka za każdy dobry uczynek. Jeśli go nie może wynagrodzić poza grobem, czyni to na ziemi. Otrzymałam niespodziewany spadek (po ciotce Karolinie), mężowi podobnie się poszczęściło: otrzymał znaczną podwyżkę poborów. Mogłam nasze mieszkanie urządzić wspaniale. Myśli religijne pojawiały się niekiedy daleko na horyzoncie, jednak podróże, hotele, kawiarnie – wszystko to nie zbliżało nas do Boga. Inni ludzie w naszym otoczeniu żyli też wyłącznie sprawami doczesnymi, nie myśląc o wnętrzu swych dusz. Gdy w czasie jednej z podróży wakacyjnych zwiedzaliśmy słynną katedrę, szukaliśmy w tym jedynie zadowolenia estetycznego, podziwiając mistrzowskie formy dzieła. Religijne tchnienie, które promieniowało szczególnie ze średniowiecznych arcydzieł, starałam się niwelować, krytykując mniej znaczące szczegóły, np. brudne ubranie i nieporadność oprowadzającego nas braciszka zakonnego, częste dzwonienie na nabożeństwa, w czasie których – jak mówiłam – chodzi tylko o zbieranie pieniędzy. W ten sposób odrzucałam łaskę, ilekroć pukała do mnie. Szczególnie złośliwie wyrażałam swoje niezadowolenie na widok starych obrazów ukazujących piekło, w którym diabeł smaży dusze w czerwonym i białym żarze, a jego towarzysze z długimi ogonami przywlekają mu nowe ofiary.

Klaro, piekło można nieco przejawskrawić, ale nie można przeczyć jego istnieniu! Zawsze krytykowałam zwłaszcza ogień piekielny. Pamiętasz, jak ci kiedyś podsunęłam zapaloną zapalniczkę pod nos pytając, czy tak pachnie piekło? Szybko zgasilaś płomień... Tu – nikt go nie zgasi... Mówię ci: ogień jest ogniem. Trzeba dosłownie rozumieć to, co mówi Bóg: 'Idźcie ode Mnie precz, przeklęci, w ogień wieczny!' **Dosłownie!**

Zapytasz może, jak duch może być dręczony materialnym ogniem? Wiesz, że na ziemi można cierpieć duchowo, a jednak cały człowiek przechodzi wtedy katusze. Podobnie tutaj dusze nasze są dręczone ogniem, i to w zależności od naszej natury oraz stopnia naszego duchowego rozwoju. Dusza nasza pozbawiona jest naturalnej swobody i nie może działać gdzie chce i jak chce. Nie patrz tak idiotycznie na te słowa! Stan, który opisuję, chociaż wam nic nie mówi, to spalanie się, choć bez unicestwienia...

Nasza największa męka polega na całkowitym uświadomieniu sobie, że nigdy nie będziemy oglądać Pana Boga. Jak dręczy to duszę, podczas gdy na ziemi było nam to najzupełniej obojętne! Póki nóż leży na stole, człowiek widzi jego ostrze, ale go nie czuje. Ale wbij nóż w ciało – wtedy krzykniesz z bólu. Wtedy patrzyliśmy na Niego z dystansu, teraz czujemy brak Boga. Nie wszystkie dusze w piekle cierpią jednakowo. Im złośliwiej i ciężiej ktoś grzeszył, tym dotkliwiej przygniata go ból utraty Pana Boga. Potępieni katolicy cierpią więcej niż innowiercy, gdyż najczęściej więcej otrzymali światła łaski, którą wzgardzili. Im kto lepiej poznał Boga, tym dotkliwiej cierpi. Kto grzeszył w sposób w pełni świadomy i dobrowolny, cierpi boleśniej niż ten, kto upadał ze słabości. Nikt jednak nie cierpi więcej, niż na to zasłużył. O, gdyby to było nieprawdą!

Powiedziałaś mi kiedyś, że człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że zasłużył na piekło – jest tego świadom. Ja jednak mówiłam sobie po cichu, że w razie potrzeby zmienię jeszcze swoją postawę, że będzie na to jeszcze dość czasu. Otóż twoje słowa zgadzają się w pełni z rzeczywistością. Przed moją nagłą śmiercią nie znałam wprawdzie istoty piekła dokładnie, bo nikt na ziemi jej nie zna, ale zdawałam sobie sprawę z tego, że jeśli śmierć mnie zaskoczy w tym stanie ducha – w stanie odłączenia i odwrócenia się od Boga – poniosę konsekwencje tego: pójdę w zaświaty z takim właśnie, a nie innym nastawieniem. Mimo tej świadomości nie zerwałam z dotychczasowym życiem i z grzesznymi nawykami, które zakorzeniły się w ciągu życia i, nie zwalczane, w starszym wieku są już bardzo trudne do przezwyciężenia.

I tak zaskoczyła mnie śmierć. Tydzień temu – według waszej rachuby, bo stosując miarę męki, mogłabym już równie dobrze dziesięć lat płonąć w piekle – więc tydzień temu, w niedzielę, wybraliśmy się z mężem, jak się okazało, na ostatnią wycieczkę. Dzień był słoneczny. Czułam się tak wspaniale, jak rzadko kiedy – ogarnęło mnie niezwykle uczucie szczęścia. W drodze powrotnej nagle męża oślepił jadący z naprzeciwka samochód, stracił panowanie nad kierownicą... J e z u ! – przeszła mnie cała nie jakby modlitwa, lecz krzyk... Poczulałam miazdzący ból, który w porównaniu z obecnym był bagatelą... Potem straciłam przytomność...

To dziwne, ale tego poranka w sposób niewytłumaczalny przyszła mi myśl, która brzmiała jak błaganie: 'Mogłabyś choć raz jeszcze pójść na Mszę świętą'. Moje 'nie' przecięło wątek myśli jasno i stanowczo: raz trzeba z tym skończyć! Biorę na siebie wszystkie skutki! To teraz je ponoszę...

Co było po mojej śmierci, wiesz od matki i od męża. Perypetie ze zwłokami i proces po moim pogrzebie. Wszystko to jest mi znane w szczegółach dzięki naturalnemu poznaniu, jakie tu mamy. O tym, co dzieje się na ziemi, wiemy jakby przez mgłę. Poznajemy jednak również to, co w jakiś sposób było nam bliskie. Widzę twój pobyt w klasztorze.

W chwili skonania zbudziłam się jednak w ciemności, widząc siebie otoczoną zewsząd przenikliwym światłem. Było to w tym samym miejscu, w którym leżały moje zwłoki. Wszystko odbyło się jakby w teatrze, gdy gasną wszystkie lampy, kurtyna się rozsuwa i oczom ukazuje się niespodziewana scena. Scena mego życia. Ujrzałam swoją duszę jakby w zwierciadle. Podeptane łaski, aż do ostatniego 'nie' wobec Boga. Czułam się jak morderca, któremu w czasie rozprawy na sali sądowej pokazują zabitą przez niego ofiarę... Żałować? Nie! Wstydzić się? Nie! Lecz nie potrafiłam również wytrzymać wzroku odrzuconego przeze mnie Pana Boga. Pozostało mi tylko jedno: ucieczka. Jak Kain uciekł przed zwłokami Abla, tak porwało coś moją duszę przed widokiem tej 'obrzydliowości'!!<sup>171</sup>

---

<sup>171</sup> Tym słowem określa potępiona samego Boga, który nawet w tym momencie

To był sąd szczegółowy. Niewidzialny sędzia powiedział: 'Idź precz!' Dusza moja opadła jakby w siarkowo-żółty cień... Miejsce wiecznej męki!»

Tak kończy się list z piekła... Ostatnie słowa były prawie nieczytelne (tak bardzo były zniekształcone), sam zaś list rozpadł mi się w rękach na popiół. Lecz nagle... cóż to? Ostatnie słowa tego listu jeszcze jakby trwały – zdawało mi się, że wciąż czytam... Nagle odezwał się łagodny dźwięk dzwonu... Zerwałam się z łóżka w swoim pokoju. Poranna zorza czerwieniła się w oknie, z kościoła parafialnego dochodził głos dzwonu na Anioł Pański... Powoli trzykrotnie zmówiłam Zdrowaś Maryjo. Nagle... zrozumiałam! Muszę czcić Maryję, Najświętszą Matkę Bożą, bo nie chcę dzielić losu duszy, która, chociaż tylko we śnie, przedstawiła mi swój stan: nigdy nie będzie oglądać Pana Boga.

Drżąc z przerażenia ubrałam się szybko i poszłam po schodach do kaplicy domowej. Serce waliło mi jak młotem, kilka klęczących osób spojrzało na mnie. Może myślały, że jestem zasapana wskutek szybkiego biegu po schodach...

Po południu w ogrodzie starsza życzliwa pani z Budapesztu, doświadczona cierpieniem, nieporadna jak dziecko, krótkowzroczna (lecz dalekowzroczna w sprawach duchowych i gorliwa w służbie Bożej), zwróciła mi z uśmiechem uwagę: «Proszę Pani, Pan Jezus nie życzy sobie usługi wykonanej ze zbytnim pośpiechem». Od razu jednak zauważyła, że coś innego musiało mnie zaniepokoić i jeszcze niepokoiło, gdyż dodała życzliwie: «Nic nie powinno cię przerażać – wszystko mija, tylko Pan Bóg zostaje ten sam. Cierpliwością wszystko osiągniesz. Kto posiada Pana Boga, temu niczego nie może brakować. Pan Bóg – On sam wystarcza».

A więc niech mi wystarcza, tu na ziemi i tam poza grobem. Chcę Go tam kiedyś osiąść, choćby to wymagało największych ofiar. Nie chcę pójść do piekła!<sup>172</sup>

---

patrzył na nią z miłością, oczekując odruchu wstydu i żalu.

<sup>172</sup> Święty Tomasz pisze: „Potępieni chcieliby, aby wszyscy dobrzy byli potępieni. Ich dobrowolne chcenie jest całkowicie złe”. Święty Bernard: „Zejdźmy tam za życia, byśmy nie wpadli tam po śmierci”.

## 67. RADOŚĆ DOSKONAŁA MĘCZENNIKÓW

### Fragmenty listu św. Ignacego Antiocheńskiego, biskupa i męczennika, do Rzymian.

„Piszę do wszystkich Kościołów i ogłaszam wszystkim, iż chętnie umrę dla Boga, jeśli mi w tym nie przeszkodzicie. Pozwólcie mi stać się pożywieniem dzikich zwierząt, dzięki którym dojdę do Boga. Jestem Bożą pszenicą. Zostanę starty zębami dzikich zwierząt, aby stać się czystym chlebem Chrystusa. [...] Obym już mógł się znaleźć pośród przygotowanych dla mnie zwierząt! Oby prędko rzuciły się na mnie! Będę je zachęcał, aby natychmiast mnie pożarły, a nie jak innych, których nie ośmieliły się dotknąć. Gdyby zaś nie chciały, przymuszę je. Darujcie mi, ale ja wiem dobrze, co dla mnie pożyteczne. Oto teraz zaczynam być uczniem Chrystusa. Niechajby dosięgła mnie tortura ognia, męka krzyża, walka z dzikimi zwierzętami, rozszarpanie, łamanie kości, [...] najdziksze męki ze strony szatana, bylebym tylko połączył się z Chrystusem”<sup>173</sup>.

Wielka musiała być w sercu Męczennika tęsknota za Bogiem, a zarazem chęć upodobnienia się do Chrystusa, jeśli aż tak gorąco pragnął oddać w męce ziemskie życie i za tak wysoką cenę osiąść życie wieczne!<sup>174</sup>

Gdy próbuję utożsamić się z oczekującym śmierci na arenie cyrkowej świętym Ignacym, nie znajduję w swym sercu aż tak wielkiej tęsknoty za Bogiem i niebem, bym miał już w tej chwili pragnąć śmierci... Przypuszczam, że większość uczniów Szkoły Krzyża stwierdzi to samo. Nie słyszymy jeszcze w sobie wezwania:

---

<sup>173</sup> Por. *Liturgia Godzin* (Brewiarz) tom III, poniedz. i wt. 10 tyg. Okresu Zwyczajego.

<sup>174</sup> Oto kilka innych zdań z jego listu: „Bliskie jest moje narodzenie. Pozwólcie mi chłonać światło nieskalane (domyślne: zamiast prosić o przedłużenie mi ziemskiego życia). Gdy je osiągnę, będę pełnym człowiekiem. Pozwólcie mi naśladować mękę mego Boga. Moje upodobania zostały ukrzyżowane i nie ma już we mnie pożądania ziemskiego. Jedynie woda żywa przemawia do mnie z głębi serca i mówi: Pójdź do Ojca. Nie chcę już dłużej żyć na ziemi.”

„Pójdź do Ojca”. Nie dojrzelismy jeszcze do tego, by w tej chwili pożegnać się z ziemią spokojnie (np. w swoim łóżku), a cóż dopiero, by być męczennikiem!

Istnieje jednak – oprócz doświadczanej przez Ignacego – inna tęsknota, która może postawić dusze-ofiary w szeregu męczenników, choćby nie rozszarpały ich dzikie bestie. Chodzi o ogromne pragnienie ratowania grzeszników od wiecznej śmierci, wyrażone przez świętą Teresę od Jezusa słowami: „Tysiąc razy chciałabym oddać życie za jedną duszę”.

Przypuszczam, że znajdują się wśród nas tacy, którzy **teraz** – w obliczu największej „burzy”, mającej wstrząsnąć każdym sumieniem oraz każdym ziarenkiem ziemi – **właśnie teraz** odczytują w swym sercu palącą tęsknotę za tym, by złożyć swoje życie w ofierze za uratowanie miliardów grzeszników! Za uratowanie tych, o których powiedział Jan Paweł II w Fuldzie, że całymi milionami będą umierać z minuty na minutę...

### Dwie belki krzyża...

Każdy z nas chciałby być szczęśliwym, i to już na tym świecie. W poprzek naszemu pragnieniu staje cierpienie fizyczne i duchowe, będące skutkiem grzechu, przede wszystkim pierworodnego; stają nasze ułomności oraz niedoskonałość naszych bliźnich, stają braki w różnych dziedzinach życia osobistego i społecznego, których doświadczamy niemal na każdym kroku. Jak więc przeskoczyć tę barierę, dzielącą nas od upragnionego „raju”?

Jest tylko jedna droga wyjścia: nie ucieczka, lecz odważne wyjście na spotkanie trudu i cierpienia, uchwycenie oburącz KRZYŻA – tego Chrystusowego i tego naszego osobistego, codziennego; wkroczenie pod tym „sztandarem” na rozpalony stos, na którym spłoną wszelkie nasze pragnienia i przywiązania do tego, co nie jest Bogiem!

Nad tym, czym jest nasz osobisty krzyż, zastanawialiśmy się w I tomie WSK. Tu dołączę jeszcze myśl, która mi przysłała ostatnio<sup>175</sup>. Otóż *pionowa* belka krzyża może symbolizować (oznaczać) wszyst-

<sup>175</sup> W czasie głoszenia homilii we Mszy świętej w domu chorego. Możliwe, że gdzieś ją kiedyś wyczytałem.

kie cierpienia, trudności oraz komplikacje życiowe, które dopuszcza na nas Bóg jako próby miłości<sup>176</sup>; belka *pozioma* – to aktywność człowieka: wymagane przez Chrystusa wszelkie formy zaparcia się siebie, a więc drobne umartwienia oraz wyrzeczenia, rezygnacja z pewnych dóbr, by przekazać je naszym bliźnim itp. Obie belki są konieczne, by można było mówić o krzyżu. W życiu naszego Mistrza zawsze one były, i to tak mocno ze sobą złączone, że właściwie stapiały się w jedno: wszystko, co wynikało z trudnych i bolesnych dla ciała oraz ducha sytuacji życiowych, natychmiast sercem potwierdzał, przyjmował i ofiarował za nas Ojcu jako swoje. Możemy również mieć pewność, że Ojciec zawsze Go wysłuchiwał, stwarzając sytuacje zgodne z wolą Syna. Jeśli więc wolą Ojca było, by urodził się zimą wśród obcych, a nawet wśród zwierząt, to w tym samym czasie było to zgodne z Jego własną wolą, z chęcią ofiarowania się za nas. Mówił: „Ja zawsze czynię to, co się Ojcu podoba” (J 8,29). Ojciec dawał Mu, jak i nam, noc na odpoczynek, jednak przyjmował jednocześnie rezygnację Syna z odpoczynku i ofiarę nocnych modlitw.

Podobnie czynili święci. I tak na przykład święty Maksymilian Kolbe przyjął od Boga „dar” obozu śmierci, natychmiast stapiając w jedno z tym „darem” swój własny: ofiarę ze swojego życia, którą zresztą (według opinii matki) składał już od dziecka, pragnąc umrzeć śmiercią męczennika. Gdy więc prosił komendanta Oświęcimia o pozwolenie na to, by mógł umrzeć w zastępstwie Gajowniczką, było to doskonale złączenie obu „belek”.

Ojciec Pio stale przeżywał w swoim ciele ból stygmatów: przebitych rąk, nóg, boku, a nawet ran korony cierniowej. Pomimo to znany był w klasztorze ze swoich wielkich umartwień. Oto relacja jednego z zakonników<sup>177</sup>: „Mamy tutaj zwyczaj radosnego spożywania pierwszych owoców [sezonu]. Ojciec Pio nigdy ich nie tknął. Nigdy też niczego nie jadł w święta: świętego Michała, świętego

<sup>176</sup> Por. przypowieść o domu na skale i na piasku oraz o uderzających w każdy dom „wichrach” i „potokach” (Mt 7,25 nn.).

<sup>177</sup> Ojca Alessio. Zob. John A. Schug OFM Cap., *Ojciec Pio, Mędrzec z Gargano*, Łódź 1998 s. 60.



Franciszka, Niepokalanego Poczęcia oraz w czasie innych świąt Pana Jezusa i Matki Bożej. Zresztą zaczynał rezygnować ze wszystkiego już na kilka dni przed tymi świętami. To były akty umartwienia. Jeżeli było coś, co mógłby zjeść i na co miał ochotę, odsuwał to jednak na bok.”

A oto prosty przykład z naszego życia: znalazłem chwilę czasu na obiad, lecz przyszli goście, którymi trzeba się było zająć, a dla których nie mam obiadu, byśmy zjedli go wspólnie, najwyżej herbatkę... Bez skrywanej w sercu niechęci, bez troski o własne ciało zajmuję się nimi z całego serca, biorąc na ramiona „pionową belkę krzyża” – ofiaruję Bogu przymusowy post i odnoszę zwycięstwo nad sobą. Inny przykład to wyrzeczenie się tegoż obiadu („belka pozioma”) w duchu pokuty za syna, który wrócił do domu pod wpływem alkoholu („belka pionowa” – „dopust Boży”). Jeszcze inny: w piątek (w dniu pokuty, który stwarza dla mnie Bóg – „belka pionowa”) ofiaruję wyrzeczenie się mięsa, a nawet post o chlebie i wodzie („belka pozioma”).

Aby „drogo sprzedać swoje życie” na podobnym „krzyżu” albo w ogniu owego „stosu”, o którym wyżej była mowa (stracić, aby zyskać, jak powiedział Chrystus), należy do tego stopnia zapomnieć o sobie, by najwyżej ciało odczuwało ziemskie bóle i niewygody, duch zaś by ulatywał w nieskończoną dal z wołaniem: to za miliony, za miliardy moich braci i siostr! Za tych, którzy stoją w obliczu wiecznej śmierci, wieczystego ognia!

Znam pewną osobę, dotychczas bardzo lękającą się trudów, niewygód i cierpień<sup>178</sup>, która dostrzegła u siebie ostatnio wielką duchową przemianę. Zmieniła się, jak twierdzi, pod wpływem uświadomienia sobie, że blisko już jest straszliwe „oczyszczenie świata”, mogące pochłonąć miliardy ludzkich istnień – zapragnęła pomóc tym właśnie miliardom! Bóg dał jej natchnienie, że właśnie teraz ofiara z jej życia, złączona z ofiarą Chrystusa, może mieć największą wartość... Większą, niż kiedykolwiek dotychczas w historii świata. Powiedziała więc Bogu swoje TAK, prosząc o

---

<sup>178</sup> Dodam: a przy tym bardzo tęskniącą za pięknym, „oczyszczonym” światem, w którym umieszczała dotychczas wiele swoich marzeń...

błogosławieństwo oraz o modlitwę, by mogła wytrwać w duchu tejże ofiary. Chętnie modli się z rękoma rozkrzyżowanymi (gest „ukrzyżowania serca”). Nie możemy wiedzieć, w jaki sposób Bóg odpowie na jej pragnienie (które, być może, On sam wzbudził): czy wystarczy Mu jej „męczeństwo w pragnieniu”, czy też zażąda czegoś więcej. Piszę o tym dlatego, że, być może, podobne pragnienie Bóg wzbudzi także w innych sercach „na przełomie dwóch epok”. Gdyby tak miało być, Szkoła Krzyża powinna te właśnie osoby wesprzeć duchowo w sposób szczególny!

A gdzie odpowiedź na postawione na początku pytanie o to, jak być szczęśliwym...? Czy niektórzy nie będą zdziwieni zaproponowaniem im aż tak „gorzkiego lekarstwa”, które miałyby prowadzić do uzdrowienia duszy, do jej uszczęśliwienia...? Jeszcze inni mogą posunąć się wręcz do oskarżeń o „masochizm”<sup>179</sup> – o coś w rodzaju szukania cierpienia, które miałyby przynosić zadowolenie, a może nawet radość!

Odpowiedź na tego rodzaju wątpliwości, czy nawet ataki, przynosi Szkoła Krzyża, szkoła Ukrzyżowanej Miłości. W tej szkole przedziwnie łączą się ze sobą np. takie pozorne przeciwieństwa, jak krzyż i chwała, Golgota i Tabor, cierpienie i radość, wyrzeczenie się siebie i największe bogactwo (strata i zysk), pokorne doświadczenie własnej nicości i uwielbienie Boga za ogrom Jego darów. Aby zilustrować coś z tych niby-przeciwieństw w oparciu o inne źródło, sięgnę w tym miejscu do 8 rozdziału „**Kwiatków świętego Franciszka**”<sup>180</sup>.

„Kiedy staniemy [w naszym klasztorze] Panny Maryi Anielskiej

---

<sup>179</sup> Jest to zбочenie seksualne, polegające na zaspokajaniu popędu przy pomocy narzędzi lub osób zadających ból. Masochista odczuwa tym silniejsze podniecenie (nawet rozkosz), im większego bólu w swoim ciele doświadcza.

Innym wypaczeniem psychiki jest **sadyzm**, który polega na szukaniu własnego zadowolenia w zadawaniu innym udręki – ludziom lub zwierzętom.

<sup>180</sup> W przekładzie Leopolda Staffa, wyd. PAX 1978. Tytuł rozdziału: *Jak święty Franciszek wędrując z bratem Leonem tłumaczył mu, co jest radość doskonała*. Przytoczony tu fragment jest poprzedzony opowiadaniem o pięciu aż przystankach w drodze, połączonych z tłumaczeniem bratu Leonowi, jakie to nadzwyczajne dary Boże oraz ludzkie sukcesy nie mogą zakonnikowi zapewnić radości doskonałej. Wreszcie pada odpowiedź...

deszczem zmoczeni, zlodowaciali od zimna, błotem ochlapani i zgnębieni głodem i zapukamy do bramy klasztoru, a odzwierny wyjdzie gniewny i rzeknie: «Coście za jedni?» – a my odpowiemy: «Jesteśmy dwaj z braci waszej» – a on powie: «Kłamiecie, wyście raczej dwaj łotrzykowie, którzy włóczą się przez świat oszukując, i okradacie biednych z jałmużny, precz stąd» – i nie otworzy nam, i każe stać na śniegu i deszczu, zziębniętym i głodnym, aż do nocy; wówczas, jeśli takie obelgi i taką srogość, i taką odprawę zniesiemy cierpliwie, bez oburzenia i szemrania, i pomyślimy z pokorą i miłością, że odzwierny ten zna nas dobrze, lecz Bóg przeciw nam mówić mu każe, o bracie Leonie, zapisz, że to jest **radość doskonała**.

I jeśli dalej pukać będziemy, a on wyjdzie wzburzony i jak nicponiów natrętnych wypędzi nas, lżąc i policzkując, i powie: «Ruszajcie stąd, opryszki nikczemne, idźcie do szpitala, bowiem nie dostaniecie tu jedzenia ani noclegu» – jeśli zniesiemy to cierpliwie i pogodnie, i z miłością, o bracie Leonie, zapisz, że to jest **radość doskonała**.

I jeśli mimo to, uciśnieni głodem i zimnem, i nocą, dalej pukać będziemy i wołać, i prosić, płacząc rzewnie, by dla miłości Boga otwarli nam chociaż i wpuścili do sieni, a ów, jeszcze wścieklejszy, powie: «A to bezwstydne hultaje; dam ja im, jak na to zasługują» – i wyjdzie z kijem sękatym, chwyci nas za kaptur i ciśnie o ziemię, i wytarza w śniegu, i bić będzie raz po raz tym kijem – jeśli to wszystko zniesiemy pogodnie, myśląc o mękach Chrystusa błogosławionego, które winniśmy ścierpieć dla miłości Jego, o bracie Leonie, zapisz, że to jest **radość doskonała**.

Przeto słuchaj końca, bracie Leonie. Ponad wszystkimi łaski i dary Ducha Świętego, których Chrystus udziela przyjaciółom swoim, jest **pokonanie samego siebie i chętność dla miłości Chrystusa znoszenie mąk, krzywd, obelg i udręczeń**.<sup>181</sup> Z żadnych bowiem innych darów Bożych nie mogę się chlubić, gdyż nie są nasze, jeno Boże. Przeto mówi Apostoł: «Cóż masz, co nie pochodzi od

<sup>181</sup> Św. Jan od Krzyża, kierownik duchowy św. Teresy hiszpańskiej oraz mistrz duchowy św. Teresy od Dzieciątka Jezus, przyjął za swoje hasło życiowe słowa: *Pati et contemni pro te* („Jezu, cierpieć i być prześladowanym dla Ciebie!”). Niektóre jego rady zamieszczono w ramkach w tomie I WSK.

Boga? a jeśli od Niego pochodzi, przecz się tym chlubisz, jakby pochodziło od ciebie?» Lecz **krzyżem udręki i utrapienia mogę się chlubić, nasz bowiem jest**. I przeto mówi Apostoł: «Będę się chlubić jedynie krzyżem Pana naszego, Jezusa Chrystusa».

Jest na pewno tak, jak mówi święty Franciszek, i potwierdza to życie wielu świętych. My jednak, uczniowie Chrystusa ze Szkoły Jego Krzyża, powinniśmy dodać: cierpliwe znoszenie udręczeń z miłości do Chrystusa *oraz do dusz Jego Krwią odkupionych*, idących drogą zatracenia. Jeśli przyświecać nam będzie ten wzniosły cel *apostolski*, lepiej zrozumiemy, jak wielką jest diabelską pokusą przekonywanie nas (zwłaszcza gdy pracujemy nad nawróceniem kogoś z naszych bliskich), że nic się mimo naszych ofiar nie zmienia, więc „po co się tak męczyć”... Z tą strasliwą pokusą przyszedł do Ogrodu Oliwnego anioł upadły, pokazując Chrystusowi potępionych oraz ich męki w piekle. Możliwe, że opływając krwią był bliski załamania i rozpacz! Co by było, gdyby nie pomoc dobrego anioła, który ukazał Mu twarze zbawionych i tym Go umocnił...? I nas może podtrzyma na duchu ten sam anioł zapewniając, że każde cierpienie ma sens, zwłaszcza gdy ofiarowane. Specjalne zaś miejsce w życiu uczniów Chrystusa powinien zająć Duch Święty jako Poczyszczyciel, najściślej zjednoczony z Ukrzyżowanym; Ten, któremu trzeba otworzyć serce, poświęcić się, pozwolić się prowadzić. Wtedy tryska w duszy źródło radości oraz często udziałem tejże staje się przecucie „chwalebnej strony krzyża”. Wystarczyłoby nam ujrzenie choćby nikłego promyka tej niebiańskiej chwały, która oświetla wszystkie krzyże, by wpaść w zachwyt... Ale czy nasz krzyż byłby wtedy aż tak zasługujący?

**„Weselcie się nadzieją!  
W ucisku bądźcie cierpliwi, w modlitwie – wytrwali!”  
(Rz 12,12)**